

IZABELLA FRĄCZYK
JAGNA ROLSKA



SEKRETNY SKŁADNIK

BOOK  END

**IZABELLA FRĄCZYK
JAGNA ROLSKA**

**SEKRETNY
SKŁADNIK**

BOOK  END

Copyright © Izabella Frączyk, 2023

Projekt okładki

Paweł Panczakiewicz

Zdjęcia na okładce

Anton27/[Shutterstock.com](https://www.shutterstock.com);

Silvae/[Shutterstock.com](https://www.shutterstock.com)

Redakcja

Maria Talar

Korekta

Maciej Korbański

Skład i łamanie

Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl

ISBN 978-83-965582-1-3

Kraków 2023

Wydawnictwo BOOKEND

bookend.wydawnictwo@wp.pl

www.bookend.pl

Capital Village Sp. z o.o.

ul. Gęsia 8/202, 31-535 Kraków

Druk i oprawa

Drukarnia POZKAL Spółka z o.o.

88-100 Inowrocław, ul. Cegielna 10–12

Dystrybucja

Motyle Książkowe

Zwrotnicza 6, 01-219 Warszawa

<tel:691962519>

Podczas zbierania materiałów do powieści nie ucierpiał żaden kucharz.

Rozdział 1

Liliana Krasnodębska spojrzała z pogardą na manikurzystkę, a jej nozdrza niebezpiecznie się rozszerzyły.

– Chyba mówiłam, że mają być biało-czarne paski! – wysyczała jadownicę.

Zdezorientowana dziewczyna zerknęła na idealną zebrań na paznokciach klientki, po czym spojrzała na twarz celebrytki ze zdumieniem.

– Przecież są paski. Zgodnie z życzeniem – wyjąkała.

– Dokładnie to samo dzieje się podczas castingów do mojego programu – warknęła Liliana, odrzucając na plecy pasmo jasnych loków. – Wszędzie amatorzy i prowincjonalni nieudacznicy! Czy ja proszę o wiele?

Wstała z krzesła i wyciągnęła przed siebie dłonie z teatralną przesadą. Podstawiła je pod nos manikurzystki.

– Nie rozumiem, w czym problem – bąknęła dziewczyna. Poczula się dotknięta do żywego tym, że kobieta wytknęła jej brak profesjonalizmu oraz pochodzenie. Ale wiedziała, że nie może dać się sprowokować. – Pomalowałam wedle życzenia – dodała obronnym tonem.

– Otóż to! Ludzie albo nie słuchają, albo nie rozumieją, co się do nich mówi! – Liliana nadal się awanturowała. – Miały być biało-czarne paski, a nie czarno-białe!

– A to nie to samo? – zdziwiła się dziewczyna.

– Oczywiście, że nie to samo – klientka się obruszyła. – W pierwszym przypadku białe paski są grubsze, a w drugim cieńsze. To przecież absolutnie logiczne!

– Paski są równe, więc spełniają dowolne wymogi. To są paski uniwersalne – odparła manikurzystka, starając się zachować powagę. Zachowanie kulinarnej gwiazdy z minuty na minutę stawało się coraz bardziej absurdalne.

– Jak coś jest do wszystkiego, moja droga, to jest do niczego! – podsumowała triumfalnie Liliana, wysuwając oskarżycielsko palec z nieszczęsną zebrań na paznokciu.

– Oczywiście ma pani całkowitą rację. – Do stanowiska manikiuru podszedł zwabiony podniesionymi głosami właściciel salonu piękności. Był niewysokim, lecz przystojnym mężczyzną z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami.

Liliana natychmiast straciła zainteresowanie manikurzystką i spojrzała bacznie na bruneta.

– Wiem, że mam rację – powiedziała z wyższością, lecz nie zaprotestowała, gdy właściciel salonu uniósł lekko jej dłoń i pochyliwszy się nad nią, szarmancko ucałował.

– Czy jakiś miły rabacik będzie wystarczającym zadośćuczynieniem, czy też kolacja ze świecami byłaby odpowiedniejsza? – zapytał, zniżając uwodzicielsko głos. Patrzył przy tym taksująco na zgrabną kobietę sylwetkę ubraną w markowy czerwony sweter z golfem i opinające smukłe uda dzinsy Gucciego.

– W pełni satysfakcjonuje mnie niżka – oświadczyła, choć manikurzystka mogłaby przysiąc, że słyszy w jej głosie nutkę żalu.

Zapłaciwszy zaledwie połowę kwoty za usługę, Liliana Krasnodębska założyła swój puchowy płaszcz Red Valentino i z uniesioną głową wyszła na ulicę.

– Taka randka szefowi przypadła – skomentowała manikurzystka, gdy za klientką zamknęły się drzwi.

– Żartujesz? – Mężczyzna się roześmiał. – Za karę bym nie poszedł! Przecież to baba z piekła rodem. Nie wiem, co ludzie w niej widzą, ale ja przełączam kanał w telewizji za każdym razem, gdy

leci program z jej udziałem. Nie cieszy mnie też, że uparła się na mój salon. Reklamy nam nie zrobi, a kiedyś wreszcie nie uda się nam jej ugłaskać i obsmaruje nas w internecie.

– Zawsze przykładałam się do roboty. A już przy niej to podwójnie – zapewniła dziewczyna.

– Ja to wiem. Ona tak robi tylko po to, żeby wyłudzić rabat, spokojnie.

– Tyle kasy ma i jeszcze takie sztuczki stosuje! Co za babsko! – Maniurzystka wyrwała oczami.

– Toż mówię. Z piekła rodem – odparł szef i krzepiąco poklepał pracownicę po ramieniu.

Określić w ten sposób Lilianę Krasnodębską to jak nic nie powiedzieć. Szła przez życie ze skutecznością tarana i walca drogowego w jednym, a podwładnych traktowała niczym przedmioty, nie mając dla nich krztyny zrozumienia ani szacunku. Wszystkich otaczających ją ludzi miała za pionki w swoich rozgrywkach i nie liczyła się zupełnie z ich uczuciami. Przed piętnastoma laty, jako osiemnastolatka z przywoicie zdaną maturą, przyjechała do Warszawy i od razu pojęła, że jedynie bezwzględne dążenie do celu pozwoli jej utrzymać się na powierzchni życia i osiągnąć wymarzony sukces. Na początku nie myślała o karierze restauratorki. Jak wiele zgrabnych i ładnych dziewczyn liczyła na sukces w modelingu i równoległym studiowaniu zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim, na który się właśnie dostała.

Marzenie piękne, lecz spełnia się nielicznym. Liliana, klasycznie ładna blondynka, być może błyszczała na szkolnych imprezach, ale w warszawskich agencjach modelek okazała się jedynie kolejną przeciętnie urodziwą buzią. Ginęła w tłumie, niczym się nie wyróżniając. Szybko zrosowała, że jeśli chce się utrzymać w stolicy, musi bezzwłocznie znaleźć pracę. Ku jej rozpaczy jedyną opcją okazała się gastronomia i w tenże sposób wylądowała w sieciowym fast foodzie na zmywaku.

– Można prosić o wspólne zdjęcie? – Obcy głos wytrącił Lilianę z zamyślenia. Odruchowo przybrała sceniczny uśmiech i spojrzała przytomniejszym wzrokiem na intruza. Tuż przed nią, na chodniku Nowego Świata, stała dziewczyna w jadowicie różowej czapce z pomponem. Dłoń opierała na rączce dziecięcego wózka.

– Ależ jak najbardziej – odparła przesłodzonym głosem. Najchętniej odepchnęłaby fanke, lecz zamiast tego objęła ją ramieniem i ułożyła usta w lekki dzióbek. Dla pewności wytrzeszczyła oczy i delikatnie przechyliła głowę wystudiowanym ruchem.

– A możemy z Natankiem, pani Liliu?

– Oczywiście. Co za słodki bobas – skomplementowała, pilnując, by na jej twarz nie wypełził pełen niechęci grymas. Liliana Krasnodębska nie znosiła dzieci. Uważała, że stanowią jedynie komplikację i kłopot, a ona była zbyt mocno skupiona na sobie, żeby ustępować komukolwiek pola.

– Wspaniale! – pisnęła dziewczyna, po czym bezceremonialnie wepchnęła ciężkawego Natanka w objęcia celebrytki i zrobiwszy minę karpia, zaczęła strzelać fotki jak szalona.

– Bardzo pani dziękuję! Jest pani najlepsza! Oglądam każdy program i też w domu gotuję. Gdyby chciała pani mój przepis na mielone, to...

– Na początek proszę wziąć to dziecko, chyba się nieco denerwuje, bo jakby zeszywniało – sapnęła Liliana, walcząc z obrzydzeniem.

– Och nie, spokojnie. To grzeczny chłopiec. Tylko się tak wygina, gdy robi kupę! – Fanka się roześmiała.

– Tym bardziej proszę go zabrać. – Liliana z trudem powstrzymała irytację, lecz chłodnego spojrzenia już nie opanowała.

Chwilę później udało się jej dotrzeć na parking. Z ulgą wskoczyła za kierownicę swojego volvo. Na wszelki wypadek zablokowała drzwi, choć nie przypuszczała, by kolejna fanka zaczęła się wciskać do środka. Z drugiej strony – ostrożności nigdy zbyt wiele. Oparła się o zagłówek i westchnęła ciężko. W takiej sytuacji najchętniej zapaliłaby papierosa, lecz rzuciła palenie kilka lat temu. Zwykle nie myślała o dawnym nałogu, chyba że w chwilach wzburzenia, co natychmiast kazało jej się zastanowić, czym właściwie się denerwuje. Przecież nie durną maniurzystką ani

entuzjastyczną fanką w towarzystwie walącego w pieluchę dzieciaka. Liliana, gorączkowo myśląc, popukała biało-czarnym paznokciem w kierownicę. Prawie podskoczyła, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Spojrzała na wyświetlacz i nim zaakceptowała połączenie, wcisnęła do ucha bezprzewodową słuchawkę.

– Lepiej, żeby to było ważne – warknęła i odpaliła silnik. Nie bez trudu wytoczyła okazałego SUV-a z wąskiego miejsca parkingowego.

– Bardzo przepraszam, wiem, że nie powinnam ci przeszkadzać, gdy jesteś w salonie piękności, ale... Może ja jednak później zadzwonię?

– Moniko, do jasnej cholery! Dzwonisz po to, żeby powiedzieć, że masz pilną sprawę, więc zadzwonisz potem? Jakim cudem jeszcze cię nie wywaliłam z roboty na zбитy pysk?! – Poirytowana Liliana włączyła się do ruchu i natychmiast utknęła w monstualnym korku.

– To ja już nie wiem, czy mam mówić, czy nie! – pisańczo przerażonym tonem rozmówczyni.

– Mówić. Byle krótko! – huknęła do głosnika Liliana.

– No więc sprawa wygląda tak, że przed chwilą dzwonił ten producent, biznesmen, ten ważny taki...

– Jaki? Nazwisko!

– Już, chwileczkę, miałam zapisane, zaraz znajdę. – W tle dał się słyszeć odgłos wertowania kartek.

– Na litość! Jest dwudziesty pierwszy wiek, a ty wciąż używasz papieru? – Liliana jęknęła. – Zupełnie nie pojmuję, dlaczego jeszcze cię toleruję.

– Bo ogarniam wszystko – odparła impertynencko Monika. To akurat stanowiło niezaprzeczalny fakt i choć dziewczyna nieustannie drażniła Lilianę, ta postanowiła przemilczeć bezczelną uwagę. – O, już wiem! Gustaw Groń.

– Ten bogacz z Podhala? A czego chce?

– Wymyślił sobie program o wielkanocnym gotowaniu, oczywiście w sercu gór.

– I to jest ta wielka sensacja? Straciłaś dziewczynę wycucie, a to mi uświadamia, że jestem zbyt pobłażliwa, zbyt wiele ci płacę i powinnam poszukać kogoś na twoje miejsce. Nie ma dnia, żeby ktoś mnie nie zapraszał do takiego programu. Jeśli facet ma dobrą ofertę, ustal termin w studiu gdzieś pod Warszawą, umów paru laureatów konkursów kulinarnych, w których byłam jurorem, i nakręcimy, co trzeba. Ofertę wynagrodzenia połóż mi na biurku. Powinnam być za kwadrans na Żoliborzu. – Liliana zerknęła na mapę nawigacji.

– Ale Lila, to nie tak... – Monika jęknęła z rezygnacją. – On już zaprosił wszystkich.

– Wszystkich?!

– Patronat prezydenta miasta i paru innych szych. No i Serce Tatr, hotel z odpowiednią renomą należący do Gronia. Będą transmisje telewizyjne w pierwszy dzień świąt, wejścia na żywo podczas przygotowań i podróży. Nie zabraknie tam żadnego liczącego się człowieka z branży. Zaproszono też laureatów konkursów kulinarnych. Również twoich podopiecznych z *King's Cook Show*. No i Sebastiano Costa już potwierdził przybycie...

– Sebastiano! – Liliana wyszczała nienawistnie i nadepnęła na gaz. Zauważyła lukę na sąsiednim pasie, więc niewiele myśląc, wymusiła pierwszeństwo. – Znów on! Czy ten skurwiel zniknie w końcu z mojego życia?

– Nie zniknie – odparła rzeczowo Monika. – Na skali popularności idziecie łeb w łeb i nikt inny wam nie zagraża. Ja wiem, że to nieszczęśliwe porównanie, ale w mediach stanowicie królewską parę.

Liliana zacisnęła dłonie na kierownicy i zdusiła w sobie pragnienie, żeby dodać gazu i wjechać we wlokącego się przed nią podrdzewiałego matiza. Powstrzymała ją jedynie wizja skandalu, jaki momentalnie rozpętałby się w mediach.

Przesuwając się w kolumnie samochodów, bezwiednie zatopiła się we wspomnieniach.

Na samym początku, gdy tylko przyjechała do Warszawy, nieustannie kursowała pomiędzy akademikiem, uczelnią i pracą w fast foodzie. Pieniądzy ledwie starczało na bułki i paprykarz, a

ubrania kompletowała w lumpeksach. Mimo to nie odpuszczała, wciąż próbując dostać się na jakiegokolwiek salonu stolicy. Nie wybrzydzała w kwestii branży. Jeśli udało się wkręcić na raut hotelarzy z koleżanką ze studiów, szła bez grymasu. Okazji szukała też w klubach, na prywatnych imprezach i przeróżnych odczytach, na które z chęcią chadzała. Któż by pomyślał, że swoją szansę otrzyma od losu tuż po tym, gdy skończyła zmianę na zmywaku i potwornie zmęczona usiadła na krawężniku ulicznym przed knajpą? Zastanawiała się, czy wydać kasę na taksówkę, czy iść pieszo do sąsiedniej dzielnicy, gdzie mieścił się akademik, gdy tuż przed nią wyrósł jakiś człowiek, zasłaniając światło pobliskiej latarni. Niechętnie uniosła głowę i ujrzała najprzystojniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek widziała. Średniego wzrostu, w typie południowca, z orzechowymi oczami. Kucnął przed Lilianą i z zakłopotaniem przeciągnął dłońią po kucyku na czubku głowy.

– Czy coś się wystąpiło? – zapytał zaniepokojony. Mówił po polsku, lecz zabawnie zniekształcał słowa. – Mogę jakoś pomóc?

– Jeśli tylko jutro zapakujesz za mnie milion hamburgerów w papierki! – Roześmiała się, po czym wrzuciła ramionami.

– Pracujesz tu? – Nieznajomy powiódł spojrzeniem po niezbyt urodziwej fasadzie sieciowego baru.

– Niestety tak. – Liliana westchnęła ciężko.

– Ja też pracuję w gastronomii – odparł. – Mam na imię Sebastiano, a ty?

– Lilka – odpowiedziała. Nikt nigdy tak jej nie nazywał. Być może zadziałała chęć ukrycia personaliów albo podania cudzoziemcowi uproszczonej wersji imienia? Nie do końca wiedziała, czym był podyktowany ten impuls.

– Miło cię poznać.

– Co robisz w Warszawie? – zapytała.

– Przychodzę z Portugalii. Jestem kucharzem, zupełnie niepoznanym. Ściągnął mnie mój inwestor. Mam robić kuchnię pełną owoców morza, lecz to trudne. – Roześmiał się.

– Z pewnością. Szczególnie że Warszawa nie leży nad żadnym morzem. – Uśmiechnęła się do nowego znajomego. Sprawiał sympatyczne wrażenie. – Uwielbiam gotować. Zawijanie tych buł doprowadza mnie do szału. Kompletna profanacja sztuki kulinarnej. A jutro mam egzamin o ósmej rano, a do akademika daleko. Ech... – Liliana jęknęła.

– Mogę cię wyrzucić. Jestem przyzwyczajony facetem. – Sebastiano podniósł do góry dłonie w obronnym geście. – Żaden ze mnie zbir ani złoczyńca.

– Chyba podrzucić. I mówi się: zbrojeniec albo złoczyńca. – Uśmiechnęła się do niego ciepło. – Niech będzie. Dzięki. – Westchnęła znudzona ciężkim dniem. – Ale tylko do drzwi akademika – ostrzegła.

Ta przygoda nie skończyła się przed wejściem. Gdy dojechali na miejsce, Liliana podziękowała za podwózkę. Zanim wysiadła, spojrzała na Sebastiano. Otwarcie gapił się na nią. Miała wrażenie, że gdyby mógł, pożarłby ją całą. Bezwiednie rozchyliła wargi. Wcale się nie zdziwiła, gdy nowy znajomy ją pocałował. Ochocho odpowiedziała na namiętną pieszczołę. Uczucie było tak obezwładniające, że zakreśliła jej się w głowie. Nie potrzebowali słów. Współlokatorka Liliany z akademika właśnie wyjechała na kilka dni w rodzinne strony, zatem, poddając się ogarniającemu ich pożądaniu, wkrótce dotarli do łóżka dziewczyny.

– Nie zrobię niczego, czego sobie nie życzysz – powiedział Sebastiano, po czym łapczywie przywarł do jej miękkich ust.

– Za dużo mówisz – mruknęła, przyciągając go do siebie.

Bajkowa noc uświadomiła Lilianie, że myślenie o życiu jest przereklamowane. Trzeba po prostu rzucać się w wir wydarzeń i tylko z tego czerpać naukę. Zupełnie przypadkiem zostali parą. Sebastiano wielokrotnie zapewniał ją o dozgonnej miłości, a ona z uśmiechem na twarzy przyjmowała od niego bukiety kwiatów, sprawdzając dyskretnie, na którą kwiaciarnię się wykosztował. Wiedziała, że jest pracownikiem gastronomii, lecz nie miała pojęcia, gdzie dokładnie pracuje. Zauważyła jednak, że stać go na ładne mieszkanie, niezły samochód i modne ubrania.

Zdziwiło ją, gdy kilka miesięcy później zapytał, czy zechce się do niego wprowadzić. Zgodziła się od razu. Cóż miała do stracenia? Łóżko w dwuosobowym pokoju w akademiku?

Szybko się okazało, że świetnie się dogadują, a ich wspólne życie jest dostownie usłane różami, którymi romantyczny Portugalczyk zasypywał Lilianą bez żadnej szczególnej okazji. Mimo osobistej sielanki Liliana nie rzuciła dotychczasowego zajęcia. Chciała być niezależna i utrzymać pozory, że ich związek jest całkowicie partnerski. Wprawdzie intensywnie poszukiwała innej pracy, lecz niestety bezskutecznie.

– Wszystko się we mnie buntuje na myśl, że muszę iść do tej przeklętej roboty – pożałowała się pewnego dnia rano. Sznurowała z ociąganiem obuwie, kucając w przedpokoju. – Kiedy sobie pomyślę o tych butach BHP, robi mi się słabo. Wiesz, jak bardzo bołą w nich stopy?

– To nie idź – odparł ze swobodą Sebastiano. – Jeśli chcesz, załatwię ci lepszą pracę.

– Nie mogłeś mi tego zaproponować kilka miesięcy temu? Przecież widział, jak bardzo się męczę. I to bez żadnych widoków na awans. – Liliana spojrzała z wyrzutem.

– Nic nie zmówiłaś. I nie chciałem się wytrącać – wyjaśnił. – Źle zmyślałem? – Aż się skulił, widząc jej wściekłą minę.

– Źle myślałeś – odparła z naciskiem.

Następnego dnia, milcząc tajemniczo, zaprosił ją na wycieczkę. Niczego nie podejrzewając, wsiadła do samochodu i pozwoliła się zawieźć do podwarszawskiej miejscowości. Już sama brama wjazdowa zrobiła na Lilianie ogromne wrażenie, a rozległy park i ulokowana pośród roślinności rezydencja zwyczajnie odebrały jej mowę.

– Tu właśnie pracuję – powiedział Sebastiano.

– Jesteś kucharzem jakiegoś milionera?

– Nie. – Rozeźmiął się. – Kręcimy kulinarne show. Nic nie mówiłem, żeby nie popeszyć. To nowa projekta. Dopiero jesienią wyląduje w telewizji. W Polsce nie było jeszcze czegoś takiego.

– A co ja tu robię? – zapytała ostrożnie.

– Chciałaś zmienić pracę, więc zostaniesz moją asystentką – oświadczył radosnym tonem.

Liliana nie odpowiedziała. Chłonęła atmosferę planu filmowego, podziwiała piękną kuchnię z marmurowymi blatami i drewniane skrzynki pełne produktów żywnościowych, o których istnieniu nie miała dotychczas pojęcia. Choć jej nowe zajęcie polegało głównie na podawaniu Sebastiano tego, co akurat było mu potrzebne, kamera ewidentnie ją lubiła i z odcinka coraz mocniej skupiała się na niej. W błyskawicznym tempie Liliana nauczyła się precyzyjnego siekania, a ciasta zagniałała smukłymi palcami z taką wprawą i w tak uwodzicielskiej pozie, że kamerzysta koncentrował się tylko na niej, czasami zapominając o Sebastiano.

Życie nie mogło być lepsze. Dziewczyna uwolniła się od zniechęcającej pracy, a pensja wzrosła dwukrotnie. Za wisienkę na torcie robił Sebastiano. Cudowny kochanek, partner, a jednocześnie niezwykły nauczyciel sztuki kulinarnej.

Warszawa nie rozpieszczała przyjezdnych. Każdy chciał nowego osadnika oskubać. Począwszy od właścicieli mieszkań, skończywszy na pracodawcach, którzy kodeksu pracy nie zauważyliby nawet wtedy, gdyby się o niego potknęli. Z tym większym niedowierzaniem Liliana spojrzała na stan konta po pierwszej wypłacie. Podskoczyła i z szerokim uśmiechem na ustach pobiegła do kuchni w mieszkaniu Sebastiano. Przewertowała setki przepisów, żeby zrobić coś wyjątkowego. Dorodne sandacze i młode pory czekały w lodówce na swoją kolej. Z mozołem wyłuskała z łupin pierwszy w sezonie zielony groszek kupiony za ciężkie pieniądze w modnym warzywniaku na Mokotowie, po czym zamieszała smażącą się w maśle tartą bułkę.

Godzinę później przebrała się w seksowną kieckę i zrobiła makijaż. Lustro odpowiedziało jej, że wygląda świetnie, więc zadowolona okręciła się wokół własnej osi. Pobiegła do kuchni przypilnować ryb. Mieszkalni ze sobą już trzy miesiące, więc spodziewała się dalszych deklaracji. Zwłaszcza że Sebastiano zapowiedział czekający ich niezapomniany wieczór.

– Oświadczy się jak nic – mruknęła do siebie pod nosem i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Ryby usmażyły się idealnie na złoto, sos porowy pachniał zniewalająco, a ona, zadowolona z efektu, otarła pot z czoła. Warszawa jak zwykle zapoczątkowała lato upałami rodem z koszmaru. Liliana otworzyła na oścież balkon i zapatrzyła się na oświetlone miasto. Zastanawiała się, czy inni mieszkańcy umierają z gorąca tak jak ona. Tkanka miasta miała swoje plusy, lecz duszne lato zdecydowanie do nich nie należało. Biała sukienka nieruchomo zwisała wokół bioder, a osiedla nie nawiedził najmniejszy wiatr, który rozwiałyby malowniczo jej fałdy. Mimo to z ekscytacją czekała na Sebastiano.

Natarczywe pukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła do góry. Natychmiast otworzyła je na oścież. Zamrugła z niedowierzania, gdy na progu zamiast Sebastiano z bukietem róż zobaczyła oszałamiająco piękną brunetkę z równie piękną dziewczynką siedzącą jej na biodrze.

– Pani do kogo? – Liliana spojrzała na kobietę badawczo.

Brunetka nie bawiła się w uprzejmości. Wyminęła bezceremonialnie rywalkę i poszła prosto do sypialni, w której jeszcze rano kochankowie zatracali się w swoich rozgorączkowanych ciałach.

– O ty sukinsynu! – szepnęła pod nosem Liliana, domyślając się prawdy. – No to jeszcze zobaczysz, na co mnie stać!

Wspomnienia sprawiły, że Liliana się wzdrygnęła. Korek się wreszcie przerzedził, więc nadepnęła na gaz i nie zważając na ograniczenia prędkości, pomknęła w stronę siedziby firmy. Swojej firmy. Konkurencyjnej. Od lat zarabiała ogromne pieniądze i wbrew wszelkim sugestiom producentów nie angażowała się w żadne projekty, w których utrapiony Portugalczyk także brał udział. Wołała stracić, niż spotkać się z nim oko w oko. Dla niej, tamtego dnia, Sebastiano zwyczajnie przestał istnieć.

Rozdział 2

Klemens Smrek Kotelnicki po raz kolejny tego dnia spróbował bezskutecznie podładować telefon. Przed snem zapomniał podpiąć smartfon do ładowarki i teraz urządzenie co chwila straszło go padającą baterią. W jego biznesie kontakt ze światem był podstawą, zatem obiecał sobie solennie, że w końcu pójdzie do sklepu i na taką okoliczność nareszcie kupi porządny powerbank, a najlepiej dwa. Prowadząc zakopiański pensjonat, musiał być pod parą przez okrągłą dobę, a zwłaszcza w sezonie. Zazwyczaj terminarz na Wielkanoc miał wypełniony już w wakacje, ale niestety po prognozach wieszczących pluchę i niskie temperatury goście masowo wycofali świąteczne rezerwacje.

A to było dziwne, bowiem Polacy od przedwojnia kochali Podhale, a przede wszystkim jego serce, czyli Zakopane. Ludzie z dużych miast – warszawiacy wiedli w tym prym – nie wyobrażali sobie, by choć raz do roku nie wyskoczyć do Zakopca. Stolica Tatr od dawna słynęła z turystycznych atrakcji, regionalnej kuchni i drożyzny. W tej okolicy ceny nie spadały nawet po sezonie. Podhalańskie interesy cieszyły się popularnością praktycznie przez okrągły rok, notując jedynie nieznaczną zniżkę w okresach między końcem ferii zimowych a Wielkanocą oraz schyłkiem złotej polskiej jesieni a pierwszymi śniegami. Amatorzy zatłoczonych Krupówek i kolejek do wejścia na Giewont oprócz świąt, wakacji i ferii niezmiennie przypuszczali szturm także w każdy dłuższy weekend, czy to sąsiadujący z Bożym Ciałem, czy też ze świętami majowymi, więc górale i ich działalność turystyczna mieli się świetnie.

Klemens, zamiast się martwić o rezerwacje, wrócił myślami do swojego zawodu miłośnego. Od rozstania z Jadzią nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Zamiast otrząsnąć się i pełną parą iść do przodu, męczyczna czuł się, jakby uszło z niego całe powietrze.

Z Jadzią i Hanką znali się od kołyski. Bliźniaczki mieszkały po sąsiedzku. Matki Klimka i dziewczynek od pierwszej klasy siedziały w jednej ławce i wspólnie marzyły. Najpierw o tym, by poślubić tych wyśnionych księżąt z bajki, a później o dzieciach. Gdy te przyszły na świat, młode mamy zapragnęły wyswatać w przyszłości swoje pociechy i ślubem połączyć obie rodziny. Ich wspólne marzenie sprzed lat za sprawą Klimka i Jadzi miało szansę się ziścić, ale niestety coś poszło nie tak. Miesiąc przed planowanym hucznym weseliskiem Jadzia przyznała się Klemensowi, że zdradza go od pół roku z miejscowym policjantem Jędrkiem Ratrakiem Byrcynem. Stwierdziła, że wcześniej nie wiedziała, którego z nich ma wybrać, dlatego ślubu nie odwoływała, lecz teraz ma pewność, że to z Jędrkiem chce sobie ułożyć życie. Klimek oszalał z rozpaczy. Oliwy do ognia dołało potworne upokorzenie. Najgorsze było poczucie kompletnej zdrady. Ufał narzeczonej bezgranicznie, sądził, że oprócz miłości łączy ich także prawdziwa przyjaźń, tymczasem ona cynicznie grała na jego uczuciach, lawirowała między nim a Jędrkiem i brnęła w ten ślubny cyrk, żeby tylko nie zostać na lodzie.

Po tym, gdy jego marzenie o małżeńskim szczęściu roztrzaskało się w drobny mak, Klemens na długie miesiące utonął w alkoholu. Zapewne pławiłby się w nim aż do dziś, gdyby nie babcia, która pewnego dnia po raz kolejny zastała go zmarnowanego kacem gigantem. Maria zdecydowała się wziąć sprawy w swoje ręce. Rodzice Klemensa od lat mieszkali za granicą, zatem zdana tylko na siebie postanowiła działać.

– Dość tego! Masz się natychmiast wziąć w garść! – huknęła mu pewnego razu nad uchem.

– Jezu, babuniu, nie krzycz tak! – Klimek jęknął nieprzytomnie i trzymając się za głowę, podszedł do okna, by zasunąć zasłonę. Promienie słońca boleśnie drażniły jego wzrok.

– Ani mi się śni! – Energiczna kobieta zamaszystym ruchem ponownie odsłoniła okno. – Guzik mnie obchodzi, żeś nieszczęśliwy! Nie tyś jeden na świecie, którego dziewucha kantem puściła.

– Ale to moja sprawa. – Mężczyzna odwrócił się tyłem do okna.

– Twoja?! Cóżś powiedział? Jaka tam twoja?! Biznes leży i kwiczy. Gości sama muszę obskakiwać. Stali klienci narzekają, że się twoje gotowanie pogorszyło. Nie wiedzą, że się mażesz i mazgaisz, a ja nie umiem gotować aż tak jak ty. Chcesz stracić renomę? Spójrz na siebie! Śmierdzisz jak menel jaki!

– Nie, babuniu, ja...

– Weź dupę w troki! – warknęła Maria. – Koniec picia!

Zdumiony wybuchem babci, Klemens jakby nieco oprzytomniał. Po niej mógł się spodziewać wielu rzeczy, ale nie tego, że zamknie go w jego mieszkaniu w pensjonacie na klucz. I że nie wypuści przez trzy dni. Oczywiście mógł siłą wyważyć drzwi albo się wymknąć, gdy na jej polecenie przynoszono mu posiłki, ale nie śmiał przeciwstawić się babci. To był dla niego ciężki czas, lecz inicjatywa okazała się skuteczna. Trzeciego dnia, trzeźwy, umyty i w świeżym ubraniu, znów zaczął wyglądać jak człowiek. Uśmiechnął się do swojego odbicia w łazienkowym lustrze. Gdy babcia weszła do pokoju, uściskała go serdecznie.

– Dziś nie ma śniadania? – zapytał zdziwiony.

– Sam sobie zrobisz. Koniec aresztu. – Maria pogłaskała wnuka po głowie. – Twój pradziadek za kołnierz nie wylewał, stąd wiem, że trzy dni to dobry czas, by się ogarnąć.

– Jesteś kochana. – Klemens pocałował ją w policzek, wyszedł na korytarz i wyminąwszy kuchnię, pognał do piwnicy. Na widok zwiędłych roślin jęknął głośno. Jego eksperymentalna uprawa hydroponiczna wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. W czasie gdy trzeźwiał, musiał się przepalić bezpiecznik. Pozbawione światła i cyrkulacji wody rośliny do niczego już się nie nadawały, a pozieleniała od glonów woda cuchnęła jak zgniłe jaja. Cały efekt jego pracy nadawał się wyłącznie do wyrzucenia. Westchnął i podniósł sadzonkę sałaty dębolistnej. Rachityczne listki rozeszły mu się w palcach.

W ostatnich miesiącach hydroponika stała się jego oczkiem w głowie. Uprawa sałat i ziół w wodzie zamiast w glebie zafascynowała go od pierwszej chwili. Początkowo wprawdzie nie mógł pojąć, jakim cudem sałata może wykiełkować i wyrosnąć, dryfując w wodzie, ale rozwiązanie okazało się całkiem proste. W tego typu uprawie wystarczyło zastosować chemicznie obojętny materiał mineralny, by skutecznie ustabilizować korzenie roślin. Żadne czary. Cała tajemnica tkwiła w odpowiednim doborze rozpuszczonych w wodzie nawozów.

Klemens od zawsze pasjonował się ogrodnictwem. Jako kucharz amator dobrze wiedział, że w gotowaniu najważniejsze są dobrej jakości składniki. Sernik z jajek z supermarketu nijak się miał do wypieku na jajkach od szczęśliwych kur. To dotyczyło też mięsa i warzyw. O ile dostawców świeżego drobiu, jagnięciny czy jajek miał na wyciągnięcie ręki, o tyle z warzywami było już gorzej. Surowy górski klimat nie sprzyjał uprawom, dlatego zainwestował w budowę szklarni z prawdziwego zdarzenia. Z czasem, gdy dowiedział się, że nie wszystko może rosnąć obok siebie, postawił jeszcze foliowy tunel. Kilkanaście skrzyń zastępujących grządki i dwa spore inspekty były już tylko dodatkiem do spektakularnej uprawy niezliczonych odmian pomidorów i ogórków. Zaczął od popularnych malinowych, ale błyskawicznie złapał bakcyła i udzielając się na fachowych forach internetowych, od podobnych sobie fanatyków zdobył nasiona rzadko spotykanych odmian. Ogród warzywny był jego dumą, niestety zima wykluczała taką aktywność. Pomysł z całoroczną hydroponiką spodobał mu się od razu. Po kilku tygodniach miał już własne sałaty i zioła, a goście pensjonatu Halniak nie mogli się nadziwić, jakim cudem w środku zimy gospodarz dysponuje własną zieleniną. Zawsze uśmiechał się tajemniczo, czym jeszcze bardziej rozbudzał ich ciekawość. Przez cały czas eksperymentował z uprawą. Zaliczał sukcesy i wpadki, ale jego ogrodnicze hobby ostatecznie pozwoliło mu się otrząsnąć po miłośnym zawodzie i ruszyć do przodu.

Od tamtego niedosłego wesela minęły blisko dwa lata. Jadźka urodziła dorodną córkę, a Klemens odżałował, co nie znaczy, że wybaczył Jędrkowi. Gdy zdarzyło im się na siebie wpaść, Klimek ostentacyjnie odwracał głowę.

Najbardziej z wyboru Jadźki była niezadowolona Hanka, jej siostra. Przyjaźniła się z Klemensem i uważała, że Jędrzek nie dorasta mu do pięt. Cóż jednak mogła poradzić na uczucia siostry? Serce nie sługa.

Hanka od najmłodszych lat miała doskonały kontakt z Klimkiem. Mimo że była bliźniaczką jedynie kwadrans starszą od siostry i wyglądała prawie identycznie, charakter miała zupełnie inny. Podczas gdy Jadźka przebierała lalki, namiętnie pisała pamiętnik i wzdychała do książy z bajki, ona wraz z Klimkiem i jego kumplami godzinami uganiała się po lesie, bawiąc się w wojnę, podchody i chowanego. Między innymi dlatego dla wszystkich z ich otoczenia wielkim zaskoczeniem było, gdy Klimek związał się z Jadzią.

– Cześć! – Hanka jak co dnia weszła tylnym wejściem do kuchni w Halniaku. Zdjęła haftowany w parzenice kożuszek i wyłuskała się z nieskończenie długiego, własnoręcznie wydzierganego na drutach szala. Przeglądając się w lustrze, poprawiła spięte w koński ogon proste czarne włosy i pociągnęła usta brzoskwinowym błyszczkiem. Śniada karnacja i ciemna oprawa oczu wcale nie wymagały dodatkowych upiększeń. Hanka robiła makijaż jedynie od wielkiego dzwonu. – Jezuniu, co za ziąb! Normalnie aż zęby mi kłapią. Co słyhać?

– A leci jakoś... – mruknął Klemens i delikatnie zamieształ w garnku.

– Co tam masz? Mogę w czymś pomóc? Matko, byle paluchy rozgrzać. Chyba ogrzewanie mi w aucie siadło, bo jest zimniej niż na zewnątrz. Grule oskrobać? Dużo gości macie?

– Prawie pusto.

– Tuż przed Wielkanocą? Myślałam, że macie komplet?

– A coś taka ciekawa? Chcesz się przydać? – wtrącił się Klemens i spojrzał na nią znad naczynia z roztopionym masłem.

– Znowu klarujesz? Mam zbierać pianę? Zgadłam?

– Pudło. Zbierz mi grzyby. Potrzebuję czterech porządných garści, więc nie przynoś więcej. Tu masz miskę. Mniej więcej tyle ma być.

– Ale że jak? – Hanka spojrzała na Klemensa jak na wariata. – Mam iść na grzyby? W marcu?! Bóg cię opuścił?

– Nic podobnego! – Klemens się rozeźmiał. – Wystarczy, że skoczysz na dół. Szybciej będzie.

– Niby gdzie? Do piwnicy? Hodujesz tam grzyby? A może jeszcze i maryskę? – Hanka, znając ogrodnicze upodobania przyjaciela, nie powinna się dziwić, ale tym razem naprawdę ją zaskoczył.

– Dokładnie. Miniesz kotłownię. Na lewo za piecem leżą baloty z boczniakami. Teraz przypada największy rzut grzybów z pierwszego z brzegu balotu, więc kombinuję nowe przepisy. Trzeba czymś zaskoczyć szanownych gości, gdy w końcu się pojawią.

– Chyba nigdy nie jadłam boczniaków. Dla mnie wyglądają jak trujące psiury.

– Nie przesadzaj. To bardzo smaczne i delikatne grzyby. Są źródłem białka, składników mineralnych i witamin. Nadają się do suszenia, marynowania, duszenia, smażenia i pieczenia. Czego chcesz więcej?

– No dobra. Dzięki za wykład. To idę na grzyby.

Hanka dobrze знаła drogę. Ciekawa, jak wygląda domowa uprawa i czym jeszcze zaskoczy ją Klemens, minęła kotłownię. Na widok sporej zafoliowanej paczki obsypanej grzybami aż westchnęła z zachwytu. Nigdy nie miała szczęścia w lesie, a teraz mogła sobie poszaleć przy grzybobrananiu.

Uśmiechnęła się szeroko na widok prostokątnego wora obficie porośniętego boczniakami. Szybko porzuciła pomysł, by odcinać grzyby pojedynczo. Usuwanie całych kęp było zdecydowanie łatwiejsze. Napelniwszy miskę, skubnęła gałązkę mięty i wsunęła ją do ust. Uwielbiała takie naturalne orzeźwienie.

Klemens już skończył klarowanie *ghee* i zabrał się za czytanie swojego notatnika z przepisami. Właśnie wpadł mu do głowy pomysł, by podsmażonymi na maśle bocznikami zastąpić makaron w orientalnej zupie, która ostatnio tak smakowała gościom.

Hanka na widok Klemensa pochylonego nad stołem przystanąła na chwilę, zanim weszła do kuchni. Zwyczajnie lubiła na niego patrzeć. Od kiedy pamiętała, zawsze kojarzył jej się z czymś pozytywnym i miłym. Znali się tak długo, że nawet nie potrafiłaby określić, czy on się jej podoba, czy nie. Klimek był po prostu Klimkiem. Dla niej mógł być łyсы, rudy, gruby lub mały i brzydki, i tak nie miałyby to żadnego znaczenia. Dopiero niedawno, gdy przez przypadek podsłuchiwała obgadujące go wczasowiczki, inaczej spozrzała na przyjaciela. Obie zgodnie uznały, że niezłe z niego ciacho, i zapewniwszy się wzajemnie, że żadna z nich z łózka by go nie wyrzuciła, pozwoliły sobie na kilka pikantnych komentarzy. Na widok Hanki urwały rozmowę, ale to, co usłyszała, wystarczyło jej, by nieco zmienić optykę. Teraz po raz kolejny poddała jego sylwetkę wnikliwej analizie.

Już tylko mocna budowa ciała i wzrost oscylujący w okolicach stu osiemdziesięciu centymetrów zwracały uwagę. Trzymał się prosto, co sprawiało, że wydawał się jeszcze wyższy. Przemiana materii była dla niego łaskawa, zatem mimo wielu żywieniowych grzeszków nie narzekał na nadmiar kilogramów i absolutnie nie wierzył w kalorie. Jako dojrzały trzydziestopięcioletek mógł się poszczycić świetną sylwetką. Jeśli do tego dodać intensywnie niebieskie oczy, mocno zarysowaną szczękę i ładny, szczerzy uśmiech, okazywało się, że Klemens naprawdę jest prawdziwym ciachem. Nie dziwiło więc, że podobał się kobietom.

– Co tak stoisz? – Babcia Maria klepnęła Hankę w ramię.

– Jezus! – wrzasnęła zaskoczona dziewczyna i wypuściła miskę z rąk. Na szczęście naczynie było z plastiku.

– Co wy tak człowieka straszycie? – Klemens, wyrwany z zamyślenia, odwrócił się od kuchni.

– Przepraszam. To ja się przestraszyłam! – Hanka padła na kolana, by pozbierać rozsypane boczniki. – Z grzybów wróciłam i mnie ciocia...

– Dobra, dobra. Chodźcie. – Klemens przejął miskę i przesypał zawartość na durszlak, po czym szybko przepłukał grzyby. Mamrocząc coś pod nosem, wysypał je na suchą ścierekę.

– Co ty tam gadasz? – zapytała Maria. – Znowuż nowy przepis klecisz?

– Tak! Chyba znalazłem wreszcie patent na zupę *umami*.

– Na co? – Obie kobiety spojrzały na niego zdziwione.

– *Umami*? Dobrze się czujesz? – zapytała Hanka.

– Nigdy o tym nie słyszałaś?

– Nie. To znaczy słyszałam w telewizji, jak w *King's Cook Show* mówili, że coś smakuje jak *umami*, ale ja sobie pomyślałam, że to taki smak jak u mamy. A co to właściwie jest?

– To jest tak zwany piąty smak.

– Czyli? Słodki, słony, kwaśny, gorzki i...

– ...no właśnie. I smak *umami* – odpowiedział Klemens i uśmiechnął się od ucha do ucha, ukazując rząd równych zębów.

– Ej, coś ty wnusiu bredzisz farmazono jakieś. W butelkę chcesz nas nabici czy jak?

– Nie. Babuniu, no co ty? Ja mówię całkiem serio. Sam usłyszałem o tym dopiero niedawno i też byłem zdziwiony. Mówił o tym jakiś sushi master, więc początkowo pomyślałem, że to coś japońskiego. Jakaś kulinarna nowomowa, coś tak cudaczego jak *kaszotto* i *pęczotto*. To za wysokie progi jak na nogi prowincjonalnego kuchcika.

– Nie przesadzaj! Kuchcika? Jakiś ty skromny. – Hanka się zaśmiała.

– Przecież wiesz, że nie mam za sobą żadnych szkoleń. Jestem kucharzem amatorem. Wszystkiego nauczyłem się sam. Zazwyczaj na własnych błędach. I cudzych. Mam na koncie niezliczone zakalce, oklapnięte suflety i twarde jak podeszwa steki. Gdy zaczynałem, nie miałem internetu. Sam musiałem wpaść na to, żeby steków wołowych nie solić przed smażeniem i w

trakcie nie obracać co chwila. W tej branży człowiek cały czas się uczy. Kto jeszcze dziesięć lat temu wiedział, co to jest topinambur? No, a teraz furorę robi *umami*.

– No dobrze, ale co to właściwie jest?

– Tego dokładnie nikt nie wie, ale podobno ten smak odkrył pewien japoński chemik, i to już ponad sto lat temu. Dacie wiarę? Głównie chodziło o specyficzny smak potraw na bazie bulionu *dashi*, który nie jest ani słodki, ani kwaśny, ani słony, ani gorzki, a nadal dobrze smakuje. – Klemens zadowolony, że mógł błysnąć wiedzą, podszedł do chłodziarki, wyciągnął z niej kawałek sera *parmigiano reggiano* i stał nieco na tarce. – Proszę, spróbujcie i powiedzcie mi, jaki nasz pocziwy parmezan ma smak.

– Smakuje jak... parmezan. – Hanka pierwsza pokusiła się o ocenę.

– I to jest właśnie *umami*. Teraz już rozumiecie, o co chodzi? Tylko że Japończyk wpadł na to już wcześniej. Kolejnym przykładem mogą być niektóre rodzaje sushi. Bardzo trudno jednoznacznie określić ich smak. To samo dotyczy grzybów. Po prostu smakują jak grzyby.

– I o to taki wielki raban? – Babcia Maria wzruszyła ramionami i nastawiła wodę na herbatę. – Farszu do pierogów z bryndzą byś lepiej naszykował. Mogę nalepić odrobinę. Te ostatnie wyszły ci przepyszne. W życiu takich nie jadłam, a i wielebny nie mógł się nachwalić.

– Wielebny? Nosisz na plebanię pierogi? – Klemens się zdumiał. – To proboszcz z wikarym nie mają co jeść?

– No mają, ale zawsze jak mam do plebana interes, to mu wyzerkę nosię. Ta ich gospodyni strasznie leniwa.

– To niech wezmą kogoś innego albo zamówią sobie catering. – Hanka natychmiast znalazła rozwiązanie.

– Och, dziecko, nie bluźnij mi tu. Inne też noszą. Nie mogę być gorsza. Jeszcze wyjdzie na to, że my kutwy jakie, a nasz Klimuś tak kucharzy, że paluszki lizać, to niech i księżulo też ma jaką uciechę. A Walentowej nie wyrzuci, bo stara już i chora. To się nie godzi – oświadczyła babcia Maria i poszła do siebie. Po pięciu minutach była już z powrotem z wiadomością, że kolejna rodzina odwołała rezerwację ze względu na fatalną pogodę.

– Co za jakaś cholerna passa! Jak tak dalej pójdzie, będziemy mieć całkowitą pustkę, a tu podwyżka goni podwyżkę. – Klemens usiadł ciężko na krześle i nalał sobie kompotu z wiśni.

– Ale chyba wpłacili zaliczkę? – zapytała Hanka.

– Tak. Całe pięć stówek. Myślisz, że to urwie mi tyłek? Pensjonat kosztuje nawet wtedy, kiedy nikogo w nim nie ma. Ogrzewania nie wyłączę, bo nie wiadomo, kiedy przyjadą jacyś goście, więc musi być ciepło. ZUS-y trzeba płacić regularnie. Podatki też w terminie. Telefony, telewizja i internet także kosztują. Sama wiesz.

– Wiem, wiem. Przecież widzę, co jest grane. Tyle lat przyglądam się waszej pracy, że chyba sama mogłabym prowadzić pensjonat. – Hanka podeszła do kredensu i zajrzała do miejsca, w którym zawsze stała blacha z jakimś ciastem. Tym razem zastała pustą szafkę. – Nie ma ciasta? Niemożliwe.

– Możliwe, możliwe. Nie ma gości, nie ma wypieków. Za to mam próbną porcję kajmaku z nowego przepisu. Chcesz trochę? – Klemens konspiracyjnie zniżył głos.

Hanka na te słowa poderwała się na równe nogi.

– No jasne!

– A właściwie to mam jeszcze lepszy pomysł – powiedział po chwili namysłu. – Babka skitrała w chłodziarce w piwnicy całe kule ciasta na mazurki. Pieczmy sobie małe mazurkowe ciasteczka.

– Żeby nas ciocia zatłukła? Znowu będzie: „zostaw to na święta” – powiedziała Hanka, tak udatnie imitując głos Marii, że Klemens ryknął śmiechem. – Ale wiem! Możemy wykraść nieco i upiec ciastka u mnie.

– Babka ma nos jak pies myśliwski, więc od razu by nas nakryła. Wyczuje, gdy się pieką, z drugiej strony ulicy. Ale niech tam, kto nie ryzykuje, ten nie zje ciasteczek. – Puścił oko do Hanki i wyłączył gaz pod rondlem.

- To co? Idziemy do piwnicy na grandę?

- Tak! - Klemens wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

- Też masz tak, że zakazany owoc smakuje najlepiej?

- Oczywiście - odparł.

- Zupełnie jak ze święteczną nalewką orzechową. - Hanka się zaśmiała. - W lipcu zrywasz orzechy, do listopada robisz te wszystkie ceregiele i później czekasz do grudnia następnego roku. Przy tym to należałoby mieć amnezję, by zapomnieć, gdzie się schowało butelki, bo nawet i rok wcześniej ta nalewka jest pyszna.

- Pamiętam. - Klemens się rozmarzył. - Twoja mama zawsze robiła. Trzeba było udawać, że człowieka boli brzuch, żeby nalała odrobinę. A w zeszłym roku nastawiła?

- Tak. Przedwczoraj znalazłam zachomikowane butelki. Schowała w garażu za starymi oponami.

- Mówisz? - Klimek spojrzał na Hankę znacząco.

Natychmiast odczytała intencję. Znali się tak długo, że rozumieli się bez słów.

- U ciebie chata wolna? - upewnił się.

- Tak, nikogo nie ma. Mam zeszłoroczną orzechówkę, czyste kieliszki i czynny piekarnik!

Wystarczyło osiem minut w nagrzanym piekarniku, by po domu rozszedł się boski zapach. Zupełnie jak dzieci, oboje rzucili się na ciepłe kruche ciastka. Nowy serial na platformie filmowej oraz wymienita nalewka idealnie dopełniły szczęścia. Hanka zdjęła pantofle i podkuliwszy pod siebie nogi, wygodnie umościła się na kanapie obok Klimka. Zawsze tak robili, gdy byli dziećmi i wspólnie oglądali telewizję. Oboje uwielbiali horrory i kryminały. W przeciwieństwie do nich Jadzia wołała romantyczne bajkowe opowieści, zatem seanse filmowe zwykle zaliczali we dwójkę.

- Odpalamy od razu nowy sezon czy cofamy się o dwa odcinki?

- Ja bym się trochę cofnęła. Pół roku przerwy to sporo. Najwyżej przewiniemy do przodu. Chcesz jeszcze orzechówki?

- Pewnie! Mocna jak jasny gwint, ale pyszna jak nie wiem co.

- Moja mamcia ma talent. Tak jak i ty. - Hanka się ciepło uśmiechnęła i zmierzwiła przyjacielowi nieco przydługie jasnobrażowe włosy.

- Kurczę, mocna ta orzechówka. - Klimek odchrząknął i sięgnął po pilota.

- Mam jeszcze piwo i wino. Coś przynieść?

- A przynieś wino! Jutro niedziela.

Od sławetnego ciągu, gdy pił z żalu po utraconej narzeczonej, Klemens rzadko brał do ust alkohol. Jako właściciel hotelu musiał być nieustannie pod parą i do dyspozycji gości. Był wprawdzie zapalonym kibicem, zatem żaden ważniejszy mecz nie mógł się obejść bez piwa i chipsów. Ale na tym poprzestawał.

- Dokładnie. Ja też zamierzam jutro spać do oporu.

Spontanicznie zorganizowane wieczorne oglądanie szybko zamieniło się w serialowy maraton. Akcja była tak wciągająca, że zapomnieli o bożym świecie. W końcu Hanka wcisnęła pauzę i w podskokach pobiegła do toalety. Gdy wróciła, jej towarzyszył spał już w najlepsze, więc wyciszyła nieco fonię, nakryła go kocem i kończąc swoje wino, obejrzała jeszcze trochę.

Rozdział 3

– Groń chyba kompletnie oszalała, jeśli myśli, że się na to zgodzę! – ryknęła Liliana, stawiając z hukiem kubek na blacie biurka. W tej samej chwili wykonała gwałtowny gest. Naczynie spadło i z donośnym trzaskiem rozbiło się o marmurową podłogę gabinetu. Kawa rozbryzgnęła się efektownie, przy okazji ochlapując nieskazitelnie białe spodnie kobiety. – Szlag by to trafił! – zaklęła.

– Już się tym zajmuję! – Spłoszona Monika rzuciła się w stronę drzwi.

– Stój, do diabła! To tylko spodnie. Mówże, o co chodzi temu cholernemu bogaczowi z tymi limuzynami? Przecież to z gruntu idiotyczne. W czym problem, żeby każdy dojechał do Zakopanego na własną rękę? Słuchasz mnie w ogóle? – warknęła.

– Słucham, a jakże. Powiedział, że to scementuje ekipę i pozwoli poczuć ducha świąt. A poza tym te limuzyny są z jego wypożyczalni ekskluzywnych samochodów...

– Ach tak, czyli wymyślił, że za jedną gaźę wypromuje nie tylko swój hotel, ale i wypożyczalnię używanych gruchotów – powiedziała, krzywiąc się ironicznie.

– Nie takich znów gruchotów – zaprotestowała Monika. – Zaplanowano, że w pierwszej pojedziesz ty i przystojniak, który wygrał ostatnio twój program. Miała też jechać ta dziewczyna z programu Costy. Zupełnie nie wiem po co. Ani ona medialna, ani atrakcyjna – prychnęła Monika. – Jak piąte koło u wozu.

– Martusia – odgadła Liliana. – Pulchna, miła dla oka i w przeciwieństwie do tego bawidamka coś tam umie ugotować. Chłopak zasłynął wyłącznie dlatego, że polubiła go kamera. – Liliana wzruszyła ramionami.

– Ja się tam nie znam na gotowaniu, ale wiem, że pierwsza limuzyna, w której będą puszczone góralskie przyśpiewki i będzie kamera, a więc transmisje na żywo, może i do serwisu wiadomości, jest nie do pogardzenia – perswadowała asystentka. – Nawet jeśli... – Dziewczyna umilkła gwałtownie. Najchętniej odgryzłaby sobie język.

– Nawet jeśli co? – zapytała lodowato Liliana, zwięzając oczy w szparki.

– Nawet jeśli tą samą limuzyną będzie jechał też Sebastiano Costa – wyszeptła Monika, po czym określiła się na pięcie i uciekła z gabinetu.

– To się, do jasnej cholery, nie dzieje! – wrzasnęła celebrytka i z braku czegoś bardziej poręcznego cisnęła w zamknięte już drzwi własnym telefonem. Upadł tuż pod framugą, lecz jak zwykle nie ucierpiał. Miał robioną na zamówienie superwytrzymałą okładkę.

– Wołałaś mnie? Co to za hałas? – Drzwi otworzyły się gwałtownie. Do pokoju ponownie weszła ubrana w służbistą garsonkę Monika. – Czy coś się stało? – zapytała, postępując o krok. W tej samej chwili obcas jej szpilki przeszył na wylot wyświetlacz telefonu.

– Teraz właśnie się stało, durna dziewczyno! – Liliana wskazała upierścienionym palcem podłogę i spojrzała oskarżycielsko na asystentkę.

– Och, Boże! Przepraszam. Nie zauważyłam – stropiła się dziewczyna.

– Zwalniam cię! – wyszczała wściekle celebrytka.

– W porządku, ale kto zadba o wszystko w Zakopanem? Wyjazd za dwa dni, a ty nawet nie wiesz, jakie ciuchy zapakować – odparła Monika z nietajoną kpina w głosie.

– Zwalniam cię, jak wrócimy! – dodała Liliana, wstając zza biurka. Pochlapanie kawą spodnie wyglądały żałośnie. Jej smartfon kompletnie nie nadawał się do użytku. – A teraz załatw mi nowy

telefon. Wezwij też jakiegoś fachowca, który przeniesie wszystko z pamięci na nowy. Wieczorem masz mi go osobiście dostarczyć do domu!

– Fachowca?

– Telefon, głupia! Zaczynam się cieszyć, że cię wreszcie zwolniłam. Spora ulga – wyznała Liliana. Podeszła do wieszaka, zdjęła z niego kaszmirowy płaszcz i nie zaszczyciwszy Moniki spojrzeniem, wyszła z siedziby firmy.

Dziewczyna westchnęła ciężko, wyjęła obcas z podziurawionego telefonu i spojrzała na poplamioną kawą podłogę. Wyciągnęła z kieszeni własny smartfon. Już miała wybrać numer, lecz uznała, że to może chwilę zaczekać. Zawsze podejrzewała, że szefowa mogła kazać zamontować w firmie kamery i podsłuch, więc przeszła do pracowniczej toalety i sprawdziwszy, że w środku nikogo nie ma, podniosła aparat do ucha. Uśmiechnęła się, gdy rozmówca odebrał po pierwszym sygnale.

– Myślałem, że już nigdy nie zadzwonisz. – Zblazowany, choć wyraźnie zadowolony męski głos przyprowadził Monikę o przyspieszone bicie serca.

– Też mogłeś zadzwonić, Zygmuncie – odparła miękko. Nie potrafiła nic poradzić na to, że nawet tembr jego głosu tak na nią działał.

– Oczywiście. Mogłem, a nawet chciałem, lecz tyle się mówi o molestowaniu kobiet, że wolałem poczekać, aż się sama odezwiesz.

Monika z trudem powstrzymała westchnienie. Nie potrafiła ocenić, czy chłopak mówi szczerze, czy się z niej nabija. Był chodzącym oryginałem, skończonym erudytą i absolwentem polonistyki z zamiłowaniem do średniowiecznych manuskryptów, a jednocześnie najbardziej pociągającym facetem, jakiego kiedykolwiek poznała.

Nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że inne kobiety nie potrafią dostrzec świetnego ciała ukrytego pod nieciekawymi ciuchami. Zygmunt zwykle się garbił, przez co jego klatka piersiowa wyglądała, jakby się nieco zapadała. Nikt postronny nawet by się nie domyślił, że w rzeczywistości wyglądała tak, jakby wyszła spod dłuta Michała Anioła. Z Zygmuntem sprawa miała się tak, że przy pierwszym spojrzeniu przywodził na myśl zaniedbanego i wylęknionego urzędnika, natomiast gdy zdejmował koszulę i napinał mięśnie, przeistaczał się w perfekcyjnego kochanka. Zupełnie jak Clark Kent zmieniający ciuchy na rajtuzy i pelerynę Supermana. Z tą jedynie różnicą, że Monika nigdy nie widziała u Zygmunta ani rajtuzów, ani peleryny. Za to zawartość jego markowych slipów już tak.

– No więc się odzywam – odparła ostrzej, niż zamierzała. – Mam pewien problem i pomyślałam, że może udzielisz sensownej rady – dodała znacznie łagodniej.

– Zamieniam się w słuch. Wiesz, że dla ciebie zrobiłbym wszystko.

– I właśnie dlatego po tamtej nocy więcej nie zadzwoniłeś. – Gorzki wyrzut zawisł na chwilę między nimi, a na linii zapadła cisza.

– Zadzwoniłbym, gdybym wiedział, że czekasz – powiedział miękko Zygmunt, a pod Moniką nogi ugięły się z wrażeń. – Powiedz, jak mogę pomóc?

– Rozdeptałam smartfon szefowej i muszę do wieczora zdobyć nowy aparat, a następnie przenieść z tego uszkodzonego wszystkie dane.

– W czym więc problem? – zdziwił się.

– Z trudem ściągnęłam z obcasa dotychczasowy telefon. Przeбитo jak sztyłem, a wyświetlacz poszedł w drobny mak – powiedziała żalonym tonem. – Ona mnie zabije!

– Będę za kwadrans – odparł Zygmunt, natychmiast poważniejąc.

Klimkowi śniło się, że jest na targu w nadmorskim włoskim miasteczku. Świeciło słońce, wokół po fasadach kamiennych domków pięły się róże obspane kwiatami we wszystkich kolorach, a on

właśnie potrząsnął za ramię handlarke i podniósł do góry dorodną kukinię. Chciał ją kupić, lecz kobieta raz za razem kręciła przecząco głową.

– Czekasz ty chcesz, do cholery? – wrzasnął przez sen i natychmiast się przebudził.

W pierwszej chwili skupił się na tym, że zupełnie nie wiedział, gdzie jest, lecz coś innego zaprzętnęło jego uwagę. Leżał w niewygodnej pozycji na kanapie przed niewygaszonym telewizorem, a na jego kolanach, z nosem wtulonym w rozporek jego spodni spała Hanka, posapując równomiernie. Rzut oka w te okolice wystarczył, by zrozumieć, skąd sen o dorodnej kukinii. Skonfundowany Klimek próbował się wysunąć spod dziewczyny, lecz ona natychmiast mocniej do niego przywarła. Coś nieprzytomnie wymamrotała, zamlaskała, po czym zaczęła chuchać ciepłym oddechem wprost w jego kroczce.

– Cholerna kukinia – szepnął do siebie bezradnie. Próbował wypłatać się z objęć Hanki, lecz szło mu opornie. Wreszcie, kompletnie zrezygnowany, cofnął nieznacznie biodra, wolną ręką sięgnął po ozdobną poduszkę i wsunął ją ostrożnie pod głowę Hanki. Przynajmniej tyle dzieliło obecnie jej twarz od spodni. Choć sądził, że to niemożliwe, wkrótce usnął ponownie. Na szczęście tym razem już nic mu się nie przyśniło.

Hankę obudziło dochodzące z zewnątrz pianie koguta. Do pokoju przez szparę pomiędzy zasłonami zaczęło się sączyć poranne światło. Promień słońca padł na twarz dziewczyny. Zamrugnęła i otworzyła oczy. Choć obudziła się w niewygodnej pozycji, miała wrażenie, że już dawno tak dobrze nie spała. Jej ciało było odprężone, a ona w pełni zrelaksowana i w dobrym nastroju. Zerknęła z ukosa na przyjaciela. Ona, w przeciwieństwie do niego, doskonale wiedziała, gdzie się znajduje. A co ważniejsze – z kim.

Klimek spał w najlepsze, z głową odrzuconą na oparcie kanapy. Najwyraźniej pozycja siedząca w niczym mu nie przeszkadzała. Jego szczeka z jednodniowym zarostem od dołu wydawała się jeszcze piękniej zarysowana, a szeroka pierś unosiła się w regularnym, spokojnym rytmie. Hanka bezszelestnie podniosła głowę z kolan Klemensa i odsunęła się nie bez żalu. Westchnął przez sen, a jej serce w jednej chwili zalała tkliwość. Siłą woli powstrzymała odruch pogłaskania go po policzku.

Nieraz zasypiali obok siebie w trakcie maratonu oglądania seriali, lecz tym razem było inaczej. Jakies dziwne uczucie, które pojawiło się znienacka, gdy obserwowała przyjaciela poszukującego smaku *umami* w smażonych grzybach z parmezanem, teraz zalało ją całą falą.

– To niemożliwe – szepnęła do siebie.

Poderwawszy się na równe nogi, pobiegła do łazienki. Odkręciła kran przy umywalce, odczekała, aż woda stanie się lodowata, i gwałtownie oplukała twarz. Nie zdało się to na nic. Niechciane uczucie jakoś nie zamierzało odejść.

– Zakochałaś się w nim, idiotko – wyszeptęła w stronę swojego lustrzanego odbicia. – Niech to szlag!

W tle ćwierkały z głośników ptaszki i cicho szemrał strumień. Delikatne palce masowały z wprawą skronie Sebastiano Costy. Westchnął z ulgą i oparł się wygodniej o oparcie fotela.

– Czy tak dobrze? – Ciepły głos wytrącił kuchmistrza z zamyślenia.

– Musisz tyle zagadać? – zirytował się. – Nie za to ci płacę!

– Już dobrze, dobrze. Chociaż mam parę informacji, które mogłyby szefa zainteresować... Ale w porządku, już milczę niczym głaz.

– Ależ ty mnie denerwujesz. Skoro już zaczęłaś, to mów!

– A co z bólem głowy?

– Przez to całe wymieszanie z wyjazdem na tę zagwiżdżiałą prowincję mam nieustającą milenę. Mów, Zygmunt, co wiesz!

– Zamieszanie z wyjazdem, zapyziała prowincję i nieustającą migrenę – Zygmunt poprawił Sebastiano. To szefa akurat nigdy nie denerwowało. Starał się jak najlepiej nauczyć języka.

– Niech ci było – zgodził się łaskawie. – A teraz rozpowiadaj!

– Wczoraj zadzwoniła do mnie Monika, wie szef, sekretarka tego wściekłego babska, Lili Krasnodębskiej. Prosiła o pomoc techniczną w związku z rozpieprzonym smartfonem.

– Rozjechałeś? – Sebastiano się zaciekał.

– Pojechałem – potwierdził Zygmunt. – Pomogłem jej kupić nowy aparat dla szefowej i przenieść wszystkie dane z zepsutego.

– Nudna ta histeryjka. – Sebastiano ostentacyjnie ziewnął.

– A przestanie być nudna, jeśli powiem, że gdy Monika nie widziała, zabrałem rozbity smartfon i mam dostęp do wszystkich tajemnic tej wiedźmowatej blondyny?

– Teraz tak! – Czy Sebastiano się zaświecił.

– Jest coś jeszcze. Ani Monika, ani jej szefowa nie wiedzą, że w Zakopanem Gustaw Groń wręczy w imieniu widzów statuetkę dla największej osobowości kulinarnej roku. Groń ma nadzieję, że nagroda stanie się cykliczna i doda rangi jego hotelowi. Mamy przewagę, szefie. Wystarczy tylko sprowokować tę wiedźmę, żeby ośmieszyła się na żywo przed widzami, a jeszcze lepiej, żeby wkurzyła czymś Gronia.

– Nie jesteś niegłupi – pochwalił go kucharz. – Masz jakiś plan?

– Po cóż to podwójne zaprzeczenie? – westchnął Zygmunt. – Nieważne, szefie. Zrozumiałem i dziękuję za komplement – dodał, gdy ujrzał bezmiar niezrozumienia w oczach Sebastiano. – Planu nie mam, ale niech szef będzie spokojny. Coś z pewnością wymyślę.

– Cuch-chłópek!

– Zuch-chłópak. – Zygmunt wyrwał oczami i poszedł parzyć kawę. Zbliżało się południe i jeśli Sebastiano zaraz nie dostanie swojego podwójnego espresso, będzie nieznośny do końca dnia.

Praca z telewizyjną gwiazdą programów kulinarnych najczęściej przypominała niańczenie rozkapryszonemu dzieciakowi, lecz w jakiś sposób Zygmunt go lubił. Histeryczna osobowość Portugalczyka fascynowała go i jednocześnie bawiła. Przy tym wszystkim szczerze podziwiał szefa, który, co trzeba przyznać, hojnie opłacał lojalny personel, za jego nos do interesów.

Liliana od blisko godziny biegła na bieżni, co kilka minut podkreślając tempo. Pot zalewał jej oczy, lecz oddech ledwie przyspieszył. Napędzała ją wściekłość na cały świat, a głównie na Sebastiano, który miał czelność ponownie wkroczyć w jej życie, i to w limuzynie zakopiańskiego milionera. Na myśl o tym, że wkrótce będzie musiała usiąść obok niego w ciasnym wnętrzu samochodu, dostawała furii.

– Niech go korzonki złapią albo jakaś grypa – mruknęła pod nosem i jeszcze zwiększyła prędkość. Brakowało jej telefonu. Zwykle regularnie sprawdzała, co piszą o niej w internecie, i z uwagą śledziła media społecznościowe. Przyzwyczała swoich fanów do częstych wpisów, pod którymi natychmiast pojawiały się tysiące komentarzy. Tych nie czytała, nie miało to większego sensu, lecz napawała się szybko rosnącymi liczbami.

– Gdzie ta cholerna Monika?! – wrzasnęła wściekle w stronę wejścia do swojej prywatnej siłowni zlokalizowanej w piwnicy rozległej rezydencji w sąsiedztwie Puszczy Kampinoskiej. Okolica obfitowała w podobnie reprezentacyjne posiadłości, a za sąsiadów miała gwiazdy telewizji, polityków i bajecznie bogatych przedsiębiorców. Sebastiano mieszkał po drugiej stronie miasta, co dla Liliany stanowiło źródło osobistej satysfakcji. Lubiała sobie wmawiać, że wiarołomnego kochanka nie stać na jej okolicę, i zupełnie ignorowała fakt, że ów często jeździł do Krakowa, gdzie z sukcesem prowadził kilka restauracji, więc dom na południe od Warszawy pozwalał mu zaoszczędzić mnóstwo czasu. Inna rzecz, że domy bogaczy także i tam wyglądały okazale, a i ciężko się było dopatrzeć różnic w cenach gruntów. Liliana skrupulatnie nie

przyjmowała do wiadomości, że Sebastiano odniósł dokładnie taki sam sukces jak ona, i cieszyła ją każda, nawet wyimaginowana przewaga.

Kobieta zeskokczyła zwinnie z bieżni, rozciągnęła mięśnie tydek i poszła pod prysznic. Napięcie znacznie zelżało, więc gdy kwadrans później zaterkotał wideofon, wręcz ucieszyła się na wizytę asystentki. Obiecując sobie, że będzie dla niej uprzejma i łaskawa, postanowiła zaprosić ją na wino. Zdziwiła się na widok stojącego przed jej furtką chłopaka. Trzymał w dłoni okazały bukiet czerwonych róż.

– Ki diabeł? – Liliana się zdziwiła. Przynęła nos do wyświetlacza, intensywnie kombinując, skąd zna tę twarz. Już po chwili była pewna, że to zwycięzca którejś z edycji *King's Cook Show*, w którym była jurorką. Nie widziała go od zeszłego roku i z pewnością nie poświęciła mu od tego czasu nawet pojedynczej myśli. Zaintrygowana, czego może od niej chcieć, otworzyła furtkę przyciskiem.

Odruchowo zlustrowała swoje odbicie w ogromnym kryształowym lustrze. Miała zaróżowione po treningu policzki, jasne włosy upięte w koński ogon i dres od drogiego projektanta. Bose stopy z idealnym pedikiurem dopełniały całości. Liliana przyjęła wdzięczną pozę w oczekiwaniu na pukanie do drzwi.

– Dobry wieczór, pani Lilu, przepraszam za najście. Dzwoniłem, pisałem, lecz nie doczekałem się odpowiedzi. – Chłopak stał grzecznie na progu, z przejęciem ściskając bukiet.

– Więc postanowiłeś złożyć mi wizytę w domu? – nie odmówiła sobie uszczypliwości Liliana.

– Rzeczywiście. Może nie powinienem był. – Chłopak się stropił i z zakłopotaniem podrapał po narostzonych brązowych włosach. – Pewnie przeskadzam. To ja już pójdę.

Liliana z pewnym rozbawieniem zauważyła, że nie może oderwać od niej oczu, a jego policzki z każdą chwilą robią się coraz bardziej czerwone.

– Nie zapomniałeś o czymś? – zapytała kpiarskim tonem.

– Zapomniałem? – Chłopak gapił się na nią cięłym wzrokiem, nie rozumiejąc, o czym mowa.

– Bukiet – odparła krótko. – Chyba że ot tak z nim przechodziłeś i teraz planujesz pokazać mu okolicę?

– Ach tak, bukiet. To dla pani, oczywiście. Będę wdzięczny, jeśli będzie pani tak łaskawa i go przyjmie.

– Będę łaskawa – zgodziła się. Chłopak przy bliższym poznaniu sprawiał miłe wrażenie, a do tego całkiem składnie się wystawiał. Wbrew sobie Liliana poczuła się zaintrygowana. – Wejść więc. Wstawimy bukiet do wazonu, a później powiesz, z czym przychodzisz. Przypomnisz mi, jak masz na imię?

– Adrian – powiedział gorliwie. Jeśli ubodło go, że nie pamiętała, nie dał tego po sobie poznać.

Liliana zaprowadziła niespodziewanego gościa do salonu. Tam spojrzała na niego wyczekująco. Przełknęła ciężko ślinę, lecz widać było, że trudno mu wydobyć z zaciśniętego gardła choćby słowo.

– Napijesz się czegoś? – zapytała z rezygnacją.

– Bardzo chętnie – potwierdził skwapliwie.

– Z czym więc przychodzisz? – ponowiła, gdy wypił duszkiem szklankę wody.

– Chciałem zaproponować układ.

– Układ? – zdziwiła się Liliana. – Jaki znów układ?

– Dowiedziałem się, że Gustaw Groń planuje stworzyć cykliczną nagrodę dla najbardziej obiecującego kucharza roku. Wiem, że jeszcze wiele nauki przede mną, lecz wciąż się uczę, bardzo staram...

– A cóż ja mam z tym wspólnego? – Lilianę niespecjalnie interesowała odpowiedź. Myślała gorączkowo o tym, dlaczego Monika nie powiedziała jej o nagrodzie, zamiast trajkotać o limuzynach i Sebastiano. Wyjaśnienie mogło być tylko jedno: sprawa wypłynęła już po tym, gdy straciła telefon. Ponownie wściekła się na asystentkę, która nadal nie przyniosła nowego. – Czekaj no. Czy to ty masz jechać ze mną w limuzynie Gronia?

– Tak. Właśnie się dowiedziałem. Konkurencja jest silna. Będzie też Pawełek...

- Pawełek?
- Spalił w półfinale gęs i przy okazji pól swojego fartucha – podpowiedział usłudźnie Adrian.
- Ach tak. To było zabawne. I dało dużą oglądalność odcinka – przypomniała sobie Liliana.
- No tak – chłopak odchrząknął. – A ja prawie sobie uciąłem palec podczas siekania cebuli na czas – pochwalili się.

- Tego nie pamiętam. Mów lepiej, co ci właściwie po głowie chodzi, chłopcze.
- Pomyślałem, że gdyby zwróciła pani na mnie uwagę podczas odcinków na żywo, wówczas odwziewczyłbym się pełną lojalnością. Poza tym pod postami z wydarzenia wszyscy obstawiają, że powinna wygrać Martusia z programu pana Sebastiano Costy. Przecież nie możemy na to pozwolić – podesunął chytrze.

- Nie możemy – przytaknęła machinalnie Liliana, choć w duchu musiała przyznać, że tamta dziewczyna przynajmniej była obdarzona talentem. To jednak nie miało najmniejszego znaczenia. Najbardziej irytowało ją to, że przez durną Monikę dowiadywała się kluczowych faktów od Adriana.

- I co z tym zrobimy? – zapytał miękko.

Liliana zrozumiała, że chłopak próbuje niezdarnie ją uwodzić. Nie potrafiła zdecydować, czy bardziej ją to śmieszy, czy irytuje. Ku własnemu zdziwieniu poczuła przyjemne mrowienie w dole brzucha. Wbrew plotkarskiej prasie, która w co drugim celebrycie upatrywała kochanka Liliany, życie erotyczne kobiety nie należało do zbyt bujnych. Pracowała tak ciężko, że nie miała siły angażować się w żadne romanse.

- Nie wiem, chłopcze. Napijmy się wina, a potem powiesz mi, co wymyśliłeś. – Roześmiała się.

Godzinę później wiała się w objęciach Adriana na swojej własnej skórzanej kanapie i przyznała w duchu, że trafił jej się całkiem sprawny kochanek, a wieczór z nudnego stał się całkiem ekscytujący.

- Poczekaj chwilę – ostudziła jego młodzieńczy zapał, gdy dobrał się do jej majtek.

- Co się stało? – zapytał przestraszony, że jego idolka wycofa się w ostatniej chwili, grzebiąc bezpowrotnie wszystkie rozbudzone fantazje.

- Daj mi swój telefon – zażądała.

Nie dyskutował. Wysunął z tylnej kieszeni dzinsów smartfon, odblokował i podał Lilianie. Kobieta wystukała z pamięci numer i przystawiła aparat do ucha. Przy okazji odgarnęła niecierpliwym gestem potargane włosy.

- Monika? – zapytała, gdy po drugiej stronie zgłosił się rozmówca. – Nie przyjeżdżaj dzisiaj. Kładę się spać. Nie, nie potrzebuję dzisiaj telefonu, ale na rano będzie niezbędny. – Liliana przez chwilę słuchała. – Ale co mnie do cholery obchodzi, że właśnie dojeżdżasz do mnie? Masz przyjść rano. Dobranoc! – Liliana odłożyła z traskiem telefon na stolik. Westchnęła ciężko, lecz natychmiast się rozchmurzyła, gdy spojrzała na młodego, entuzjastycznego kochanka. – Na czym przerwaliśmy? – zapytała z filuternym uśmiechem.

Rozdział 4

Okolice słynnego Kampinosu zamieszkiwało wielu bogatych i sławnych, lecz nawet i tutaj konwój przysłanych przez Gronia limuzyn powinien zrobić odpowiednie wrażenie. Rzecz jasna, organizatorzy postarali się o odpowiednią oprawę. Mimo przedwiosennej pluchy wszystkie pojazdy lśniły nieskałaną czernią. Pierwotnie planowano zebrać gości do pojedynczych limuzyn, po czym wyruszyć konwojem z jednego miejsca zbornego, ale Liliana nie byłaby sobą, gdyby w ostatniej chwili nie namieszała w ustaleniach. Uwielbiała być w centrum uwagi, zatem zażyczyła sobie, by przyjechano po nią na samym końcu, w dodatku całą kawalkadą.

– Ale to trochę bez sensu. Zupełnie nie po drodze. – Monika próbowała przemówić szefowej do rozumu.

– Guzik mnie to obchodzi! – fuknęła Liliana z niecierpliwością. – Ma być tak, jak ja chcę, albo wcale, czy ktoś czegoś nie rozumie? Czy ja, do jasnej cholery, mówię po chińsku?

– Nie, nie, ale organizatorzy...

– Wiesz co? – Liliana w oskarżycielskim geście wycelowała palec w stronę asystentki. – Ja mam to gdzieś. Kompletnie. Jeśli chcą, żeby było z fasonem, najlepiej niech przyjdą do mnie po nauki. Amen! Z pełną pompą albo wcale!

Liliana, uznawszy, że to koniec negocjacji, założyła szykowne okulary przeznaczone do pracy przy komputerze i zapisując składniki nowego autorskiego przepisu, zapomniała o bożym świecie. Uwielbiała wszelkie kulinarne eksperymenty. Zazwyczaj gotowała intuicyjnie, w nosie mając skrupulatnie obliczone listy produktów. Nie bała się przypraw, których nie żałowała. Lubiała z rozmachem sypanąć ziół. Uwielbiała bawić się smakiem. Niekiedy ciężko jej było odtworzyć przepis, dlatego z czasem nauczyła się, by w trakcie gotowania notować każdy szczegół. To było ważne, podobnie jak i pochodzenie składników, bo nawet i marchewka marchewce bywała nierówna. Jej bardziej słodki lub gorzkawy smak potrafił zmienić całość potrawy. A w kulinarnym świecie, wiadomo, czasami można było połamać sobie zęby o, z pozoru nieistotny, smakowy niuans. Jak nigdzie indziej w tej branży diabeł, i w przenośni, i w praktyce, tkwił w szczegółach.

– Banda palantów! – warknęła, gdy za asystentką zamknęły się drzwi. Przeciągnęła się w obrotowym fotelu i zdjęła pantofle. Umościła się wygodnie i położywszy nogi na biurku, sięgnęła po nowy smartfon. Monika dobrze się sprawiła. W mig wytrzasnęła spod ziemi iPhone'a najnowszej generacji. Wprawdzie Liliana zamiast różowego wolałaby złoty, ale pochłonięta czymś innym zapomniała, by zbesztać za to asystentkę. Sprawdziła, czy wszystkie zasoby z poprzedniego urzędzenia zostały przeniesione, i zadowolona, że zawartość pamięci nie ucierpiała, wybrała numer telefonu do znanej wszem wobec popularnej stylistki. Zazwyczaj podczas kręcenia telewizyjnego show producenci dbali o ubiór i prezentację uczestników programu, ale teraz nie mając pewności, czy wizja wybranego do produkcji stylisty przypadnie jej do gustu, wolała sama się zabezpieczyć w tej materii.

– No, cześć, kochana! Roksi, jak zwykle potrzebuję twojej pomocy. Masz chwilkę? – zaczęła do telefonu. – Może wpadniesz do mnie na ploty?

– Chętnie. Tylko psa wyprowadzę i wpadam. – Kobieta zgodziła się z ochotą. Jako jedna z nielicznych lubiła Lilianę. I z wzajemnością.

– Nie wierzę, że nie wiesz, w co się ubrać – oznajmiła od drzwi Roksana Walendziak, słynąca z tego, że ubiera znanych ludzi nie tylko na ekranie. – Potrzebujesz czegoś konkretnego? Opowiedz mi o tym programie.

– Czego potrzebuję? Potrzebuję ciuchów. Ty wiesz najlepiej, czego mi trzeba. Nagrywamy w górach jakiś głupi program sponsorowany przez zakopiańskiego bonza. Rozumiesz, wypas i pełna pompa. Koleś chce sobie ego polectać.

– Więc chyba nie będzie oszczędzał na styliście i ciuchach? – Roksana się zdziwiła.

– Nie przypuszczam, ale zakładam, że taki zakopiański dorobkiewicz może mieć gust jak ostatni kmiot, a ja nie mam zamiaru czuć się jak lalka przebrana pod czyjeś widzimisię.

– Hmm... Zakopiański, powiadasz?

– A co? – zapytała Liliana i wyjęła z barku dwa kieliszki do białego wina. Ekskluzywne szkło sygnowane logo najpopularniejszej polskiej huty szkła pochodziło z limitowanej kolekcji i kosztowało krocie. Rzecz jasna, Liliana dzięki swojej pozycji w świecie kulinariów jako pierwsza otrzymała dwa komplety z prośbą o werdykt, najchętniej w mediach społecznościowych. Szybko sprowadziła niedoświadczonego marketingowca na ziemię. Ludzie z jej zasięgami w social mediach nie promowali niczego za parę gratisowych skorup oraz dozgonną wdzięczność producenta. Wystarczył jeden telefon do dyrekcji, a na konto celebrytki wpłynęła pięciocyfrowa kwota.

– Tak sobie pomyślałam, że mogłabyś zabłysnąć odrobiną folkloru – powiedziała Roksana i chętnie przyjęła kieliszek.

– Zwariowałaś? Chcesz mnie zasznurować serdakiem?! – Liliana spojrzała na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

– Jasne, i jeszcze ci dorzucę te trzeszczące skórzane kierpce! – Kobieta parsknęła śmiechem. – A tak całkiem na serio, mam pewien pomysł. Na Krupówkach ostatnio powstała galeria z ciuchami stylizowanymi na góralskie. Mówię ci, coś pięknego. Oczywiście byle szmatka kosztuje tam krocie, lecz przecież nikt nie mówi o kupowaniu. Znam projektantkę. Da się pokroić za taką promocję, ale kij z nią. Najważniejsze, że ty zabyśniesz i zyskasz ogólną sympatię za to, że czynisz ukłon w stronę tradycji regionu. Chcesz?

– Roksi! Jesteś genialna! – Liliana pisnęła zachwycona. – Ty jedna rozumiesz mnie jak nikt. Jasne, że chcę! Skoro ty ją polecasz, ja biorę to w ciemno. Pokażesz mi coś od niej?

– A proszę cię bardzo! – Stylistka błyskawicznie poklikała po ekranie smartfona i podsunęła Lilianie pod nos pierwsze z brzegu zdjęcie sukni balowej. Na widok gorsetu uszytego z góralskiej granatowej tybetki i tiulowego kremowego dołu Lilianę zatkało z wrażenia.

– Och!

– A popatrz na to! – Roksana przesunęła palcem po ekranie.

– To jest absolutnie genialne! I ja to chcę!

Oszalaniające pistacjowe spodnium wyszywane w roślinny wzór wraz z pasującym do niego płaszczem robiło wrażenie.

– Jak się nazywa ta roślina? Uczyłam się o niej w szkole, kurczę, teraz mam dziurę w pamięci...

– To dziewięciśń beżłodygowy. Obok kozicy i szarotki symbol Tatr – odpowiedziała stylistka rada, że idealnie trafiła w gust Liliany. – Czyli się zgadzasz, jak sądzę.

– Czy się zgadzam? Ja jestem zachwycona! Mam w kontrakcie pewną odzieżową furtkę i zamierzam z niej skorzystać. To będzie strzał w dziesiątkę! – Podekscytowana Liliana uzupełniła im obu kieliszki. – Zamówimy sobie coś dobrego z dowozem.

– Nie jestem zbyt głodna, ale mną się nie przejmuj.

– W takim razie co powiesz na tapasy od Arturito?

– Chętnie, ale pod warunkiem, że nie przyśle chorizo, a w zamian dołoży jakiś melon.

– Jeśli się dowie, kto zamawia, dorzuci ich dziesięć. Prosta iberyjska szama zawsze mile widziana. – Rozbawiona gospodyni puściła oczko do przyjaciółki i zachichotała pod nosem. – Szkoda tylko, że samego szefa nie ma w menu.

– Otóż to. To na otarcie łez niech będzie przynajmniej ten melon! – Roksana westchnęła teatralnie i wybuchła niepohamowanym śmiechem.

Liliana niezadowolona wyjrzała przez okno. Z chwilą, gdy sznur czarnych limuzyn zajechał na ulicę, przy której mieszkała, lunęło jak z cebra. Wiedziała, jakimi prawami rządzi się dobre reality show, więc dołożyła wiele starań, by wyglądać najlepiej, jak się da, i od pierwszych klapsów nagrania zrobić odpowiednie wrażenie, tymczasem trudno było o cokolwiek, gdy w strugach deszczu, w asyście szofera, skryta pod ogromnym parasolem, mocząc markowe szpilki, przemknęła do podstawionej przy furtce limuzyny. Nie tak to sobie wyobrażała.

– Cześć! – rzuciła wściekle przez zęby w stronę siedzącego naprzeciwko Sebastiano.

– Cześć, piękna. Jak humor?

– Czy my się znamy? – Liliana zignorowała Portugalczyka i z trudem kryjąc pogardę, zwróciła się do siedzącej tuż obok kobiety z mikrofonem. Dziewczyna wyglądała dość osobliwie a jej wygląd zniesmaczył Lilianę. Mimo chłodu z dumą prezentowała kolczyk w pępku. Oprócz tego kolczyki miała wszędzie, gdzie się dało. W uszach, w wardze, w nosie i pod nosem. Różowa fryzura w stylu przerażonego flaminga zapewne miała na celu zrobić odpowiedni efekt i sprawić, by posiadaczka barwnych piór została zapamiętana i niemyłona z nikim.

– Pola Pastuszko, z Internetowych Wieści, do usług.

– Dzień dobry – Liliana przywitała się, z trudem siłąc na uprzejmość. Już sam fakt, że oddycha tym samym powietrzem co Sebastiano, wystarczył, by jej irytacja sięgnęła zenitu. Kątem oka dostrzegła zamontowane w limuzynie kamery. Zadowolona, że we własnym zakresie zadbała o fryzurę i makijaż, postanowiła przy najbliższej okazji wytknąć produkcji kolosalne niedopatrzenie w postaci braku charakteryzacji. Nikt jej także nie uprzedził, że na wejściu powitają ją kamery, w dodatku rozmieszczone po całym wnętrzu. Nie znosiła, gdy ktoś ją nagrywał od tyłu. No i niechętnie pokazywała też do kamery swój lewy półprofil.

– A wie pani, że ja też gotuję?... – zagaiła Pola.

Liliana nawet nie próbowała wykazać zainteresowania, tylko korzystając z teleskopowego selfie sticka, zrobiła sobie zdjęcie. Sprawnie poddała swoją podobiznę obróbce w programie graficznym i zamieściła na Instagramie.

– ...niebawem zamierzam założyć kulinarny blog. – Pola kontynuowała niezrażona. – Najbardziej lubię piec i robić desery z tapioki. Mówię pani, to mistrzostwo świata, a moje skrzydełka barbecue po prostu urywają podniebienie! – dziewczyna paplała, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że nikt jej nie słucha. – Moja autorska glazura na bazie miodu i keczupu jest...

– Autorska? – Liliana uniosła w zdziwieniu idealnie wyregulowaną brew. – O ile mi wiadomo, Amerykanie wpadli na to mniej więcej na początku poprzedniego stulecia.

– Czy to się nasrywa? – Sebastiano nagle się ocknął i wskazał głową na kamery.

– Że co? – Osłupiała dziewczyna spojrzała na niego jak na wariata.

– On pyta, czy to się nagrywa! – Liliana nie wytrzymała i prychnęła znad swojego smartfona. Była wściekła, że nie udało jej się wielkie wejście smoka. Do tego towarzystwo w limuzynie pozostawiało wiele do życzenia. Sebastiano najchętniej by udusiła, Adrian działał jej na nerwy po ostatnim spotkaniu, a redaktorka była nie do wytrzymania. Przez brak telefonu, co oczywiście uznała za winę Moniki, Adrian podszedł ją jak dziecko, wmawiając, że do nagrody pretendują aspirujący kucharze, albo, co gorsza, uznał, że ma na tyle wrodzonego wdzięku, że Liliana usunie się w cień, by to on mógł wygrać. Pomysł był niedorzeczny, a ona nie wiedziała, co ma zrobić z chłopakiem, więc uznała, że chwilowo najbezpieczniej nic.

– Nie, nie! Skąd! Zawsze wam powiemy, czy nagrywamy, czy nie. Ma to wyglądać tak, jakbyśmy transmitowali na żywo. Co oczywiście też zrobimy, ale zostawiamy sobie furtkę, tak na wszelki wypadek. Na końcu naszej kolumny jedzie nasz własny wóz transmisyjny, więc będziemy wrzucać krótkie przebitki. To fajna konwencja, widzowie oszaleją. Szefowi się podoba. Trasa do

Zakopanego zajmie nam ładnych kilka godzin. Z postojami powinniśmy zmieścić się w siedmiu, może ośmiu. Wszystko zależy od pogody i jak dużo czasu zajmie nam postój na obiad.

– A gdzie będziemy jeść? – Adrian, milczący dotychczas, spytał z zainteresowaniem.

– Tam, gdzie będziemy chcieli. Szef wymyślił, abyśmy kwadrans wcześniej uprzedzili restauratora, jakich będzie miał gości. Oczywiście wparujemy tam z kamerami. Normalnie czad! To będzie bomba! Jak pożar w burdelu, no mówię wam! Pokichają się ludzie z przejęcia.

– A co, jeśli restaurator nie wyrazi zgody?

– Wtedy zatrzymamy się gdzie indziej. Ktoś musi się zgodzić. To będzie cudna niespodzianka dla widzów – zapewniła gorliwie Pola. – A żeby nie było nudno, w trakcie drogi będę się przesiadać z jednej limuzyny do drugiej. Pasażerowie także mogą zmieniać samochody.

Liliana, znając życie i producenckie sztuczki, na wszelki wypadek wołała trzymać fason. Nie była pewna, czy przypadkiem nie są nagrywani przez cały czas.

– To ja się chętnie przesiadę. – Sebastiano niespodziewanie wyraził chęć zmiany towarzystwa. – W którym limo jedzie Kornel Omasta?

– W trzecim. Właśnie kończy korektę swojej najnowszej książki kucharskiej i prosił, żeby przez dwie godziny mu nie przeszkadzać.

– W porządku. Lubię gości. Jest taki pretensjonalny, spokojny i sympatyczny.

– Chyba chciałeś powiedzieć „profesjonalny”? – Lilianę nieustannie irytowały te ciągle przejęzyczenia. – Ostatnie, co można powiedzieć o Kornelu, to że jest pretensjonalny.

– Jego niedawny przepis na schab po sztygarsku zrobił w sieci furorę. A autorska kolekcja patelni żeliwnych to już normalnie szal! – dodała gorliwie Pola.

– Tak, to chodzący dowód na to, że w tym naszym porąbanym świecie są jeszcze normalni ludzie, którzy nie budują sukcesu na fochach i skandalach – palnął bez zastanowienia Adrian. Na widok zaciśniętych ust Liliany natychmiast umilkł.

Na szczęście poza nią nikt nie zwrócił uwagi na jego wypowiedź.

– Myślisz, że się pogryzą? – Zygmunt przysunął się bliżej Moniki i objął ją ramieniem. Przy okazji lekko skubnął zębami jej ucho.

– Tamci? – Kobieta wskazała brodą do przodu, w lot łapiąc, że chodzi o ekipę z jadącej przed nimi limuzyny. – Lila chętnie przegryzłaby mu aortę, ale kto jak kto, ona potrafi trzymać fason. Nie zapominaj, że jedzie z nimi ta wywłoka Pastuszko.

– Tak. Cokolwiek by powiedzieć, twoja szefowa ma klasę.

– No ma, to prawda. Ale czasami mogłaby być miłsza. Jej humory i fochy doprowadzają mnie do szału. Nienawidzę jej – powiedziała Monika nieco płacząco. – Już nie mogę się doczekać, aż ten cyrk się skończy.

– Chcesz się zwolnić? Nic o tym nie wiem.

– Już jestem zwolniona. – Monika pociągnęła nosem. – Ta jędra wywalała mnie już z pięć razy.

– To co tu robisz?

– Bo wyłała mnie, ale już po tym projekcie. Rozumiesz? – Monika uśmiechnęła się, pocałowała Zygmunta prosto w usta i roześmiała się głośno. – Wiem, trudno to zrozumieć!

Dziewczyna bez słowa uniosła się z siedzenia i usiadła okragiem na kolanach Zygmunta. Wsunęła palce w jego włosy.

– A pieprzyć ich! – szepnęła z pasją i wpiła się w jego usta. Pod sobą poczuła coraz większe twarde wybrzuszenie. – A może i szanownego pana też?

– A kamery?

– Są wyłączone. Odpalają je tylko przy nagraniu. I przy wejściach na żywo. Kiedy są na chodzie, świecą im się czerwone diody, więc jesteśmy bezpieczni. Co powiesz na szybki numerek w

limuzynie? – Monika zsunęła się z kolan Zygmunta i dobrała mu się do rozporoka. Wcześniej nacisnęła przycisk zamykający szybę oddzielającą ich od kierowcy.

To było nierozsądne, lecz na tym polegała cała zabawa. Ryzyko, że ktoś mógłby ich nakryć, tylko pobudziło wyobraźnię i zmysły. Nie musieli długo czekać na finał. Zdążyli doprowadzić się do porządku dosłownie w ostatniej chwili przed niespodziewanym postojem, choć i tak z ich twarzy można było wyczytać, że nie spędzili minionego kwadransa na studiowaniu przepisów kuchni podhalańskiej.

– Nie teraz... – mruknęła Liliana i odepchnęła Adriana.

Chwilowo zostali w limuzynie sami. Jeden z uczestników, cierpiący na chorobę lokomocyjną, wymusił krótki postój na stacji benzynowej. Zielony na twarzy, chwiejnym krokiem poszedł kupić tabletki. Reszta miała pozostać w limuzynach, ale równo z nimi na stacji zatrzymały się trzy autokary z kibicami, którzy szturmem wzięli sklep, by wykupić cały zapas piwa i wódki. Przed kasami ustawiła się niemająca końca kolejka. Korzystając z tego, że przestało padać, zniecierpliwieni przedłużającym się postojem uczestnicy opuścili wnętrza komfortowych pojazdów, co organizatorzy uznali za dobry pretekst, by przesadzić niektórych do innych limuzyn.

– Może skorzystamy z toalety na stacji? – zapytał Adrian przymilnym tonem.

– Zgłupiałeś? Za kogo ty mnie masz? Mam ryzykować reputację dla twojej fanaberii? Chyba ci rozum odjęło! – syknęła.

– Ale to tylko kilka chwil. Zobaczysz, będzie ci dobrze... – kusił chłopak.

– Spadaj! – Liliana strząsnęła z siebie jego ramię i wysiadła na zewnątrz. Od strony autokarów naraz rozległy się gwizdy, więc odwinęła się na pięcie i klnąc pod nosem, ponownie znikła w limuzynie. Za chwilę mieli robić kolejne wejście na żywo, a Adrian nawet nie pomyślał o tym, że przez głupie figle w toalecie mogłaby popuść fryzurę i makijaż. Inna rzecz, że nie planowała kontynuować tego niedorzecznego romansu. Chłopak do niczego nie był jej już potrzebny.

Nie dojechali nawet w okolice Kielc, a ona miała już serdecznie dość podróży i całego przedsięwzięcia. Liczyła na to, że Omasta wreszcie skończy tę swoją korektę i Sebastiano niebawem się do niego przeniesie. Ten ostatni dosłownie przebieierał nogami z niecierpliwości. Nie żeby miał jakąś wielką chęć potowarzyszyć koledze. Przejrzała go na wylot. Jak znała życie, bardziej mu zależało na tym, by wyłudzić informacje na temat intratnego kontraktu z siecią popularnych sklepów Bonus, którego zazdrościła Kornelowi dosłownie cała branża. Ale nie to było najważniejsze. Marzyła, by Sebastiano się wyniósł z jej limuzyny. Było jej kompletnie obojętne, kto zajmie jego miejsce.

– No dobra, kochani! – rozszczebiotana Pola rozsiała się na skórzanej kanapie naprzeciwko. – Zaraz jak tylko ruszymy, odpalamy kolejne wejście na żywo! Słuchajcie, Groń jest zachwycony! Słupki oglądalności rosną z godziny na godzinę. Jak stwierdził, krocie wydane na reklamę przyniosą programowi szaloną popularność! Ach! Jak cudownie! – ekscytowała się prowadząca.

– Wspaniale. Za ile to wejście? – Liliana jakoś nie podzielała entuzjazmu. Marzyła o chwili spokoju i krótkiej drzemce.

– Dosłownie za minutkę. Zaraz ruszamy w dalszą drogę. Wszyscy są?

– Właściwie to nie widziałem Martusi – rzucił od niechcenia Adrian. Liliana dobrze wiedziała, że od początku wypatrywał rywalki i z pewnością miał nadzieję, że z jakiegoś powodu dziewczyna wypadła z konkursu.

– Martusia przecież mieszka pod Zakopanem. Nie wiedziałeś? – Pola się zdziwiła. – Dołączy do ekipy na miejscu.

– Cuch-dziewczyna. – Sebastiano cmoknął z uznaniem. – Zawsze gdy ją napotykam, mam dla niej jej polubione cukierki.

Liliana pomyślała, że akurat cukierków Martusia jeść nie powinna, chociaż od kiedy została laureatką ostatniego sezonu u Costy, poczyniła spore postępy, zabrała się także za swoją prezencję. Zmieniła fryzurę i trochę schudła. A co najważniejsze i co najbardziej ujęło Lilianę, mimo sukcesu Marta zachowała dobrze pojętą pokorę, choć nawet i przed uczestnictwem w finale show miała się czym pochwalić. Mimo że Lilianie daleko było do świętości, potrafiła docenić prawdziwy talent i zdrowe podejście. Nieraz widywała zwykłych bufonów, którym woda sodowa zalewała mózg, jednocześnie niwecząc karierę. Rzecz jasna, wielkie talenty ocierały się lub wręcz same w sobie stanowiły definicję dobrze pojętego kulinarnego arcyzmu, a ich wybitni przedstawiciele mieli pełne prawo uważać się za wyroczone, natomiast trzeba było umieć odróżnić prawdziwy talent od efektownie ubranego rzemiosła. Udział w kilku odcinkach kulinarnego show, mimo że gwarantował nagłą popularność, niestety nie uczył wspomnianej pokory. W tej branży prawdziwi mistrzowie uczyli się całe życie i nigdy nie pozwoliliby sobie, by spocząć na laurach. A popularność bywała taka ulotna...

Gustaw Groń z niecierpliwością śledził telewizyjne relacje na żywo. Jego konwój właśnie pokonywał drogę przez pół Polski. Sznur limuzyn prezentował się imponująco. Specjalnie wydłużyli trasę przejazdu. Oczywiście najwygodniej i najszybciej byłoby pokonać odległość dwupasmówką, ale wtedy cały efekt marketingowy diabli by wzięli. Za namową szefa PR Gustaw zdecydował o zmianie trasy. Kolumna przejeżdżająca przez małe miejscowości już sama w sobie miała stanowić atrakcję. Ten program oraz ufundowane przez jego firmę kulinarne trofeum od dłuższego czasu były jego oczkiem w głowie. Marzył, by za kilka lat nagroda z niszowej stała się prestiżowa. Chciał, by za jakiś czas najlepsi polscy kucharze zabijali się o statuetkę od Gronia. Zadowolony z kolejnej relacji na żywo wyłączył smartfon. Poprosił gospozię o filiżankę kawy z Kostaryki i wyszedł na mieszczącą się na dachu apartamentowca taras. Jego najnowsza inwestycja zarobiła krocie, jeszcze zanim budynek oddano do użytku. Ekskluzywne apartamenty z widokiem na panoramę Tatr już na etapie projektu rozeszły się jak świeże bułeczki. Oczywiście największy apartament na najwyższej kondygnacji Gustaw pozostawił dla siebie. On, chłopak, który wyrósł w biedzie, mimo że od lat regularnie ocierał się o listę setki najbogatszych, nadal nie mógł się wyzbyć kompleksów z dzieciństwa. Od kiedy sięgał pamięcią, już jako dziecko, marzył, by za wszelką cenę wyrwać się z nędznej chaty na Harendzie.

Jego rodzinny dom dawno przestał istnieć. Teraz w tym miejscu stał najlepszy w Zakopanem hotel. Serce Tatr, oczko w głowie Gustawa. Oprócz tego biznesmen posiadał wiele cennych nieruchomości w Polsce i za granicą, lecz zawsze czuł, że kotwica trzyma go właśnie w Tatrach. Miał także piękną rezydencję na Gubałówce, ale nawet i tamten widok nie mógł się równać z tym, który roztaczał się z tarasu na dachu najnowszego apartamentowca.

– Dziękuję Maryś. Zrób także dla siebie, jeśli chcesz. Teraz trochę popracuję, a później podskoczę do fryzjera, żeby się wyszykować na powitanie moich gości. Jesteś wolna na dziś.

– Dziękuję panu. Właśnie chciałam pooglądać ten program kulinarny. Cała okolica aż huczy. Nasze koło gospodyń z Poronina już się zgadało na wspólne oglądanie.

– To dobrze. – Gustaw z lubością posmakował mocnej kawy i przymknął oczy z rozkoszy. – To bardzo dobrze.

Kompletnie ignorując wyjące gdzieś w oddali strażackie syreny, Gustaw zjechał prywatną windą na podziemny parking. Jego mandarynkowy samochód marki McLaren 720S Coupe niezmiennie cieszył wzrok. Rasowy pomruk silnika o mocy siedmiuset dwudziestu koni mechanicznych wywołał na twarzy Gustawa błogi uśmiech. Płynnie wyjechał z garażu na ulicę i w duchu, niczym dziecko ciesząc się z pełnych zainteresowania spojrzeń, pojechał do fryzjera. Do pełni szczęścia brakowało mu tylko siedzącej obok efektownej blondynki. Już niebawem, za

sprawą swojego programu miał nadzieję zmienić ten stan rzeczy. Liliana Krasnodębska podobała mu się, od kiedy pamiętał.

– Och, zapraszam, zapraszam! – Mistrz fryzjerski na powitanie niemal zgiął się wpół i serdecznym gestem zaprosił stałego klienta na fotel. – Robimy to co zawsze czy szalejemy?

– Szalejemy! – Gustaw uważnie spojrzął w lustro. Nie był skłonny do eksperymentów, lecz jego obecna fryzura już mu zbrzydła. – Widzisz tego gościa na plakacie? – Wskazał na ścianę. – Chcę wyglądać jak on. Oczywiście nigdy nie będę dwudziestoletnim blondynem, ale szpakowaty szatyn lekko po czterdziestce powinien dać radę, co? No i bródka. Poproszę seksowny trzydniowy zarost. Ech! Zresztą wiesz, co robić, co ja ci tu będę truł.

Gustaw Groń wygodnie rozparł się w fotelu fryzjerskim i pochłonięty śledzeniem na smartfonie opinii widzów o jego projekcie, dał sobie namydlić twarz za pomocą pędzla. Gdy fryzjer dotknął brzytwą okolic jego grdyki, zamarł. Ale wcale nie dlatego, że się przestraszył. Uniósłszy głowę, przypadkiem zerknął na podwieszony pod sufitem telewizor. Mimo wyciszzonej fonii w jednej sekundzie zorientował się, co się dzieje. W wiadomościach na żywo pokazywano, jak kilkanaście zastępów straży pożarnej próbuje ugasić stojący w płomieniach hotel. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętał, zanim stracił przytomność, był spadający na ziemię sztyld hotelu. Serce Tatr właśnie przestało istnieć.

Rozdział 5

– Panie Gustawie! Panie Gustawie! Niech się pan ocknie! – Przerażony fryzjer dopadł klienta, który utracił przytomność, bezwładnie zsunął się z fotela na podłogę. – Karolcia, do cholery! – wrzasnął do osłupiałej z przerażenia praktykantki. – Leć na piętro do dentysty, niech ktoś tu przyjdzie! O Boże! O Boże!

Dziewczyna, równie przerażona jak szef, wystrzeliła na korytarz i pobiegła po pomoc. Na szczęście ta nie była potrzebna, bowiem Gustaw Groń właśnie zaczął odzyskiwać przytomność. Chwilę trwało, zanim do niego dotarło, co się stało i dlaczego zemdłał. W telewizji nadal pokazywano należący do niego płonący hotel.

– Nie wierzę... – szepnął, niezdarnie usiadł na podłodze i drżącymi rękami włączył dźwięk w smartfonie. Ten rozdzwonił się natychmiast. Niestety to, co widział w telewizji, nie było przywidzeniem ani snem. Serce Tatr płonęło jak pochodnia. Na szczęście, jeśli wierzyć relacji dziennikarza, nikomu nie stała się krzywda. W porę udało się wszystkich ewakuować. Natychmiast wybrał numer do swojej asystentki, Hanki.

– Która godzina? Gdzie oni są? – zapytał zwięźle.

– Dochodzi piętnasta. Dojeżdżają do Miechowa.

– Ile mamy czasu do ich przyjazdu?

– Maksymalnie trzy godziny, nie wliczając obiadu. Kawalkada zgodnie z planem ma zrobić nalot na jakąś knajpę przy drodze i narobić zamieszania... Czy oni nie mogą zawrócić?

– W żadnym razie! – Groń w sekundzie oprzytomniał. – W telewizji poszły już wejścia na żywo. Kampania reklamowa kosztowała fortunę! Nie ma opcji! To przedsięwzięcie musi się odbyć zgodnie z planem! Wiesz, jakie poniosłem wydatki? Oni nie mogą zawrócić z drogi. Każdy z nich ma jakieś plany, więc jakiegokolwiek przesunięcie z naszej strony nie wchodzi w grę. Harmonogram jest dopięty co do minuty. Dobrze wiesz, że cała machina ruszyła już dawno temu. Rozpędzonej lokomotywy w pełnym biegu nie da się zatrzymać ot tak!

– Wiem. To co szef każe?

– Zmiana planu! – Gustaw zdołał podnieść się z podłogi i z powrotem klapnął na obrotowym krześle. Zupełnie nie zwrócił uwagi, że umazał cały smartfon kremem do golenia. – Niech jadą na obiad do Krakowa, tam knajp jak mrówek! Najlepiej gdzieś przy Rynku Głównym, żeby musieli iść piechotą. Jest taka francuska restauracja, gdzie na jedzenie czeka się Bóg wie ile. Należy do tego frajera, który nam rąbnął przepis na budyń z szałwią. Czas się zemścić, więc darujmy już sobie ten cyrk z przydrożną garkuchnią. Obiad w Lorenzo de Chamonix potrwa przynajmniej z półtorej godziny. Musimy jakoś zyskać na czasie, żeby maksymalnie opóźnić ich przyjazd.

– Dobrze, panie Gustawie. Coś jeszcze?

– Tak. Jak przedstawia się sytuacja w naszym ośrodku Śnieżna Grań?

– Niestety aktualnie wszystko zajęte. Zapomniał szef, że tam od tygodnia film kręcą? – powiedziała Hanka.

– Tak, faktycznie. To wszystko przez szok. Wiadomo już, jakie zniszczenia są w Sercu Tatr?

– Jeszcze nie. Trochę za wcześnie na wnioski, choć strażacy mówią coś o zwarciu instalacji elektrycznej. Ale na razie nie ma jeszcze żadnych konkretnych. Nie wykluczają też podpalenia.

– Podpalenia?! – Groń osłupiał na taką sugestię. Owszem, przy jego rozległych interesach należało się liczyć z tym, że nie wszystkim będą one na rękę i nie wszyscy będą go kochać, ale żeby zaraz spalić mu hotel? Jako lokalny patriota aktywnie działał na rzecz zakopiańskiej społeczności i

wspierał wiele użytecznych inicjatyw. Lubił się dzielić tym, co ma, zatem często brał udział w przedsięwzięciach charytatywnych. Rzecz jasna, biznes był dla niego najważniejszy, ale lubił się udzielać na wielu płaszczyznach. Kolejnym jego działaniem, jakie miało nastąpić po rozpoczętej właśnie akcji z kulinarnymi gwiazdami w rolach głównych oraz ustanowieniu prestiżowej nagrody, było otwarcie kulinarnej akademii kształcącej lokalne talenty. Nie przypuszczał, że promując tę branżę, mógłby przy okazji nadeprnąć komuś na odcisk.

– No dobrze. Pozbierajmy myśli. Nie ma czasu na sentymenty i trzeba przejść do planu B, którego jeszcze nie mam... – Gustaw przerwał połączenie. – Boże, za jakie grzechy, i to właśnie teraz?! – Zaciął pięść pełen nie tyle złości, co niemocy. Serce pękało mu na widok płonącego obiektu. To on miał być podwaliną, na której chciał budować swoją gastronomiczną markę.

– Czy możecie zmienić kanał? – zwrócił się do fryzjera. Skonsternowany mężczyzna stał z boku i przyglądał się niepewnie.

– Oczywiście, proszę pana. Muzyczny może być?

– Może.

Sygnal nadchodzącego połączenia zabrzmiał ponownie.

– Szefie! To ja! – rozległ się głos Hanki. – Sprawdziłam! Śnieżna Grań odpada, tak jak mówiłam. Hanusina Zohylina jest właśnie w remoncie, ekipa nie zdąży wcześniej niż przed końcem tygodnia. Zleciłam konwojowi dłuższy popas w Krakowie.

– Świetnie. Masz jakiś pomysł?

– Tak. Może nie najlepszy, ale jakiś mam. W sumie nie musimy robić całej tej imprezy w jednym miejscu. Każda z naszych restauracji od biedy się nada do gotowania, a już szczególnie Kosodrzewina. Jest duża i ma świetne zaplecze, bez problemu nada się do rozstawienia tego całego sprzętu do nagrywania i oświetlenia.

– Ale to jedynie połowa sukcesu, Hanuś. – Groń westchnął ciężko i spojrzał na siebie w lustrze. Częściowo ogolony, umazany resztkami spienionego kremu do golenia wyglądał naprawdę żałośnie. – Oni jeszcze muszą gdzieś spać!

– A mało tu u nas noclegów? Co chałupa to pensjonat!

– To nie może być zwykły pensjonat. Sama wiesz, że najbardziej zależy mi na jakości.

– To ja zapytam znajomego. Klemens Smrek Kotelnicki ma niezłą metę. Kojarzy pan Halniaka?

– No ba! – Gustaw aż podskoczył. – Naprawdę mają wolne? Oprócz naszych gości nie może tam być nikogo postronnego.

– Tak jako wyszło, że stoi pusty – odparła wymijająco. Nie chciała zdradzić, że przyjaciel miał nieco problemów. – To jak? Zaklepać?

– Jeszcze pytasz?!

Groń zakończył połączenie, zatelefonował zamienić kilka słów z kierownikiem produkcji i z głębokim wydechem ponownie rozparł się w fotelu.

– To jak robimy, proszę pana? – zapytał skonsternowany fryzjer. – Zmieniamy coś? Mam się pospieszyć?

– Nic nie zmieniamy. Kiedy jak kiedy, ale dziś naprawdę muszą wyglądać jak trzeba. Przede mną cholernie ciężka batalia, a dobry wygląd jest lepszy niż zbroja.

– Jasne, proszę pana. Już się robi.

– Klimek! Cholera! Klimek! Jesteś tu?! – Hanka wpadła do jego mieszkania, gwałtownie otwierając drzwi.

– Jezusie, ale mnie wystraszyłaś! – Odskoczył od zlewu i omal nie wypuścił z rąk odcedzanego makaronu. – Pali się czy co?

– Lepiej bym tego nie ujęła – wysapała zdyszana. – Włącz telewizor, to się dowiesz. Serce Tatr właśnie poszło z dymem i Groń na gwałt szuka miejsca dla tej swojej kulinarnej ekipy!

- Co?! - Klemens spojrzął na przyjaciółkę osłupiały.
- Matko! Czego nie rozumiesz?! - Hanka się zdenerwowała. - Mojemu szefowi właśnie sfajczył się hotel.
- Cholera, a tak się zastanawiałem, skąd te syreny. Myślałem, że to jakiś wypadek na trasie.
- Musimy się szybko pozierać i przygotować twój pensjonat. Na kiedy Halniak będzie gotowy?
- Ile mamy czasu? Gdzie oni teraz są? Ile osób?
- W sumie około czterdziestu, ale część z nich to ekipa techniczna i możemy ją zakwaterować choćby i w Szarotce u Stachowiaków. Może niech twoja babka zapyta ciotki Anieli, czy mają wolne?
- Myślę, że nie będzie potrzeby. U nas wszyscy się zmieszczą.
- Raczej wątpię. Kulinarne gwiazdy i gwiazdeczki nie zwykły nocować inaczej niż w pojedynkę.
- Spokojnie, damy radę, tylko sprawdzę, czy zdążymy na czas. Na którą będą?
- Ekipa robi, co może, żeby maksymalnie opóźnić ich przyjazd. Będziecie gotowi na dziewiętnastą?
- Jak trzeba, to trzeba. - Klimek niespiesznie dodał składniki do makaronu, lekko przemieszał i nałożył porcje na talerze.
- Co to jest?
- Spaghetti *alla puttanesca*, a co? Nie lubisz?
- Może lubię, ale teraz nie mamy czasu na jedzenie...
- Błąd, droga Hanuś. Błąd. - Klemens uśmiechnął się szeroko i z błogim wyrazem na twarzy wciągnął aromat skąpanych w oliwie pomidorów, oliwek, kaparów i filetów anchois.
- Dobrze cię czujesz? - Hanka spojrzała na niego podejrziwie.
- Jak najlepiej. Chcesz więcej parmezanu?
- Ja ciebie kompletnie nie rozumiem! Grunt się nam pali pod nogami, podobnie jak ten nieszczęsny hotel, a ty o żarciu.
- Dokładnie - odparł Klimek niezrażony, spokojnie nawijając na widelec kilka nitek makaronu.
- Mamy przed sobą mnóstwo pracy i piernik wie, kiedy skończymy. Trzeba się porządnie najeść. Czeka nas ciężkie popołudnie, więc wcinaj, nie dyskutuj.
- Dobra, tylko zadzwonię do Gronia, żeby z tego wszystkiego nie osiwiiał.

- Można prosić o autograf? - Pytanie padło zza pleców Liliany, więc ta odwróciła się z wystudiowanym uśmiechem.
- Tuż za krzesłem stolika we francuskiej restauracji stał młody człowiek z niedużym zeszycikiem w dłoni. Co dziwne, nie patrzył na Lilianę, tylko namierzał jakiś cel nad jej głową. Powiodła za jego spojrzeniem i zrozumiała, że młokos zadał pytanie nie jej, a Sebastiano, siedzącemu po drugiej stronie stołu. Natychmiast spochmurniała i ujęła w dłoń kieliszek z wodą. Choć szef kuchni nalegał, by spróbowała wytrawnego sauvignon blanc z wyjątkowego rocznika, ona stanowczo podziękowała. Miała złotą zasadę, że w pracy nigdy nie pije alkoholu, i jak dotychczas świetnie na tym wychodziła. Napatrzyła się na celebrytów z różnych branż, którzy zaliczywszy po pijaku spektakularną wpadkę, znikali w mrokach medialnego zapomnienia. A dla ludzi żyjących z tego, że są znani, podobna sprawa bywała gorsza od śmierci.
- Czy ten postój w Krakowie był konieczny? - zapytała niezbyt przyjaznym tonem Pole, ku niezadowoleniu ich obu siedzącą po jej prawicy.
- Och, szef Pierre byłby niepokieszony, słysząc te słowa - odparła wymijająco reporterka. - Osobiście dzisiaj dla nas gotuje. Jak zapewnia, jego *coq au vin blanc* jest niezrównane.
- Liliana prychnęła. Protekcyjny ton smarkuli irytował ją niepomiernie, a już ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, była dyskusja na tematy kulinarne z jakąś amatorką.
- Ja słyszałem wiele dobrego o tutejszej wołowinie po burgundzku - wtrącił Kornel Omasta. Uśmiechał się pogodnie, jak zwykle zadowolony z życia. Liliana nie potrafiła wyobrazić go sobie

wściekłego czy choćby poirytowanego.

– Za chwilę się okaże, że Groń każe nas niczym trupę jarmarczną obwieźć po całej Polsce, żeby w gratisie reklamować lokalne knajpy – powiedział z przekąsem. – Ileż może trwać podróż do Zakopanego? Przecież to nie koniec świata. Nawet jeśli jest prowincjonalną dziurą – prychnęła lekceważąco, kątem oka obserwując Sebastiano. Właśnie skończył wpisywać swojemu fanowi dedykację i wręczywszy mu zeszyt, przyjaźnie uściśnął dłoń.

Monika nabiła na widelczyk kawałek koziego camemberta z sosem malinowym i z przyjemnością wsunęła do ust, zupełnie nie zwracając uwagi na gderanie szefowej. Czerwona kropelka sosu pobrudziła jej usta, więc zlizwała ją, prowokująco patrząc na Zygmunta. Chłopak aż poczerwieniał z wrażenia, co z kolei nie umknęło Adrianowi. Z natury bystry obserwator szybko dodał dwa do dwóch. Nie ulegało wątpliwości, że między tymi dwojgiem coś jest na rzeczy. Odnotał to w pamięci, świetnie wiedząc, że informacja jest najcenniejszą walutą. Inaczej nigdy nie wspiąłby się tak wysoko w *King's Cook Show*. Zastanowił się, czy ktoś równie wnikliwy odkryłby, że coś jest między nim a Lilianą Krasnodębską. Gdy wprosił się do jej domu, liczył, że być może uzyska jej przychylność, lecz w najśmielszych snach nie wyobrażał sobie romansu. Teraz, gdy kobieta właściwie wcale nie zwracała na niego uwagi, myślał gorączkowo, czy rzeczywiście aż tak dba o dyskrecję, czy też zwyczajnie już się nim znudziła. To byłoby mu wybitnie nie na rękę. Postanowiwszy, że musi się bardziej postarać, żeby odzyskać jej względy, przechylił kieliszek czerwonego wina i wypił jednym haustem zawartość.

– *Spécialité de la maison! Coq au vin blanc!* – ogłosił triumfalnie szef Pierre, wkraczając do prywatnej sali na czele kilku kelnerów. Każdy z nich niósł patere przykrytą srebrną kopulastą pokrywką. – Proszę się częstować, moi kochani. Jestem zaszczycony, mogąc was gościć w mych skromnych progach.

– To my dziękujemy za tak wystawne przyjęcie, szefie – odparł uprzejmie Kornel, a pozostali przytaknęli mniej lub bardziej szczerze.

Obiad przeciągnął się do dobrych dwóch godzin, więc gdy w końcu przyszedł czas pożegnania z Pierre'em, Liliana nie zdołała już ukryć grymasu niezadowolenia. Zmęczenie wzięło górę nad refleksem.

– Nie smakowało? – zagaił z ironicznym uśmiechem, świadczącym o tym, że takiej możliwości w ogóle nie bierze pod uwagę. Między nim a znaną celebrytką chemii nie było, co dało się z punktu wyczuć.

– Zmęczenie przeciągającą się podróżą nie pozwoliło w pełni cieszyć się walorami tutejszej kuchni – odparła z wyższością. – Co za ulga, że nie prowadzi pan restauracji w Gdańsku, bo i tam pewnie wysłałby nas pański przyjaciel.

– Mój przyjaciel? – Pierre się zdziwił. – Nie wiem, o kim pani mówi.

– Gustaw Groń, oczywiście – powiedziała z przekąsem.

– Ostatnią rzeczą, która mogłaby mnie łączyć z tym dusigroszem, jest przyjaźń, droga pani. – Urażony kucharz skinął sztywno głową, po czym zaczął wylewnie żegnać się z Sebastiano.

To, nie wiedzieć czemu, jeszcze bardziej rozwścieczyło Lilianę, która odwróciwszy się na pięcie, jako pierwsza wyszła z restauracji i żwawym krokiem, nie czekając na resztę, poszła w stronę odległego parkingu.

– Co tu jest grane? – Wbiła spojrzenie w Polę, gdy tylko dziewczyna zajęła miejsce w limuzynie. – I nawet nie próbuj mi tu oczu mydlić, że to był planowany przystanek! Groń nigdy by nas tu nie przysłał! Od razu widać, że ten francuski kucharz go nienawidzi, więc jaki Groń miałby interes w reklamowaniu go?

– Dobre pytanie – wtrącił Sebastiano, nieoczekiwanie biorąc stronę Liliany. Znów siedzieli w jednej limuzynie, więc kobiecie wydawało się, jakby przestronne wnętrze stało się zbyt ciasne. Nie zaszczyliła go spojrzeniem i wściekle spiorunowała wzrokiem redaktorke.

– Po prostu mamy małe opóźnienie – próbowała się wykpić Pola.

– A z czego zanika? – drążył Sebastiano.

- Więc właśnie, z czego wynika? - Liliana go poparła.
- Dokładnie, dość przekrętów!
- Chyba wykrętów? - odważyła się sprostować Pola.
- Tym razem Sebastiano wyraził się nad wyraz trafnie. Mów, dziewczyno, bo jeśli nie, to przysięgam, że zaraz każę limuzynie jechać na krakowskie lotnisko - zagroziła Liliana.
- Dobrze, już dobrze. No więc w hotelu Gronia zdarzył się, jak by to powiedzieć, taki nieprzyjemny wypadek...
- Wypadek? Ja sobie nie życzę, żeby ktoś mnie wikłał w jakiś lokalny skandal! - Liliana zareagowała natychmiast. - Pismaki potrafią obsmarować człowieka, nawet jeśli pojawi się w promieniu stu kilometrów od czegoś podejrzanego.
- Nie, to nic z tych rzeczy - uspokoiła ją Pola. - Hotel po prostu... - umilkła, chyba po raz pierwszy w życiu zapominając języka w gębie.
- Po prostu co?
- Spalił się doszczętnie - dokończyła cichutko.
- *Caramba!* - Sebastiano krzyknął znad smartfona. Właśnie odpalił wiadomości. - Ale katastrofa!
- Pokaż! - Liliana, nie czekając na zgodę, wyjęła mu z ręki telefon. - O cholera! I ty to nazywasz nieprzyjemnym wypadkiem? - Pełnym wyrzutu tonem zwróciła się do Poli.
- Organizator poprosił o czas, żebyśmy mogli znaleźć inne miejsce. Przecież reklama puszczone, czas antenowy wykupiony, nie można ot tak zrezygnować...
- Boki można zrywać, widząc organizację tego pożał się Boże programu. To jakaś totalna amatorszczyzna - podsumowała Liliana. - Nic nie uratowali? - Wbrow sobie nagle poczuła, że współczuje Groniowi.
W odpowiedzi Pola tylko pokręciła przecząco głową.

- Wszystko gotowe? - Babcia Maria wsunęła głowę do dwuosobowego pokoju na poddaszu i uważnie lustrowała pomieszczenie.
- Toż przecież umiemy łożka pościelić, spokojnie. - Hanka się do niej uśmiechnęła. - Już ostatni pokój i kończymy.
- Ale tacy goście! - Przejęta kobieta złapała się za głowę. - Jednej fałdki być nie może, bo wstyd przed takimi światowcami!
- Babuniu, przecież królowa angielska do nas nie jedzie, tylko paru bufonów z warszawki. Nie ma się czym przejmować - odparł Klimek.
- Jakich tam bufonów? - oburzyła się babcia. - Pani Liliana jest cudowna! Tego Omastę też bardzo lubię, bo chłop stawia na swojskie smaki, ludową tradycją nie gardzi. Tylko tego fircyka Portugalczyka nie lubię. Od razu widać, że on tak te słowa specjalnie przekręca. Myślałby kto! Tyle lat w naszej pięknej ojczyźnie, a on dumny nadal się nie nauczył języka. Toż kura by się już nauczyła.
- Niezupełnie. Dla nas język prosty, bo w nim gadamy, lecz wszyscy cudzoziemcy twierdzą, że jeden z najtrudniejszych na świecie - sprostowała Hanka. - A co ciocia widzi w tej chudej jędry, tego pojąć nie potrafie. Z daleka czuć, że to nadęte babsko i zwykłych ludzi ma za nic.
- I obie dowiedziałyście się o nich wszystkiego, raptem oglądając parę wyreżyserowanych programów telewizyjnych? - zapytał z ironią Klimek, naciągając kraciatą poszewkę na ostatnią poduchę. - No dobrze, zdążyliśmy. Teraz tylko przywitać gości, ustalić, o której śniadanie, i można się brać za gotowanie.
- I wszystko tak na ostatnią chwilę. Zaharujesz się, wnusiu.
- Mnie nic nie będzie, raczej niech babunia odpocznie. Ja sobie dam radę.
- A ja pomogę - zadeklarowała Hanka.

- A ty czasem nie musisz być rano u Gronia w robocie? - zapytał Klemens.

- Dał mi wolne. Wie przecież, gdzie jestem i co robię. Technicznie rzecz biorąc, jestem w pracy. A szef ma jutro sporo innej roboty. Straż pożarną musi ogarnąć i jeszcze składanie zeznań na policji.

- Naprawdę podejrzewają podpalenie? Hm, w sumie nie takie rzeczy ludzie robią, żeby wyłudzić odszkodowanie. Chociaż Gronia o to bym nie podejrzewał.

- Ja także, to solidny człowiek z zasadami. Myślę, że za wcześniej, żeby cokolwiek wiedzieć. Ot, pewnie muszą mu zadać parę rutynowych pytań - wyjaśniła.

- Pamiętasz ten wybuch gazu przy Krupówkach? Ludzie mówią, że sprawa miała drugie dno.

- Pamiętam, jasne, ale...

- Cicho! Chyba jadą! - Maria podeszła do okna zwabiona światłem. Parking przed pensjonatem jaśniał jak w biały dzień.

- Z fasonem, nie powiem! - Hanka zachichotała na widok rzędu limuzyn.

- Mają szczęście, że śnieg z poboczy spłynął, bo w życiu by się w zakręt nie zmieścili - skwitował rzeczowo Klimek. - Też pomysł, żeby się po górach limuzynami rozbijać.

- A ty nie mędrkuj! Do Gronia jechali, a tam przecie wielki parking i droga prosta. Lepiej leć gości witać! - ofuknęła go Maria.

- Już idę, idę.

Chociaż próbował zachować obojętną minę, także i na nim niespodziewany zjazd kulinarnych gwiazd robił duże wrażenie. Być może nie wszystkich z nich uznawał za wybitne autorytety, lecz był ich zwyczajnie ciekawy.

Do pensjonatu jako pierwsza wparowała Pola z obłędem w oczach, niemal się zderzając z Klimkiem.

- A pan to? - zawiesiła głos znacząco, nie zadając sobie trudu, żeby się przedstawić.

- Mógłbym zapytać o to samo. - Uśmiechnął się uprzejmie. - Lecz rozumiem, że jest pani zmęczona długą podróżą, więc przejdźmy do konkretów. Jestem właścicielem pensjonatu, Klemens Smrek Kotelnicki, do usług. Wszystkie pokoje przygotowane, pomieścimy państwa bez trudu. Apartamenty na pierwszym piętrze mamy dla pani Krasnodębskiej, pana Costy i pana Omasty. Reszta z państwa otrzyma pokoje na drugim piętrze i poddaszu. Proszę wybierać wedle uznania.

- Dziękuję - odparła sztywno. - Nieco się tylko dziwię, że pan mnie nie rozpoznaje - dodała urażonym tonem.

- Być może przez późną porę - odparł Klimek, nie bardzo wiedząc, skąd w nim potrzeba, by dokuczyć dziennikarce. Rozpoznał ją od razu, lecz nie zamierzał się do tego przyznawać. W gruncie rzeczy bawiło go to rozdęte ego dziewczyny, która nie była nawet dziennikarką, a jedynie samozwańczą gwiazdką Podhala, która jakimś cudem stała się ulubienicą Gronia. Skoro jej tak bardzo uderzała woda sodowa do głowy, co dopiero będzie z pozostałymi gośćmi?

Nie dane mu było się przekonać. Dziewczyna w miarę sprawnie zarządziła ruchem i z pomocą babci Marii rozdzieliła pokoje. Grupa osób znanych z ekranu przedefilowała przed nosem Klemensa, zdawkowo się witając. Na pierwszy rzut oka było widać, że są zbyt zmęczeni, by stroić jakieś fochy. Nie obraziły się jednak, gdyby byli miłsi. Tylko Kornel Omasta przyjaźnie uściśnął Klimkowi dłoń na powitanie i przedstawił się, choć wcale nie musiał. Widząc to, Sebastiano Costa, nie chcąc być gorszy, zaserwował gospodarzowi na powitanie uścisk w stylu miękkiego flaczka i dodatkowo zrobił to w taki sposób, jakby oczekiwał, że postawny góról zaraz padnie na kolana i ucałuje celebrycką dłoń.

Rozdział 6

Odgłosy porannej awantury upewniły Klemensa w przekonaniu, że jego goście z pewnością się obudzili. Miał jednak ważniejsze sprawy, więc przekonany, że babcia obłąskawi swoich uwielbianych celebrytów, skupił się na przygotowywaniu sufletów i podgrzewaniu musu z żurawiny. Rzut oka na piekarniki upewnił go, że wszystko jest pod kontrolą.

– Te zapachy idą na całą okolicę. Dosłownie wyciągnęły mnie z łóżka – zażartowała Hanka. Stała w drzwiach kuchni oparta o framugę w pozie, która w założeniu miała być seksowna, lecz na Klimku nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Prawdę mówiąc, mężczyzna nawet na nią nie spojrzął, pochłonięty przygotowywaniem swoich potraw.

– To chleb – rzucił przez ramię. – Upiekł się godzinę temu, więc cały pensjonat nim pachnie.

– Zawsze podziwiałam, że umiesz robić takie rzeczy. Mnie nawet zwykłe drożdżowe ciasto nie wyrasta – skomentowała Hanka.

Patrzyła na Klimka, niemal pożerając go wzrokiem. Jak to się stało, że wcześniej zupełnie nie czuła do niego pożądania, a teraz z dnia na dzień jakby jej ktoś młotkiem w głowę przyłożył? Miała go cały czas przed oczami, a na myśl o tym, że mogliby być dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi, oblewała ją fala gorąca. Zdumiewało ją, jak pokrętnie działa mózg. Po raz kolejny pomyślała, że jej siostra była idiotką, rzucając Klemensa. Ale może tak miało być? Może powinna jej podziękować?

– Pieczenie chleba to nic trudnego. Wystarczy wyhodować odpowiednio dojrzały zakwas, a później właściwie tylko wymieszać składniki i upiec – odparł.

– Ciekawe, że jak opowiadasz o gotowaniu, to sprawa wydaje się prosta, a gdy się wchodzi do kuchni, przeważnie już na wstępie wszystko się komplikuje. – Roześmiała się. Po chwili umilkła i zaczęła nasłuchiwać. – A co to za afera? Ktoś się kłóci?

– Pewnie tak, ale przecież nie jestem przedszkolanką, żeby interweniować. – Wzruszył ramionami. – Chcesz spróbować konfitury wiśniowej z imbirem? – zapytał.

– Może za chwilę – odparła, czując, że cieknie jej ślinka. – Lepiej pójde sprawdzic, co tam się dzieje. – Hanka z żalem spojrzała na zawartość rondli i salaterek, po czym pobiegła na piętro pensjonatu.

Pora była najwyższa. Drzwi dwóch apartamentów otwarto na oścież, a w korytarzu stała Liliana Krasnodębska z dłonią wyciągniętą w teatralnym geście. Wskazujący palec wycelowała oskarżycielsko w Sebastiano Costę, który z kolei trzymał się pod boki jak przekupka.

– Nie zamierzam słuchać tych suchot! – oświadczył lodowatym tonem.

– Chyba głupot! – poprawiła go Liliana, piorunując spojrzeniem. – Zresztą co ja mówię! To nie są żadne głupoty. Podstępnie odebrałeś mi mój pokój i udajesz, że nic się nie stało.

– Nic nikomu nie odebrałem! To wymówienie! – żachnął się mężczyzna.

– Żadne pomówienie – odparła z irytacją. – Masz lepszy, bo pierwszy wepchnąłeś się wczoraj na schody, a to kobiety mają pierwszeństwo.

Pokrętna logika sprawiła, że Sebastiano zapomniał języka w gębie.

– Przepraszam, że się wtrącam. – Hanka odchrząknęła. – Ale skąd przekonanie, że ten drugi apartament jest lepszy? – zapytała.

– To przecież oczywiste! – Liliana spojrzała na dziewczynę z politowaniem. – Skoro mój jest kiepski, zatem on zajął lepszy.

– Ależ one są prawie identyczne. Różnią się może nieco kolorystyką, lecz niczym więcej – sprostowała Hanka, nieco urażona.

Pokoje w pensjonacie może nie przypominały Wersalu, ale były schludne, bardzo przytulne i nawiązywały do nowoczesnego stylu zakopiańskiego. Hanka pomagała Klimkowi wybierać tkaniny i dodatki i uważała, że całość wystroju była gustowna i miła dla oka.

– A pani to kto? – Liliana otaksowała ją spojrzeniem.

– Pracuję tu – odparła na odczepnego, nie wdając się w wyjaśnienia. Gdyby się teraz przyznała, że jest asystentką Gronia, pretensjom i żalom pewnie nie byłoby końca. – Przyszłam państwu zaprosić na śniadanie. Jadalnia znajduje się na parterze. Trafia państwo bez trudu.

– Czy ktoś tu wspomniał o śniadaniu? – Z trzeciego pokoju wychynął Kornel Omasta i obrzucił Hankę zaciekawionym spojrzeniem.

– Właśnie tak. Serdecznie zapraszamy – odparła, czując, że się czerwieni. Na żywo telewizyjny celebryta wydawał się jeszcze wyższy i przystojniejszy.

– Jeśli smak dorównuje zapachom, to jestem bardzo zainteresowany. – Kornel spojrział Hance prosto w oczy, co sprawiło, że zabrzmiało to dość dwuznacznie.

Dziewczyna mruknęła pod nosem coś niezrozumiałego i odwróciwszy się na pięcie, czmychnęła do kuchni.

– Pomożesz zanosić? – zapytał Klimek, gdy tylko ją zobaczył. Miał spocone czoło i ewidentnie drżały mu ręce. Pokrywką wysunęła mu się z dłoni i narobiła hałasu, spadając na ziemię.

– Ty się denerwujesz – zauważyła ze zdumieniem Hanka. Najbardziej opanowany i spokojny człowiek, jakiego знаła, miotał się pomiędzy garnkami, jakby nigdy wcześniej nie był w kuchni. Niewiele myśląc, sama zabrała się za wykładanie potraw i dekorowanie półmisek ze swojskimi wędlinami.

– A gdzie jest ciocia? – przypomniała sobie, gdy już zrobiła trzeci kurs do jadalni. Zwykle to starsza pani się tym zajmowała, a na sezon brało się pracowników do pomocy. Obecnie w całym pensjonacie nie było nikogo.

– Nie widziałem jej jeszcze dzisiaj – przyznał Klemens.

– Dziwne, zwykle wstaje pierwsza. Może pójdę do niej, żeby sprawdzić, co się dzieje? – Hanka zerknęła w stronę piekarników. – Klimek, czy ty pilnujesz sufletów? – zapytała.

Mężczyzna rzucił się w ich stronę i zaczął gorączkowo zaglądać do środka.

– W ostatniej chwili – powiedział z ulgą.

– Co w ostatniej chwili? – zza pleców dobiegł go głos Marii.

Klimek odwrócił się i odjęło mu mowę. Starsza kobieta wystroiła się w swój najbardziej paradny ludowy strój, który zakładała jedynie na dożynki, do kościoła w czasie świąt, a także na ważne uroczystości w kole gospodyń. Nie to jednak wprowadziło go w osłupienie, tylko fryzura z misternych loczków i pełny makijaż. Jak żył, tak nigdy nie widział babki umalowanej. Rzut oka na Hankę upewnił go, że wejście babci na niej też zrobiło kolosalne wrażenie.

– Wybierasz się dokądś? – zapytał niepewnie.

– A skąd ten pomysł, wniosiu? – Maria nonszalancko wygładziła spódnice i z dumnie uniesionym podbródkiem podeszła do Hanka. Stanowczym ruchem wyjęła jej z rąk koszyki z pieczywem. Nie zaszczycając młodych nawet spojrzeniem, poszła w stronę jadalni.

– Co jej się stało? – zapytał zdumiony Klemens.

– To samo, co i tobie! – Hanka się roześmiała. – Wariujecie na widok tej bandy telewizyjnych gwiazd.

Kameralna jadalnia utrzymana w kolorach drewna i stonowanej zieleni sprawiała miłe wrażenie, a dzięki typowym dla regionu ozdobom człowiek od razu wiedział, że jest w Zakopanem. Jednak wzburzona Liliana nawet nie zwróciła na to uwagi. Było jej nieco wstyd za poranny wybuch. Obecność Sebastiano doprowadzała ją do szału i choć wiedziała, że zachowuje się jak histeryczka, nie potrafiła nic na to poradzić.

– Nie wpuściłaś mnie w nocy. Pukałem – wyszeptał jej do ucha Adrian, pogłębiając irytację Liliiany.

– W głowę się puknij!

Miała serdecznie dość chłopaka, który ewidentnie mylił chwilowy i zupełnie zbędny sojusz okraszony przelotnym romansikiem ze związkim. Do tego z każdą chwilą coraz bardziej przejawiał swoją chęć dominacji, a to już kompletnie nie wchodziło w grę. Lilianę zawsze dziwiło, że większość mężczyzn sądzi, że fakt przespania się z kobietą daje im jakieś prawa. W szczególności, żeby dyktować partnerce, co ma robić, lub choćby subtelnie otaczać ją zbędną opieką, jakiej przynajmniej Liliana nie potrzebowała i sobie nie życzyła.

W układzie z Adrianem było to o tyle absurdalne, że chłopak był w pewnym sensie jej uczniem, do tego znacznie młodszym i sławą niedorastającym jej do stóp. A jednak czuł, że ma prawo dawać jej rady, podpowiadał, co powinna robić i mówić. Dzieciak nie miał szans na wygraną i nie był jej do niczego potrzebny, po prostu nie chciała urządzać scen. Inna rzecz, że przez ostatnie wydarzenia samo przyznanie statuetek też nie było pewne. Liliana podejrzewała, że Groń ma obecnie ważniejsze problemy na głowie, więc program potraktuje po macoszemu. Ot tyle, że zapewni ten nieszczęsny wykupiony czas antenowy.

– Czy ktoś wie, jakie w ogóle mamy na dzisiaj plany? – rzuciła w eter po wejściu do jadalni. Choć zgromadziła się w niej już cała ekipa, nikt nie kwapił się z odpowiedzią. – Szanowna pani redaktor też nie ma nic do powiedzenia? – Liliana spojrzała na Polę wyczekująco.

Dziewczyna właśnie przeżuwała kawałek kanapki. Spojrzenie miała nieobecne, a na twarzy błąkał się jej błogi uśmiech. Na celebrytkę nie zwróciła najmniejszej uwagi.

– Ogluchliście wszyscy czy co?! – zapytała poirytowana Liliana, czując, że zaraz znów wybuchnie.

– Nie denerwuj się, kochanie – zaczął słodko Sebastiano, co oczywiście przyniosło odwrotny skutek.

– Osobiście proponowałbym, żebyś spróbowała tych pyszności – wtrącił się do rozmowy Omasta. – Zupełnie nie pojmuję... Zresztą przekonaj się sama.

Liliana dopiero teraz zwróciła uwagę na bufet śniadaniowy i nad wyraz smakowite zapachy. Kornel natychmiast pospieszył za nią.

– Zobacz! Czego tu nie ma! – zachwalał. – Pieczony na miejscu chleb, masło z pewnością nie ze sklepu. Nie mam pojęcia, skąd kucharz bierze wędliny i warzywa, lecz są wybitne.

Za jego radą nałożyła sobie wszystkiego po trochu i usiadła przy stoliku obok Moniki, starając się trzymać jak najdalej od Sebastiano. Nie uwzględniła jedynie, że jej asystentka aż wzdrygnęła się na jej widok.

– Ducha zobaczyłaś? – zapytała ją cierpko.

– Nie muszę chyba pałać radością na widok pracodawczyni, która zwolniła mnie za nic – prychnęła Monika.

– A ja cię zwolniłam? – Liliana się zdziwiła. – Jeśli tak, pewnie zasłużyłaś. Na razie nie zwracaj mi głowy bzdurami. Po śniadaniu chcę mieć dokładny plan dnia i w ogóle mnie nie interesuje, jak go zdobędziesz. Będziesz mi też potrzebna do wyboru kreacji, więc nie guzdrz się tutaj. Nie jesteś na czasach.

Monika nie skomentowała. Doskonale wiedziała, że to mija się z celem, a właściwie tylko pogorszy sprawę, i choć ciężko było w to uwierzyć, sprawi, że szefowa stanie się jeszcze wredniejsza.

– Muszę przyznać, że to jedzenie jest nadzwyczajne – powiedziała ze zdziwieniem Liliana. – Skąd w takiej dziurze taka dobra kuchnia, wiesz może?

– Nie wiem, skąd miałabym wiedzieć. Jak przyszłam na śniadanie, wszystko już stało – wyjaśniła Monika.

– No to się dowiedz! Za co ja ci płacę? Chcę wiedzieć, kim jest kucharz. A może to Groń przysłał catering, żeby mi jakoś wynagrodzić pobyt w tym zabitym dechami pensjonacie? – zastanowiła się na głos.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu frykasami z bufetu śniadaniowego ludzi jakby odczarowało. Zaczęły prowadzić ożywione rozmowy, a Pola odzyskała zwykłą werwę.

– Szanowni państwo, za godzinę mamy zbiórkę i jedziemy do restauracji Kosodrzewina, która postanowiła użyć nam swojej kuchni na potrzeby dzisiejszych nagrań. Mamy też w planach kilka innych atrakcji...

Liliana wstała i nie czekając na koniec przemowy, opuściła jadalnię. Wiedziała, że Monika wkrótce przybiegnie z pełnym programem, więc nie chciała tracić czasu. Już w korytarzu zmieniła nagle zdanie i zamiast iść do pokoju, poszła na poszukiwanie kuchni. Zadanie nie należało do trudnych. Kierując się węchem, dotarła na koniec wyłożonego boazerią korytarza i bezceremonialnie pchnęła drzwi. Nawet do głowy jej nie przyszło, żeby zapukać.

W środku zastała starszą kobietę w kompletnym góralskim stroju. Uwijała się przy garnku z zupą. Pomieszczenie wypełniał aromat rosółu.

– Pani Lilianka! Co za zaszczyt! – Marię ewidentnie ucieszył jej widok. – Taka sława w tych skromnych progach. Jestem pani wielbicielką i oglądam wszystkie programy. Zna się pani na tym gotowaniu jak nikt!

– Cóż, pani chyba też wie co nieco. Śniadanie zdecydowanie rekompensuje... – Liliana ugryzła się w język. Starsza kobieta wyglądała tak sympatycznie, że polubiła ją od pierwszego wejrzenia. Przypominała jej własną, nieżyjącą od bardzo dawna babcie. Nie miało sensu po raz kolejny narzekać na zakwaterowanie, zwłaszcza w rozmowie z gospodynią. – Sama pani gotuje czy ktoś pomaga? – zaciekała się.

– A gdzie tam, pani Lilianko! – Babcia się roześmiała. – Ja tu tylko garnków pilnuję, a gotuje Klimuś, mój wnucio. Taki dobry z niego kucharz, a i chłopak na schwał. I żony nie ma – dodała konfidencko.

– I on sam, ten wnucio, tak zarządza waszą kuchnią? – zapytała Liliana, puszczając mimo uszu informację o stanie cywilnym kucharza.

– A sam, sam! I to wszystko z własnych produktów. Nawet sałatę do dekorowania półmisek własnoręcznie wyhodował. I ogórki. Chleb upieka, a i wędliny sam robi i wędzi.

– To by wiele wyjaśniało – mruknęła celebrytka. – Ale jak to sałatę i ogórki? Przecież marzec mamy.

– Dla mojego Klimka nie ma rzeczy niemożliwych. – Z głosu kobiety biła autentyczna duma.

– A gdzie się podziewa ten pani wnuczek? Chętnie bym z nim porozmawiała.

– Wszedł pielęgnować warzywa – wyjaśniła.

W tej samej chwili do kuchni wszedł Klemens z koszykiem pełnym jajek. Na widok gościa natychmiast się zestresował i z trudem wydusił słowa powitania.

– Dzień dobry – odpowiedziała Liliana i zlustrowała przystojnego kucharza od stóp do głów. Choć nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek jej się to przydarzy, poczuła, że serce jej mocniej bije, a po kręgosłupie przebiega przyjemny dreszczyk podniecenia. Męczyzna działał na nią jak magnes i w jednej chwili postanowiła, że choćby i po trupach, ale musi go zdobyć. – Wyśmienicie pan zarządza swoją kuchnią. Chętnie bym poznała parę sekretów – zagaiła z kuszącym uśmiechem.

– Oczywiście, w każdej chwili – zdołał wyjąkać Klimek. Powoli odzyskiwał równowagę, lecz nadal panicznie się bał surowej ekspertki. Poczuł ulgę, gdy pochwaliła jego kuchnię, lecz do tego, by się do końca odprężyć, było jeszcze daleko. Zastanawiał się w duchu, czy właśnie tak czują się uczestnicy jej programu w oczekiwaniu na werdykt.

– Może dzisiaj wieczorem? – zareagowała natychmiast.

– Jak najbardziej, gdy tylko zakończymy wydawać kolację – zgodził się skwapliwie. Ogromnie mu zaimponowało, że gwiazda tak wielkiego formatu zwróciła na niego uwagę.

– A co pan szykuje na kolację? – zapytała i przybrała wystudiowaną pozę, zalotnie zaplatając na palcu pasmo jasných włosów.

– Nic wyszukanego – bąknął. – Ot, potrawy z naszego regionu z nieco zmienionymi przeze mnie przepisami.

– Mój Klimuś zawsze taki skromny, pani Lilianko. A przecież gotuje niebiańsko. Książdz to tylko co chwilę pyta, czy czasem pierogów nie zrobił – zachwiała wnuczka Maria.

– Z chęcią spróbuję – odparła Liliana, czując lekki zawód. Miała nadzieję, że przystojniak ma większe kuchenne aspiracje niż lepienie pierogów i klepanie schabowych, acz nie zmieniało to w niczym sytuacji, że największy apetyt miała na samego kucharza.

Gustaw Groń stał na parkingu hotelowym, z bólem patrząc na zgłiszcza swojego hotelu. Przygnębiający widok potęgował mokry śnieg padający z nieba grubymi płatkami. Ledwie osiadły na osmłonnych belkach, natychmiast roztopiały się od ciepła.

– Dorwę sukinsyna, który maczał w tym palce, nawet jeśli miałbym go wydostać spod ziemi – wycedził.

– Szefie, jeszcze nie jest pewne, że to było podpalenie – zaprotestowała Hanka. Stała obok Gronia, również przygnębiona widokiem zniszczeń. Nawet nie chciała wiedzieć, jak się czuł on. Znała go od dawna i zdawała sobie sprawę, że do Serca Tatr miał stosunek szczególny.

– Strażacy stwierdzili, że pożar wybuchł w kilku miejscach jednocześnie, więc jak dla mnie sprawa jest ewidentna – powiedział.

– Nie przesądzajmy. Śledztwo wciąż trwa. Zajmijmy się lepiej bieżącymi kwestiami, proszę pana – próbowała łagodzić.

– Właśnie, jak tam nasz program? Czy Liliana Krasnodębska czuła się bardzo urażona tym, że zakwaterowano ją w zwyczajnym pensjonacie?

– Na początku łatwo nie było, ale sytuacja opanowana. Teraz kręcą pierwszy odcinek w Kosodrzewinie i szykują się do wejścia na żywo. Jutro początek konkursu na najsmaczniejszą potrawę regionalną. Pierwszy dzień świąt to śniadanie z wejściami na żywo. Właśnie usiłuję znaleźć sensowny lokal, ale nie jest łatwo. Wszystkie restauracje i hotele wyprzedają do zera pakiety wielkanocne, a już jutro z pewnością zjadą się turyści.

– To śniadanie miało być najważniejszym punktem programu. Już zawieszaliśmy świąteczne ozdoby w sali balowej hotelu, a tu ten pożar...

– Wiem, szefie. Zrobię wszystko, żeby znaleźć coś sensownego, choć wiadomo, że naszego Serca Tatr nic nie zastąpi – odparła smętnie Hanka.

– Czy Pola daje sobie radę?

– Tak. Robi, co do niej należy. Trzeba się również zająć wywiadami indywidualnymi z naszymi gośćmi. Czas antenowy wykupiony, więc musimy ocieplić im wizerunki przed płatnym głosowaniem telewizorów. Im bardziej ich pokochają, tym chętniej wyślą esemesa.

– Niech Pola tak to rozegra, żeby wygrała Liliana – powiedział stanowczo Groń.

– A nie lepiej, żeby widzowie zdecydowali sami? – zdziwiła się Hanka. – Właściwie co za różnica, kto wygra? Dla nas i tak prestiż.

– Powiedzmy, że zależy mi na tym z pobudek osobistych. Jeśli to już wszystko, jesteś wolna. – Mężczyzna stanowczo uciął dyskusję.

Hanka pożegnała się z szefem i choć miała mnóstwo własnej roboty, postanowiła przed kolacją pojechać do Klimka, żeby sprawdzić, czy nie trzeba mu z czymś pomóc. Oczywiście zupełnie nie dopuszczała do siebie myśli, że to nie zwykła troska każe jej jechać do pensjonatu.

Zaparkowała przed wejściem bez najmniejszego kłopotu. Absurdalnie długie limuzyny zniknęły, więc założyła, że goście jeszcze nie wrócili z Kosodrzewiny. Ucieszyło ją to, bo nie miała najmniejszej ochoty na ponowne spotkanie z humorzystą Krasnodębską. Zapałała do niej niechęcią od pierwszego wejrzenia, utwierdzając się w przekonaniu, że tym razem życie potwierdziło to, co pokazała telewizja. Liliana była antypatyczna, odpychająca, a przede wszystkim traktowała wszystkich z wyższością.

Hanka wparowała do pensjonatu z impetem i tuż za drzwiami z kimś się zderzyła.

– Och, najmocniej przepraszam! – wyjąkała. Po czym straciła równowagę i pewnie wywinęłaby klasycznego orła, gdyby ów ktoś natychmiast nie objął jej w pasie i nie przyciągnął do siebie.

Hanka zadarła głowę i rozdziawiła usta na widok Kornela Omasty.

– Ależ nic się nie stało – odparł miękko. – Lubię ratować damy z opałów.

– W takim razie dziękuję za ratunek – wyszeptła onieśmielona. Ku jej zdumieniu mężczyzna nie kwapił się, żeby ją puścić. Wyraźnie poczuła na plecach przyjemne ciepło jego dłoni. Gdy w końcu się odsunął, jakby z ociąganiem, jej ciało odebrało to jako bolesny zawód. Przeżrana własną reakcją wymamrotała słowa przeprosin i czmychnęła w stronę kuchni. Odetchnęła z ulgą dopiero, gdy zamknęła drzwi. Oparła się o nie plecami i wzięła kilka głębokich oddechów.

– Hanka? To ty? – od strony spiżarni dobiegł ją głos Klimka.

– No ja, a co?

– Głodna jesteś? Właśnie kończę kolację. Za chwilę zejdą się goście, ale jeśli chcesz, mam coś dobrego do skubnięcia.

– Ale kusisz! – Roześmiała się. – Jednak teraz lepiej się wezmę do roboty. Za to po kolacji dla gości karm mnie, czym chcesz...

– Czy mi się wydaje, czy to zabrzmiało trochę dwuznacznie? – Klemens spojrzał na nią z uśmiechem, zupełnie nieświadom, że Hance na widok jego rozpromienionej twarzy zmiękły kolana.

– Nie, no co ty... – bąknęła i oblała się pąsem.

Z każdym dniem czuła rosnącą nadzieję, że Klimek dostrzeże w niej kogoś więcej niż przyjaciółkę, chociaż zupełnie nie wyobrażała sobie, żeby to on miał uczynić pierwszy krok. Cały czas zachodziła w głowę, co i jak powinna zrobić, by mu jakoś uświadomić, że postrzeżenie przez nią jego fizyczności od niedawna uległo diametralnej zmianie.

– Zrobiłaś to specjalnie! – wyszczała Liliana, patrząc nienawistnie na Monikę. – Celowo pomyliłaś ubrania i wyglądałam przez ciebie jak idiotka! I to podczas wejścia na żywo, więc żaden retusz nie był możliwy! Zwalniam cię!

– Przecież już jestem zwolniona – przypomniała jej asystentka, wzruszając ramionami.

– Zatem zwalniam cię drugi raz! – ryknęła gwiazda.

– Żeby to drugi – bąknęła pod nosem Monika.

– A teraz precz mi z oczu, muszę się zrelaksować przed kolacją! Cholerni dyletanci...

Monika z ulgą opuściła apartament szefowej i poszła na drugie piętro pensjonatu, gdzie mieścił się jej pokój. Weszła do środka i ze zdziwieniem zobaczyła, że na łóżku w swobodnej pozie ułożył się Zygmunt. Natychmiast się do niego uśmiechnęła.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Czekam na ciebie, oczywiście. Do kolacji jeszcze chwila, więc pomyślałem, że dotrzymam ci towarzystwa. Mocno cię opieprzyła?

– Przyzwyczaiałam się. – Monika machnęła ręką. – Ale moim zdaniem to pomieszanie zestawów od stylistki niczego sensownego do sprawy nie wniosło.

– I tu się mylisz, moja miła – odparł Zygmunt, pociągając ją na łóżko. Błyskawicznie przekreślił się na bok i nakrył ją własnym ciałem. – Już wszystkie serwisy plotkarskie ją wyśmiały, że totalna wiocha. A w komentarzach się gotuje. Zresztą to dopiero początek. Załatwimy ją na szaro, zobaczysz!

Rozdział 7

- Och! To znówu pani? - Klimek na widok stojącej w kuchennych drzwiach Liliany omal nie zapomniał języka w gębie. Choć preferował bardziej naturalny kobiecy wygląd, uczciwie musiał przyznać, że profesjonalny telewizyjny makijaż czynił z niej absolutną piękność.

- Przestań już z tą panią. To przecież ustalone, że mówimy sobie po imieniu. Gdybym chciała pamiętać, z kim jestem na ty, a z kim nie, chyba bym osiwiiała. - Liliana podeszła bliżej blatu, sięgnęła do wielkiego stoja wypełnionego mąką i zdjęła wieczko. Wzięła odrobinę razówki i roztarła w palcach. - To doskonała mieszanka pszenno-żytnia. Skąd ją masz?

- Od rolnika. Zawsze zaopatruję się w tym samym miejscu. Takiej jakości jak on nie oferuje nikt. Podobnie jak owcze mleko lub gotowe oscypki. Trzeba wiedzieć, gdzie kupować.

- No właśnie... - Liliana rozsunęła suwak markowej welurowej bluzy i z satysfakcją złowiła spojrenie gospodarza wlepione w jej atrakcyjny dekolt. Widząc to, opuściła suwak o kolejne dwa centymetry.

- Co chciałaś wiedzieć? - Klimek wreszcie odzyskał głos. Jej zainteresowanie sprawiło, że nabrał rezonu i od nowa poczuł się w swoim żywiole.

- Dlaczego nie zaserwowałeś nam dotychczas prawdziwych oscypków?

- Bo o tej porze roku nie ma owczego mleka.

- Jak to nie ma? Na Podhalu nie ma owczego mleka? - Liliana zdziwiła się szczerze.

- Mleko co prawda jest, ale teraz tylko dla jagniąt. Zimą owce się kocą. Dopiero gdy młode podrosną albo pójda na ubój, z powrotem pojawiają się prawdziwe oscypki. Owce wracają na redyk z początkiem maja i pasą się na halach do września. Wtedy gdy rozpoczyna się wypas, zaczyna się produkcja oscypków. Te prawdziwe nie mogą mieć mniej niż sześćdziesiąt procent owczego mleka i wędzić się muszą nad ogniem przynajmniej przez trzy dni.

- Niebывałe. - Liliana, jak zwykle żądna wiedzy, spięła z ust Klimka każde słowo. - Skąd w takim razie bierzecie te zimowe oscypki?

- Kto bierze, ten bierze. Te zimowe to jedno wielkie turystyczne oszustwo. Robią je z krowiego mleka, moczą w herbacie dla koloru, że niby wędzone, i malują olejem, żeby ładnie wyglądały. A te białe to zwykły ser podpuszczkowy, tyle że moczony w solance. Nie ma siły. Wcześniej niż w połowie maja nie znajdziesz prawdziwych oscypków, a ja nie będę się wygłupiał i oszukiwał moich gości. Zwłaszcza gdy są nimi kucharze - wyjaśnił obszernie Klimek, rad, że może zaimponować wiedzą komuś takiemu jak ona. Była piękną kobietą, nad wyraz bystrą i niczym gąbka chłonącą interesującą ją wiedzę.

- A co to jest? - Liliana sięgnęła po smażyący się bezpośrednio na blasze nieduży płaski placuszek i ostrożnie nadgryzła.

- Moskole. To nasze tradycyjne placki z mąki, ziemniaków i wody. Dobry sposób na wykorzystanie tłuczonych ziemniaków, które zostają po obiedzie. Jeśli nie ma ziemniaków, robi się je tylko z mąki. Można też dodać nieco mąki owsianej lub jajko.

- To fascynujące. W waszej kuchni nic się nie marnuje.

- Bo nasza tradycyjna kuchnia jest stosunkowo uboga i mało różnorodna. U nas wszędzie stromo, więc nie ma tu zwyczajnych upraw, tyle, co człowiek wyprodukuje sam. No i baranina. Masz ochotę na nalewkę z czeremchy? A może wolisz z dzikiego bzu?

- Bardzo chętnie. Spróbuję obu. - Liliana, uznawszy, że jest już po pracy, usiadła przy kuchennym stole. O dziwo, poczuła się w tym miejscu jak u siebie. Tu nie musiała nikogo udawać.

Spokojnie mogła pogawędzić z atrakcyjnym góralem i przy okazji posiłać ciekawą wiedzę. Na kuchni podhalańskiej prawie się nie znała. Ot, podstawy. A pięknie klarowna nalewka z czeremchy wyglądała wyjątkowo ładnie.

– Nie uważasz, że czeremcha ma taki specyficzny, jakby nieco apteczny smak? – zapytała, zanim jeszcze skosztowała trunku.

– Zgadza się, ale ja mam na to sposób.

– Jak to zrobiłeś? – Zdziwiona spojrzała na niego znad kieliszka.

– Ha! Tajemnica zawodowa! – Klimek się ucieszył i odetkał butelkę z nalewką z czarnego bzu. – Teraz skosztuj tej! To wersja całkowicie bez kupażu. Uważam, że tutaj zupełnie nie jest potrzebny.

Liliana przełknęła słodki trunek. Nalewki, które znała, bywały piekielnie mocne. Te Klimkowe smakowały o niebo lepiej, zatem śmiało opróżniła kieliszek i przyjęła następny. Przyjemnie zaszumiła jej w głowie, ciało wypęliło rozkoszne ciepło. Gdy Klemens zaproponował jej zwiedzanie skrytych pod podłogą piwnicznych upraw, nie oponowała. Roześmiana i rozluźniona pozwoliła sprowadzić się za rękę po stromych schodach. Na widok hydroponicznych instalacji zaniemówiła z zachwytu. Wysoka konstrukcja, kształtem przypominająca regał, aż kipiała od wijącej się płataniny gałązek rukwi wodnej oraz bujnych liści przeróżnych sałat. Klimek uprawiał chyba większość odmian, jakie ziemia nosi.

– To fantastyczne! – powiedziała Liliana ze szczerym podziwem w głosie. – Gratuluję pomysłu. Jesteś szalenie kreatywny. Niedawno oglądałam jakiś film, gdzie w ten sposób uprawiano warzywa na stacji kosmicznej. Ale przecież Zakopane to nie kosmos!

Śmiejąc się perliście, ponownie dała się wziąć za rękę i pozwoliła poprowadzić w głąb wnętrza. Po drodze minęli podłużny stół przeznaczony do szykowania roszad. Przez głowę przemknęła jej nagle myśl, jak by to było kochać się na nim z seksownym gospodarzem, jednak nie miała czasu na puszczenie wodzy fantazji, bo Klemens zaskoczył ją po raz kolejny.

– Rany! Niemożliwe! Uprawiasz tutaj ogórki?! W zimie? I kalarepę? Nie wierzę własnym oczom! Przecież o ludziach takich jak ty filmy kręcą! Wiesz, na kanale kulinarnym realizowaliśmy kiedyś film o facecie, który na Podlasiu otworzył tłocznię oleju z wiesiołka, i zrobił furorę, a przecież to, co robisz, jest o niebo ciekawsze.

– To nie filozofia. – Klimek od pochwał poczuł uderzenie gorąca, a dotyk kobiecej dłoni na odsłoniętym przedramieniu sprawił, że zrobiło mu się jeszcze cieplej. – Wiesz, to kwestia oświetlenia. Białe światło służy fotosyntezie, a czerwone pomaga w dojrzewaniu. Tylko tyle. Chcesz zobaczyć moją plantację grzybów? Nie uprawiam pieczarek. Chwilowo jedynie boczniki i shitake. Niedawno miałem jeszcze grzyby enoki, ale mi padły i teraz zamierzam...

– To fascynujące, o czym mówisz. Film o twoim hobby byłby prawdziwym hitem, ale czy mógłbyś się na chwilę zamknąć? – wymusnęło się nagle Lilianie.

Zdumiony mężczyzna utkwiał wzrok w jej delikatnie rozchylonych ustach. Oblizała się nerwowo i wsunęła palce w jego włosy. Gwałtownie przyłgnęła ustami do jego ust. Instynktownie otoczył ramionami jej smukłą sylwetkę i z pomrukiem zadowolenia powitał jej zwinny język. Jego dłonie natychmiast zawędrowały pod jej bluzę. Całkowicie odjechał. Zmysły stanęły na baczność, meldując stan pełnej gotowości bojowej.

– Klimek, jesteś tu?! Ciocia potrzebuje rukwi. Nie będę ci tu grzebać, bo znowu coś spięrzę...

Gdy usłyszał tuż obok głos Hanki, jak oparzony odskoczył od Liliany.

– O! Tutaj jesteś... Jesteście... Chyba przyszłam nie w porę – wykrztusiła dziewczyna i zrobiła krok w tył.

– Eeee... – Kompletnie zaskoczony Klemens nie popisał się intelektem. Doskonale zdawał sobie sprawę, że cokolwiek by powiedział, nie wpłynie na to, co ujrziała Hanka. Nie było sensu tłumaczyć, że to, co zobaczyła, to coś innego i doznała omamów. Prawda przedstawiała się tak, że gdyby im nie przeszkodziła, pewnie za chwilę uprawialiby seks na stole do szykowania roszad.

– Dasz mi tę rukiew? – Hanka z trudem usiłowała przybrać obojętną minę. – Twoja babcia czeka.

– Pewnie, weź z doniczki przy drzwiach. A najlepiej całą doniczkę.
– Jasne. Nie przeszkadzajcie sobie – wycodziła przez zaciśnięte zęby, rzucając obojgu mordercze spojrzenie. Odwróciła się na pięcie i tłumiąc szloch, wspięła się na strome schody.

– Kurwa! To się nie mieści w głowie! – ryczał do telefonu Gustaw Groń. – Więc jednak celowe podpalenie? Jesteś pewien?! Sprawdziliście monitoring?

Hanka, domyślając się, że jej szef rozmawia z komendantem policji, baczniej nadstawiała ucha. Zwykle w takich przypadkach zamykała drzwi do gabinetu prezesa, lecz teraz po cichutku zajęła swoje codzienne miejsce pracy. Bardzo ceniła Gronia, ale też lubiła dużo wiedzieć. Fakt podpalenia hotelu wszystkim działał na wyobraźnię.

– Słyszałaś?

– Tak, proszę pana. Mówił pan tak głośno...

– I tak ma być! Będę o tym trąbił na prawo i lewo, aż znajdę tego sukinsyna i osobiście go upiekę na rożnie. Jak prosiaka!

– Ma pan jakieś podejrzenia?

– Nie, kompletnie. Ale dajmy temu spokój. Komendant wpadnie po południu, to pogadamy w cztery oczy. Lepiej mi powiedz, jak się bawią moi goście?

– Z tego, co wiem, to całkiem dobrze. Liliana Krasnodębska szaleje z zachwytu nad wyżywieniem w naszej miejscówce. Poza tym piekli się na wszystkich, jak zwykle.

– Tak. – Groń uśmiechnął się nagle i spojrzał na wiszącą na ścianie podobiznę kobiety. – Musi być jeszcze ładniejsza, kiedy się złości. Wiesz, cały czas się zastanawiam, co zrobić, żeby ją oszołomić. Przecież nie mogę jej zaimponować żadną tutejszą knajpą, bo to tak, jakbym ją zaprosił do pracy. Masz może jakiś pomysł?

– Jeszcze nie, ale postaram się wymyślić coś lepszego niż Terma Bania w Białce.

– Absolutnie! Żadnych term! Ale może by tak otworzyć ją nocą? Tylko dla nas dwojga... – Gustaw za późno ugryzł się w język. – Nie, to chyba niedobry pomysł. Jeszcze sobie pomyśli, że się jej narzucam.

Hanka od zawsze lubiła swojego szefa. Nawet jego wybuchowy charakter jej nie przeszkadzał, choć kilka poprzednich asystentek wyrzucił z pracy z wielkim hukiem. Dwie z nich znała i obie przestrzegały ją przed Groniem, ale ona miała jasno sprecyzowane aspiracje i wiedziała swoje. Gustaw był naprawdę przyzwoitym człowiekiem. A że czasem puszczały mu nerwy? Cóż, nikt nie jest doskonały...

Dobrą chwilę zachodziła w głowę, czy nie wtajemniczyć Gustawa w jedną sprawę. Faktem było, że obiekt jego westchnień zwrócił baczniejszą uwagę na Klimka. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś taki jak Liliana dobierze się do jej przyjaciela. Jej Klemensa, z którym nawzajem wyrwali sobie grabki w piaskownicy! I co gorsza, zostanie przyjęty przez niego z otwartymi ramionami. Zarówno w przenośni, jak i w rzeczywistości. Ambiwalentne uczucia dotychczas były jej obce, zazwyczaj wiedziała, czego chce, ale teraz targały nią same sprzeczności. Poczuła się urażona, że Klimek wybrał inną, i w związku z tym mogłaby się zemścić, ale z drugiej strony kibicowała swojemu szefowi. Wypadałoby, żeby Gustaw odbił Lilianę, lecz też nie życzyła mu, by wpadł w szpony drapieżnej harpii. Dla jego własnego dobra. Ale to on był tu szefem, więc nie miała prawa się wtrącać. Natomiast Klimek potrzebował ratunku, choć jeszcze sam o tym nie wiedział.

– No i co, Hanuś? Wymyśliłaś coś?

Hanka drgnęła wyrwana z zamyślenia.

– Tak, panie prezesie. Chyba tak. Proszę posłuchać. Gdyby to był kwiecień, zaproponowałabym lot pańskim śmigłowcem nad Doliną Chochołowską i oglądanie krokusów, ale że aurę na dole mamy średnią, może pokaże jej pan Tatry z lotu ptaka? Z góry nie widać roztopów, a pogoda na najbliższe dni zapowiada się słoneczna.

– No, całkiem nieźle... – Gustaw podszedł do barku i nalał sobie odrobinę koniaku. – Ale to chyba trochę za mało.

– Tak, wiem. Dlatego pomyślałam, że zwiedzanie wytwórni kozuchów połączone z przechadzką po sklepie firmowym mogłoby jej się spodobać.

– Mam ją wziąć na zakupy? – zdziwił się Gustaw. – Jeszcze sobie pomyśli, że chce ją kupić.

– Wcale nie. Jeszcze żadna kobieta nie obraziła się za regionalny upominek świadczący o czyjejs wdzięczności. Pani Krasnodębska ma nieco inne podejście do luksusowych rzeczy, a do tego kozuchy to nasz wyrób regionalny, prawda? Fakt, że niektóre cacka kosztują kilkanaście tysięcy, nie powinien jej ruszyć. Influencerzy takiego kalibru jak ona są przyzwyczajeni do tego, że otrzymują pewne rzeczy w prezencie. Szef wytwórni, już z nim rozmawiałam, zapewnił, że da się pokroić za szansę, by Krasnodębska go zareklamowała. On będzie zachwycony, ona chętnie zgarnie luksusowy ciuch, a pan wyjdzie z tego z twarzą.

– Hanuś, ty jesteś genialna! – Groń uśmiechnął się zadowolony. – Przypomnij mi, żeby wziąć to pod uwagę przy kolejnej wypłacie.

– Dziękuję panu – ucieszyła się Hanka. – Ale wracając do tematu, mimo wszystko proponuję na koniec jakąś kolację. Ten pomysł z otwarciem term, tylko dla waszej dwójki, jest całkiem niezły. Mogę się postarać o regionalny catering z najlepszej restauracji, jaką mamy, ale tę opcję zostawiłabym na moment, w którym pan osądzi, w jakim kierunku rozwija się sytuacja. Awaryjnie zaklepię dla pana łożę VIP w Harendzie. Nie chciałabym, żeby wyszedł pan...

– ...na napalonego idiotę! – dokończył ze śmiechem Gustaw. – Oj, Hanuś, jak dobrze, że cię mam. Co dziś porabiasz po pracy?

– Nic specjalnego. Może poprasuję, posprzątam, a potrzebuje pan czegoś?

– Ja nie, ale ty tak. – Mężczyzna wstał i podszedł do szafy na wierzchnie ubrania. Chwilę pogmerał po kieszeniach kaszmirowego płaszcza, po czym wyjął z portfela kartę kredytową i wręczył ją Hance.

– Co to? – Spojrzała na niego zdumiona

– Ciebie też zapraszam na zakupy. Zawsze wymagam w pracy odpowiedniego stroju, ale nigdy nie pomyślałem, skąd masz na niego wziąć, więc teraz idź i odśwież swoją służbową garderobę. Całą.

– To znaczy jak? – Hanka zdębiała.

– Normalnie, idź teraz na Krupówki i kup sobie, co chcesz. Limit nieograniczony i...

– I co? – Oczy Hanka z sekundy na sekundę stawały się coraz większe.

– Dziękuję. A teraz już idź. Komendanta obsłużę sam.

Oszołomiona wsiadła do windy. Zanim zjechała na dół, pięć razy obróciła w palcach American Express Centurion. Czarnej Karty byle kto nie mógł mieć. Gdy winda piknięciem oznajmiła koniec jazdy, Hanka wreszcie wypuściła z płuc długo wstrzymywane powietrze. Nigdy w życiu nie robiła zakupów na Krupówkach. To było najdroższe miejsce na Podhalu, a w sezonie nawet w całej Polsce. Każdy z tutejszych, a przynajmniej tych niezamożnych tudziez będących przy zdrowych zmysłach, omijał ten rejon miasta szerokim łukiem, tymczasem prezes kazał Hance obkupić się właśnie na Krupówkach. W pierwszym sklepie znalazła eleganckie spodium i trzy jedwabne oficjalne bluzki. W drugim dwie spódnice i kwiecistą sukienkę, a w obuwniczym dwie pary szpilek. Owszem, okazja, by poszaleć po sklepach bez patrzenia na ceny, była kusząca, ale przyzwyczajenie nakazała jej jednak spojrzeć na półki czy wieszaki z wyprzedają rzeczy z poprzednich kolekcji. Obładowana torbami niczym wielbłąd ruszyła w stronę parkingu przy alei 3 Maja. Niezdarnie przeciskała się pomiędzy pieszymi.

– Przepraszam. Może się pan przesunąć? – zapytała grzecznie mężczyznę rozmawiającego przez telefon. Był tak pochłonięty rozmową, że nie zauważył, iż blokuje wąski chodnik.

– Przepraszam, przepuści mnie pan?

– Pani Hania? – Kornel Omasta spojrzał na nią rozpromieniony i błyskawicznie skończył rozmowę.

- Och, nie poznałam pana od tyłu. Co pan tutaj porabia, stercząc pośrodku chodnika?
- Wybrałem się na spacer. Nigdy wcześniej nie byłem w Zakopanem. Straszny tu u was tłok.
- Nic dziwnego, na dniach Wielkanoc. Ludzie walą drzwiami i oknami. Wystarczy tylko zmienić w oknach dekoracje z jednych świątecznych na drugie i szafa gra. Od lat tak się to kręci. - Hanka postawiła na chodniku torbę z butami.
- Proszę to dać, pomogę. Gdzie zanieść? Jakies grubsze zakupy? - Kornel ochoczo przejął większość toreb i pomógł Hance umieścić je w bagażniku.
- Tak, szef pozwolił zaszaleć, ale wszystko, co dobre, szybko się kończy.
- A może dałaby się pani zaprosić?
- A na co? - Hanka spojrzała zdziwiona.
- Na spacer. Zupełnie nie znam miasta. Nawet nie wiem, gdzie ten wasz słynny deptak.
- Dam się zaprosić, jeśli zaczniemy sobie mówić po imieniu, bo jakoś tak niezręcznie... - Hanka roześmiała się.
- Będę zaszczycony, Haniu - odparł Omasta, unosząc jej dłoń do ust. - Zatem gdzie ten deptak?
- ponowił pytanie.
- Tu niedaleko, ale tak, chętnie pójdę z tobą na spacer i pokażę ci coś więcej niż tę promenadę snobizmu. Słyszałeś kiedyś o muzeum Witkacego?
- Nie. Słyszałem tylko o Sabale. - Kornel uśmiechnął się przyjaźnie.
- No to pójdziemy do niego w odwiedziny.
- To on jeszcze żyje? - zażartował Omasta.
- Na Pęksowym Brzyzku jest stary cmentarz i właśnie tam znajduje się jego grób. To całkiem niedaleko.

Dzień zakończyli niespiesznym posiłkiem w jednej z zakopiańskich restauracji. Mimo że Kornel za wszelką cenę chciał zachować anonimowość i od razu od wejścia czmychnął, by skryć się za drewnianym przepierzeniem, i tak go rozpoznano. Zanim udało im się złożyć zamówienie, został poproszony o kilkanaście autografów, a sam szef kuchni, jak się okazało, jego zagorzały wielbiciel, gnąc się w ukłonach, podziękował za zaszczyt i zaprosił oboje na kolację na koszt firmy.

- Fajnie macie. Tak wszystko za darmo - wymusnęło się Hance znad miski z kwaśnicą.

- Czasem bywa miłe, ale to słaba cena za brak prywatności. Wchodząc w ten kulinarny showbiznes, musisz na wejściu zaakceptować warunki. Inaczej zwariujesz. Nieraz gdy robię zakupy, a staram się robić je głównie nocą w całodobowym sklepie, widzę podążających za mną klientów, którzy wkładają do koszyka to samo, co ja. Później czają się na parkingu, by mnie dopaść i wypytać, co będę gotował z tego, co kupiłem. Takie życie naprawdę nie jest łatwe. Trzeba przywyknąć.

Szefostwo gospody ugościło ich zacnie, zatem Hanka dość szybko porzuciła pomysł powrotu do domu samochodem. Z braku wolnych taksówek zmuszeni byli zadzwonić po limuzynę. Przed wyjściem Kornel zostawił kelnerowi suty napiwek.

Trochę po dwudziestej drugiej Hanka odeskortowała towarzysza pod drzwi Halniaka. Po wypitym winie stał się sympatycznie wstawiony i na dobranoc złożył na policzku Hanksoczystego całusa. Wprawdzie tuż po tym spojrzał na nią znacząco, zupełnie jakby pytał, czy nie miałyby ochoty na coś jeszcze, lecz ona zreflektowała się i energicznym krokiem pomaszerowała w stronę swojego stojącego po sąsiedzku domu.

- A by go gęś kopnęła! - mruknęła Maria i z impetem załadowała talerze do zmywarki.

- Ktoś cię zdenerwował? - Klemensa zainteresowała irytacją babci.

- Zdenerwował? On mi ciśnienie podniósł na cały tydzień! Ten durny portugalski pajac nie ma pojęcia o zacierkach! Powiedział przy wszystkich, że są glutowate! I że się coś tam mu rozwarstwa.

– Nie przejmuj się. Za kilka dni będziemy mieli ich z głowy. Ale to prawda, ten facet bywa irytujący.

– Dupek! – zachnęła się Maria, po czym pytająco spojrzała na wnuka. – Widziałam, jak na nią patrzysz.

– Na kogo niby?

– Na Lilianę przecież. Starej kobiety w pole nie wywiedziesz. Ona zresztą też nie lepsza. Wodzi za tobą wzrokiem, jakby chciała cię zjeść.

– Babciu! – Klimek napomniał Marię. – To naprawdę nic poważnego.

– Ha! A jednak! Jednak coś między wami jest! O mateniko... – Maria złożyła ręce jak do modlitwy. – Ależ to byłby cud. Ty i Liliana.

– Babciu, przestań, lepiej pokrój sztukamię. – Klemens z przyjemnością zakończył niewygodny temat. Liliana działała na niego tak, że tracił rozum. Tylko resztką zdrowego rozsądku dotychczas się powstrzymał, ale widząc jej wiele mówiące spojrzenie, zdał sobie sprawę, że niebawem polegnie i zapomni o obietnicach, by trzymać ręce przy sobie i przyrodzenie w spodniach. Sprawnie przemieszał sos chrzanowy i podstawił Marii rondel. Zdębiał, gdy napluła na porcję mięsa, zanim połała je sosem.

– Babciu! – krzyknął.

– Cicho, smarkaczu! To dla tego buca. Za zacierki! – Maria nie miała skrupułów. Po czym, odwinąwszy się na pięcie, wyszła z kuchni.

Hanka tego razu nie przybyła z odsieczą, więc Klimek, zanim wyszedł do gości, błyskawicznie wymienił porcję dla Costy, póki babcia nie widziała, i ruszył do roznoszenia talerzy.

– Smakowało? – Maria jadowitym tonem zagadnęła Costę przy deserze.

– Bardzo pysznięce się ciastko – pochwalił Portugalczyk i wstał od stołu. – Dziękuję, muszę się przejść. Słyszałem, że macie w piwnicach specjalne uprawy, czy to prawda?

– Tak. Nasza piwnica to skarbnica wszystkiego. Mój wnuk uprawia tam zimą warzywa. Mamy też własne grzyby. Ja trzymam tam moje mieszanki ziół i gromadzimy też nasze przetwory.

– Czy mógłbym ją przebaczyć? – zainteresował się nagle Portugalczyk.

– Nie sądzę, by mógł ją pan zobaczyć. To nasza świątynia. Może niech się mój wnuk wypowie – odparła spokojnym tonem Maria.

Sebastiano zareagował bezbrzeżnym zdumieniem. Po raz pierwszy, od kiedy stał się sławny, ktoś czegoś mu odmówił.

– Ciekawe czemu? – mruknął do siebie pod prysznicem chwilę później. – Co to za jakaś wielka tajemnica?

Nawet nie pomyślał, że to zwykła złośliwość. Nie zdawał sobie sprawy, że kobieta usłyszała jego komentarz o zacierkach i że przy okazji mógł ją urazić. Był przyzwyczajony do krytykowania jedzenia, ale czynił to w dobrej wierze i zazwyczaj po to, by podnieść poprzeczkę i poprawić oglądalność programów, w których bywał jurorem. Tak czy siak odmowa pobudziła jego wyobraźnię. Gdy tylko zobaczył, że kobieta wychodzi z pensjonatu i wsiada do samochodu, od razu narzucił na siebie dres i w założonych na bose stopy adidasach zbiegł na sam dół. Bez trudu odnalazł wejście do piwnicy. Z zapartym tchem sfotografował dzieło gospodarza. W pomieszczeniu z grzybami niemal jęknął z zachwytu. Takim przedsięwzięciem należało się chwalić na każdym kroku, a nie ukrywać je przed światem. Na koniec zrobił krótki filmik ze spiżarni i dobrał się do drzwi wiodących do ostatniego pomieszczenia. Na drzwiach wisiała tabliczka z napisem „Zielarnia”. Niestety były zamknięte na głucho, więc starannie obmacał górną część framugi, ale nie znalazł klucza.

Rozdział 8

Podeksycytowany Sebastiano wyszedł na zewnątrz, żeby zapalić papierosa. Gdy ujrzał podejrzającą limuzynę, skrył się za załomem altany. Widok Kornela i Hanki mocno go zaintrygował. Ciekaw, cóż takiego porabiała razem ta dwójka, zagadnął kolegę.

– No cześć, stary! Co za niespodziewajka!

– A cześć! – Kornel, wyraźnie rozochocony, iście tanecznym krokiem podszedł do altany. – Masz papierosa?

– Co ja słucham? Pan ideajalny jara fajki? – zadrwił Costa.

– Wszystko jest dla ludzi – burknął Omasta i zaciągnął się łapczywie. – I kto powiedział, że jestem idealny?

– Każdy to wie. I jak tam minął ci kwas w towarzystwie tej podkuchennej? – zapytał z jawną kpinią.

– Podkuchennej? Zgłupiałeś? Przecież to jest asystentka Gustawa Gronia.

– Co?! – Sebastiano zakrztusił się dymem.

– To, co powiedziałem. To bardzo bystra dziewczyna. I ładna. I...

– Wiesz, piwa bym się napił – przerwał mu Sebastiano. – Też chcesz? Przynieść ci?

– Pewnie! Noc jeszcze młoda.

Sebastiano bez zwłoki pognał do barku. Omasta nie zaliczał się do rozmownych, rzadko pijał alkohol, zatem należało wykorzystać okazję, by pociągnąć go za język. W pośpiechu, zanim kolega się rozmyśli, darował sobie szukanie kufli i wyniósł na zewnątrz dwie schłodzone butelki.

– A wiesz, że oni tu mają w piwnicach podziemskie plantacje? – zapytał.

– Wiem, Hanka mi mówiła. Dużo opowiadała o pasji naszych gospodarzy – wyjaśnił Kornel. – On ma świra na punkcie tych swoich upraw, babka namiętnie suszy zioła, a ten ich pensjonat też podobno skrywa tajemnice. Ponoć kiedyś, gdy jeszcze była dzieckiem, dokonano tutaj morderstwa. Później przez długi czas ludzie omijali to miejsce, ale zmieniono nazwę, lata minęły. To nie były czasy, kiedy o takich rzeczach trąbiło się w internecie. Sprawa poszła w zapomnienie.

– Niesamowite. Lubię takie klimaty. U nas w Portugalii czasem hotelowcy sami dorabiają takie *stories*, żeby było ciekawiej.

– U nas też już tak robią. Słyszałem o hotelu nad morzem. Organizują tam horror-wczasy. Dwa lata naprzód trzeba się zapisywać.

– Posiekani.

– Chyba porąbani? – Kornel roześmiał się cicho. – Ludzie lubią emocje. Ja jednak wolałbym pooglądać sobie te podziemne plantacje, mam nadzieję, że nic w nich nie straszyl! – Ponownie się roześmiał i osuszył butelkę do dna. – Hanka obiecała, że jutro mi wszystko pokaże.

– A po co czekać do jutra?! – zarechotał Costa. – Chodźmy dziś.

– Serio? Kurczę, ale chyba wszyscy już śpią.

– I dobrze. Znam drogę.

To stało się bardzo szybko. Ciężko było powiedzieć, co tak naprawdę się wydarzyło. Tuż po tym, gdy zamknęli za sobą drzwi prowadzące na pogrążone w półmroku schody do piwnicy, Kornel Omasta o coś się potknął. Jeszcze nie zdążyli włączyć górnego światła, więc chcąc złapać równowagę, chaotycznie zamachał rękami, po czym, nie znalazłszy oparcia, runął schodami w dół.

– Cięcie! – wrzasnął reżyser po raz dwudziesty w ciągu zaledwie dwóch godzin na planie. – Czy komuś ktoś umarł? Ludzie, jutro Wielkanoc, a ja tu widzę pogrzebowe miny i zero energii.

– Kolega mało karku nie złamał, więc powodów do zadowolenia nie mamy. Że o splonięciu hotelu pana Gronia nie wspomnę – powiedział rozgoryczony Adrian. – Zła prasa po publikacji zdjęć pewnych niefortunnych stylizacji też nie pomaga. Jedyne Sebastiano jak zwykle stoi na wysokości zadania. – Chłopak umilkł zgromiony spojrzeniem Liliany. Miał do niej żal o to, że się go bezceremonialnie pozbyła, a on, w akcie dziecinnej zemsty, zaczął się trzymać bliżej Portugalczyka i wręcz mu nadskakiwać. Widać to było nawet podczas nagrań, a kobieta wręcz gotowała się z wściekłości.

– Kornel jest tylko poobijany i ma skręconą kostkę – wtrąciła się Martusia. – A to nie jest powód, żeby co chwilę mylić kwestię albo rozlewać olej po podłodze podczas gotowania. Tak się nie osiąga profesjonalizmu, drogi Adrianie – dodała z wyższością w głosie.

– Koniec baśni! – Sebastiano klasnął w dłonie i uśmiechnął się od ucha do ucha. Wyjął z kieszeni torebkę z ulubionymi cukierkami i poczęstował wszystkich. Nikt się nie skusił z wyjątkiem Martusi. Uwielbiała je i nigdy nie potrafiła się powstrzymać.

– Chyba koniec waśni – sprostowała Liliana.

– Jak zwał, taki wał. Nie ma o co kropki suszyć – odparł entuzjastycznie Sebastiano.

– Czyżbyś zaczął się uczyć przysłów i idiomów? – Liliana przewróciła oczami. – Ale masz rację, kończmy to cholerne nagranie, bo nie mam ochoty ślęczeć tu do nocy.

Ostatni odcinek przedfinałowy wprawdzie emitowano dopiero po Wielkanocy, lecz od jutra wchodzili na żywo, wraz z zaproszonymi gośćmi, więc zdjęcia musieli skończyć jeszcze dzisiaj.

– Co jest trudnego w pokrywaniu mazurka kajmakiem płynnymi ruchami? – zapytał wściekły reżyser.

– Klei się – odparł Adrian.

– Czyli ma za niską temperaturę – odpowiedziała Martusia. Spoglądała przy tym na chłopaka życzliwie, lecz on poczerwieniał ze złości i wzruszył ramionami.

Atmosfera na planie pogarszała się z każdym dniem, a nieszczęśliwy upadek Kornela Omasty był przysłowiowym gwoździem do trumny. Jak na dłoni było widać, że pogodny i życzliwy światu Kornel detonował wybuchowe nastroje wśród reszty wybitnie niedobranej ekipy. Liliana miała serdecznie dość tego wszystkiego, chociaż musiała przyznać, że akurat przyjazdu do Zakopanego nie żałuje. Na myśl o Klemensie robiło jej się gorąco. Czego jak czego, ale takiego przystojniaka, a przy okazji utalentowanego kucharza nie spodziewała się tu spotkać. Że też ta cała asystentka Gronia musiała wejść do podziemnego królestwa upraw właśnie wtedy, gdy atmosfera między nią a gospodarzem wyraźnie się zagaściła. Liliana, wbrew temu, co zapewne sądzili ludzie, nie prowadziła bujnego życia erotycznego. Oczywiście, że uwielbiała się pokazywać z przystojnymi mężczyznami, lecz prawdę powiedziawszy, przed niezbyt ekscytującą przygodą z Adrianem nie miała partnera od dość dawna. A od czasu, gdy spotykała się z ognistym Sebastiano, nikt nie poruszył jej zmysłów tak jak Klemens. I to jednym pocałunkiem.

– Wracamy do tych cholernych mazurków, ludzie! Bo inaczej spędzimy tu noc – zagroził reżyser.

Ekipa z ociąganiem zajęła miejsca za blatami kuchni zaprzyjaźnionej restauracji Gronia. Wnętrze, choć z pewnością nowoczesne i wyposażone w najlepszy sprzęt, nie miało przytulnej atmosfery, kluczowej przy kręceniu świątecznych programów kulinarnych. Widzowie oczekują w takich sytuacjach swojskich, miłych dla oka wnętrz i ulubionych kucharzy w niemal domowych strojach. Lilianę przygnębił lincz w internetowych komentarzach, w końcu nikt nie jest z kamienia, a krytyka zwyczajnie boli, ale jak zwykle podeszła do sprawy pragmatycznie. Kazała Monice spakować do waliz resztę ekskluzywnych strojów inspirowanych góralszczyzną, zachowując kilka apaszek i drobiazgów nawiązujących do wzornictwa zakopiańskiego. Teraz stanowiły jedynie dodatki do stonowanych strojów i śnieżnobiałego kucharskiego fartucha.

– Dzień dobry państwu! – Uśmiechnięta Hanka weszła do restauracyjnej kuchni. – Mam nadzieję, że wszystko w porządku i świetnie się bawicie?

– Z pewnością – mruknęła Liliana. – Założę się, że masz dla nas kolejne cudowne wiadomości. Cóż tym razem? Następny człowiek z obsady skręcił nogę albo od razu kark? Spaliło się coś? A może jakiś cholerny lokalny strumień wystąpił z brzegów i zalał pół wioski?

– Prawdę mówiąc, chciałam w imieniu Klemensa zaprosić wszystkich na wyjątkową kolację z okazji urodzin jego babci.

Wśród ekipy rozległy się brawa, a morale z punktu wzrosło. Hanka stanęła za kamerą i usatysfakcjonowana spojrzała na podgląd. Ludzie jakby nabrali werwy, a nagranie wreszcie ruszyło z kopyta. Gdy padł ostatni klaps, wszyscy odetchnęli z ulgą.

– A nie wiesz przypadkiem, co Klemens szykuje na kolację? – Pola, ubrana w podarte dżinsy i krótki różowy top, zdawała się nie zauważać, że za oknem znów pada mokry śnieg i wieje lodowaty wiatr.

– Nie wiem, ale u niego zawsze jest smacznie. – Hanka się uśmiechnęła.

– Zatem chodźmy, bo już serio mam po dziurki w nosie tej knajpy. Zaraz dostanę migreny od tych cholernych jarzeniówek – oświadczyła cierpko Liliana.

– Moja droga, jakiej migreny? Aniołów nie boją głowy. – Do kuchni wszedł Groń, balansując niepewnie pomiędzy lampami i kamerami. W dłoniach dzierżył ogromny bukiet czerwonych róż, zapewne kosztujących o tej porze roku fortunę.

– Witaj, Gustawie – przywitała go Liliana, w ostatniej chwili powstrzymując się od pełnego rezygnacji westchnienia. – Piękne kwiaty, serdecznie dziękuję. – Machinalnie przyjęła bukiet i natychmiast przekazała go Monice.

– Wszystko, co najlepsze, dla mojej gwiazdy – odparł Groń i szarmancko ucałował jej dłoń. – Przyjechałam cię porwać na niezapomniany wieczór. Czy mogę po ciebie przyjechać o siedemnastej?

– Ale przecież dzisiaj nasz gospodarz urządza kolację! – zaprotestowała, lecz od razu dotarło do niej, że zachowuje się nieprofesjonalnie. – Oczywiście, będę zaszczycona – dodała natychmiast, uśmiechając się szeroko, choć niezbyt szczerze.

– Wszystko załatwione. – Hanka nie powstrzymała się i puściła oko do prezesa. Nic nie mogła poradzić na to, że jednocześnie na jej usta przybłąkał się złośliwy uśmieszek. Miała kompletnie w nosie, czy Groń zabierze kapryśną celebrytkę do term na prywatną sesję siedzenia w jacuzzi, czy porwie własnym samolotem do Paryża. Dla niej najważniejsze było to, że Liliany nie będzie na urodzinach babci. Pogratulowała sobie w myślach pomysłu przekonania Gronia, by przyspieszył starania o swoją rozkapryśzoną kulinarną królową.

– Świetnie. – Groń się ucieszył. – Zatem do zobaczenia.

– Do zobaczenia, Gustawie – zaćwierkała Liliana, lecz gdy tylko odwróciła się do niego plecami, by wyjść z pomieszczenia, spochmurnała i zacisnęła z irytacją szczękę.

– Panie prezesie, mamy mały problem. – Hanka nie chciała burzyć chwilowego szczęścia zwierrzchnika, lecz sprawa nie mogła czekać.

– W czym rzecz? – Groń zapytał z roztargnieniem, patrząc rozanielonym spojrzeniem na wychodzącą z kuchni Lilianę. Czarne spodnie i biała bluzka przyozdobiona apaszką stylizowaną na góralską chustę sprawiały, że nie potrafił oderwać oczu od jej zgrabnej sylwetki.

– Odwołali nam rezerwację na jutro.

– Jaką rezerwację? – Groń się zdziwił.

– Nie mamy gdzie kręcić świątecznego programu na żywo! Padła im instalacja elektryczna. Jakaś grubsza awaria.

– A jaki to problem? – wtrącił się Sebastiano. – Nasz gospodarz jest falującym człowiekiem wielu odmętów. Zrobimy program w jego pensjonacie i wszystkim z porażenia spadną nacie.

Groń przymrużył oczy, ewidentnie próbując zrozumieć, co ma na myśli portugalski kucharz.

– Sebastiano mówi, że Klemens go fascynuje i ma wiele talentów. Pensjonat jest spoko i wszystkim z wrażenia gacie spadną – przetłumaczył Zygmunt.

– O! I to jest wyśmienity pomysł, Hanuś. Załatwisz wszystko? – poprosił przyimilnie Groń.

– Naturalnie, panie prezesie. Będzie tak, że mucha nie siada i wszystkim spadną nacie. Z marchewek, zapewne – odpowiedziała z ironią. W duchu zastanawiała się, jak ma przekazać nowe wieści Klemensowi i ciotce. Szczerze wątpiła, żeby ucieszyła ich perspektywa skrócenia imprezy urodzinowej, nieobecność jednej z głównych gwiazd, postawienie na głowie menu przewidzianego na dni świąteczne i wpuszczenie kamer do pensjonatu.

– Taka asystentka to błoto! – Sebastiano się rozanielił.

– Żebyś pan wiedział. Złoto w czystej postaci – przytaknął Groń. – Podniosę jej pensję.

– Nie rozumiem, o co pretensje? – Portugalczyk się nastroszył.

– Pensję, nie pretensję. Pan prezes nie miał niczego złego na myśli – sprostowała Hanka.

– Chryste Panie, zaczynam rozumieć, dlaczego wolę siedzieć w biurze. – Groń westchnął ciężko i pospiesznie wyszedł z kuchni.

Kornel Omasta ostrożnie przesunął spuchniętą nogę i umieścił ją na stosie poduszek haftowanych w zakopiańskie wzory. Na nocnej szafce stała pamiętająca lata sześćdziesiąte szklanka w srebrnym koszyczku. Wystygła herbata nadal pachniała rumiankiem i jakąś nutą owocową, której nie potrafił zidentyfikować. Napój smakował wybornie, lecz Kornela wkurzało, że nie umie odgadnąć składników.

– Rumianek, herbata, szczypta lawendy, aromat sosny, suszone poziomki i skórka limonki. Oprócz herbaty wszystko z własnej hodowli. A receptura autorstwa mojej babci – zachwalił Klemens, jakby czytając w jego myślach. Wszedł do pokoju Omasty, uśmiechając się przyjaźnie. – Przyniosłem podwieczorek, lecz mam nadzieję, że uda ci się dotrzeć na kolację z okazji jej urodzin.

– Będę zaszczycony – odparł Kornel. – Pojawię się, choćbym miał zjechać tyłkiem po poręczu.

Klemens wrócił do kuchni, próbując wyrzucić z głowy Lilianę, lecz zupełnie mu to nie wychodziło. Nie potrafił się na niczym skupić, choć doświadczenie wzięto górę i w ekspresowym tempie przyrządził farsz na ulubione pierogi babci. Na szczęście na to popołudnie udało mu się ściągnąć do pomocy dziewczynę, która już zaczęła je lepić.

– Oho, chyba już wszyscy wrócili. – Klimek nadstawił ucha, słysząc harmider od strony wejścia do pensjonatu. Wystawił głowę przez drzwi kuchni w nadziei, że choćby przelotnie zobaczy Lilianę. Ekipa kucharzy tłoczyła się w niewielkim przedpokoju.

– Matko, co za obrzydliwa pogoda! Przemokłam po przejściu trzech kroków od limuzyny. – Monika aż się wzdrygnęła z zimna.

– Zmarznięci? Zapraszam do jadalni na ciasto i gorącą herbatę – zareagował natychmiast.

– Z prądem ta herbatka? – zapytał z nadzieją Adrian.

– Może być i z prądem.

– Ja dziękuję. Muszę się szykować do wyjścia na kolację – oświadczyła Liliana. – Ale jeśli można, chciałabym najpierw zamienić słowo w kuchni. Chyba szykują się spore zmiany w scenariuszu.

– Ależ proszę się nie kłopotać. Ja wszystko wyjaśnię Klimkowi – natychmiast zareagowała Hanka.

– Ty Hanuś, dziecko, chodź lepiej do mojego pokoju – powiedziała babcia, wyrastając jak spod ziemi. – Sprawę mam. A pani Lilianka z Klimusem już sobie bez ciebie poradzą.

Hanka jak niepyszna podreptała za Marią, a Klemens otworzył szarmancko drzwi kuchni. Liliana weszła do środka i z lubością wciągnęła nosem zapachy.

– Ja też mogę? – zapytał Sebastiano, wślizgując się do kuchni bez zaproszenia.

– Ależ proszę – odparł serdecznie Klemens, choć szczerze mówiąc, wolałyby węższe grono.

– A co tu mamy? – zapytał Sebastiano, zezując na równiutkie rzędy pierogów.

– To na dzisiejszą kolację. Mój własny przepis na farsz z bryndzą. Zresztą ciasto też autorskiego pomysłu – pochwalił się Klimek.

– Wyrazy usrania. – Portugalczyk podszedł do kuchennego blatu i zupełnie nie zwracając uwagi na wybuchy śmiechu Klimka i Liliany, bezczelnie buchnął z talerza świeżo ugotowany pieróg.

– Jeśli chcesz, to też spróbuj – zachęcił Klemens, podając Lilianie talerzyk i widelec.

– Z chęcią, i obiecuję, że wyrazy usrania zostawię na później – zachichotała. Przystojny kucharz wydzielał chyba terapeutyczne fluidy. Dzięki niemu nawet Sebastiano nie działał na nią jak płachta na byka. Gdyby jeszcze mogła się pozbyć Gronia, uznałaby pewnie, że życie układa się całkiem nieźle. Kiedy Liliana ugryzła pieróg, na jej twarzy pojawiła się błogość.

– Smakuje? – zapytał podenerwowany Klimek.

– Lepszych w życiu nie jadłam – oświadczyła szczerze. – Aż żałuję, że nie mogę zostać na urodzinowej kolacji twojej babci.

– Nie możesz?

– Niestety nie. Sebastiano, a co, jeśli dla odmiany przestalibyśmy przeszkadzać szefowi kuchni w przygotowaniach? – ofuknęła dawnego kochanka, widząc, że ten bezceremonialnie atakuje paluchami kolejne pierogi.

– W nich jest coś takiego... – Portugalczyk umilkł zajęty przeżuwaniami. – Jakiś składnik sekretny? Podaż mi recepturę? – zapytał, gdy wreszcie przełknął.

– To stary rodzinny przepis, więc raczej nie – odmówił Klemens, starając się włożyć w swoją wypowiedź maksimum uprzejmości. – O czym chciałaś rozmawiać? – zmienił temat i spojrzął z ciekawością na Lilianę.

– Może asystentka Gronia, ta twoja Hanka, lepiej by to wyłuszczyła, ale muszę wystarczyć ja – powiedziała.

– To nie jest moja Hanka – zaprotestował. – Przyjaźnimy się od dziecka, ale to tylko tyle.

– Albo aż tyle. – Westchnęła. – Ale skupmy się na konkretnej sprawie. Groniowi odmówiono lokalu na jutrzejszy odcinek świąteczny na żywo, więc jesteś jedynym ratunkiem. Kamery wjadą o dziewiątej rano i zaczniemy od wielkanocnego śniadania. Raczej nie masz wyjścia.

– Ale ja nie jestem gotowy! – zaprotestował gwałtownie Klemens.

– Bzdura, mój drogi. Jesteś gotowy od zawsze. Kamera cię pokocha. – Liliana rzuciła mu roziskrzone spojrzenie.

– Co może być w tych pierogach? – Sebastiano nadgryzł kolejną sztukę i wnikliwie oglądał farsz. Powąchał go kilka razy, po czym podrapał się w zamyśleniu po głowie.

– Jak to w pierogach na Podhalu. Ziemiaki i bryndza – wyjaśnił Klimek. – I naturalnie cebula. Do tego przyprawy.

– Jakież? – podrzucił chytrze Portugalczyk.

– Myślę, że każdy dodaje inne – odparł Klemens, z trudem zachowując powagę.

– Och, muszę się już szykować do wyjścia – zreflektowała się Liliana. Z wyraźnym ociąganiem pożegnała się z gospodarzem.

– A ja wracam do przygotowań. Boże, do rana nie usnę. Kamery w mojej kuchni! Tyle rzeczy trzeba przygotować! I posprzątać.

– Przecież tu jest nieskazitelnie czysto. Wszystko będzie dobrze. – Liliana nie powstrzymała się i ucisnęła jego ramię pokrzepiająco. – Sebastiano, jeśli jeszcze masz siłę się ruszać po zjedzeniu tylu pierogów, lepiej zabieraj się stąd. Nie można szefowi przeszkadzać w robocie.

– Niebo w zębie – mruknął pod nosem Costa.

– Chyba w gębie – poprawiła go Liliana. – Rusz się!

Była zła, że musi iść na spotkanie z Groniem. Czasem jest tak, że jakiś człowiek zachowuje się w porządku, wygląda dobrze, a nawet więcej niż dobrze, lecz działa odpychająco. Między nią a Gustawem od pierwszych chwil nie było mowy o żadnej chemii. Wiedziała, że mężczyzna jest człowiekiem szarmanckim, gruntownie wykształconym i ma opinię niezgorszego gawędziarza, lecz dla niej każda chwila spędzona w jego towarzystwie była torturą. Ze zdumieniem zauważyła, że odrzuca ją od niego bardziej niż od zdrajcy Sebastiano.

– O czym tak myślisz, moja piękna? – zapytał Portugalczyk, gdy ramię w ramię zeszli po schodach.

– O niczym szczególnym – zbyła go.

– Coś cię drapie, widzę przecież – nie dawał za wygraną.

– Nic mnie nie trapi. Coś ty taki troskliwy? – zapytała opryskliwe.

– Lubię, jak się tak na mnie złościsz, kotku. – Sebastiano z zaskoczenia chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Ich ciała prawie się zderzyły. Lilianę nieoczekiwanie załała fala gorąca. Niechciana reakcja poirytowała ją jeszcze bardziej. Jak to możliwe, że nie znosiła go z całego serca, a jednak ciało nadal reagowało na jego dotyk?

Ocknęła się i odzyskała zdolność działania dopiero wtedy, gdy u szczytu schodów pojawiła się babcia Klemensa w towarzystwie tej wścibskiej Hanki.

– Odczep się, Sebastiano! – ofuknęła go Liliana.

Wyrwała rękę z uścisku i przebiegła obok kobiet, uśmiechając się do nich wymuszenie. Starannie zamknęła za sobą drzwi pokoju. Poczula się roztrzęsiona jak kiedyś, gdy zrozumiała, że Sebastiano ją oszukał. To sprawiło, że prawie dostała szału. Miała za sobą całe lata leczenia się z tego żalostnego uczucia, a teraz wystarczyła chwila, żeby jej pancerz rozpadł się na kawałki.

– Niedoczekanie! – wycedziła przez zęby.

Wzięła kilka głębokich oddechów, przebrała się w wieczorową sukienkę i zrobiła staranny makijaż. Zastanawiała się, gdzie się podziała jej asystentka, lecz miała ważniejsze sprawy na głowie niż szukanie jej po pensjonacie. Po chwili zerknęła przez okno na podjazd. Właśnie zajechał wypucowany do połysku czarny hummer, a ze środka wysiadł Groń z kolejnym bukietem kwiatów. Pomyślała złośliwie, jakie to szczęście, że się jeszcze nie zaczęła na dobre wiosna, bo byłby gotów ogołocić z krokusów Dolinę Chochołowską. Westchnęła z rezygnacją i ruszyła w stronę drzwi, ale zanim opuściła pokój, przyszła jej do głowy pewna myśl. Wyjęła z głębi walizki piękną haftowaną chustę, jedną z przyczyn bezlitosnego linczu w internecie, i włożyła ją do ozdobnej torebki po którymś z niezliczonych prezentów, jakie zwykła dostawać od fanów wszędzie, gdzie się tylko pojawiła. Szybkim krokiem poszła w stronę części prywatnej pensjonatu. Nie była tu wcześniej, lecz widziała niejednokrotnie, w którym korytarzyku znika babcia Klemensa. Zapukała cicho, a drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

– Pani Lilianka! – Maria ucieszyła się na jej widok. Miała na głowie lokówki, ewidentnie szykowała się na swoje przyjęcie urodzinowe. – Już więcej się pani nie narzucał ten pozał się Boże amant? – zapytała.

– Nie, odczepił się na dobre – uspokoiła ją, czując dziwną ulgę na myśl, że starsza pani właściwie zinterpretowała scenę na schodach.

– Całe szczęście! Nie lubię go – zwierzyła się Maria. – Myślałby kto, że taki z niego gwiazdor! A puszy się, jakby cesarzem był. Nie to co pani, sympatyczna, ludzka kobitka.

Liliana zamrugała z niedowierzaniem i zaczęła się zastanawiać, czy babcia Klimka jej z kimś nie myli albo może oglądała nie te programy co trzeba. Co jak co, ale Liliana miała na tyle dystansu do siebie, żeby wiedzieć, jak się zachowuje. Sebastiano przy niej był skromnym sympatycznym człowiekiem, za to ona traktowała ludzi z góry i wcale się z tym nie kryła. Co więcej, ta jej poza na kapryśną królową doskonale się sprzedawała.

– Wpadłam tylko na momencik. – Przypomniała sobie cel wizyty. Podała gospodyni torebkę. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Córku kochana, nie trzeba było! – Maria chwyciła swoją idolkę w objęcia i ucałowała z dubeltówki w oba policzki. – To znaczy dziękuję pani pięknie za pamięć – zreflektowała się i natychmiast odsunęła. – A gdyby ten gbur się jeszcze pani narzucał, to proszę przyjść do mnie. Już ja mu popędzę kota!

– Proszę mi mówić po imieniu. – Liliana się uśmiechnęła. – Lecę, nie mogę się spóźnić. Ogromnie żałuję, że nie mogę zostać na przyjęciu urodzinowym.

Zeszła na parter, dopięła płaszcz i po przejęciu entego bukietu od sponsora dała się poprowadzić w stronę samochodu Gustawa Gronia. Pomyślała ciepło o babci Klemensa i w jednej chwili dotarło do niej, dlaczego tamta widzi zupełnie inną Lilianę niż reszta świata. Po prostu w starszej kobiecie było coś takiego, że człowiek od razu łagodniał i starał się pokazywać najlepszą wersję siebie. Jak nic jakieś czary.

Rozdział 9

Sebastiano Costa był urodzonym zwycięzcą. Wiedział o tym już w szkole, gdy udawało mu się bez trudu manipulować rówieśnikami i zawsze dostawał to, co chciał. Teraz także sytuacja układała się więcej niż pomyślnie. Kornela Omastę udało się wyeliminować jednym podstawieniem nogi i nawet nie musiał w tym celu wymyślać żadnego podstępного planu. Ot, nadarzyła się okazja, a on ją wykorzystał. Inna sprawa, że konkurent wyszedł z groźnego wypadku niemal bez szwanku. W głębi serca Sebastiano nie lubił Kornela właściwie tylko za to, że nie potrafił być taki jak on. Szczery, bezkonfliktowy, niezwykle pracowity i błyskotliwy w kuchni. Miał cały pakiet zalet, a do tego niezwykłą skromność. Żadnych wad, ciemnych stron ani trupów ukrytych w szafie. Jeśli komuś nie da się dorównać, łatwiej go zniechęcić niż podziwiać.

Pozostawała jeszcze kwestia Lilianny, głównej konkurentki. Nieprzypadkowo wziął ją za rękę. Chciał sprawdzić, czy wciąż na nią działa tak jak dawniej, i jak się okazało, niewiele się zmieniło od tamtych czasów. Pozostawało jeszcze wymyślić, jak wykorzystać tę wiedzę przeciwko niej. Reszta kucharzy, właściwie telewizyjnych wychowanków jego, Lilianny i Kornela, nie stanowiła żadnej konkurencji do nagrody Gronia.

Na myśl o głównym sponsorze Sebastiano przypomniał sobie, że powinien niezwłocznie się z kimś spotkać. Noc poprzedzająca święta, gdy wszyscy są zajęci w domach, zagwarantuje mu brak świadków. Wystarczy się tylko wymknąć z przyjęcia, więc i w pensjonacie, gdy wszyscy wypiją swoje na urodzinach, nikt nie powinien się zainteresować jego nieobecnością. Zwykle podobne sprawy załatwiał dla niego Zygmunt, lecz tym razem nawet on nie miał prawa o niczym wiedzieć. Gdy o jakiejś tajemnicy wie więcej niż dwoje ludzi, wówczas przestaje być tajemnicą. Tutaj musiała nią pozostać.

Sebastiano wystukał parę suchych słów na klawiaturze i wysłał esemesa z godziną i miejscem spotkania. Odpowiedzi się nie spodziewał. Wiedział, że współpracownik po prostu stawi się na wezwanie. Wziął prysznic i przygotował sobie ubranie na wieczór. Do kolacji zostało jeszcze sporo czasu, więc uznał, że to dobra chwila na drzemkę. Usnął z nadzieją, że po nieudanym początku uda mu się oczarować tę denerwującą staruchę. Skoro od jej wnuka nie wyciągnął przepisu, może ona zdradzi co nieco. Smutna, głęboko skrywana prawda była taka, że Sebastiano nie posiadał kuchennego arcyzmu. Był zaledwie świetnie się maskującym doskonałym rzemieślnikiem z niezwykłym talentem do zdobywania podstępem najlepszych przepisów. A ten na pierogi Klimka bardzo mu się przyda. I to już niedługo.

Groń z dumą zaprezentował Lilianie swoje najnowsze motoryzacyjne cacko. Czarny hummer z limitowanej wersji był ostatnio jego ulubieńcem. Wprowadzie cukierkoworóżowe pokrowce na siedzeniach trąciły kompletnym bezguściem, ale szybko się wyjaśniło, że to dekoracja wyłącznie na okoliczność wspólnej kolacji. Pachnące fiołkami wnętrze pojazdu pierwotnie przeznaczonego do celów wojskowych sprawiło, że Liliana mimo niezadowolenia omal nie parsknęła śmiechem. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że mężczyzna zrobił to wszystko, by jej zaimponować, ale chyba posłuchał nie tego doradcy, co trzeba. Liliana nie była jakąś tandetną Barbie, która poleci na wypasioną furę, barek z szampanem i różowe pokrowce.

– Wiesz, długo myślałam o twoim imieniu... – Mimo wszystko uznała, że wypada pierwszej zagadać do zestresowanego Gronia, by rozluźnić atmosferę. Choć nie zapalała do niego sympatią,

jakos musiala przetrwac wieczor w jego towarzystwie.

- Naprawde?! - Groń z wrazenia prawie polknal jezyk. - A w jakim sensie?

- Zachodze w glowe, jakie wymyslisc zdrobnienie od Gustawa.

- Tez mam z tym problem. Gutek brzmi infantylnie, a Guccio dobrze sie nadaje dla psa.

- A co powiesz na Gustka? To brzmi calkiem po ludzku. - Liliana nawet sie usmiechnela.

- No popatrz! Dotad na to nie wpadlem. - Groń sie ucieszył. - Gustek. Podobna mi sie!

- No to niech tak zostanie. Dokad jedziemy, Gustek? Masz na oku jakas konkretna restauracje?

- To bedzie absolutna niespodzianka! Na razie moge tylko zdradzic, ze jedziemy do mnie.

- Jak to? - Liliana zareagowala panicznie. Ostatnie, na co miala ochote, to wieczor spedzony sam na sam z ewidentnie napalonym sponsorem. - To nie ma wokolice ciekawych miejsc? Dlaczego akurat do ciebie?

- Moja droga, gdyby ktos nie podp... - Groń ugryzl sie w jezyk i szybko sie poprawil. - Gdyby Serce Tatr nie splonelo w pozarze...

- Co ty powiesz? Ktos celowo podpalil twój hotel? - Liliana spojrzala na niego zdziwiona.

- Niestety na to wyglada. Strazaczy nie maja zadnych watpliwosci, ze to bylo podpalenie.

- Masz jakis pomysly, kto mogl to zrobic?

- Wlasciwie to nie. Policja bada sprawe. Maja kilka sensownych tropow, ale ustalenie i znalezienie sprawcy moze sie okazac bardzo trudne. Nic mi nie wiadomo, abym mial otwarte wrogow, ale przy takich rozlicznych interesach jak moje trudno przypadkiem nie nadepnac komus na odcisk.

- No tak. Jawny wrog nie podlozylby ognia. To bylyby zbyt ewidentne.

- Dokladnie. Sporo czasu uplynie, zanim sprawa doczeka sie wyjasnienia. Zaraz gdy tylko eksperci zbiora dowody, ruszam z odbudowa.

- Przypuszczam, ze firma ubezpieczeniowa sie nie ucieszy.

- Oj, z pewnoscia! - Groń sie rozesmial. - Normalnie pojechalibyśmy do mojego hotelu, aby stamtad wystartowac, ale teraz nie mam wyjscia, musze skorzystac z ladowiska dla helikopterow polozonego na dachu budynku, w ktorym mieszkam.

- Ach tak... - Liliana powstrzymala westchnienie ulgi. Wybitnie nie usmiechalo jej sie *tête-à-tête* z Groniem w jego domowym zaciszu.

- Lecialas kiedyś nad Tatrami? Mam nadzieje, ze nigdy.

- To prawda. Chętnie zobaczę z góry ośniezione szczyty.

Gdyby wiedziala, ze czekaja ja podobne atrakcje, zalozylaby buty na nizszym obcasie i, co wiecej, wybralaby botki zamiast szpilek.

Nigdy nie przypuszczala, ze na pokladzie smiglowca jest az tak glono, ale pewna obawa przed lataniem czymś tak malym skierowala jej mysli na inne tory. Jak na zlosc horyzont zakryly gęste chmury, calkowicie niweczac zachod slonca nad ośniezonymi gorami. Zapomniawszy o utraconych tatrzańskich widokach, skupila sie na spadajacej temperaturze oraz celu ich wyprawy.

- Lecimy w jakies konkretne miejsce?! - spróbowala przekrzyczec warkot wirnika.

- Zatrzymamy sie na Kasprowym Wierchu. W najwyzej polozonej restauracji w Polsce. Co ty na to?

Liliana sila woli powstrzymala sie, by ostentacyjnie nie przewrocic oczami.

- Cudownie - mruknela bez entuzjazmu. Dobrze wiedziala, jak wygladaja restauracje dla turystow i narciarzy. Sama uwielbiala ten sport, ale w trakcie pobytu na stoku zawsze miala na sobie kombinezon i narciarskie buty, a nie przyprószone brokatem szpilki. Gdy rokrocznie goscila w slonecznym i snieznym Sankt Moritz, wybierala na posiłki zupełnie inne ubrania, bardziej pasujace do okolicznosci. Kurort rzadzil sie swoimi prawami. Tam nikt nie musial nikomu imponowac nie wiadomo jakim strojem. W takich miejscach po prostu nie bylo ludzi niezamoznych.

Gdy wyladowali na szczycie Kasprowego Wierchu, bylo juz calkiem ciemno. Miala nadzieje, ze smiglowiec wyposazono w jakies swiatla i pozniej beda mogli wrócic na dol.

Wiedząc, czego można się spodziewać po restauracjach położonych w ośrodkach narciarskich, przychylnym okiem ogarnęła bezładne w tej chwili, urządzone w industrialnym stylu wnętrze. Połączenie blachy, drewna i kamienia przyniosło nietuzinkowy efekt, a pięknie nakryty stół dodawał elegancji. Niemniej w długiej sukni poczuła się w tym miejscu jak kosmitka i nawet kelner we fraku nie dał rady zatrzeć osobliwego wrażenia.

– I jak ci się podoba? – zapytał Gustaw dumny z siebie.

– Całkiem znośnie jak na narciarskie bistro. – Liliana podeszła do ściany i z zainteresowaniem dotknęła przyczepionych do niej stareńkich nart.

– Ależ jesteś piękna...

– Och, Gustek, nie przesadzaj. Słyszałam, że masz wokół siebie całą masę podhalańskich piękności. Mężczyźni twojego pokroju przyciągają do siebie piękne kobiety.

– Oczywiście. Zazwyczaj to kwestia wysokich zarobków. Ale ja nie szukam bluszczu, który się na mnie uwiesi, tylko silnej, niezależnej kobiety. Dokładnie takiej jak ty.

Groń nie owijał w bawełnę, na szczęście obok nich pojawił się szef kuchni i można było skierować rozmowę na inne tory. Po chwili na stole pojawiły się lokalne przystawki. Rzecz jasna, z oszukanym oscypkiem z żurawiną na czele. Sprawę na szczęście uratowały moskole i hałuski podane z dobrze zrumienioną omastą. Kwaśnicę wprawdzie Liliana w ostatnich dniach jadła lepszą, ale tak zmarzła, że spałaszowała ją wraz z kawałkiem baranich żeberek. Zaserwowany później burger barani pozostawiał wiele do życzenia, ale za to gulasz z jelenia stanowił ucztę dla podniebienia.

– I jak ci smakuje, moja piękna?

– Spodziewałam się, że będzie gorzej, ale obawiam się, że za dużo zjadłam. – Liliana celowo puściła komplement mimo uszu. Szczerze marzyła o końcu kolacji. W tej chwili wiele by dała za możliwość świętowania urodzin babci Klemensa. Atencja Gronia irytowała ją niemilościernie. Oczywiście nie można było nie docenić jego starań. Oprócz tego, że Gustek był bajecznie bogaty, był też mężczyzną postawnym, przystojnym i zadbanym. To, że wobec kobiet zachowywał się ze zręcznością słońia w składzie porcelany, niejednej mogło się spodobać, niestety nie przypadło do gustu Lilianie. Chociaż udało mu się nieco zatrzeć niedobre pierwsze wrażenie, ale to nie zmieniło faktu, że cały czas marzyła, by wreszcie opuścić jego towarzystwo.

– Co to jest? – zapytała pod koniec kolacji na widok drożdżowych placuszków polanych masłem i miodem. Nie żeby ją to jakoś nadmiernie interesowało, danie nawet nie wyglądało apetycznie, lecz miała już dość przydługiego gładzenia o najnowszych inwestycjach budowlanych czynionych przez towarzysza.

– To są bombolki. Nasz najpopularniejszy deser. Pamiętam, jak moja babcia je robiła.

– Smakują całkiem dobrze, mimo że nie przepadam za taką ilością masła.

– Pewnie wiesz, że nasza kuchnia nie zalicza się do nadmiernie urozmaiconych. Tradycyjnych potraw mamy niewiele.

– Wiem. Na pochyłych łąkach i kamienistej gładzie za wiele u was nie wyrośnie – zacytowała słowa Klemensa.

– Dokładnie, ale za to surowy klimat wymaga treściwego jedzenia. Coś góralki musiały wyczarować z tego, co miały. Ziemiaki, kapusta, baranina i nabiał. Tylko tyle i aż tyle. Próbowalaś kiedyś bryjki?

– Nie. Czy to to samo, co przysłowiowa breja?

– A tego to nie wiem! – Groń się zaśmiał. – Zamówię ją jutro dla nas na śniadanie. Sama ocenisz i na własne oczy się przekonasz, jak bardzo uboga była kiedyś podhalańska kuchnia.

– Na śniadanie? – Liliana zrobiła wielkie oczy. – Jak to?

– Tak właśnie, to dla ciężko pracujących ludzi podstawowy posiłek dnia.

Groń kompletnie puścił mimo uszu pytanie Liliany. Ona patrzyła na niego pytająco, zaciskając szczęki z irytacją. Trudno było jej się dziwić, że najbardziej zainteresowały ją jego plany na czas między kolacją i proponowanym śniadaniem.

Liliana wdrygnęła się z zimna.

– Zmarzłaś? Mam kazać podkręcić ogrzewanie? Normalnie w ciągu dnia ciepło bije z kuchni, jest wielu ludzi, a teraz...

– Tak. Czy ktoś mógłby przynieść mój płaszcz?

– Oczywiście! – Groń poderwał się z krzesła. – Na śmierć zapomniałem!

Liliana nie zdążyła zapytać, o co mu chodzi, bo zerwał się z miejsca i znikł w korytarzu. Po chwili wrócił z wielką papierową torbą z logo znanej lokalnej wytwórni kozuchów.

– Proszę, to dla ciebie. Łobertas to mój kolega ze szkoły. Gdy tylko usłyszał, że cię znam, natychmiast wpadł na pomysł, żeby ci sprezentować kozuch z najnowszej kolekcji. Oczywiście skrycie licząc, że się w nim publicznie pokażesz.

– Co takiego? Publicznie? W naturalnej skórce?! – Liliana zareagowała oburzeniem. – Mam z siebie zrobić idiotkę za darmowy ciuch, bo ten Łobertas, czy jak mu tam, ma taki kaprys?!

– Nie rozumiem. – Zdezorientowany mężczyzna patrzył ze zdumieniem. Drgnął, gdy Liliana głośno odłożyła sztucę na talerz. – Coś się stało? Nie podoba ci się? Mogę wymienić.

– Słuchaj no – Liliana wytarła usta chusteczką i weszła mu w słowo. – Nie jestem kobietą, która sprzedaje się za ciuch. Nawet za złotą kolczugę wysadzaną swarovskim. To po pierwsze. Po drugie obsypywanie kobiety na pierwszym spotkaniu drogimi prezentami jest wysoce nieestosowne. A po trzecie słynę z tego, że nie noszę naturalnych futer i ubrań ze skóry, zatem zapomnij, że dotknę tego czegoś choćby palcem.

– O Boże! Ja nie wiedziałem! Wybacz proszę moją niezręczność, ja... – Przeprosiny Gustawa przerwało przeciągłe wycie wiatru. Powietrze napało na przeszkloną ścianę z taką siłą, że sprawiła wrażenie, jakby za chwilę miała wpaść do środka.

– Czy możemy już wracać? – Liliana wstała od stołu. – Naprawdę zmarzłam.

– Oczywiście, jak sobie życzysz, ale wiedz, że zarezerwowałem dla nas w Murowańcu przyjemny apartament dla VIP-ów. Niedawno oddano go do użytku. Ma cudowny widok na Tatry. Śmigłowcem to tylko chwila.

– Apartament? – Liliana omal nie parsknęła śmiechem. – A jak ty sobie to wyobrażasz? Że po jednej kolacji spędzę z tobą noc? Nawet jakbyś miał spać na kanapie? Poza tym nie mam przy sobie niczego, nawet szczoteczki do zębów. No chyba że tam już przygotowane, co trzeba, z dobrym grzańcem na wejściu.

Nagle perspektywa zmiany miejsca wydała się Lilianie atrakcyjna. W tej chwili wszystko było lepsze od tkwienia sam na sam z Groniem na szczycie góry. Mężczyzna w lot pochwycił sugestię o grzańcu i zadzwonił do pilota. Niestety ten błyskawicznie sprowadził szefa na ziemię. Warunki na zewnątrz pogorszyły się na tyle, że kategorycznie odmówił startu. Zmiana pogody nastąpiła nagle i zaskoczyła meteorologów. Jak to w górach.

– Nie rozumiem? Mamy zostać na noc? Tutaj?! – Lilianę zaczął przerastać poziom otaczającego ją absurdu. Od biedy jeszcze była skłonna zaszyć się w jakimś apartamencie w schronisku, ale to się właśnie stało nierealne.

– Przy takim wietrzysku pilot nie poleci.

– A nie możemy zjechać na dół wagonikiem? Tak po prostu?

– Też o tym pomyślałem, lecz za bardzo wieje nawet jak na kolejkę. Niestety jesteśmy uziemieni.

– I nie puszczą jej nawet dla ciebie?

– Nawet dla mnie. Ale mam pewien pomysł. Zaraz zapytam obsługi, czy nie daliby rady zwieźć nas do schroniska quadami. To tylko kawałek, nie więcej niż kilka minut jazdy.

Liliana nie wytrzymała. Wyobraziła sobie siebie siedzącą okrakiem na quadzie i parsknęła niepomahowanym śmiechem.

– Ale że jak? – wykrztusiła z trudem. – Mam jechać w szpilkach, podkasać kieckę i świecać tyłkiem w białiznie, pokonać w błocie drogę do schroniska? Człowieku! Skąd ty się wzięłeś?! Z kosmosu?

– Przepraszam, ja nie...

– Przeostań już! Jakim cudem robisz takie duże interesy, to ja nie wiem. Czy jest tutaj dyżurka TOPR-u? – Liliana postanowiła wziąć sprawy we własne ręce.

– Oczywiście. Chłopałki pełnią służbę całą dobę.

– To na pewno ktoś tu ma jakieś ciepłe ciuchy. Jakiś polar, kurtkę, dres? Musi się coś znaleźć. Poradzisz sobie czy mam to zrobić osobiście? – Liliana z uroczym uśmiechem z powrotem usiadła za stołem i gdy już została sama, nalała sobie wina do kieliszka. Aż po brzegi. Wypiła jednym haustem i poprawiła resztką prosto z butelki. Uznała, że tego, co się działo, nie da się ogarnąć na trzeźwo.

Schronisko w Murowańcu powitało ich ciepłym blaskiem rozświetlonych okien. Ekstremalny zjazd w dół, mimo że stosunkowo krótki, wystarczył, by uczestnicy eskapady zdążyli się ubłocić od stóp do głów. Liliana w za dużych o dwa rozmiary nie wiadomo czyich adidasach niezdarne zsiadła z maszyny i trzymając łopoczącą na wietrze pelerynę, zwawo podbiegła do wejścia. Z ulgą weszła do przytulnego wnętrza. Na szczęście pora roku oraz nieprzyjazna aura nie sprzyjały pieszym wycieczkom, zatem w środku siedziało jedynie kilka osób. Tyle dobrego, że nikt z nich nie rozpoznał Liliany. Z brudnymi, oklapniętymi włosami i rozmazanym makijażem w tej chwili bardziej przypominała niedoszłą topielicę niż wymuskaną gwiazdę telewizji.

– Mam rezerwację apartamentu na piętrze – powiedział Groń przyciszonym głosem do kobiety za barem, ale i tak kilka par oczu spojrzęło ciekawie na przybysza. Elegancki apartament funkcjonował w schronisku od niedawna i od pierwszych dni budził spore kontrowersje, lecz całe to zamieszanie tylko napędzało klientelę z pękatymi portfelami. Niejeden nie wyobrażał sobie spania w schronisku na przysłowiowej podłodze, inni natomiast uznali elegancką miejscówkę prawie za świętokradztwo, bowiem ich zdaniem jedynym uświęconym miejscem do spania w górskim schronisku była drewniana prycza, ewentualnie wspomniane miejsce na podłodze.

Liliana przejęła klucze od Gustawa i ostrożnie, by nie potknąć się w za dużych butach, poszła schodami na górę. Szczęśliwa, że koszmarny wieczór może skończy się lepiej, niż się spodziewała, szybko zdjęła z siebie brudną pelerynę i zamknęła drzwi apartamentu na klucz. Ani myślała tego dnia więcej oglądać Gronia. Gdy ten zapukał do drzwi, odprawiła go z kwitkiem.

– Ależ Liluniu! Królowo! – zaskamlał mężczyzna pod progiem. – Nie możesz mnie tak zostawić.

– Ależ mogę i zostawię.

– Mam spać na wycieraczce?

– Możesz sobie spać, gdzie chcesz. Na pewno mają tutaj jakieś wolne miejsca.

– Ale jak to? Nie wpuścisz mnie do środka?

– Nie. Dość już dostarczyłeś mi atrakcji jak na jeden wieczór. Dobranoc.

– Ale Lila...

– Cicho siedź, bo ludzi pobudzisz! Idę pod prysznic, pa!

Liliana z trudem zachowała powagę. Teraz, pozbywszy się Gronia, zachichotała cicho i napaściła wody do jacuzzi. Apartament urządzono z dużym smakiem. Drewno i wszechobecne podhalańskie akcenty bardzo ociepliły wnętrze. Za oknem szalał hały i zaczął deszcz, za to w środku można było poczuć się jak u siebie w domu. Pomału zdjęła z siebie cudze ubranie, szybko przeprała bieliznę i pożyczone skarpetki. Do rana na grzejniku powinny wyschnąć. Zanim weszła do wanny, powiesiła na wieszaku wartą majątek suknię od Ewy Minge i sprawdziła stan szpanerskich szpilek od Louboutina. Na szczęście nie ucierpiały. Oczywiście stać ją było na nowe, lecz te lubiła wyjątkowo. Byłaby zła, gdyby uszkodziły się w taki głupi sposób. Gustaw Groń może i był zdolnym biznesmenem, ale jakimś cudem organizacja wieczoru z kobietą przerosła jego umiejętności. Planując noc w górach, nawet jakby to miała być niespodzianka, powinien zapewnić parę drobiazgów, jak choćby coś do spania i odpowiednie ubrania. Na szczęście w apartamencie znalazła pełny zestaw kosmetyków, a w szufladzie łazienkowej szafki jednorazowy grzebień oraz szczoteczkę do zębów. Za pomocą mleczka kosmetycznego starannie usunęła z twarzy smętne resztki makijażu i zarzuciwszy na siebie puszysty szlafrok z logo Tatrzańskiego Parku

Narodowego, zajrzała do stojącej w saloniku chłodziarki na wino. Odświeżona, z ochotą zaatakowała idealnie schłodzoną butelkę chablis. Wprawdzie chętnie zeszlaby na dół po jakiś owoc, ale na myśl, że mogłaby znów wpaść w szpony Gustawa, obesła się smakiem i otworzyła paczkę solonych orzeszków.

Gdy tylko hummer Gronia znikł za zakrętem, Monika przystąpiła do realizacji kolejnej części swojego planu. Korzystając z tego, że na dole właśnie zasiadano do kolacji urodzinowej, wyjęła z szafy torebkę i z zamykanej na suwak kieszonki wydobyla niewielki woreczek wypełniony sproszkowaną substancją. Kiedyś natrafiła w sieci na filmik promujący tajemniczy specyfik i kierowana ciekawością postanowiła go kupić. Kosztował niewiele, zatem ryzyko, że mogła dać się nabrać, także nie było duże. Gdy kilka dni później, po wizycie kuriera na własnej skórze sprawdziła, że proszek naprawdę działa, pomyślała, że zrobi psikusa komuś z pracy. Ale zanim zdołała to zrealizować, chwyciła anginę stulecia i w chorobie zapomniała o głupotach. Dopiero niedawno, przy sprzątaniu szuflady z nie wiadomo czym natrafiła na przezroczysty pakiecik. Chwilę trwało, zanim sobie przypomniała, co on zawiera. Wprawdzie od zakupu minął rok z okładem, lecz proszek nie stracił swoich właściwości i nadal działał bez zarzutu. W tamtym czasie jej relacje z szefową na dobre weszły w najbardziej stresującą fazę, zatem nie było się co dziwić, że kolejną ofiarą, jaka przyszła na myśl Monice, była właśnie Liliana. Choć dotychczas okoliczności nie za bardzo sprzyjały, by przetestować specyfik na Lilianie, teraz nadarzyła się okazja idealna. Nie było na świecie lepszego momentu niż wielkanocna audycja na żywo z udziałem szefowej z piekła rodem. Monika miała okazję upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Upokorzyć Lilianę na oczach milionów widzów i przypodobać się Zygmuntovi, na którym coraz bardziej jej zależało.

Obecność Moniki w apartamencie szefowej nie powinna nikogo dziwić, zatem bez zbędnych ceregieli pewnym krokiem ruszyła w tamtą stronę. Niestety Liliana zamknęła drzwi na klucz.

– Cholera... – mruknęła Monika.

– Pomóc w czymś? – Hanka właśnie weszła na piętro, niosąc nową zmianę bielizny pościelowej dla Costy.

– Och! Kurczę, tak... Chyba tak! Liliana kazała mi wyczyścić wszystkie buty przed jutrzejszym nagraniem, a ja chyba gdzieś posiadam klucz od jej apartamentu. Boże! Ona mnie zabije, jeśli tego nie zrobię! Macie może zapasowe klucze?

– Pewnie tak, ale nie wiem, czy mogę...

– Hanka, ja cię chyba ozłocę! Możesz przynieść mi te klucze? Właśnie uratowałaś mi tyłek, i może nawet życie! Lila jest taka bezkompromisowa. – Monika udała, że nie słyszy wahania w głosie dziewczyny.

– No dobra – odparła Hanka bez entuzjazmu. Świetnie wiedziała, gdzie ciotka Maria trzyma zapasowe klucze od pokoi. W sumie nie było nic dziwnego w pomocy asystentce Krasnodębskiej. Sama też miała wymagającego szefa, ale z tego, co zdołała się dowiedzieć, Gustaw Groń przy Lilianie, jeśli chodziło o poziom wredności, był jak nieporadne skomlące szczenię przy dożartej wyszczekanej suce.

– Ratujesz mi życie. Naprawdę. Dziękuję! – Monika po chwili przejęła klucze i jak burza wparowała do apartamentu na pierwszym piętrze. Spodziewała się, że Liliana pewnie długo zabawi na kolacji ze sponsorem, ale na wszelki wypadek wolała się streszczać. W końcu ile czasu mogło zająć pastowanie kilku par butów?

Rozdział 10

Sebastiano zasnął i przyszedł na imprezę spóźniony. Świadom tego, co planował w nocy, położył się tylko na chwilę, licząc na krótką drzemkę, ale usnął na dłużej. Ewidentnie urażony, że nie obudzono go na czas, z nadętą miną usiadł przy stole obok Adriana.

– Cholera, Adrian! Nie mogłeś mnie po drodze wypukać?! – zapytał z pretensją w głosie.

– Kuźwa, co?! – Adrian o mało się nie zakrzusił. – Eee, wypukać? Na pewno o to ci chodziło?

– Tak. Wypukać. W drzwi.

– A, jasne! Nic nie mówię, że uderzasz w kimono. Ale nic nie straciłeś. Na razie leci samo zimne. Zdążyłeś przed ciepłym. Pychota! Nie wiem, w jakim dymie ta kobieta to wędzi, ale ta połędwiczka dosłownie urywa podniebienie. Boska jest! – Adrian usłużnie podsunął pod nos Sebastiano półmisek z wędlinami wprost z wędzarni Marii.

– Już jadłem. Trochę sucha, ale najdzie w tłoku. Ale wiesz, że ja wolę fasolę – burknął nadal nadąsany Portugalczyk i sięgnął po sałatkę.

– À propos fasoli, słyszałeś już o tym, co Klemens trzyma w piwnicy? Podobno ma tam warzywny ogród botaniczny. Istny raj w środku zimy.

– Raj nie raj. Bardziej mnie zaintrygowała zielarnia. I dlaczego zatrzymują ją przed kluczem?

Maria wyrosła obok nich jak spod ziemi. Gdy goście wspomnieli o wędzeniu, natychmiast zastrzygła uszami i podeszła bliżej. Pewna jakości swoich wędlin spodziewała się pochwał, tymczasem Sebastiano nie dość, że nie złożył jej życzeń urodzinowych, to jeszcze skrytykował szynkę, z której była taka dumna. W zasadzie wytwarzanie wędlin było domeną Klemensa, ale to właśnie ona odpowiadała za ziołowe marynaty i dym służący do wędzenia. Momentalnie pożałowała, że tylko raz napuła mu do talerza, i w duchu postanowiła robić to częściej, a gdy ten portugalski bufon wspomniał o jej zielarni, dodatkowo zagotowała się ze złości. Skoro wiedział, że jest zamknięta na klucz, musiał tam być i próbować bez pytania dobrać się do zawartości. Tego już było dla Marii za wiele.

– Słucham? Mówicie o mojej zielarni? Dobrze słyszę? – zapytała bez ogródek.

– Tak. Chyba. Eee... – Zaskoczonemu Adrianowi zaplątała się język.

– Może pan jaśniej? Nie przypominam sobie, żebym do niej zapraszała. – Maria wbiła w Sebastiano wzrok gładny rozżłoszczonej kobry.

– Ja... Ja... Ja wyblądziłem. Szukałem przejścia – tłumaczył się nieudolnie Costa, ale Maria przestała go słuchać.

– Tam mogą wchodzić tylko wybrani, a pan się do tego grona nie zalicza – oświadczyła lodowatym tonem. Z wysoko uniesioną głową wróciła do kuchni, jednocześnie robiąc w myślach przegląd swoich ziołowych zapasów. Szczególnie jednej szuflady, w której trzymała specyfiki powodujące rozstrój żołądka. Byłoby cudownie, gdyby ten pajac w czasie relacji na żywo dostał biegunki. A ona potrafiła to sprawić.

– Słyszałeś, jaka bezszczebelna kobieta? – Sebastiano się zdenerwował. Zdołał przywyknąć, że wszyscy kucharze amatorzy jedzą mu z ręki, a podzielenie się z nim własnym przepisem traktują jako wielki zaszczyt. Zazwyczaj nawet nie musiał o to prosić, bo zgłaszali się sami, modląc się, by wielki szef Costa zechciał przyrządzić potrawę według ich receptury. Często trafiały mu się prawdziwe perełki. Później wystarczyła drobna modyfikacja proporcji i przypraw, by wielki wirtuoz mógł się pochwalić błyskotliwym autorskim przepisem. Tutaj też nie spodziewał się natrafić na opór, ale zarówno Klemens Smrek Kotelnicki, jak i jego babcia zazdrośnie strzegli

swoich kulinarnych sekretów. Zazwyczaj Sebastiano w lot identyfikował składniki, a jednak farsz z pierogów Klemensa spędzał mu sen z powiek. Teraz z kolei przez swoją niezręczność podpadł jego babci. Szansa na wyududzenie składu dymu wędzarniczego też zmalowała do zera.

Urażony spałaszował sałatkę i po raz kolejny nerwowo zerknął na zegarek. Nie zauważył, że swoim gestem zwrócił uwagę Adriana.

– Podać ci nalewki, szefie?

– A pewnie, lubię zlewki. Mocarne są.

Costa wychylił dla kuraju szklaneczkę trunku, przy okazji bacznie obserwując rozbawionych biesiadników. Ewidentnie pozostali nie wylewali za kołnierza, gdy spał. W sali jadalnej zrobiło się gwarno, z głośników leciała skoczna muzyka. Niebawem, wraz z opróżnieniem kolejnych butelek alkoholu w środku zapanuje przyprawiający o ból głowy harmider. W chwili gdy do holu wtoczyli się obławowani instrumentami członkowie góralskiej kapeli, uznał, że właśnie nastał idealny moment, by niepostrzeżenie opuścić imprezę. Szykowała się naprawdę huczna zabawa. Być może nawet i z tańcami.

– Idziesz już? – zapytał Adrian, gdy zauważył na talerzu szefa sztuczne ułożone na piątej.

– Nie, skąd. Tylko do toalety i na papierosa. Zaraz wracam.

– I nie będziesz już jadł?

– Będę. Z drugiego talerza – wybrnął Costa i klnąc w duchu swoje wyćwiczone profesjonalne odruchy, poszedł do siebie. Wyjął spod materaca grubą kopertę z pieniędzmi i umieścił pakiet w wewnętrznej kieszeni kurtki. Przed wyjściem starannie zasunął suwak aż po szyję i sprawdził, czy ma przy sobie papierosy. Na dole pensjonatu, tak jak przypuszczał, zrobiło się jeszcze głośniejsze. Kapela stroiła instrumenty, szykując się do występu, więc Sebastiano niezauważony przez nikogo przemknął przez korytarz i tuż za drzwiami podpałił papierosa. Wprawdzie mocno wiało, ale jego zapalniczka zippo jak zwykle zadziałała niezawodnie. Łapczywie się zaciągnął i rozejrzał dookoła. Nie zauważywszy nikogo na zewnątrz, pewnym krokiem ruszył przed siebie. Przedświątecznym wieczorem i przy niesprzyjającej aurze zakopiańskie ulice świeciły pustkami. Wszyscy siedzieli w domach i szykowali się do Wielkanocy.

Sam nie wiedział, co podkusiło go, gdy wybierał miejsce potajemnej schadzki. Smagana wiatrem zrujnowana baczówka pod lasem wydawała mu się idealna. Oczywiście można było przekazać pieniądze w pierwszej lepszej knajpie na Krupówkach, ale w Wielką Sobotę od popołudnia wszystko było pozamykane na głucho. A to kompletnie wyleciało mu z głowy. Teraz, idąc do celu po wyboistej żwirowej ścieżynie, pluł sobie w brodę, że nie wybrał bardziej dogodnej lokalizacji. Naciągnął kaptur na głowę i przyświecił sobie smartfonem. Cel był już blisko. Jeszcze tylko kilkanaście metrów dzieliło go od miejsca przekazania pieniędzy.

– No jesteś wreszcie – usłyszał tuż obok znajomy głos.

– *Caramba*, co za pogoda psiowa! – zaklął głośno Costa. – Masz. Tyle, ile było ustalone. Świetna robota.

Adrian od dziecka bał się ciemności, ale pokusa, by szpiegować Sebastiano i być może przy okazji zdobyć na niego jakiegoś haka, była aż nazbyt kusząca. Nerwowe ruchy Costy przy kolacji i nieudolne kłamstwo na temat wyjścia na papierosa sprawiły, że na widok oddalającego się z hotelowej posesji kucharza Adrian postanowił się naocześnie przekonać, co jest grane. Szybko przydepnął butem niedopałek i niezauważony podążył za Sebastiano. Na oświetlonych ulicach trzymał odpowiedni dystans, ale gdy tamten wyszedł poza zasięg ulicznych latarni, Adrian przyspieszył kroku. Na widok upiornej baczówki włos zjeżył mu się na głowie. Sceneria idealnie nadawałaby się na mrozący krew w żyłach horror. W obawie, że mógłby zostać zauważony, nie podeszedł tak blisko, jak by chciał, ale los mu sprzyjał. Pogoda też. Wiejący w jego stronę wiatr pozwolił wyraźnie usłyszeć każde odbijające się od ściany baczówki słowo.

- Pani Mario, padam do nóżek. Proszę raz jeszcze przyjąć życzenia wszelkiej pomyślności! I bardzo przepraszam, że tak na siedząco. - Kornel Omasta, ewidentnie wstawiony, ucałował szarmancko dłoń rozanielonej kobiety.

Impreza urodzinowa powoli dobiegała końca, a pomoc kuchenna już dyskretnie znosiła wyczyszczone do zera półmiski. Pierogi rozeszły się w niewyobrażalnych ilościach i właściwie jeśli byłoby ich więcej, najedzeni po przełyk goście daliby im jeszcze radę.

- Nic nie szkodzi, panie Kornelu. - Maria zatrzepotała rękami. Mężczyzna miał u niej dodatkowe punkty za chwalenie pod niebiosa kuchni Klimka, a także za prezent, jaki podarował jej przed kolacją. Książkę kucharską swojego autorstwa z ciepłą imienną dedykacją już wcześniej schowała na zapleczu kuchni. - Mam nadzieję, że z pana nogą wkrótce będzie lepiej.

- Nie ma czym sobie głowy zwracać. Żałuję jedynie, że nie wystąpię w jutrzejszym programie świątecznym. Gotowanie w kuchni pani wnuka byłoby zaszczytem.

- Właściwie dlaczego nie możesz? - zdziwił się Klemens, przystając tuż obok.

- Mam się pokazać publicznie o kulach? W kuchni?

- A co w tym dziwnego? - Hanka poparła Klimka. - Przecież nikt nie wymaga, żebyś stał na jednej nodze i siekał cebulę, podpierając się kulą. - Roześmiała się. - Usiądziesz przy blacie i tyle.

- Kamera nie lubi...

- Bzdura. Pana każdy lubi - ucięła babcia. - Prawda, Klimuś?

- Naturalnie. Zapraszam cię do mojej kuchni. Nawet na noszach. Będę zaszczycony, jeśli pokażesz mi parę swoich sztuczek - powiedział z niekłamną uprzejmością Klemens. - Poza tym mam taką tremę, że życzliwa dusza z pewnością doda mi otuchy. - Uśmiechnął się i klepnął Omastę po ramieniu.

- No to załatwione! - Hanka klasnęła w dłonie, nie wiedząc dlaczego nagle uradowana.

Klemens spojrzał na nią z ukosa, lecz nie odezwał się słowem. Zresztą jego myśli natychmiast zaprzątnęła paraliżująca trema przed kolejnym dniem. Ta irytująca prezenterka Pola przez pół wieczoru zwracała mu głowę poradami, co powinien mówić, jak się uśmiechać. Jej bezustanne szczebiotanie przyprawiło go o ból głowy, a to było ostatnim, o czym marzył. W panice myślał, ile jeszcze rzeczy musi zrobić, zanim położy się spać. Planował zerwać się przed piątą, żeby dopilnować wszystkiego osobiście. Poza tym przed wspólnym szykowaniem świątecznego śniadania na wizji trzeba było podać śniadanie wszystkim w pensjonacie. Nikt nie będzie przecież kręcił odcinka z pustym żołądkiem. Ogrom zadań przytłoczył go tak bardzo, że machnął ręką na całe towarzystwo i pospiesznie odszedł do kuchni.

- Co go ugryzło? - zdziwiła się Hanka, odprowadzając przyjaciela spojrzeniem.

- Nic mu nie będzie - zbagatelizowała Maria. - A ty lepiej pomóż wrócić panu Kornelowi do pokoju. Schody u nas takie strome.

- Jasne, pomogę.

- Nie chciałbym się narzucać - zaprotestował łagodnie Kornel. - Z pewnością któryś z kolegów pomoże...

- A który? - zadrwiła Hanka. - Sebastiano zniknął jeszcze przed pierogami, Adrian też. Zygmunta również nie widać, co nie dziwi, skoro zniknęła też Monika. Ci dwoje na sto procent mają się ku sobie, idę o zakład. Jedynie Martusia jeszcze została. Co ona właściwie robi?

Dziewczyna siedziała przy końcu stołu nad talerzem z niewielkimi porcjami potraw z urodzinowej kolacji. Hanka nie miała pojęcia, czy nic nie zjadła, czy też po posiłku nałożyła sobie więcej.

- Jako jedyna z nas wszystkich prawidłowo odrabia lekcje! - Omasta się roześmiał. Niby przypadkiem położył rękę na szczupłej dłoni Hanki i nachylił się do dziewczyny konfidencjonalnie. - Zobacz, Haneczko. Marta ma przed sobą telefon, a w nim specjalną apkę...

- Wrzuca na Instagram zdjęcia Klimkowego żarcia?

- Otóż nie wydaje mi się. Zwróć uwagę, że każdą z tych porcyjek wacha, ogląda, fotografuje, a następnie zjada mały kęs. W międzyczasie stuka w klawiaturę smartfona. Moim zdaniem zapisuje

uwagi do każdego dania i próbuje rozpoznawać składniki na podstawie zmysłu węchu i smaku. Podziwu godna skrupulatność.

- Ty też tak robisz? - zaciekawiała się Hanka.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie muszę - przyznał z ociąganiem. Nie było w tym fałszywej skromności, tylko zwyczajne stwierdzenie faktu. - Zupełnie nie pojmuję dlaczego, ale pamiętam to wszystko i samo mi wskakuje do głowy. Albo zwyczajnie jestem leniwy. W przeciwieństwie do Martusi. Obiecująca z niej kucharka, swoją drogą. Muszę na nią zwrócić większą uwagę. Wprawdzie nie jest moją wychowanką, ale przecież nie ma to najmniejszego znaczenia.

- Porządny z ciebie gość - skwitowała Hanka. Choć jeszcze przed chwilą była wkurzona na Klimka, że ten odesłał ją bezceremonialnie do pomocy celebrycie, nagle poczuła, że wyjątkowo dobrze się czuje w jego towarzystwie. Czy jej imponował swoją telewizyjną osobowością? Hanka po namyśle uznała, że jeśli ktoś na co dzień przebywa z wielkim Gustawem Groniem, uodparnia się na blask znanych ludzi. Kornel z kolei nie budował dystansu z ludźmi. Co z tego, że jego twarz widniała na reklamach wielkopowierzchniowych, okładkach książek i co chwilę pojawiała się w programach telewizyjnych i reklamach? Przy bliższym poznaniu okazywał się takim zwyczajnym, sympatycznym chłopakiem z sąsiedztwa. Cóż szkodziło spędzić parę chwil w jego towarzystwie? Klimek nie ucieknie. Hanka założyłaby się o całą wypłatę wraz z premią, że przyjaciel do rana nie wylezie z kuchni.

- Porządny gość? - Kornel uśmiechnął się od ucha do ucha. - Taki komplement z ust najmądrzejszej i najpiękniejszej mieszkanki Podhala to zaszczyt.

- Macie jakieś specjalne zajęcia ze schlebiana zwykłym ludziom w tych swoich akademiach dla kulinarnych wybrańców niebios? - Hanka błysnęła okiem.

- Kapitalne! Ale cios za cios. Zasłużony. Już nie będę więcej gadał głupot ani siłił się na nieporadne teksty. Może strzeziennego? - rozochocił się.

- Może być - przytaknęła Hanka. - Ale tylko jeden! Inaczej w życiu nie dowlokę cię na piętro.

- To może jednak chodźmy - skapitulowała Omasta i finalnie zrezygnowała z drinka.

Hanka pomogła mu wstać, a gdy dokuśtykał do klatki schodowej, w odpowiedniej chwili pochwytiła go w pasie. Ze zdziwieniem poczuła, że brzuch kucharza jest zaskakująco umięśniony, a pod ubraniem trudno się doszukać choćby pojedynczej fałdki tłuszczu. Mężczyzna ufnie przyłgnął do Hanki. Nawet przez koszulę wyraźnie poczuła ciepło jego ciała. W milczeniu dotarli na piętro.

- Jeszcze tylko jeden krok - zachęciła wstawionego towarzysza Hanka. - Prawie doszliśmy. - Ugryzła się w język, gdy dotarło do niej, jak dwuznacznie zabrzmiały jej słowa.

- Jesteś niezwykła - wymruczał Kornel. Przytrzymał się poręczy i całkiem zwinnie odwrócił w stronę dziewczyny.

- Uważaj, bo tu stromo!

- Choćbym miał spaść z górskiej przepaści, nie odpuszczę - powiedział cicho. Spojrzał Hance w oczy, po czym podparł niezgrabnie kulę o stopień i nachylił się nad schodami.

- Może lepiej wejdzmy wyżej - zaproponowała tuż przed tym, gdy ich usta niespodziewanie się spotkały. Hanka kompletnie zatraciła się w nieoczekiwanym pocałunku. Usta Kornela były delikatne, lecz zaborcze zarazem. Dziewczynka zakręciło się w głowie. Nie zastanawiając się więcej, na dobre pozwoliła się zagarnąć silnym ramionom Kornela.

- Haneczko! - wyszeptał Omasta.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym przejść. - Na schodach nieoczekiwanie pojawił się pijany Adrian. Ledwie trzymał się na nogach.

- Chyba już pora spać. Jutro wszyscy mamy trudny dzień - powiedziała Hanka. Niechętnie odsunęła się od Kornela, usuwając się z drogi Adrianowi.

- Dobrej nocy. Może po jutrzejszym nagraniu uda nam się spotkać? - zapytał z nadzieją Omasta.

– Zobaczymy! – odparła enigmatycznie Hanka. Zbiegła pospiesznie na parter pensjonatu i za pierwszym zakrętem oparła się o ścianę. Przycisnęła dłoń do rozpalonych ust, dziwiąc się, jak szybko bije jej serce.

– Gdzie ona jest? – spytał zniecierpliwiony Zygmunt. – Już dobrze po północy, a ta jakby się pod ziemię zapadła. Próbowalaś dzwonić?

– Kilka razy. Jest poza zasięgiem – odparła Monika.

– Nie wydaje ci się to dziwne? Najpierw Sebastiano wymyka się chyłkiem z urodzin, a Liliana nie wraca na noc po kolacji z Groniem?

– Wszystko jest możliwe.

– Myślisz, że poszła z nim do łóżka?

– A cholera ją wie.

– W sumie czego się nie robi dla nagrody – skomentował złośliwie Zygmunt. – Mam wrażenie, że cały nasz misterny plan pójdzie przez to w diabły.

– Spokojna głowa. Wszystko pod kontrolą.

– W sensie?

– W takim sensie, że główka pracuje. – Monika sugestywnie postukała się palcem po skroni. – Myślisz, że wieczorem próżnowałam?

– Znów zaskoczysz mnie przebiegłością? – Zygmunt wsparł się na łokciu.

– Takiś ciekawy? Nic ci nie powiem! No, może tyle, że po jutrzejszym programie moja była szefowa przejdzie do historii jako skończona wariatka, a przypominam ci, że to widzowie głosują.

– Monika zachichotała i leniwie przeciągnęła się w pościeli. Leżąc u boku kochanka, czuła rozkoszne ciepło. Wykwintna kolacja, przepyszne jedzenie oraz buzujący w żyłach alkohol tylko dopełniły szczęścia. Pomyślała, że codziennie chciałyby tak zasypiać, by później móc się budzić przy boku Zygmunta. Spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem, lecz on wcale tego nie zauważył. Położył się z dłońmi założonymi za głowę i zapatrzywszy się w sufit, mocno się nad czymś zadumał. Mimo cudownych okoliczności wyglądał na zatroskanego, a ona знаła najlepsze lekarstwo na męską chandrę.

Monika przysunęła się bliżej, oplatając kochanka nogami.

– Nie mam nastroju – mruknął, przekręcając się na bok.

– Nie to nie – obraziła się. – Ja już pójdę.

Zygmunt natychmiast się zreflektował. Odwrócił się do Moniki i chwycił ją w ramiona. Jeszcze tego brakowało, by przez taką głupotę zraził swoją największą sojuszniczkę.

– Żartowałem – szepnął jej do ucha, po czym namiętnie je przygryzł.

Monika odepchnęła go jak utrapioną muchę.

– No co? – zaprotestował.

– Cicho bądź. Ktoś się skrada po schodach. Nie słyszysz?

Zygmunt zerwał się z łóżka zwinnie jak kot i podszedł do drzwi. Przez chwilę nasłuchiwał.

– Wróciła? – zapytała z nadzieją Monika.

– Nie, to Sebastiano. Coś mamrocze po swojemu. Pewnie przeklina. Pytanie tylko, co go zdenerwowało – odparł Zygmunt. Zaczął zbierać ubrania i pospiesznie je zakładać. – A ja się zaraz dowiem, co jest na rzeczy.

– Weźmiesz swojego chlebobawcę na spytki?

– Nie inaczej. Pijany pewnie wyklepie mi wszystko. – Zygmunt puścił oko do Moniki i bezszelестnie opuścił pokój.

- Gdzie jest ten cholerny zakwas? - zapytał w panice Klimek, niepomyślnie, że nikt mu nie odpowie. Wszyscy mieszkańcy pensjonatu już spali, a on nadal tkwił w kuchni, próbując się przygotować do wielkanocnego śniadania. - No dobrze, jest! - Westchnął z ulgą. Chwytał w dłonie stół z nieapetyczną breją i z trudem powstrzymał się od pocałowania pokrywki. - A gdzie chrzan? - Spojrzał na blat kuchenny, zapuścił żurawia do lodówek, lecz słoiczków z charakterystycznym brązowym wieczkiem nigdzie nie zauważył.

Babcia Maria miała hopla na punkcie domowego chrzanu śmietankowego. Przez całe lato wędrowała po łąkach, trzymając pod pachą saperkę, i gdy tylko wypatrzyła charakterystyczne rośliny z podłużnymi liśćmi, natychmiast wykopywała ich korzenie. Osobiście tarła je na miazgę i łączyła z octem. Okna kuchni otwarte były wówczas na oścież, lecz i tak lzy leciały ciurkiem każdemu, kto zapuścił się w jej okolice. Babci nie przeszkadzało nic. A jej chrzan był wybitny.

- W spiżarni za zielarnią. Serio zapomnieliś? - Maria stanęła w drzwiach kuchni ubrana w białą nocną koszulę. Ziewnęła szeroko i zarzuciła za plecy rozpuszczone wcześniej do snu siwe włosy. Wyglądała jak zjawa.

- Dlaczego babcia nie śpi? - odpowiedział pytaniem Klemens.

- Bo wiem, że jak ostatnia trąba siedzisz tu i sądzisz, że nie sięgasz do pięt tej bandzie niby-gwiazd. A prawda jest taka, że to oni mogą się od ciebie uczyć - odparła pogodnie babcia i szurając kapciami, poszła w stronę podziemia. - I jeszcze tego brakowało, żeby ten paskudny Portugalczyk próbował tu myszkować - przypomniała sobie.

- Gwoli ścisłości, Kornel Omasta też tu był - doprecyzował Klemens.

- Od pana Kornela to się odczep. Porządny człowiek. Jeśli tu buszował, na pewno namówił go do tego ten wścibski Costa.

- Dlaczego babcia aż tak nie lubi Sebastiano? - zdziwił się Klimek.

- Jest wiele powodów, moje dziecko. - Maria uniosła dumnie podbródek i ruszyła do podziemnego królestwa. - A jednym z nich jest to, że się nie zna na gotowaniu.

- Mam wrażenie, że to nie wszystko. Może babcia nie uciekać? I gdzie jest ten chrzan? Przecież jeśli zaraz nie dodam go do masy chlebowej, to całą partię wypieków szlag trafi!

- Liliana wiedziałaby, jak zaradzić zbyt szybkiemu rośnięciu chleba - oświadczyła Maria bez zważku i z godnością poszła w stronę schodów piwnicznych.

- Niech babcia poczeka! Przecież pomogę. - Klemens porzucił ciasto chlebowe i pobiegł za Marią.

Prawda była taka, że ubóstwiał swoje piwniczne uprawy i zaglądał do nich pod byle pretekstem. Pierwsze papryki dojrzewające na krzakach w światłach białych jarzeniówek satysfakcjonowały jak nic innego. Wprawdzie nigdy tego nie weryfikował, lecz prawdopodobnie był pierwszym amatorskim hodowcą, który doczekał się zbioru papryk i ogórków już w marcu.

- Chrzan miałam gdzieś za skrzypem - stęknęła Maria. Wyciągnęła z kieszeni klucz od swojego królestwa.

- Czy ja dobrze rozumiem, że babcia hoduje w mojej profesjonalnej farmie hydroponicznej zwyczajny chwast? - jęknął.

- Pilnuję kłaczy. Chyba nie masz mnie za amatorkę, wnusiu?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale nadal nie rozumiem...

- Skrzyp jest dobry na wszystko, ale młodzi zupełnie zatracili kontakt z naturą.

- Jutro pogadamy o skrzypie, dobrze? - Klemens wyglądał, jakby zaraz miał paść na zawał. - Potrzebuję pilnie tartego chrzanu.

Maria zanurkowała na dół regału i wyjęła dwa słoiczki.

- Wystarczy?

- Tak!

Klemens pobiegł do kuchni, jakby go ktoś pogonił. Błyskawicznie wmieszał chrzan do ciasta chlebowego i przełożył je do forem. Nie dodawał drożdży, więc zakwas powinien pracować przez sześć godzin. Spojrzał na wyświetlacz telefonu. Do wielkanocnego śniadania pozostało niewiele

więcej. Pocieszające było to, że nie musiał piec chleba wcześniej. Hanka zadbała o pieczywo z pobliskiej piekarni. A reszta czarów miała się dokonać już na wizji.

Rozdział 11

Zgodnie z przewidywaniami Liliana nie zmrzyła oka. Przewracała się na szerokim komfortowym materacu i z każdą chwilą irytowała się coraz bardziej. Są takie noce, gdy absolutnie wszystko przeszkadza, w głowie kotłują się myśli, a jednak człowiek podrywa się przed wschodem słońca, tłumi ziewnięcie i niemal od razu jest gotowy do działania.

Wściekła na Gronia poszła wziąć prysznic, w duchu zastanawiając się, jak spędził noc pierwszy krezus Podhala po tym, gdy nie wpuściła go do apartamentu. Właściwie niewiele ją to obchodziło, interesowało ją jedynie, jak wróci do pensjonatu.

Ku swemu zdumieniu znalazła Gustawa przy stoliku. Spał w najlepsze na krześle, wtulony w kąt jadalni, i pochrapywał cicho. Nawet ten widok nie poruszył Liliany. Nie było żadnych szans, by mogła poczuć do niego choćby cień sympatii. Nie zносиła go od pierwszego wejrzenia, a miniony wieczór, pełen organizacyjnych wpadek, stanowił już tylko przysłowiową dolaną do ognia oliwę.

– Czy możemy wreszcie wracać? – zapytała wyniośle. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale jest Niedziela Wielkanocna i kręcimy odcinek świąteczny.

– Co takiego?! – Nieprzytomny Groń poderwał się na równe nogi. Zrobił to tak szybko, że aż się zatoczył.

– Program – podsunęła usłużnie. – Kręcimy program.

– Jezu, która godzina? – zapytał kompletnie skołowany.

– Wpół do piątej. Musimy się natychmiast zbierać! – powiedziała twardo. – Chyba że z powodu własnej niefrasobliwości chcesz wykluczyć swoją gwiazdę z najważniejszego odcinka na żywo.

Gustaw nie dyskutował. W ciągu kwadransa zorganizował śmigłowiec, którym już bez żadnych przeszkód wrócili do Zakopanego.

– Dziękuję za miły wieczór – powiedziała Liliana z nieco drwiącym uśmiechem, gdy odprowadzał ją do limuzyny.

– Na pewno nie chcesz, żebym osobiście odwiózł cię na miejsce? – ponowił z nadzieją.

– Nie ma takiej potrzeby. Myślę, że kierowca trafi bez trudu. Zresztą zobaczymy się za kilka godzin. W końcu to twój program i twoja nagroda. Zapomniałeś? – odpowiedziała oszkle.

Do pensjonatu dotarła grubo przed szóstą rano, więc weszła do środka, starając się jak najmniej hałasować. W środku panowała kompletna cisza. O tej godzinie wszyscy z pewnością jeszcze spali. Właśnie szła na paluszkach korytarzem, gdy nagle od strony kuchni dobiegło ją ciche brzęknięcie. Zdumiona, że ktoś krząta się tam o tak wczesnej porze, postanowiła zajrzeć do środka.

– Już nie śpisz? – zdziwiła się, widząc Klemensa uwijającego się przy blacie roboczym. Spojrzał na nią z obłędem w oczach. Na policzkach miał niezdrowe rumieńce. – Wcale się nie położyłeś? – odgadła.

– Nie było kiedy, wciąż tyle rzeczy do zrobienia. Pokroić pieczone, udekorować półmiski. Muszę upiec kiełbasę do żuru, ozdobić mazurek z ganaszem... – wymieniał pospiesznie.

– Przecież wszystko prawie gotowe. A na wizji też coś musimy robić – uspokajała go.

– Łatwo ci mówić, skoro jesteś wielką gwiazdą. Nigdy nie występowałem publicznie. Nawet w przedszkolu na przedstawieniu. Akurat się rozchorowałem – burknął.

– Ach, więc to trema – odgadła natychmiast. – Nie ma się czego bać. Kamera cię nie zje, a najważniejsze to o niej zapomnieć. Przy odrobinie wprawy wcale nie widzi się operatorów,

oświetlenia i reszty sprzętu. Poza tym jesteś przystojny, dobrze się na ciebie patrzy i masz piękny uśmiech. Widownia cię pokocha, zobaczysz.

– Jestem przystojny? Ja? – Zerknął na nią ze zdziwieniem. – Nigdy tak o sobie nie myślałem.

– I właśnie z tej skromności wynika część twojego nieodpartego uroku. – Liliana spojrzała na Klimka z żarem w oczach.

Schlebiały mu jej słowa. Otworzył usta, by odwdzińczyć się komplementem, i w tej samej chwili potężnie ziewnął. Liliana się roześmiała, lecz zaraz spoważniała.

– Przecież ty się ślaniasz na nogach – zauważyła.

– Nieprawda, dam radę.

– Akurat. Nie dociągniesz do emisji albo uśniesz na planie. Powinieneś się przespać choćby z godzinę. Wiem, co mówię.

– Jeszcze muszę...

– Nic nie musisz! – ucięła.

– I tak nie usnę z nerwów – zaprotestował.

– Na to znajdzie się rada. Gdzie masz te swoje nalewki? Wypij kieliszek i jazda do łóżka.

Liliana zlustrowała półki i namierzyła karafkę. Nalała alkoholu do kieliszka. Odwróciła się i ze zdumieniem zobaczyła, że Klemens zniknął.

– Klimek? – rzuciła w eter zdziwionym głosem.

– Jestem tu, musiałem na chwilę usiąść – odpowiedział.

Liliana obeszła wyspę kuchenną. Mężczyzna siedział na podłodze oparty o szafkę. Niewiele myśląc, przycupnęła obok niego i podała mu kieliszek. Wypił bez słowa.

– Chyba faktycznie jestem zmęczony – przyznał z ociąganiem.

– Ja myślę. Zasuwasz jak parowóz, od kiedy przyjechaliśmy z ekipą.

– Mówiłaś coś? – mruknął niewyraźnie. Ciężka głowa opadła mu na ramię Liliany.

– Nic takiego. Już nieważne. – Z trudem powstrzymała się od pogłaskania go po głowie, co niemal wprawiło ją w osłupienie. Czego jak czego, ale macierzyńskich odruchów Liliana Krasnodębska nie przejawiała nigdy. A teraz wmawiała sobie, że siedzi sztywno, w niewygodnej pozycji tylko po to, żeby Klimek nieco odpoczął i jakoś wyglądał podczas audycji. Liliana wprawdzie lubiła błyszczeć, lecz oczekiwała, że będą ją otaczać ładni ludzie i piękne przedmioty. Królowa musiała mieć przecież godną oprawę. Uznała, że takie usprawiedliwienie jest wystarczające. Rozgrzeszona poprawiła nieco ramię, by dać ciężkiej głowie mężczyzny jeszcze solidniejsze podparcie.

– Co za cudne gołąbeczki! – Babcia Maria klasnęła w dłonie z radości, patrząc na wnuka i Lilianę Krasnodębską przytulonych i śpiących w najlepsze na kuchennej podłodze.

– Za kwadrans śniadanie, a za niecałą godzinę zaczynamy program. Więc zupełnie nie pojmuję, z czego się babcia tak cieszy – mruknęła pod nosem Hanka, patrząc zdegustowana na przyjaciela i tę wstrętną harpię. Owszem, sama wczoraj niemal wpadła w ramiona Kornela Omasty, lecz to było zupełnie coś innego. Klimek był chodzącą dobrocią, poza tym Hanka doskonale pamiętała, co się z nim działo, gdy jej rodzona siostra złamała mu serce. Nie chciała, żeby przeżywał znów to samo, a przecież to kwestia dni i wymuskani kucharze wyjadą do tej swojej Warszawy. Z tego samego powodu postanowiła unikać Kornela, jak tylko się da. Wprawdzie serce biło jej żywiej na jego widok, lecz to przecież Klimka kochała. A znany celebryta tylko chwilowo zawrócił jej w głowie. Każdemu mogło się zdarzyć, ale to nie zmieniało niczego.

– To bierz się do roboty! – pogoniła ją Maria. – Wstawać, śpiochy! – zagruchała słodko, potraszając delikatnie wnuka za ramię.

Klemens powiódł nieprzytomnym spojrzeniem po kuchni. Prawie podskoczył do góry, gdy zobaczył Lilianę wtuloną w jego bok. Właśnie otwierała powoli oczy, równie jak on zaskoczona

sytuacją.

– Zaspaliśmy? – zapytała, patrząc na Marię.

– Owszem – odpowiedziała zamiast niej Hanka.

– Spokojnie, dzieci, jeszcze czas – wtrąciła uspokajająco Maria. – Raz-dwa doprowadźcie się do porządku, a ja zaczę wydawać śniadanie.

– Nie ma co szaleć. Każdy zje po kanapce i wystarczy – zaprotestowała Liliana i spojrzała na zegarek. – To ja już idę. Naprawdę trzeba się streszczać.

O ile na początku swojej telewizyjnej kariery reagowała pewnym stresem przed publicznym występem, o tyle teraz przywykła już do tego tak bardzo, że nie miało dla niej znaczenia, czy materiał jest nagrywany wcześniej, czy emitowany na żywo. Było jej to całkowicie obojętne. Na planie nigdy nie pozwalała sobie na nieprofesjonalne zachowanie, jak choćby przeklinanie, więc nie dawała sobie szansy na wpadkę. Nawet jeśli materiał później był poddawany montażowi i obróbce, Liliana zawsze zachowywała się i wysławiała tak, jakby to było na żywo. Królowa miewała swoje fochy, bywała naprawdę nieznośna, ale wszyscy szanowali ją za pełny profesjonalizm. Ze świecą było szukać dubla kręconego z jej powodu. Nawet jeśli coś zaważyła, zawsze potrafiła z wdziękiem z tego wybrnąć. W dodatku gotowanie na wizji miało tę zaletę, że nawet jeśli ktoś pomylił semolinę z krupczatką, finalny odbiorca nigdy się nie dowiadywał, że coś poszło nie tak. Sztuka robienia dobrej miny do złej gry była w tym przypadku nieoceniona, a ona także i w tym była mistrzynią.

Dobrze pamiętała, gdy pewnego razu jeden z uczestników, jej ulubiony podopieczny, do pierogów leniwych zamiast mąki użył gipsu stojącego na półce jako pozostałość po budowlancach, którzy wcześniej coś majstrowali na planie. Liliana z kamienną twarzą przeżyła kęs czegoś, czym z powodzeniem można było wybić okno, i z uznaniem pokiwała głową. Oczywiście poza kadrem urządziła awanturę, jakiej świat nie widział. Szczególnie była z siebie dumna, gdy przez przypadek jeden z uczestników na wizji zranił ją nożem w dłoń. Nie jest niczym dziwnym, że w takich razach cisną się na usta najgorsze przekleństwa, ale Liliana jakimś cudem zdołała zachować spokój. Wypadki i zacięcia w kuchni były na porządku dziennym, a widzowie przecież tak lubią, kiedy dzieje się coś nieoczekiwanego i ktoś zalicza wpadkę. To samo dotyczyło fryzury i makijażu. Na początku kariery zdarzało jej się gościć w wielu mediach, które nie miały charakteryzatorów, zatem zmuszona była nauczyć się pewnych trików we własnym zakresie. Już dawno straciła rachubę, ileż to godzin przesiedziała przed komputerem, oglądając instruktażowe filmiki zamieszczone przez stylistki, a że była perfekcjonistką, temat telewizyjnego makijażu zgłębiła bardzo dokładnie i nigdy nie rozstawała się ze swoim podręcznym kuferkiem profesjonalnych kosmetyków. Nawet przy takich produkcjach jak ta zakopiańska mógł się pojawić jakiś problem. Wolała być zabezpieczona na każdą ewentualność. Tutaj wprawdzie organizatorzy zadbali o wszystko z charakteryzacją i czesaniem włącznie, ale ona sama najlepiej wiedziała, jak powinna wyglądać i w jakim makijażu i fryzurze jest jej najbardziej do twarzy. Szybko umyła włosy i nie mając już czasu na wymyślne francuskie loki, potraktowała je prostownicą, po czym upięła wysoko w twarzowy gładki kok i przystąpiła do nakładania podkładu. Z ulgą zauważyła, że jej asystentka przygotowała już odpowiednie ubranie i buty. Przynajmniej ten problem odpadł.

Liliana punktualnie pojawiła się na planie. W sam raz, by fachowym okiem ocenić sytuację. Wszechobecne bazy, krzaczkki bukszpanu i ręcznie malowane pisanki wyśmienicie wpisywały się w klimat podhalańskiej Wielkanocy. Kanarkowy sweterek bliźniak z kaszmiru oraz brązowe spodnie z dżerseju idealnie pasowały do atmosfery panującej w domowej kuchni, a kolczyki w kształcie parzenic świetnie prezentowały się przy upiętych włosach.

– No i jak? – zapytała, podchodząc do Klimka w momencie, gdy na jego twarzy wyładowała ostatnia warstwa matowego brzoskwiнового podkładu.

– Pierwszy raz mam na sobie makijaż! Czuję się, jakby ktoś mnie zagipsował – poskarżył się, krzywiąc przy tym komicznie.

– Moim zdaniem wyglądasz perfekcyjnie. – Liliana z uznaniem obrzuciła spojrzeniem jego lekko rozchełstaną białą koszulę ze stójką oraz szeroki skórzany pas. Tradycyjne sukienne spodnie opinały dokładnie co trzeba i jak trzeba. Przez myśl jej przeszło, żeby zapytać, czy górale noszą pod portkami bieliznę, ale charakteryzatorka właśnie podeszła, by przypudrować jej policzki.

– Czy wszyscy gotowi?! – rozległ się głos realizatora. – Zajmujcie miejsca, za pięć minut wchodzimy na wizję!

Dźwiękowiec sprawdził działanie mikrofonów, dokonał ostatnich poprawek w ustawieniach i usunął się w cień. Sebastiano Costa kocim krokiem podszedł do swojego stanowiska po drugiej stronie kuchni. Dla Kornela wybrano miejsce najbliższe wejścia. Po części zasłaniał je duży bielony piec, ale właśnie o to chodziło. W ten prosty sposób udało się ukryć przed widzami niedyspozycję kucharza.

– No to jazda! Wchodzimy po napisach!

– I jak? – powiedziała cicho Liliana w stronę przerażonego Klimka. Zauważyła, że ukradkiem wytarł spoczone z przejęcia dłonie.

– Zaraz ze strachu narobię w gacie – odparł półgębkiem i głęboko zaczerpnął powietrza.

– Będzie dobrze, zobaczysz. Spodoba ci się i na koniec będziesz żałował, że jest już po wszystkim i...

– Cisza na planie! Wchodzimy! Trzy, dwa, jeden!

– Serdecznie witamy państwa na wielkanocnym śniadaniu. Nasi znakomici goście przyrządzają dziś dla państwa najwspanialsze świąteczne potrawy, opowiedzą o ich pochodzeniu i wytłumaczą, jak je przyrządzić. – Pola z wdziękiem wygięła się przed kamerą. Na szczęście na tę okoliczność zrezygnowała z kusego topu i założyła wyszywaną w szarotki bluzkę. – Dziś dla państwa gotują sami najlepsi. Liliana Krasnodębska, Sebastiano Costa, Kornel Omasta i... – Dziewczyna o dziwo wypadła znakomicie. Elegancko dokonała prezentacji i podeszła do Klimka. – A na koniec niespodzianka! Nasz wspaniały gospodarz, gość specjalny finałowego odcinka: Klemens Smrek Kotelnicki!

– Piknie witajcie w mojej kuchni! – Klemens z wrażenia nie zauważył, że przeszedł na gwarę. Z uśmiechem skinął głową do kamery i pomachał do obiektywu.

Reżyser na ten widok omal nie rozpląnął się z radości. Często zdarzało się, że nowicjusze przebijali wdziękiem największe gwiazdy. Tutaj, wbrew obawom, że gospodarza sparaliżuje strach, miało szansę wydarzyć się dokładnie to samo. Właśnie przypadła kwestia należąca do Liliany, która miała wypytać o sekretne składniki użyte do chleba na zakwasie, ale zamiast zacząć mówić, kobieta dziwnie poruszyła ramionami i zacisnąwszy usta w wąską linię, usunęła się poza kadr, gdzie plecami oparła się o ścianę, bezskutecznie próbując podrapać się po plecach.

Wzrokiem poszukała Moniki, lecz ta jak na złość właśnie gdzie poszła. Na szczęście Kornel wykazał się refleksem i naturalnie wszedł w rolę Liliany. Wprawdzie był uziemiony na barowym stołku, ale doświadczeniem przed kamerą dorównywał przecież pozostałym. Przemieszczenie się po kuchni w trakcie programu nie było niczym dziwnym, więc Liliana po chwili lekkim krokiem wróciła na plan i dołączyła do reszty. W połowie zdania przerwała i gwałtownie podrapała się po karku. Śwędzenie z pleców przeniosło się wyżej i, co gorsza, szyja i dekolci zapiekły żywym ogniem. Nieraz jej się zdarzyło, że na wizji musiała przeczekać to i owo, ale jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś podobnego. Nieznośnego śwędzenia po prostu nie dało się zignorować.

– A właśnie... – wtrącił się do rozmowy Sebastiano. – Lila, może powiesz naszym widzom, w jaki sposób pieczesz swój spód do oberka.

– Do oberka zwanego przez wszystkich mazurkiem. – Uśmiechnęła się szeroko i gwałtownie podrapała się w ramię. – Otóż najważniejsze jest schłodzenie składników, szczególnie masła, a później połączenie trzech ekstremalnych smaków. Och! Przepraszam państwa, ale chyba dostałam alergii na wełnę... – Liliana czuła, że dzieje się coś niedobrego. Intensywne śwędzenie szybko rozprzestrzeniło się po całym ciele i z minuty na minutę nasilało się coraz bardziej. O ile od biedy mogła przed kamerami podrapać się po ramieniu czy dekolcie, drapanie się w okolicach krocza już

nie wchodziło w grę. Czowała, że nadciąga katastrofa, i posłała błagalne spojrzenie Kornelowi. Niestety ten nie zdążył zareagować.

– Nie kłam, lepiej powiedz, że zapomniałaś opisu na kajak! – zażartował Costa i puścił oczko do kamery.

– Ja nigdy nie za... Przepraszam! Naprawdę nie wiem, co się dzieje. A odnośnie do przepisu na kajak – tu położyła nacisk na literę m. – Przepis jest niezwykle prosty...

– Nie mów, że chcesz iść na łatwiznę z topieniem krówek? Ty? Taka gwiazda? – Sebastiano nie dawał za wygraną.

Wszyscy zauważyli, że coś dziwnego się dzieje z Lilianą, ale było zbyt późno na zmiany w scenariuszu. Odcinek finałowy miał trwać bitą godzinę i, co gorsza, nie przewidziano w nim przerw na reklamy. Tymczasem Liliana czuła się, jakby oblażyła ją kąsające czerwone mrówki, i to w ilości jak z całego mrowiska. Do końca próbowała zachować kamienną twarz, ale nie dała rady. Nagle zaczęła podskakiwać i drapać się po całym ciele. Niczym oszalała, dosłownie zdarła z siebie rozpinany sweterek i wymachując rękami, chyba zamierzała zdjąć także spodnią część żółtego bliźniaka. Reżyser miał duże doświadczenie i niejedno już widział, ale nawet on nie był przygotowany na takie niecodzienne zachowanie na planie. Zwłaszcza w wykonaniu słynącej z profesjonalizmu Liliany.

– Czego to człowiek nie uczyni, żeby nie podać przepisu na kajak... – Costa nie odpuszczał, tylko kiwając głową z politowaniem, zabrał się za mieszanie składników. – Nawet ja bym nie wypadł z tym, by zrobić sobie na wizji rozbierajkę.

– Costa, zamknij się wreszcie! – Klemens nie wytrzymał i nie oglądając się na to, co dzieje się wokół, z rozmachem cisnął w stronę kucharza kulę chlebowego ciasta. Luźna masa z płaskim wylądowała wprost przed nosem zdumionego Sebastiano. Szarawe rozbryzgi z góry na dół ubrudziły jego nieskazitelnie czysty fartuch.

– Co jest? *Caramba!* – warknął wściekle.

– Jak „co jest”?! Ja ci dam „co jest”! – zdenerwował się Klemens. – Co z ciebie za pajac, by tak dokuczać kobiecie? Dżentelmeni tak się nie zachowują! – krzyknął i najwyraźniej zapomniawszy, gdzie się znajduje, opuścił swoje stanowisko i rozjuszony ruszył w stronę Sebastiano. Najpewniej na planie doszłoby do bitki, gdyby nie interwencja Kornela.

– Panowie! Proszę o spokój! – napomniął kolegów. – Przepraszamy państwa za utrudnienia, ale czasem w programach na żywo nie wszystko idzie zgodnie z planem – powiedział Omasta z szerokim uśmiechem, co dało czas operatorom, by na moment ominąć Klemensa i Costę.

Kornel chwilowo przejął pałeczkę, próbując wziąć ten fragment odcinka na siebie. Nawet on, mocno zaprawiony w bojach, nie miał pojęcia, co należałoby zrobić w takiej sytuacji. Gospodarzowi najwyraźniej puściły nerwy i niewiele dzieliło go od dania Sebastiano po gębę, ale paradoksalnie sytuację uratowała Liliana, która gwałtownie wymachując rękami i czochrając się na oślep, nagle zerwała się z miejsca i z krzykiem wybiegła poza kadr.

Na planie zapanowała niezręczna cisza. Na szczęście realizator zdążył już puścić na wizję niezaplanowany wcześniej film reklamowy hotelu Gronia. W tej chwili nie miało znaczenia, że z Serca Tatr pozostały jedynie zgliszcza. Najważniejsze było uratowanie finałowego odcinka.

Liliana, tłumiąc cisnące się na usta przekleństwa i ignorując pełne rozbawienia spojrzenia ekipy, wybiegła z kuchni. W drzwiach z impetem wpadła na szeroką i twardą męską pierś.

– Oj, coś się przytrafiło mojej królownie? Gdzie ci tak spiesznó? Czy stało się coś, o czym nie wiem? – Groń, nie mając pojęcia, co się wydarzyło, odruchowo przytrzymał wzburzoną Lilianę.

– Spadaj! – warknęła wściekle Liliana i błyskawicznie wyswobodziła się z objęć sponsora. Nie miała czasu na rozmowę, zwłaszcza z Gustawem. Jedyne, o czym marzyła, to rozebrać się i wejść pod lodowaty prysznic. Łzy same napłynęły jej do oczu. Nie miała pojęcia, co spowodowało tak gwałtowną reakcję z wysypką czerwonych krost włącznie. Jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Gdyby mogła, wyskoczyłaby z własnej skóry. Drapiąc się jak szalona, rozebrała się do naga niemal w biegu i jak najszybciej weszła do kabiny, marząc o odrobinie ulgi. Woda faktycznie

podziałała kojąco, swędzenie ustąpiło tak samo szybko, jak się pojawiło. Mając nadzieję, że jeszcze uda jej się wrócić na plan, wytarła się do sucha i spojrzała w lustro, by poprawić makijaż. Niestety cała jej twarz, dekolt i szyję pokrywały miliony czerwonych krost.

– Kurwa... – zaklęła i zrezygnowana opadła na fotel. – Costa! Zabiję cię, ty cholerny zakłamanym skurwysynu!

Dobrze wiedziała, że były kochanek zdolny jest do wielu świństw, ale nie przypuszczała, że mógłby posunąć się aż tak daleko, by wyeliminować ją z rozgrywki. Nadal nie miała pojęcia, co spowodowało to nieprawdopodobne swędzenie, ale wiedziała jedno. Już nie miała o co walczyć i po co wracać. Sebastiano był sprytniejszy i jeszcze bardziej bezwzględny, niż przypuszczała.

– Popamiętasz mnie, ty pieprzony złamasie! Z Krasnodębską się nie zadziera – wycedziła pod nosem i ze złości zacisnęła pięści. – A ty zadarłeś ze mną o dwa razy za dużo...

Spojrzała na zegarek. Zostało jeszcze pół godziny odcinka. Po przysincu swędzenie ustało, ale czy zdąży się od nowa przygotować do wejścia na wizję?

– Monika! Gdzie jesteś, do jasnej cholery?! – Liliana szybko wybrała numer asystentki.

– Tak, słucham? Lila? Co się stało? – Monika odebrała telefon po pierwszym sygnale. – Tu na dole jest jakiś chaos. Costa klnie, Omasta i Klemens próbują ratować sytuację, Martusia płacze, zresztą Pola też, a Groń...

– Chrzanić to! W dupie mam Gronia! Marsz do mnie, i to natychmiast! – ryknęła do telefonu Liliana. – Laska od makijażu niech też przyjdzie! I to gazem, jasne?!

Monika z cichym westchnieniem znacząco spojrzała na Zygmunta.

– I co? – zapytał.

– Teraz nie mogę jej olać. Muszę stanąć na wysokości zadania i jej pomóc. Nabierze podejrzeń, jeśli nie przyjdę.

– Ale ja nadal nic z tego nie rozumiem. Wyszła na skończoną kretynkę. Tylko wariaci tak się zachowują. Co ty jej właściwie zrobiłaś? – zapytał Zygmunt szeptem. – W życiu czegoś podobnego nie widziałem.

– Nic takiego – odparła cicho Monika i nachyliła się Zygmunтови do ucha. – Słyszałeś kiedyś o proszku powodującym swędzenie?

– A w życiu. – Zygmunt spojrzeł na kochankę szczerze zdziwiony. – Serio? Istnieje coś takiego?

– Jak widać. – Monika uśmiechnęła się skromnie i ruszyła do szefowej z odsieczą. Po drodze zgarnęła makijażystkę.

W niespełna dziesięć minut Liliana z powrotem nadawała się do wejścia na plan. Choć dobrze wiedziała, że już nie ma co liczyć na wygraną, postanowiła, że niezależnie od wszystkiego właśnie ona powie w tym odcinku ostatnie słowo. Nie tak łatwo było wygrać z Krasnodębską. W dużo lepszym, zrobionym naprędce makijażu i innym ubraniu wyglądała bardzo dobrze. Tylko na chwilę pozwoliła wytrącić sobie z ręki oręż. Teraz podniosła go z podłogi i stanęła gotowa do odwetu. Doskonale wiedziała, w jaki sposób zyskać sympatię widzów. Zwłaszcza gdy to ci ostatni głosowali. Nagroda Gronia była dla niej zupełnie bez znaczenia. Latami wypracowana marka znaczyła znacznie więcej. Liczyła na to, że wielu może uznać pełen porażek finałowy odcinek za zwykłą ustawkę obliczoną na podniesienie oglądalności. Awantury i wpadki podobały się ludziom od zawsze, więc naprędce obmyśliła nowy plan. To była ostatnia deska ratunku. A ona właśnie postanowiła się jej uchwycić.

– Ile czasu zostało do końca? Co się tam właściwie dzieje? – zapytała wchodzącą do pokoju wyraźnie podenerwowaną Hanke.

– Sytuacja na dole została opanowana. Klemens omal nie spuścił manta Sebastiano, ale chwilowo zajął się swoim upieczonym chlebem, a Kornel jak zwykle oczarował przynajmniej połowę populacji polskich kobiet. Co się dokładnie stało? Zostało jakieś pięć minut. Gustaw jest załamany.

– Pieprzyć to! Wchodzę tam raz jeszcze! – powiedziała Liliana z mocą i z błyskiem w oku ruszyła na plan.

Na szczęście kamery nie widziały tego, co leżało na podłodze. Ta wyglądała, jakby ktoś wcześniej urządził bitwę na jedzenie. Machnąwszy ręką na swoje kosmiczne drogie szpilki, pewnym krokiem podeszła do blatu, przy którym pracował Klimek. Nie miała już czasu, by założyć na siebie zestaw mikrofonowy, więc nachyliła się z uśmiechem w stronę Klemensa i szczerpniętymi palcami odpięła przypięty do koszulowej stójki maleńki mikroport, po czym przysunęła go sobie do ust.

– Drodzy państwo. Szanowni widzowie. Serdecznie witam po przerwie – wygłosiła specjalnie modulowanym ciepłym głosem. – Życie czasem płata figle, ale zawsze można znaleźć jakieś dobre rozwiązanie. Szlachetność to w dzisiejszych czasach cecha prawie niespotykana, ale nasz wspaniały gospodarz swoją rycerską postawą dał nam dziś do zrozumienia, że nie wszystko jeszcze stracone. Dlatego właśnie proponuję, by wprowadzić zmiany w scenariuszu i regulaminie. Klemens Smrek Kotelnicki jest nie tylko mężczyzną przez duże m, ale także utalentowanym kucharzem, dlatego myślę, że sprawiedliwe będzie oficjalne wciągnięcie go na listę kandydatów do Kulinarnej Nagrody Gustawa Gronia.

Nie dając innym dojść do słowa, Liliana posłała sponsorowi szeroki uśmiech.

– Pięknie proszę... – Przybrała pozę słodkiego kociaka. – Czy pan się zgadza, panie Gustawie?

– Jak najbardziej! – Groń gorliwie skinął głową. – Już dzwonię do moich prawników. Dodajemy do listy pana Klemensa! I wydłużamy głosowanie, by wyrównać szanse!

– Cudownie! Drodzy państwo, bardzo dziękujemy za wasze głosy i prosimy, zostańcie z nami w naszych mediach społecznościowych. Tyle się u nas dzieje, że nie możecie tego przegapić! – Liliana rozkręciła się na całego. – A jeśli chcielibyście wiedzieć, na kogo ja oddam swój głos, to patrzcie.

Liliana odsunęła od ust mikrofonik i obróciła się w stronę Klemensa. Na niebotycznych obcasach niemal dorównywała mu wzrostem. Zaskoczony, w pierwszej chwili kompletnie oślepiał, ale dotyk jej ust na jego ustach sprawił, że zapomniał o bożym świecie. Liliana prawie znikła w niedźwiedzim uścisku Klimka, a jego głęboki pocałunek sprawił, że ugięły się pod nią nogi.

– O panie mój! Jak pięknie! – zapiszczała Maria tuż przed momentem, kiedy wyciszono dźwięk i na telewizyjnych ekranach pojawiły się napisy.

– Kurwa, mamy to! – wrzasnął rozanielony reżyser. Nikt nie mógł sobie wymarzyć większych emocji i bardziej zaskakującego zakończenia czegoś, co jeszcze kilka minut wcześniej miało szanse stać się telewizyjną klapą stulecia. Groń na widok pary całującej się nawet już po wyłączeniu kamer westchnął ciężko. O ile wcześniej mógł mieć nadzieję, że to wyreżyserowana scenka na potrzeby zmiękczenia widzów, teraz tę nadzieję stracił. Między tą dwójką iskrzyło tak, że sam oddałby połowę swojej fortuny, by choć na chwilę móc zamienić się miejscami z Kotelnickim. Cóż, prawda była, jaka była, i oszukiwanie się nie miało sensu. Liliana Krasnodębska, blondynka z jego marzeń, właśnie wpadła w inne chętne męskie ramiona. W takie, w które naprawdę chciała wpaść. Z ciężkim sercem wyszedł na zewnątrz i włączył smartfon. Teraz najważniejsze było ratowanie kosztującego krocie przedsięwzięcia.

Rozdział 12

Popołudnie w pensjonacie upłynęło w spokoju. Większość ekipy zaszyła się w swoich apartamentach. Po katastrofie zakończonej efektownym pocałunkiem Liliany i Klemensa z uczestników programu jakby uszło powietrze. Przecież już nic gorszego nie mogło się wydarzyć, więc nie było sensu się przejmować. Wszystko i tak w rękach widzów. Czując ulgę, że to koniec tego nieszczęsnego programu, Kornel ułożył ostrożnie zwichniętą nogę na łóżku i opadł na poduszkę. Marzył o drzemce. Znużony przymknął oczy, lecz w tej samej chwili rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– Proszę! – powiedział, tłumiąc jęk zawodu.

– Nie przeszkadzam? – Hanka wsunęła ostrożnie głowę do apartamentu.

– Ależ skąd! – Kornel momentalnie się ożywił. Widok dziewczyny sprawił, że natychmiast zapomniał o drzemce.

– Tak cicho w całym pensjonacie, że właściwie nie wiadomo, co o tym sądzić. Zasłużony odpoczynek czy oczekiwanie na stypę? – zażartowała.

– E tam, raczej ulga, że już koniec. Czy Groń bardzo się wścieka? – zainteresowała się Omasta.

– Trochę tak – przyznała Hanka. – No cóż, nie codziennie obiekt westchnień całuje się podczas transmisji na żywo z innym facetem.

– O czym ty mówisz? – zdziwił się.

– A ty o czym? – Minę miała speszona.

– Chodziło mi o to, czy kłapa finałowego odcinka go wkurzyła – odparł Kornel. – Zaraz, czy ty chcesz powiedzieć, że Groń się podkochuje w Lilianie?

– To akurat dość oczywiste. Widać jak na dłoni. – Hanka przewróciła oczami. – Nietrudno stracić głowę dla kulinarnej gwiazdy.

– Nietrudno, powiadasz? – Kornel w zamyśleniu potarł brodę i ciepło spojrział na Hanke swoimi orzechowymi oczami.

– Jak twoja noga? – odchrząknęła z zakłopotaniem i zmieniła temat. – Ciotka mnie przysłała, żeby zmienić ci okład i od nowa zabandażować. Miała przyjść sama, ale zajęła się kolacją, bo Klimek... – urwała raptownie i spochmurniała.

– Noga zdecydowanie lepiej – odparł spokojnie Kornel. – Dziękuję, Haneczko.

– Haneczko? – Roześmiała się.

– Przepraszam, jeśli się zagalopowałem – natychmiast się zmytygował.

– Zawsze jesteś taki grzeczny, poprawny i wiesz, co należy powiedzieć. Jak ty to robisz? – Hanka usiadła obok niego na materacu, zapominając na chwilę o opatrunku. – Tamci są jak banda hien. Każdy patrzy, jak drugiego utopić w łyżce wody, a ty jesteś ponad to. Niesamowite.

– Banda hien? – Zachichotał. – Coś w tym jest, Hane... Haniu.

– Może być i Haneczka. – Błysnęła okiem. – Ale mam wrażenie, że wykręcasz się od odpowiedzi.

– Wcale nie – udał oburzenie. – Doskonale wiem, że ten cały show-biznes jest niełatwy, a ludzie bywają różni. Jak wszędzie.

– To prawda.

– Kiedyś angażowałem się całym sobą w układy towarzyskie i we wszystko, co dzieje się wokół planu zdjęciowego. Ale później zrozumiałem, że to zwyczajnie nie ma sensu. To jest praca. A pracy nie zabiera się do domu. Skupiam się na gotowaniu, przecież właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Może powinienem wiedzieć więcej o współpracownikach, knuć intrygi, lecz to zupełnie nie

w moim stylu. Gubię się w tym – przyznał. – Z pewnością tracę przez to sporo na popularności. Nie lubią mnie portale plotkarskie, niewiele się o mnie słyszy poza programami kulinarnymi.

– Nie wydaje mi się, Kornelu. – Hanka zamyśliła się na chwilę. – Jesteś szczerzy i utalentowany. Ludzie na kilometr wyczuwają fałsz, a ty jesteś autentyczny. Ten krzykliwy i przerysowany Sebastiano na kilometr zalatuje sztucznością. Idę o zakład, że celowo przekręca słowa, by się jak najbardziej wyróżnić.

– A jednak to on ma status megagwiazdy. Wystarczy odpalić internet. Lecz to wcale mi nie przeszkadza, jeśli chodzi o ścisłość. Osobiście wolę poświęcić się kuchni.

– I właśnie w tym rzecz. Jeśli chcesz wiedzieć, mam kilka twoich książek kucharskich i ani jednej Sebastiano. Liliany Krasnodębskiej też nie! – Poirytowana Hanka zacisnęła dłoń.

Kornel odruchowo pogłaskał jej pięść. Chciał jej dodać otuchy, zupełnie nie spodziewał się, że dziewczyna aż podskoczy do góry w odpowiedzi na niespodziewany dotyk.

– Przepraszam! – powiedział skonfundowany.

– Dlaczego ty za wszystko przepraszasz? – Hanka rozluźniła dłoń. Palce dwojga ludzi spłotyły się, a w pokoju zapadła dźwięcząca cisza, w której słychać było jedynie nieco przyspieszone oddechy.

– Zatem więcej nie będę – odparł stanowczo Kornel. Otoczył dziewczynę ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Kornel... – wyszeptala zaskoczona. – Tylko nie przepraszaj! – dodała, zanim ich usta zwarły się w gorącym pocałunku.

W Omastę jakby diabeł wstąpił. Nagle zaczął gorączkowo błądzić dłońmi po rozgrzanym ciele Hanki i zdzierać z niej ubrania. Dziewczyna jęknęła i uniosła biodra, ułatwiając mu dostęp. W jej głowie kołatała się myśl, że to nie może się dziać naprawdę, ale doznania były tak silne, że wkrótce przestała cokolwiek analizować. Zatracona w ramionach kucharza odepchnęła myśli o czymkolwiek innym. Zanim połączyli się w jedność, przyszło jej do głowy, że właśnie tak wygląda całkowite dopasowanie.

– Nie zamieniłbym tej chwili na żadną inną – wymruczał Kornel, gładząc ją po włosach.

– Ja też nie – odparła, wciąż czując błogość w całym ciele.

– To było niebywałe.

– Tak... A Klimek niech żałuje – wymsknęło się Hance.

– A co ma do tego nasz gospodarz? – Omasta uniósł się na łokciu i zdziwiony spojrzął na nią badawczo.

– Nic! – odpowiedziała szybko.

– Popraw mnie, jeśli się mylę. Czy to, co właśnie przeżyliśmy, to jakiś odwet na Klemensie za to, że zabujał się w Lilianie?

– Nie! – Hanka pisnęła żałośnie i zakryła twarz dłońmi.

– Więc jednak. – Kornel wstał niezgrabnie z łóżka i opierając się o meble, pokuśtykał do łazienki.

Hanka poderwała się i błyskawicznie ubrała. Było jej strasznie wstyd, lecz jednocześnie odczuwała niezwykłą błogość. Z nikim nigdy nie było jej tak dobrze jak z Kornelem. I właśnie zepsuła wszystko. Jednym nieopatrznie wypowiedzianym zdaniem.

– Poradzę sobie z kolacją! Przecież to tylko łazanki z kapustą i grzybami. A do tego to, co udało się ocalić z kuchni po tym, jak się rzuciłeś na tego dupka! – Maria uśmiechnęła się szeroko i poklepała wnuka z uznaniem po ramieniu.

– Babcia nie ma mi za złe? – Klimek spojrzął spode łba.

– A cóż bym miała mieć za złe, synek? – Zarechotała. – Że wreszcie odzyskałeś kręgosłup i bronisz kobiety swojego życia przed tym paskudnym karaluchem?

– Nie przesadza babcia czasem?
– Ale z czym? Że Sebastiano to karaluch?
– Że Liliana jest kobietą mojego życia! – Klimek wyciągnął z pieca focaccię nadziewaną wyhodowanymi w piwnicy pomidorzkami koktajlowymi.
– Nie przekonasz się, jeśli nie dopuścisz jej do swojego serca. Jest trudna, przynajmniej, lecz pasuje do ciebie jak ulał.
– Jakim cudem?
– To mądra, piękna kobieta i ma do ciebie słabość. A ty jesteś stworzony do wyższych celów.
– Tak? A jakich? – Roześmiał się.
– Zdobędziesz świat – oświadczyła z godnością Maria i wyłożyła na półmisek cieniutkie plasterki wędzonej słoniny.
– A może ja wcale nie chcę zdobywać świata? – powiedział Klimek z przekorą. – Dobrze mi tu, gdzie jestem. W tej kuchni.
– Jedno drugiemu zupełnie nie wadzi. No więc dokąd zaprosiłeś naszą Liliankę? – zapytała Maria i z niewinną miną zabrała się za mieszanie kopyścią w łażankach.
– Wciąż się głowię – przyznał ze wstydem.
– Za godzinę wychodzicie, a ty nie wiesz, dokąd ją zabierasz? Czy ty masz po kolei w tej swojej łepetynie?
– A bo to wyszło tak jakoś spontanicznie i jest za późno, żeby znaleźć stolik w jakimś sensownym miejscu, więc pomyślałem, że pójdziemy na spacer i...
– Oszalał! – szepnęła z przerażeniem babcia. – O jakim ty spacerze mówisz? Patrzyłeś może przez okno? – Zamasztyłem gestem podciągnęła roletę. Robiło się już ciemno, lecz wyraźnie było widać uginające się w porywistym wietrze czubki jodeł. – Poza tym umyka ci dość istotny szczegół.
– Jaki niby?
– Jest Niedziela Wielkanocna! Wszystko zamknięte na głucho.
– Faktycznie. No i co teraz? – Klemens palnął się w czoło. – Co ja zrobiłem? Wyjdę na kompletnego idiotę.
– To dość typowe dla zakochanych mężczyzn – zadrwiła Maria.
– Zaraz zakochany! – zachnął się.
– To też typowe dla mężczyzn. Żaden nie potrafi się przyznać do uczuć. Oj wnuku, wnuku. Co ty byś beze mnie zrobił?
– Ma babcia jakiś pomysł? – zapytał z nadzieją.
– To przecież oczywiste. Zabierz ją na kolację do siebie. Masz godzinę, z pewnością wyczarujesz coś pysznego. A jeśli nie, możesz zwyczajnie zabrać na górę łażanki i tę pyszną słoninkę. – Maria skubnęła z talerza plasterki i wsunęła do ust.
– To ci romantyczna kolacja. Mam zaserwować kobiecie, będącej kulinarnym autorytetem, kluczy z kapustą?
– A dlaczego nie? Liliana może i jest światowa, ale sama w programach mówi, że najwyżej ceni proste smaki i dobry produkt. Ja tam się naszych dań nie wstydzę. – Wzruszyła ramionami.
– Ja też nie, lecz chciałbym jej podać coś wyjątkowego. Może carpaccio borowikowe? Nie! Głupoty gadam, skąd wezmę teraz świeże. Szlag, chyba mam pustkę w głowie.
– Kombinuj, chłopcze. – Babcia zachichotała. Z jej punktu widzenia plan się całkowicie powiódł. Klemens skupił się na doborze dań, gładko przełykając pomysł zaproszenia Liliany do własnego mieszkania.
– Chyba coś wymyśliłem – mruknął pod nosem, otwierając z impetem drzwi spiżarni.
– *Caramba!* Możesz trochę zauważać? Najpierw bijesz na planie ciastem chlebowym, a teraz drzwiami? Jesteś zarzewialcem?
– Chyba zwyrodniałem – poprawił automatycznie Klemens, po czym potrząsnął głową. – Po pierwsze nie jestem, a po drugie może wyjaśnisz, co robisz w mojej spiżarni?

Niezrażony Sebastiano wyszedł z ciasnego pomieszczenia z dumnie uniesioną głową. Rękaw czarnej koszuli pobrudzony miał mąką, więc strzepnął ją nonszalancko i przyspieszył kroku. Chciał czmychnąć z kuchni, lecz drogę zagroziła mu Maria, biorąc się pod boki.

– Ogłuchł szanowny pan? – zapytała groźnie. – Co pan tam robi?

– A tak sobie przechodziłem. Przepadkiem – odparł niewinnym tonem.

– Ja natomiast myślę, że zakradłeś się tu celowo. Nie wiem, czego szukałeś w mojej mące, lecz jeśli przepisu na pierogi, to go tam nie ma – zadrwił Klemens. – A teraz będę wdzięczny, jeśli opuścisz tę kuchnię. To miejsce tylko dla wykwalifikowanego personelu. – Nie odmówił sobie drobnej złośliwości. – Niech babcia go przepuści, bo jeszcze gotów ze strachu w gacie narobić.

Sebastiano przełknął zniewagę i zwiął jak niepyszny.

– Podstuchiwał? – zapytał Klimek.

– Oczywiście, że tak – odparła babcia. – Ależ ja tego gada nie cierpię! Lecz nie czas się nim zajmować. Leć, wnusiu. Zostało ci mało czasu do spotkania z piękną damą.

Klemens podskoczył jak podcięty batem i ruszył do swojego mieszkania. Urządził się tam wygodnie. Niewielka, lecz przytulna sypialnia, salon z funkcjonalnym aneksem kuchennym i wnąką na czteroosobowy stół. Spędzał całe dni w kuchni na dole, więc posiadanie drugiej, na górze, wydawało się pozornie bezsensowne, lecz czasami lubił tu pichcić. Najczęściej dla siebie albo Hanki. Poczł wyrzuty sumienia na myśl o przyjaciółce. W ostatnich, pełnych wrażeń dniach co chwilę spieszyła z nieocenioną pomocą, a on nawet jej nie podziękował. Odnotował w pamięci, że gdy tylko skończy się to szaleństwo, spróbuje ją jakoś udobruchać i wynagrodzić za wszystko. Podstępny umysł natychmiast odpowiedział, że koniec szaleństwa oznacza wyjazd Liliany. Nie chciał o tym teraz myśleć, więc rzucił się w wir przygotowań. Wbrew wcześniejszym obawom udało mu się zdążyć, a nawet wziąć szybki prysznic. Z wciąż wilgotnymi włosami pobiegł na dół. Na pierwszym piętrze przypomniało mu się, że potrzebuje natki pietruszki, więc ominął drzwi Liliany i pognął do piwnicy. Chwilę później, lekko zdyszany, zapukał do apartamentu.

– Myślałam, że zapomniaws. – Liliana otworzyła i oparła się o framugę. Miała na sobie czarną, elegancką sukienkę i szpilki. Wyglądała pięknie.

Klemens zapomniał języka w gębie. Babcia jak zwykle miała rację. Wyobraził sobie, że zabiera kobietę w butach na obcasach, w zwiewnym fatałaszku na kamienistą drogę w czasie wichury. Wizja wydała mu się kompletną abstrakcją.

– To dla mnie? – zapytała z ironią w głosie.

– Co takiego? – Klimek oprzytomniał i zorientował się, że odruchowo wyciągnął w stronę Liliany bukietik natki. – A nie, przepraszam. To do kolacji.

– Szkoda. Moja ulubiona odmiana. Karbowana! – odparła, próbując zachować powagę. – Zatem dokąd idziemy?

– Do mnie – palnął. Dopiero teraz dotarło do niego, że zaproszenie brzmi zdecydowanie dwuznacznie, a babcia podpuściła go jak zwykle.

– Świetnie. Chętnie obejrzę, jak mieszkasz. – Liliana nie wydawała się urażona. Wsunęła rękę pod ramię Klemensa. – Zatem prowadź!

Nie trzeba było mu tego dwa razy powtarzać. Zaprowadził kobietę na poddasze i szarmancko przepuścił przodem.

– Przytulnie tu – pochwaliła.

– Dziękuję. Napijesz się wina? – zaproponował. Obecność światowej kobiety w jego skromnych progach oneśmielała go bardziej, niż myślał. Serce biło mu jak oszalałe. Nie potrafił też przestać się gapić na jej karminowe usta. Choć starał się z całych sił, wciąż pamiętał ich miękkość, gdy pocałowała go na wizji. I potem...

– Z przyjemnością. A jakie masz?

– Białe wytrawne z nutą owocową. Oczywiście schłodzone. Świetnie pasuje do naszej kolacji – wyjaśnił.

– Co będziemy jedli? – zapytała z ciekawością.

– Coś wyjątkowego. Przynajmniej taką mam nadzieję – odparł.

– Musisz mi wszystko ze szczegółami opowiedzieć.

Klemens mógł godzinami rozprawiać o sztuce kulinarnej, więc rozmowa toczyła się gładko. Liliana zrzuciła szpilki i bosy podeszła do blatu roboczego. Przyjęła kieliszek wina i upiła łyk.

– Przepis jest prosty. Cały sekret tkwi w pierwszorzędnym składnikach – powiedział. Wyjął z szafki kartonowe pudełko. – Tagliatelle własnej produkcji. Niestety suszone. Nie zdążyłem przygotować świeżego makaronu.

– Ewentualnie jest już to, że sam go wyrabiasz. Uwielbiam robić makaron. Chciałabym mieć na to więcej czasu.

– A jaki masz przepis? – zaciekał się.

– Klasyczny. Przy makaronie nie ma co kombinować. Jedno jajko na sto gramów mąki z pszenicy durum. Szczypta soli. Sekret tkwi w długim ręcznym wyrabianiu. Minimum kwadrans. Tylko wtedy ciasto nabierze odpowiedniej sprężystości.

– Robię dokładnie tak samo! – Klemens się ucieszył. Z każdą chwilą przekonywał się, że Liliana jest kobietą idealną. – Może to zabrzmie głupio, ale nie żałuję, że Groniowi spalił się hotel. Inaczej nigdy byśmy się nie poznali.

– Lepiej, żeby Gustaw tego nie słyszał. – Zachichotała. – Ja też bardzo się cieszę, że cię poznałam. – Spoważniała i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Za spotkanie! – Klimek uniósł kieliszek w jej stronę.

– Za spotkanie – podchwyciła ochoczo.

– Dobrze, to teraz sos. Mam nadzieję, że będzie ci smakował. Niełatwo się gotuje dla takiej profesjonalistki.

– Też jesteś profesjonalistą. I to jednym z najlepszych, jakich spotkałam. Czeka cię kariera, mój drogi. Świat musi cię poznać.

– Wcale nie musi. – Uśmiechnął się. Przypomniał sobie słowa babci Marii i przemknęło mu przez myśl, że te dwie kobiety są w pokretny sposób do siebie podobne. Próbował sobie wyobrazić Lilianę jako zażywną osiemdziesięciolatkę, lecz wyobraźnia odmówiła posłuszeństwa.

– To zobaczysz. Nie doceniasz magii ekranu – mruknęła zalotnie. – Ciesz się spokojnym wieczorem, seksowny góralu, bowiem od jutra będziesz we wszystkich serwisach plotkarskich.

– Dzięki tobie. Ja jestem zwyczajny. Rzekome zainteresowanie zawdzięczam wyłącznie temu, że mnie... – Klemens umilkł szeszyony.

– ...że cię pocałowałam? – podsunęła usłużnie.

– Coś w tym stylu – bąknął zawstydzony. Przez chwilę gapił się na Lilianę, lecz w końcu się zreflektował i wpił spojrzenie w stojącą na blacie miskę. – Co to ja chciałem? – zmieszał się, na chwilę tracąc rezon.

– Sos – podsunęła usłużnie. Upiła łyk wina i sugestywnie oblizała usta.

– No tak, sos.

Klemens naładował do miseczek słodkiej śmietanki, sprawnie wycisnął ząbek czosnku i wtarł pół garści sera.

– Parmezan?

– Nie, owczy *pecorino romano*. Do dań z grzybów niezastąpiony.

– Grzyby? Brzmi coraz bardziej interesująco. – Liliana przysunęła się bliżej i zerknęła Klemensowi przez ramię. Napięcie między nimi było wręcz namacalne, lecz nawet ono nie było w stanie odciągnąć uwagi kobiety od kuchni.

– Żałuję, że to nie sezon, lecz mam nadzieję, że i tak będzie ci smakowało. – Klimek wyjął z szafki pękaty stoik z jasnobrązowym proszkiem i drugi, mniejszy, z czarnymi kulkami.

– Trufle! – odgadła Liliana. – Och, gdy tylko mogę, jeżdżę w sezonie ich zbiorów do Francji.

– Te są polskie. Sam zbierałem – pochwalił się.

– Poważnie? – Liliana się zdziwiła. – Zbierałeś z psem czy ze świnią?

– Ani z jednym, ani z drugim. – Roześmiał się. – U nas rosną tylko trufle letnie. Na wapiennych glebach Niecki Nidziańskiej. Są dość drobne, jak widzisz, ciemne, a do ich szukania potrzeba jedynie oczu, ponieważ owocniki wystają nieznacznie nad ziemię.

– A ten proszek?

– Suszone i zmielone na mączkę trufle i kapelusze młodych borowików.

– Coraz bardziej mnie intrygujesz, Klemensie Smreku Kotelnicki. To wręcz nieprzyzwoite, że taki diament kulinarny dopiero teraz ujawnił się światu – powiedziała żartobliwie.

– Wiesz? Czuję się tak, jakbym znał cię całe życie – zwierzył się nagle. – To pewnie głupie, co mówię, wybac – zmieszał się od razu.

– Wcale nie głupie. Ja też czuję się w twoim towarzystwie świetnie. Właściwie nie wiedziałam, że taki luz jest w ogóle możliwy. W Warszawie otaczają mnie sami wyrachowani dranie. Zresztą poznałeś naszą wesołą ekipę, więc widzisz, jak to wygląda i z kim przestaję.

– Nie mógłbym tak żyć – wyznał szczerze. – Podziwiam, że to wytrzymujesz.

– Nie mam wyjścia. – Wzruszyła ramionami.

– Zawsze jest jakieś wyjście – powiedział cicho.

– Lepiej powiedz, co dalej z tym sosem. – Liliana błyskawicznie zmieniła temat.

– Do śmietanki, czosnku i tartego *pecorino* dodajesz dwie łyżeczki proszku truflowo-borowikowego. I jeszcze odrobinę wytrawnego białego wina. – Klemens wyjął butelkę z kubek z lodem i z wprawą dodał chlust płynu. – Teraz razem z makaronem na patelnię, a na koniec posypimy płatkami trufli z zalewy solankowej. Ach! I natka. Posiekana niemal na pył. Zupełnie zapomniałem.

– Daj, posiekam. Będzie szybciej – zaofiarowała się.

– Trzymaj! – Klimek podał jej czarny nóż. Przez chwilę obserwował z uznaniem zręczność, z jaką pracuje Liliana.

– Fantastyczne narzędzie – powiedziała po chwili. – Gdzie kupiłeś?

– W dyskoncie Bonus za piętnaście zeta! – Roześmiał się.

– Ciekawe – mruknęła. – Przecież takie noże są na wagę złota.

– A jednak...

Wkrótce po niewielkim mieszkanku na poddaszu rozeszły się niebiańskie aromaty. Liliana poczuła, że burczy jej w brzuchu, co w gruncie rzeczy nie powinno było jej dziwić. Ten dzień zaczął się bardzo wcześnie, a ona zdołała jedynie zjeść w przelocie kanapkę na śniadanie. Zaatakowała z apetytem potrawę. Z lubością przełknęła pierwszy kęs sprężystego, ugotowanego w punkt makaronu oblepionego aksamitnym sosem o takiej głębi smaku, że podniebienie natychmiast zaczęło błagać o więcej.

– To jest fantastyczne! – powiedziała z pełnymi ustami. – Ja to chcę do mojej kolejnej książki kucharskiej.

– Co ty gadasz?

– Albo nie, mam lepszy pomysł. Napiszemy ją razem. Co ty na to?

– Właściwie nie wiem – odparł splotzony. – Znaczą, schlebiasz mi. Lili.

– Lili... – Krasnodębska na moment zastygła w zamyśleniu. – Nie przypominam siebie, żeby ktokolwiek tak mnie nazywał.

– Przepraszam, jeśli to nie...

– Przystań chrzącić, Smreku Kotelnicki! – Rozbawiona wybuchła głośnym śmiechem. – Jesteś naprawdę wspaniały. Taki wielki, zwalisty... jak niedźwiedź, a przy tym delikatny i wrażliwy. Tak! – zapewniła samą siebie, nakręcając na widelec kolejną porcję. – Jesteś urodzonym kulinarnym maestro. Bez wrażliwości nie ma dobrej kuchni. To jak? Co z naszą wspólną książką?

– To miłe, ale nie wiem, czy mam odpowiednie kompetencje, żeby...

– Och, serio? Oczywiście doceniam twoją skromność, lecz chyba w głębi duszy wiesz, że masz talent i umiesz gotować? – Liliana przeszła go spojrzeniem.

– Umieć gotować – przyznał z ociąganiem.

- Ten makaron jest orgazmem dla podniebienia - powiedziała, uśmiechając się niewinnie. Przełknęła ostatni kęs i wytarła usta serwetką. Wypiła łyk wina dla animuszu, po czym wstała zza stołu i podeszła do Klemensa. Niewiele myśląc, pochyliła się i tego dnia pocałowała go po raz drugi.

- Dziękuję za fantastyczną kolację - szepnęła zmysłowo.

Klimek chciał otoczyć ją rękami, lecz kobieta wywinęła się sprytnie i założywszy szpilki, położyła dłoń na kłamce. Nic z tego nie zrozumiał, więc jedynie zamrugał, siedząc na krześle bez ruchu.

- Dobranoc. Posiedziałabym dłużej, ale padam ze zmęczenia. Chciałabym obiecać, że powtórzymy ten wieczór, lecz jutro wyjeżdżamy - powiedziała cicho i jakby z żalem.

Klemens poczuł potworny zawód. Chciał się zerwać, powstrzymać Lilianę przed wyjściem. Może nawet przygnieść do ściany i gorączkowo poznawać jej ciało, lecz nie zrobił kompletnie nic. Gdy drzwi zamknęły się cicho, zatopił twarz w dłoniach i dalej tkwił w bezruchu, czując narastającą rozpacz.

Liliana zbiegła pospiesznie po schodach. Dawno nie czuła się tak roztrzęsiona. Nie do końca rozumiała swoje uczucia, lecz doznania przy kolacji były tak silne, że zwyczajnie się wystraszyła. Marzyła o tym, by wpaść w ramiona Klemensa i zaciągnąć go do sypialni, ale nagle pojęła, że to skomplikowałoby wszystko. Po wspólnej nocy nie umiałyby ot tak stąd wyjechać. A wiedziała, że jej prawdziwe życie upomni się o nią już następnego dnia. Z pełną bezwzględnością dzwoniącego natarcywie telefonu, tysiącami artykułów, sensacyjnymi doniesieniami w plotkarskiej prasie i całym tym syfem przypisanym do sławy. Wzięła kilka głębokich oddechów. Pragmatyczna natura podpowiadała, że im szybciej wyjedzie, tym lepiej będzie i dla niej, i dla Klemensa. Ona wróci do Warszawy. Będzie ciężko, ale jakoś to przeżyje, a on może wreszcie da się usidlić tej gąsce Hance. Pasują do siebie i nawet ślepy by zauważył, że dziewczynie bardzo na nim zależy. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Rozdział 13

Po ewidentnej wpadce, kiedy dał się przyłapać pod drzwiami spiżarni, Sebastiano postanowił chwilowo zniknąć z pola widzenia gospodarzy. Starucha wyglądała na wyrachowaną i sprytną, a jemu już kilkakrotnie udało się jej podpaść. Lepiej było odpuścić sobie sekretne receptury Kotelnickich i zająć się węszeniem gdzieś indziej, gdzie jakiś cymbał chętnie podzielił się własnym przepisem z iberyjskim maestro, a na koniec jeszcze ładnie mu podziękuję i pęknie z dumy, że był inspiracją dla kogoś tak znanego. Sebastiano był mistrzem w podrabianiu cudzych przepisów, ale w Zakopanem trafiła kosa na kamień. Zrobił już wszystko, co możliwe, więc przyszła pora odpuścić. Do wyjazdu pozostał tylko jeden dzień, jednak w sumie miał wystarczająco dużo czasu, by na miejscu podopinać resztę własnych spraw.

Sebastiano przyszykował się do wyjścia. Zapiął kurtkę i poklepał się po kieszeniach, szukając papierosów.

– *Putra madre!* – zaklął pod nosem. Ostatnią napoczętą już paczkę musiał zgubić w czasie poprzedniej bytności w kuchni. Ze względu na okres świąteczny nie miał co liczyć na to, że gdzieś w pobliżu uda mu się kupić papierosy, więc zły sam na siebie poszedł poszukać zguby. By chwilowo stłumić nałóg, sięgnął niecierpliwie do kieszeni i zjadł ulubionego cukierka.

– Czym mogę służyć? – Maria na jego widok uśmiechnęła się sztucznie.

– Przepraszam, ale chyba gdzieś tutaj podpadły mi fajki.

– A i owszem. I nie tylko fajki, ale zaraz przyniosę. – Maria odwinęła się na pięcie i znikła w podręcznej spiżarce. Wróciła z paczką papierosów i parującym kubkiem. – Proszę, to moja herbaciana mieszanka. Absolutna nowość. Idealna na rozgrzewkę.

– Idę na spacer, ciepło mi... – Sebastiano już miał zamiar odmówić, ale doszedł go niesamowity zapach wydobywający się z kubka. Nie byłby sobą, gdyby nie skorzystał z okazji. – Ale chętnie się napiję. To herbata?

– Z prądem! – Maria puściła oko.

Dawno nie pił czegoś tak wspaniałego. Poza alkoholem wyraźnie wyczuwał intensywną malinową nutę, skórkę pomarańczy, korzeń imbiru oraz dominujący aromat goździków. Oprócz tego było tam coś jeszcze, ale nie miał pojęcia, co to takiego. Wiele go kosztowało, żeby nie zapytać o skład. Dobrze wiedział, że i tak spotka się z odmową. Tym razem tylko pochwalił napój i oddał zadowolonej gospodyni kubek opróżniony do samego dna. Mocny alkohol prawie natychmiast zaszumił mu w głowie, co tylko przyspieszyło jego wyjście na zewnątrz. Od razu zapalił papierosa i podążył w stronę centrum. Droga na miejsce zajęła mu mniej niż kwadrans. Zgłiszcza hotelu Serce Tatr sprawiały przygnębiające wrażenie. Już dawno wszystko dogaszono i na wszelki wypadek posesję ogrodzono ostrzegawczą taśmą. Zdziwił go brak jakiegokolwiek ochrony, choć jedynie na chwilę. Przecież Święta Wielkanocne trwały w najlepsze, a policjanci i ochroniarze to też ludzie. Aura nie sprzyjała także objęzonym turystom, zatem nie wzbudzając podejrzeń, poszła się po okolicy i porobił zdjęcia wolnych, sąsiadujących z hotelem Gronia działek.

– *Caramba!* – warknął, gdy po raz kolejny smartfon wypadł mu z dłoni. Alkohol w herbacie musiał być mocniejszy, niż przypuszczał, bo mimo spaceru w głowie szumiło mu coraz bardziej. Jedynie chłodne powietrze pozwalało zachować względną trzeźwość umysłu.

Costa czujnie rozejrzał się wokół i nie zauważywszy nikogo, szybko uniósł ostrzegawczą taśmę i chwiejnym krokiem przemknął do spalonego hotelu. Osmolone ściany wyglądały naprawdę strasznie. Ostrożnie uchylił metalowe drzwi i wszedł do środka. Po wspaniałym obiekcie pozostały

jedynie betonowe ściany i metalowe belki. Zdziwiła go stalowa konstrukcja dachu. Wydawało mu się, że w górach buduje się więźby wyłącznie z drewna. To samo dotyczyło schodów, belek sufitowych oraz innych elementów stanowiących bazę pod drewniane wykończenia wnętrz. Rzecz jasna, całe drewno zamieniło się w popiół, ale solidnie wykonana konstrukcja Serca Tatr przetrwała pożar w stanie nienaruszonym. Zafrapowany wspiął się po osmolonych schodach na piętro, ciekaw, co ujrzy na górze. Dobrze, że zachowała się także i poręcz, ponieważ zamroczony alkoholem wcale nie stąpał pewnie. Czuł, że jego nogi stają się coraz cięższe i jeśli ich nie rozrusza, odmówią mu posłuszeństwa. Wspinaczka po schodach wydała się dobrym pomysłem.

Pochłonięty pokonywaniem ostatnich stopni nie zauważył, że ma towarzystwo.

– No proszę, proszę. Co za niespodzianka! – rozległ się brzmiały znajomo głos. Twarzy ukrytej w mroku Sebastiano nie rozpoznawał, choć wyteżył wzrok.

– Ja nie rozumiem – wybełkotał tylko. Z każdą sekundą czuł się coraz dziwniej. Miał mętlik w głowie, a ciało ogarniał bezwład.

– Za to ja rozumiem coraz więcej. Odpowiesz za wszystko, Costa. Już po tobie, śmieciu.

– Kim jesteś i czego chcesz? Odejdź! – Zdezorientowany Sebastiano wszedł wyżej na galerię. Wszystko mu się pomieszało. Nie wiedział, gdzie jest podłoga, a gdzie zwęglony sufit. Tajemniczy intruz stał jednocześnie daleko i blisko. Działając na krawędzi paniki, Sebastiano zacisnął powieki i nakrył dłońmi uszy. Napierające czarne mury nagle ustąpiły, a Costa poczuł cudowny stan lekkości, jakby unosił się w powietrzu.

– Nalatom! – wrzasnął ekstatycznie.

Zdawało mu się, że fruwa. Niestety tylko do momentu, gdy jego ciało z impetem rąbnęło o kamienną posadzkę parteru. Potem nie poczuł już nic.

Intruz przez chwilę obserwował nieruchomego Sebastiano w milczeniu, po czym odwrócił się na pięcie i wybiegł z ruin spalonego hotelu.

W środku zapanowała cisza i bezruch. Jedynie z wypalonych dziur stropu spadały do wnętrza bezszelестnie płatki wirującego śniegu. Zza powalonej kolumny wychyliła się ostrożnie głowa w czarnym kapturze. Ukrywająca się tam postać na długą chwilę zamarła bez ruchu, nim wreszcie odważyła się wyjść z kryjóWKi. Podeszła z ociąganiem do Costy. Nawet pobieżne oględziny dały jej pewność, że mężczyzna nie żyje. Drżącymi dłońmi wyjęła z kieszeni telefon.

– To nie do wiary, że już jedziecie. Rany, jak to błyskawicznie zleciało! – Hanka skwapliwie zajęła wolne miejsce obok Kornela. Zupełnie nie zauważyła jego naburmuszonej miny, tylko jak gdyby nigdy nic nałożyła sobie galantyny z indyka i obficie polała apetyczny plaster sosem cumberland.

– No. Jedziemy – bąknął Omasta nadal obrażony i ostentacyjnie zajął się studiowaniem konsystencji kajmaku na kruchym mazurku.

– Kornel, ja naprawdę nie chciałam. Przepraszam... – Hanka zniżyła głos.

– Nie masz mnie za co przepraszać. Powiedziałaś prawdę. I dobrze. Nie będę wpięprzał się komuś w paradę ani tym bardziej nie będę po nikim zbierał ochłapów. Lubię jasne sytuacje.

– Ja też. – Hanka dotknęła jego ramienia i zmusiła, by spojrział jej w oczy.

– To super. A tak nawiasem mówiąc, ta kolacja stanowi idealną kropkę nad i. Twój chłopak na serio ma talent.

– Klimek nie jest moim chłopakiem! – syknęła Hanka.

– Może i nie, lecz dałabyś wiele, by ten stan rzeczy uległ zmianie, prawda?

– Tak było! – Hanka hardo spojrziała mu w oczy, po czym spuściła wzrok. – Tak było. Do wczoraj.

– Kochani! – Do jadalni właśnie wkroczyła babcia Klemensa, pchając przed sobą profesjonalny kelnerski wózek. Z wyraźną satysfakcją złożyła pełne zainteresowania spojrzenia gości. Jej sernik, który właśnie miała zaprezentować, idealnie się sprawdzał w roli przystawki w wiesienki na torcie.

– A cóż tam znowu pysznego? – Zygmunt siedział najbliżej wejścia i pierwszy podszedł do Marii, by pomóc. – To jakiś sernik! Ale wysoki!

– Nie jakiś, chłopcze, nie jakiś – odparła pobłaźliwie Maria i zdjęła z ciasta osłonę. Oczom wszystkich ukazał się najdородniejszy sernik, jaki kiedykolwiek widzieli. – To przepis doskonały od lat i w stu procentach udaje się tylko na twarogu z jednej jedynej wytwórni.

– Pewnie podhalańskiej – postanowił zabłysnąć Zygmunt.

– A skąd! Nasze twarogi nie mają sobie równych, lecz są nieco ciężkawe. Mój twaróg przyjeżdża aż z okolic Częstochowy. Tylko na nim sernik udaje się koncertowo. Kosztujcie. Puszysty jak bita śmietana...

– Ale jakim cudem nie opadł? – Kornel Omasta wykorzystał okazję, by na chwilę opuścić Hanke. To, co mu powiedziała, wymagało przemyślenia, a pojawienie się na stole sernika dało mu ku temu doskonały pretekst. – Mogę prosić?

– Ja też poproszę. – Liliana właśnie weszła do jadalni. Po kolacji u Klimka miała wrażenie, że zaraz pęknie, ale nie mogła sobie odmówić skosztowania sernika. Pachniał pięknie i wyglądał intrygująco. Zarówno wierzch, jak i boki przywodziły na myśl pomięty papier.

Z pierwszym kęsem Liliana aż przymknęła oczy z rozkoszy. Jej usta wypełniła wprost niebiańska słodka puszystość. Była pewna, że do serowej masy dodano tonę proszku do pieczenia, ale go nie wyczuła.

– Boże, ja jestem w niebie... – jęknął rozanielony Omasta. – To jakiś cud, nie sernik. W życiu takiego nie jadłem – pochwalił szczerze i skwapliwie podsunął gospodyni talerzyk. – Mogę jeszcze?

– Ja też poprosiłabym o dokładkę, ale już nie zmieszczę. – Liliana uśmiechnęła się do pękającej z dumy góralki.

– Dziękuję, kochani. Dziękuję. Naprawdę mi miło. Dziękuję. – Kobieta właśnie święciła swoje najpiękniejsze pięć minut. – I wiecie, co teraz zrobię?

– Ma ciocia dla nas coś jeszcze? – zapytała Hanka.

– Tak. Przepis, tylko... – Maria rozejrzała się po jadalni w poszukiwaniu Sebastiano Costy. – Czy są wszyscy?

– Chyba tak. Ale od popołudnia nie widziałem mojego szefa. Może śpi? – Zygmunta nagle zainteresowała nieobecność Sebastiano. – Obudzić go?

– Nie, nie! Nie trzeba – zaprotestowała Maria i rozdała wszystkim karteczki. – On niech lepiej sobie piecze te swoje portugalskie wynalazki. To ja już wam podyktuję. Wszyscy gotowi?

Goście chętnie chwycili za długopisy. Maria natomiast zrobiła pogadankę na temat swojego sernika, ciesząc się w duchu z nieobecności Sebastiano. Ani myślała udostępnić swój przepis nielubianemu kucharzowi.

Monika, niespecjalnie zainteresowana wypiekami, wstała od stołu i dyskretnie dała znać Zygmunutowi, że idzie do siebie. Od razu się domyślił, o co chodzi, i puścił w odpowiedzi oczko. Gospodyni właśnie kończyła pokazywać, w jaki sposób spiąć i ułożyć w tortownicy papier do pieczenia. To właśnie na tym polegał jeden z kluczowych sekretów niespotykanej wysokości sernika.

Zanim Zygmunt dotarł do Moniki, po drodze wstąpił do siebie i skrzętnie schował karteczkę z przepisem dla szefa.

– No nareszcie jesteś – wymruczała Monika i całkiem naga przeciągnęła się w pościeli.

– Nie mogłem wcześniej, ale zaraz nadrobię zaległości – zapewnił gorliwie Zygmunt i szybko pozbywszy się ubrania, wskoczył do łóżka. Monika natychmiast przyłgnęła do niego całym ciałem.

– Byłeś w Costy?

– A po co?

– Żeby sprawdzić, dlaczego go nie ma. Ostatni dzień pobytu, a on niby sobie przycina komara na całe popołudnie i wieczór? Nie wydaje mi się. On, taki wścibski, zawsze stara się być wszędzie i słyszeć wszystko.

– To prawda. Jak nikt lubi wiedzieć, co w trawie piszczy.

– No właśnie. Dlatego wydaje mi się to trochę dziwne. Poza tym po południu widziałam, że gdzieś wychodził. Myślałam, że tylko na papierosa, ale on wyszedł poza posesję. Czy gdzieś się nie zasiedział?

– No dobra. Sprawdzę. Ale może później? – Zygmunt zmysłowo pocałował Monikę. – Teraz mam ważniejsze rzeczy do roboty niż szukanie szefa. Nie płaci mi za pilnowanie.

Monika pisnęła, gdy zarzucił na nich kołdrę i zanurkował pod spód.

Kilka chwil później stłumiła okrzyk spełnienia. Tuż po tym Zygmuntem targnął silny spazm. Wyczerpany mocno objął Monikę i odruchowo pocałował ją w czubek głowy.

– Mówiłem ci już, że jesteś niesamowita?

– Dziś jeszcze nie. Ale masz czas nadrobić zaległości – odparła rozmarzonym tonem i zaśmiała się cicho.

– To, co zrobiłaś dziś rano Lilianie, było po prostu niebywałe. Jak na to wpadłaś?

– Zupełnie przypadkiem. Myślałam, że się w tej kuchni posikam ze śmiechu. Musiałam wyjść na zewnątrz, żeby ochłonić. Lila zareagowała na ten proszek nawet lepiej, niż mówią w reklamie, tylko co z tego, skoro ostatecznie skichało się wszystko? Ona miała zrobić z siebie idiotkę, i zrobiła, ale nie przypuszczałam, że wróci i wyjdzie z takiej wpadki obronną ręką. Natomiast co do twojego szefa, to zamiast skorzystać z okazji i zyskać sympatię widzów...

– ...to dał dupy po całosci – wszedł jej w słowo Zygmunt. – Nie wiem, co w niego wstąpiło, że zachował się jak ostatni cham. Kompletnie nie rozumiem tych ich starych zaszłości. Po tylu latach powinni już dać sobie siana z chorą rywalizacją.

– Z Lilianą nie ma lekko. Zresztą sam widziałeś. Wróciła i w wielkim stylu schrzaniła nam cały plan. Nie zdziwię się, jeśli mimo wszystko jednak ona otrzyma nagrodę. Albo, co lepsze, Klemens. To naprawdę poważna konkurencja. Costa powinien zacząć się bać.

– W takim razie musimy coś wymyślić. Skoro czas głosowania został wydłużony, jeszcze nie wszystko stracone. Może jakieś przecieki do prasy o niej i o gospodarzu? Że to udawany romans pod publiczność?

– Całkiem sprytne. Takie ploteczki rozchodzą się w try miga.

– No właśnie. A najlepiej byłoby zdobyć jakieś jej zdjęcie z kolacji z Groniem. Wtedy można ludziom zasugerować przekupstwo. Od razu jej słupki spadną.

– To, co mówisz, jest genialne, ale skąd wytrzasnąć takie zdjęcie? Nie znałam przecież planów Gronia, a nawet i Hanka nie mogła mi pomóc. Podobno ten chodzący worek pieniędzy koncertowo spaprał wszystko krok po kroku. Ale masz rację... – Monika zamyśliła się na moment. – Skoro byli tamtego wieczoru w restauracji na Kasprowym Wierchu, to przecież ktoś musiał ich obsługiwać. Byłoby dziwne, gdyby nie zrobiono im jakiejś fotki z ukrycia.

– Myślisz?

– Tak! Ja to wiem! Daj mi chwilę! – Podeksycytowana Monika wyskoczyła z łóżka i szybko uruchomiła laptop. Niecierpliwie pacnęła dłonią w klawiaturę i wyklikała w wyszukiwarce pożądaną na szczycie góry restaurację.

– Masz coś?

– Jeszcze nie. No co ty. Takich spraw nie załatwia się w dwie minuty. Muszę znaleźć do nich jakieś dojście. Kurczę, najwyżej jutro przed wyjazdem pojedziemy kolejką tam na górę i zorientujemy się na miejscu. Jeśli Costa sygnie kasą, może szczęście się do nas uśmiechnie.

– Idealnie.

– Ale jest jeden warunek.

– Warunek? – Zygmunt się zdziwił.

– Tak. Sebastiano musi zacząć się zachowywać jak człowiek, a nie jak skończony buc. Inaczej nic z tego nie będzie. Musi zrozumieć, że seksapil, ładna buźka i popularność nie wystarczą, by wygrać. A przynajmniej nie w tym gronie.

– Spokojnie. Pogadam z nim – powiedział Zygmunt i nie pozwalając dojść Monice do słowa, zamknął jej usta pocałunkiem. – Na spalanie kalorii najlepszy jest seks. Jeszcze kwadransik i spalimy całą kolację.

– Wariat!

Monika z żalem wypuściła kochanka z ramion. Myślała, że zostanie z nią na całą noc, ale Zygmunt uznał, że jednak wróci do siebie, żeby się spakować. Przy okazji miał też zajrzeć do apartamentu Costy. Chciał sprawdzić, czy szef czegoś nie potrzebuje, i ustalić szczegóły dotyczące następnego dnia. Od zawsze mieli taki zwyczaj, więc i teraz Zygmunt nie zapomniał o swoich obowiązkach. Poza tym Monika miała rację i wypadało uświadomić Sebastiano, po jak cienkiej linie stąpa. Zanim do niego poszedł, Zygmunt włączył w smartfonie specjalną konkursową aplikację, gdzie na bieżąco wyświetlano słupki z notowaniami kandydatów do nagrody Gronia. Od początku programu nie było większych zaskoczeń. Pierwszą trójkę niezmiennie stanowili Costa, Omasta i Krasnodębska, w zależności od sytuacji zamieniając się miejscami. Jeszcze rano Costa prowadził z dużą przewagą, ale później notowania oszalały. Zanim do rywalizacji włączono Klemensa, wydawało się, że Sebastiano wygra w cuglach, jednak po jego nieszczęsnym zagranium przy akcji z Lilianą na prowadzenie nieoczekiwanie wysunął się Omasta, lecz tylko na chwilę, bo teraz w czołówce znaleźli się Liliana i Klemens.

– Kurwa... – Zygmunt zaklął pod nosem i główkując, w jaki sposób wpłynąć na Costę, spakował do foliowej siatki wszystkie brudne ubrania. Jeszcze nie było za późno. Media społecznościowe rządziły się swoimi prawami, a umiejętnie prowadzone działania z zakresu public relations czasem potrafiły zdziałać prawdziwe cuda. Zygmunt, nie bacząc na to, że są święta, wystukał na smartfonie numer telefonu marketingowca. – Maniek! Sprawa jest!

– Jaka?

– Jaka?! Kurwa, nie widzisz słupków w plebiscycie Gronia?! Zrób z tym coś! I to gazem!

– Pogięło cię?

– Ale że co?

– Masz mnie za cudotwórcę, który sika czeskim piwem? Najlepiej jeszcze chłodzonym? Nawet jeśli stanę na rżęsach i wstawię do sieci milion jego zdjęć z kotami, z lodami, w obcisłych slipach, z gołą klatą i kilkudniowym zarostem, nie ma siły, żeby wygrał. Sam sobie pozamiatał na wizji, a na tamtą dwójkę jest teraz takie ciśnienie, że szok! Zagranie tej jędzy było rewelacyjne. Gawiedź lubi takie niespodziewane zwroty akcji.

– To co mamy robić?

– Szczerze? Najlepiej byłoby pograć Krasnodębską. To w sumie nie jest problem. Na przykład można puścić w obieg gorącego newsa, że prowadziła samochód po pijaku. Zanim się wytłumaczy i udowodni, że to nieprawda, będzie już po głosowaniu.

– Genialne – podsumował Zygmunt. – No tak, ale co z Kotelnickim?

– Ano właśnie. Nikt go nie zna. Wydaje się w porządku i nic na niego nie wymyślę, bo nic na niego nie mam. On z naszego punktu widzenia jest nikim, a przecież takiego kogoś publicznie pograć się nie da. Choćby stanął na jajach, niewiele poradzę.

Zdegustowany Zygmunt zakończył połączenie i dokończył pakowanie. Pozbierał rozrzucone po pokoju śmieci i starannie zawiązał worek. Od kiedy dowiedział się, jak łatwo personel hotelowy potrafił odczytać upodobania gościa, bazując tylko na zawartości kosza na śmieci, zabierał wszystko ze sobą. Teraz nie miał własnego auta, więc postanowił zutilizować worek w stojącym na tyłach Halniaka kontenerze. Nawet nie założył kurtki, tylko w samej bluzie wybiegł na zewnątrz. Na ganku Omasta cmił papierosa i rozmawiał z kimś przez telefon. Niezauważony Zygmunt przemknął na zaplecze i pozbył się worka. Oprócz Kornela nie zauważył nikogo. Z jadalni dochodziły odgłosy dogorywającej imprezy, więc się tylko upewnił, że wśród gości nie ma Costy, i poszedł prosto do apartamentu szefa. Zastukał dwukrotnie, lecz ze środka odpowiedziała mu kompletna cisza. Zdziwiony, bowiem Sebastiano sen miewał płytki niczym mysz pod miotłą, postanowił do niego zadzwonić. Stojąc pod drzwiami, nadstawił ucho, chcąc usłyszeć dzwoniący

telefon, ale z pokoju nie dobiegł go żaden dźwięk, mimo że linia nie była zajęta. Widać Sebastiano wybrał się na jakieś dłuższe spotkanie. Dziwne tylko, że o niczym nikomu nie powiedział. Zaintrygowany Zygmuntem przyłożył ucho do drzwi.

– A co to? Podsluchujesz? – zagaił Adrian idący chwiejnym krokiem.

– Nie, skądże! – Zaskoczony odskoczył od drzwi. Nie usłyszał wcześniej kroków i teraz próbował ukryć zmieszanie. – Tylko szukam mojego szefa.

– Z uchem przy drzwiach?

– Nie otwiera, właśnie sprawdzałem, czy może jest w środku.

– Na dole go nie ma – wymamrotał niewyraźnie Adrian.

– Kiedy widziałeś go ostatnio?

– A bo ja wiem... Chyba jakoś po obiedzie. Albo przed...

– No właśnie. Telefon niby aktywny, ale nikt nie odbiera.

– Może wyciszył?

– Nigdy tego nie robi. Kurczę, dziwne to – powiedział Zygmuntem i jeszcze raz wybrał numer, lecz i tym razem bez powodzenia.

– Ja bym sprawdził w środku, czy wszystko gra. Od tego bym zaczął – wtrącił Kornel Omasta. Pomału pokonując schody na piętro, mimo woli usłyszał całą rozmowę.

– Dobry plan. Lecę po klucze – powiedział Zygmuntem.

Pobieżne sprawdzenie apartamentu niczego nie wniosło do sprawy. Łóżko było idealnie zasłane, a wszystkie ubrania leżały poukładane w schludne stosiki. Costa słynął z pedanterii.

– Kurczę. On tutaj w ogóle nocował? – zdziwił się Omasta na widok idealnie uporządkowanego wnętrza. – Wygląda, jakby nikt tu nie mieszkał.

– Wiem, ale u niego to akurat normalne. Nic nowego. On już tak ma – wyjaśnił zaniepokojony Zygmuntem. – Costa to pedant. Co nie zmienia faktu, że gdzieś przepadł.

– Może z kimś się zwyczajnie spotkał i nie chce, żeby mu przeszkadzano? – podsunął Kornel.

– Przecież Sebastiano nie ma tutaj żadnych znajomych – odparł Zygmuntem.

– Oj, żebyś się nie zdziwił – wyrwało się Adrianowi.

– Co masz na myśli? – Zygmuntem spojrział na niego pytająco.

– Ostatnio przypadkiem zauważyłem go, jak z kimś się widział.

– I co? – Zygmuntem i Kornel zapytali jednocześnie.

– Dał komuś kasę. Gruby plik. Przy starej baciówce. Niedaleko stąd. Ale nie rozpoznałem człowieka.

Rozdział 14

Jędrrek Ratrak Byrcyn niechętnie opuścił zaciszny komisariat. Spodziewał się, że dyżur przebiegnie spokojnie, a on prześpi się przy biurku. W domu nie było na to najmniejszych szans. Dzieciak ząbkował, więc darł się po nocach. Jadżka podierała się nosem z wiecznego niewyspania. Ot, los młodych rodziców. Czasem Jędrrek się zastanawiał, czy ludzie tak chętnie pakowaliby się w małżeństwa i posiadanie dzieci, gdyby wcześniej wiedzieli, czym to tak naprawdę pachnie.

Świat o szóstej rano rzadko kiedy ekscytuje niewyspanego człowieka. Policjant zadrżał z zimna w porywistym wietrze i postawił kołnierz kurtki. Z ociąganiem ruszył w stronę parkingu. Unikał jak ognia pensjonatu Klemensa od czasu sławetnej awantury o Jadżkę. Było mu zwyczajnie wstyd, choć przecież życie różnie się układa. Dziewczyna wybrała jego i tyle. Jednak perspektywa spojrzenia Kotelnickiemu w oczy nie napawała radością. A już z pewnością nie chciał konfrontacji z jego babką, słynącą z ciętego języka na całym Podhalu.

Cóż jednak było robić? Polecenia przełożonego nie sposób zignorować. Po wieczornym zgłoszeniu, że na terenie pogorzelniska Serca Tatr znaleziono zwłoki mężczyzny natychmiast rozpoznanego jako znany kucharz Sebastiano Costa, należało powstrzymać resztę ekipy od wyjazdu. W Zakopanem mało co dawało się utrzymać w sekrecie, więc absolutnie wszyscy wiedzieli, że plejada telewizyjnych gwiazd opuszcza miasto właśnie dzisiaj.

Jak na złość drzwi otworzyła Maria we własnej osobie. Całkowicie ubrana, więc musiała wstać o wczesnej porze. Przymrużyła oczy i spojrzała na niego nienawistnie.

– Czego tu Jędrrek szukasz? Mało to kłopotów jeszcze przez ciebie miałam? – zapytała lodowatym tonem, zupełnie nieprzejętą służbowym mundurem.

– Pani Mario, przecież to dawne czasy – bąknął Jędrrek. – Takie jest życie...

– Niby jakie? – zadrwiła. – Przez ciebie mój Klemens... – Maria umilkła, nie chcąc wchodzić w temat przykrych przeżyć wnuka. – W każdym razie nie jesteś tu mile widzianym gościem.

– Kiedy ja służbowo... – zdołał wyjąkać Jędrrek. – Znaleźliśmy tego Costę. Nie żyje.

– Jezus Maria, co się stało?! I dlaczego od razu nie mówisz, z czym przychodzisz?! – huknęła na niego Maria.

– Przepraszam – odparł odruchowo policjant, po czym potrząsnął głową. – Znaczący przyszedłem porozmawiać z mieszkańcami pensjonatu. Na razie najchętniej z wszystkimi jednocześnie.

– Na razie? – podchwyciła babcia. – Jakies przesłuchania mi tu chcesz urządzać?! – rozsiardziła się. – Zresztą o tym pogadamy później. Mów, co się stało temu padalcowi!

– Nie lubiła go pani? – podchwycił chytrze.

– A co ty mnie tu na jakieś zwierzenia wyciągasz? Zresztą to żadna tajemnica. Jego nie lubił nikt. Straszny dupek. No może z wyjątkiem tego lizusa Adriana i niezbyt bystrego asystenta. Ale człowieka żal, to oczywiste.

– Mogę wejść? – ponowił policjant niemal błagalnym tonem.

– No włącz, skoro musisz – zgodziła się Maria. – Ale nie chcę być w twojej skórze, jeśli mi zdenerwujesz wnusia! Chodź, herbaty z sokiem malinowym ci zrobię, zanim ludzie wstaną. Jeszcze mi tego trzeba, żebyś jakiegoś zapalenia oskrzeli dostał – dodała łagodniejszym tonem.

Pensjonat właśnie powoli budził się do życia. Klemens krzątał się już w kuchni, a wkrótce goście zaczęli się schodzić na śniadanie. Niektórzy od razu z walizkami, które zostawiali przed wejściem do jadalni. Widać było, że wszystkim spieszo, by wrócić do domu. Kornel Omasta

rozglądał się za Hanką, lecz zawiedziony zauważył, że jej nie ma. Wiedział oczywiście, że tu nie mieszka, a poza tym pracuje na pełny etat u Gronia, lecz w głębi serca liczył na jakieś słowa pożegnania. Wciąż był na nią zły, ale nie umiał wyrzucić z głowy. Mimo wewnętrznych rozterek od razu zwrócił uwagę na siedzącego w jadalni policjanta.

– A ten co tu robi? – zapytał szeptem Klemensa.

– Oprócz tego, że doprowadza mnie do szału samą obecnością? – odpowiedział pytaniem gospodarz. – Obawiam się, że przyszedł ze złymi wieściami. Ale najlepiej będzie, jeśli sam opowie. Wszyscy już są?

Zaintrygowany Kornel omiół spojrzeniem pomieszczenie. Monika z ożywieniem czytała coś w telefonie, a Zygmunt zaglądał jej przez ramię. Liliana usiadła z boku, blisko wyjścia, i zerknęła w stronę drzwi. Sprawiało to wrażenie, jakby nie mogła się doczekać wyjazdu.

– Właśnie nie ma wszystkich – zauważył Omasta. – Sebastiano gdzieś zniknął. Sprawdziliśmy wczoraj jego pokój. Dzisiaj rano też. Nie wrócił na noc, a jego telefon milczy.

– To akurat da się wyjaśnić – powiedział ponuro Klemens. – Ale usiądźmy, bo pan policjant już trzeci raz odchrząkuje znacząco.

– Drodzy państwo. Przejdę od razu do rzeczy. Pana Sebastiano Costę znaleziono martwego w ruinach hotelu Serce Tatr. Na razie wyjaśniamy sprawę i komendant ma prośbę, żeby wszyscy państwo pozostali w pensjonacie do odwołania. Oczywiście zrozumie, jeśli ktoś się nie zastosuje, lecz wówczas będzie musiał przyjeżdżać do nas na przesłuchania – wypalił Jędrak.

Przez jadalnię przeleciał szmer zduszonych okrzyków. Martusia zbladła i przycisnęła dłoń do ust, a Zygmunt poderwał się na równe nogi, lecz natychmiast usiadł z powrotem.

– Co mu się przytrafiło? – zapytała spokojnie Liliana. Jako jedyna nie wyglądała na poruszoną wiadomością. Wyćwiczone przez lata kariery opanowanie wzięło górę także teraz, lecz w środku szalały emocje.

– Na razie nie mogę powiedzieć nic więcej ze względu na dobro śledztwa – wyrecytował formułkę Jędrak i bacznie spojrzał na Krasnodębską. Jej niewzruszona mina dawała mu do myślenia.

– Jasne, zawsze tak gadacie! – wyrwał się Zygmunt z uszczypliwym komentarzem. – Chyba mamy prawo wiedzieć, co się stało, do cholery!

– Ma pan coś ciekawego do powiedzenia w sprawie? To może się przedziemi na posterunek? – zgasił go Jędrak.

Zygmunt nie odpowiedział, ale nie powstrzymał się od lekceważącego machnięcia ręką. Monika trąciła go w bok, próbując przywołać do porządku.

– Na głowę upadłeś? – syknęła mu do ucha. – Mało mamy za uszami? Zamiast zwracać na siebie uwagę jak totalny idiota, pomóż mi lepiej pozbyć się wszystkich fantów. Jak zaczną tu węszyć, odkryją różne niewygodne rzeczy i mamy przerabane.

Po godzinie Jędrak z ulgą opuszczał pensjonat. Gdy usłyszał za sobą głos Klemensa, aż się wzdrygnął. Ostatnie, na co miał ochotę, to konfrontacja z byłym kumplem, któremu odbił narzeczoną.

– Długo tu mają siedzieć? – zapytał rzeczowo Klimek.

– A co? Nie dopłacą za pobyt? – odparł z ulgą. Sądził, że dawny rywal zaczepi go o Jadźkę. Wyjątkowo niewygodnie było mu z myślą, że obaj znaleźli się w łóżku z tą samą kobietą. Jego żoną i matką jego pierworodnego dziecka. Wiedział, że to staroświeckie myślenie i że w zasadzie odbił Klemensowi dziewczynę, lecz nic na to nie mógł poradzić.

– Dopłacą. Po prostu lubię wiedzieć, na czym stoję.

– A bo ja wiem. – Jędrak rozłożył bezradnie ręce. – Słuchaj, ta Krasnodębska wyglądała, jakby w ogóle jej nie obeszła śmierć Costy.

– Co ty insynuujesz? – Klimek zmierzył go złowrogim spojrzeniem. – Czy usiłujesz powiedzieć, że ktoś pomógł Sebastiano zejść z tego świata?

– Między nami mówiąc, prześwietlenie telefonu denata podsunęło parę tropów. Mamy też zapis kamer ulicznego monitoringu. Dzisiaj będzie sprawdzany – powiedział policjant. – Hipoteza, że był to wypacek, nie jest jedyną.

– Ktokolwiek przyczynił się do śmierci Costy, z pewnością nie była to Liliana! Nie lubili się, ale o tym akurat wiedzieli wszyscy. Żadna tajemnica – zaprotestował Klemens.

– Wszyscy też wiedzą, że to baba z piekła rodem.

– Nawet jej nie znasz, a takie głupoty gadasz? – zirytował się. – Puknij się w łeb albo ja to zrobię – warknął.

– A to już by była napaść na funkcjonariusza w czasie pełnienia służby. – Jędrrek spojrzął hardo na rywala.

– W dupie to mam! A jeśli chcesz wiedzieć, Liliana była u mnie. Na kolacji.

– I została całą noc? – zainteresował się policjant. – Znamy orientacyjną godzinę śmierci Costy, jeśli o to chodzi.

– Co cię, kuźwa, obchodzi, czy została na noc? Idź pilnuj Jadźki lepiej! – Klemens podszedł krok bliżej.

– Mojej Jadźki – uściślił Jędrrek.

– Ja też nieco uszczknąłem tego kwiatuszka. I to przed tobą – zadrwił Klimek.

– Zamorduj! – warknął policjant i zacisnął dłonie w pięści.

– Pięknie się tu bawicie, chłopcy. – Z jadalni wyszła Liliana i patrzyła z uniesioną brwią na awanturę w przedpokoju.

– Proszę się nie wtrącać – powiedział Jędrrek, lecz natychmiast stracił rezon. Pogładził się po granatowej policyjnej bluzie i poprawił czapkę. – Nie radzę pani wyjeżdżać.

– To groźba? – Liliana uśmiechnęła się ironicznie.

– Przyjacielska rada. Proszę się spodziewać rychłego wezwania. – Policjant spuścił z tonu i pospiesznie wyszedł z pensjonatu.

– Co za koszmarny dupek – skwitowała Liliana, gdy zamknęły się za nim drzwi. Stanęła obok Klemensa. Przez zaskakujące i zdecydowanie makabryczne wydarzenia poranka całe napięcie, jakie pojawiło się między nimi wczorajszej nocy, nagle wyparowało. W obliczu gwałtownej śmierci Sebastiano każdy w pensjonacie inaczej spojrzął na własne sprawy.

– Najgorszy na świecie – przyznał Klemens. – Idę sobie zaparzyć jakiegoś rumianku na opowanie nerwów.

– Ja też chcę. Swoją drogą, nie sądziłam, że taki z ciebie zakopiański casanova. – Błysnęła okiem.

– Było, minęło. Chodźmy po ten rumianek.

W kuchni już szalała babcia, nucąc sobie coś pod nosem. Z szelmowskim uśmiechem rażno wyrabiała mięso mielone w dużej misce. W garnku z wolna pyrkotały suszone grzyby.

– Co babcia taka wesoła? – zapytał Klemens. – Czy ja dobrze widzę? Będą gołąbki z mięsem i kaszą gryczaną w liściach kiszzonej kapusty? Przecież zawsze babcia mówiła, że to potrawa na szczególnie okazje...

– Aha! – potwierdziła babcia, nie przerywając pracy.

– Babciu, zmarł człowiek. Nie wiem, czy wypada...

– Co to za potrawa? – zainteresowała się Liliana, zupełnie nieprzejęta rozterkami Klemensa. – Już pachnie wybornie.

– Poczekaj dziecko, aż skończę, wtedy będzie pachniało jeszcze lepiej!

– To ja chętnie pomogę. Kisi pani całe głowy kapusty? – zapytała.

– A nie. Ja to robię trochę inaczej. Po pierwsze wybieram włoską, której nie trzeba obgotować przed obraniem, a po drugie kiszę ciasno poukładane liście, dzięki czemu są po tygodniu do użycia.

Klemens zamrugał z niedowierzaniem, patrząc na dwie kobiety. Pochłonięte procesem powstawania skomplikowanej potrawy, zdawały się być w najlepszej komitywie. Jakby zupełnie nic się nie wydarzyło. Podobny brak wrażliwości nie mieścił mu się w głowie. Owszem, nie znosił

Costy, który okazał się kretyńcem i chamem, lecz mimo wszystko poczuł się dziwnie, gdy Jędrrek przyszedł z wieścią o jego śmierci. Kobięca natura nie przestawała go zadziwiać. Na wszelki wypadek wycofał się z kuchni i ruszył na poszukiwanie Omasty. Zdawkowa rozmowa uświadomiła mu, że facet musi wiedzieć więcej, niż mówi. A poza tym bardzo go polubił, więc chętnie spędzi z nim trochę czasu.

Hanka stanęła oniemiała w progu gabinetu Gronia. Pracowała u niego od kilku lat, lecz czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziała. Mężczyzna spał z głową na biurku, a wokół wałały się opróżnione butelki po kilkudziesięcioletnich alkoholach. W powietrzu unosił się smród cygar i rzygowin. Podeszła do okna i otworzyła je szeroko.

– Panie Gustawie! – powiedziała cicho, lecz mężczyzna nie zareagował, więc podeszła bliżej i potrząsnęła go delikatnie za ramię.

– Co? Co się stało? To ty, Lilianko, kochanie moje? – Kompletnie nieprzytomny mężczyzna chwycił Hankę za dłoń i czule ucałował.

– Nie, to ja! Pańska asystentka!

– Wybacz, Hanuś, jeszcze nie całkiem się przebudziłem. – Groń spojrział bardziej trzeźwo, lecz natychmiast się skrzywił. – Ale boli mnie głowa – poskarżył się.

– Zupełnie mnie to nie dziwi – skomentowała z przekąsem Hanka. – Po cóż to panu było? – nie powstrzymała się od uwagi.

– Prędko się nie napiję, więc wypilem na zapas – odparł smętnie mężczyzna.

– Z całym szacunkiem, panie Gustawie, lecz pan chyba jeszcze nie wytrzeźwił. Może zrobić kawę, a pan odświeży się w tym czasie pod prysznicem?

– Bardzo dobry pomysł, Hanuś. Dobrej kawy też prędko nie wypiję.

– Zupełnie nie wiem, o czym pan mówi – zdziwiła się.

Sprawa wyjaśniła się godzinę później, gdy do drzwi rezydencji Gronia zapukała policja. Funkcjonariusze wbijali wzrok w marmurową podłogę, jakby żalowali, że w ogóle tu są. Jedynie Jędrrek spojrzął na pobladłą Hankę i wykrzywił usta w grymasie.

– O co chodzi? – zapytała, stając przed szefem, jakby chciała go ochronić.

– Nie wtrącaj się, Hanuś. – Groń stanowczo odsunął ją na bok.

– Pan Gustaw Groń? – zapytał formalnie Jędrrek.

– Znasz mnie, chłopcze, od dziecka – zauważył biznesmen. – Ale tak, potwierdzam, skoro muszą ci się zgadzać formułki.

– Tu jest nakaz. Zostaje pan aresztowany pod zarzutem zabójstwa Sebastiano Costy.

– To niedorzeczne! – krzyknęła Hanka.

– Nic mi nie będzie, moja droga. Twoja pensja jest bezpieczna, wydałem odpowiednią dyspozycję. O nic się nie martw – uspokoił ją Groń.

– Przecież ja nie o pensję się martwię – wyjąkała Hanka. Patrzyła bezradnie na policjantów wyprowadzających jej szefa. Przynajmniej zachowali odrobinę przyzwoitości i nie skuli mu rąk.

– Siedź cicho, Hanka – mruknął Jędrrek. – Sprawa śmierdzi na kilometr.

– Znam go, to porządny człowiek – obruszyła się.

– Każdy wydaje się porządny, dopóki się go nie prześwietli.

– Co masz na myśli?

– Mamy zapisy monitoringu. Twój szef był jedynym człowiekiem, który wszedł poprzedniej nocy do Serca Tatr. Potem anonimowy świadek zgłosił, że leżą tam zwłoki. Znaleźliśmy Sebastiano Costę.

– A ten świadek to niby kto? Może to on zrobił coś złego?

– Pracujemy nad tym, ale fakty świadczą przeciw Groniowi – odparł znużonym głosem Jędrrek.

– Jakie fakty?

– Nikomu nie powtarzaj, ale mamy niezbite dowody z telefonu Costy, że to on stał za podpaleniem hotelu. Stąd hipoteza, że Groń się o tym dowiedział i z zemsty zabił gościa.

– Boże! – Hanka spojrzała na szwagra, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. – I co teraz?

– Nic. Zamknij tu wszystko i zmykaj, zanim zaczniesz się medialny skandal. Najlepiej zaszij się w domu i nawet nie myśl o tym, żeby chodzić do pensjonatu Kotelnickiego. Tam też zaraz będzie najazd podnieconych pismaków. – Jędrzek skrzywił się wymownie i poklepał szwagierkę pokrzepiająco w ramię. – Do potem! – powiedział i pobiegł za kolegami.

Hanka usłuchała tylko częściowo. Zabezpieczyła wszystko, co się dało, w domu szefa, podlała kwiaty, zadzwoniła do gospośi, by upewnić się, że ta jak zwykle przyjdzie w środę, i oznajmiła jej, że klucze ma odebrać od niej z domu, bo Groń wyjechał z Zakopanego. Wiedziała, że wkrótce wiadomość o aresztowaniu gruchnie w mieście, lecz im później, tym lepiej. Z tą myślą wsiadła do samochodu i pojechała prosto do pensjonatu Klimka.

Choć dopiero minęło południe, w jadalni mieszkania Klemensa alkohol lał się strumieniami. Kompletnie wstawiony Omasta co rusz podstawił kieliszek po następną kolejkę. Obok na krześle kiwał się Adrian.

– Powiem ci, przyjacielu, że przyjazd tutaj był najlepszym pomysłem od dawna. – Kornel czknął, lecz uśmiechnął się od ucha do ucha. – Nawet jeśli doprowadził do tego pożar hotelu Gronia. Swoją drogą, był szalenie pretensjonalny.

– Zastąpił połowę panoramy Tatr – mruknął Klimek i połał ziołowej mioduli.

– Smakuje wybitnie. – Kornel obwąchał kieliszek, po czym łyknął zawartość. – Piękne to Podhale. – Westchnął. – Szkoda tylko Sebastiano. Nie to, żebym cenił jego umiejętności zawodowe...

– Wychodził ze skóry, żeby poznać skład mojego farszu na pierogi z bryndzą – parsknął Klimek.

– A jednak chłopca żal. Wypijmy za jego pamięć.

Klemensa, jak wszystkich, poruszyła tragiczna śmierć Costy, postanowił jednak zachować względną trzeźwość umysłu. W końcu był gospodarzem i musiał zadbać o gości. Pozostali ewidentnie nie mieli zamiaru wylewać za kołnierz, on natomiast, mimo że głowę miał mocną, sprytnie omijał kolejkę.

Tym razem trzy kieliszki uniosły się zgodnie do góry.

– Ja również zachodzę w głowę, co do nich dodajesz – powiedział Kornel. – Ale sam też mam kulinarne tajemnice, więc nawet nie dopytuję.

– Czy ja powinienem iść na policję i złożyć zeznania? – Adrian spojrzął smętnie na towarzyszy. – Widziałem, jak Costa przekazuje komuś grubą kopertę. Pewnie łapówkę. Przecież oni za to mnie wsadzą, jeśli nic im nie powiem.

– Oszalałeś? W najgorszym wypadku wezwą na świadka. Nic ci nie grozi – uspokoił go Kornel. – Swoją drogą, nie miałem pojęcia, że ten zadufany megaloman ma jakieś ciemne sprawki. Wydawał się na to zbyt głupi.

– Każdy je ma – odparł ponuro Adrian. – Tak samo z babami.

– Nikt nie wie, o co im chodzi – powiedział Omasta. – Choćby się człowiek starał...

– To żadnej nie dogodzi – dokończył Klimek.

W pokoju zapadła cisza przerywana szumem wichury smagającej okna pensjonatu.

– Liliana jest wymagającą kobietą, ale ma klasę jak żadna inna. W łóżku demon. Mówię wam – wybełkotał Adrian.

– Hanka przyszła do mnie wczoraj. Nigdy w życiu nie przeżyłem czegoś takiego... – zawtórował mu Omasta.

– Przepraszam was, pijcie sobie dalej, ale ja muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. – Klemens wstał zza stołu i szybko wyszedł na balkon. Oparł dłonie o lodowatą barierkę i wziął głęboki

oddech. Nie spodziewał się takich wyznań. Słowa Adriana wzburzyły go bardziej, niż mógłby przypuszczać, lecz od razu próbował sobie wytłumaczyć, że przecież to wszystko, co wydarzyło się wcześniej, nie ma wpływu na historię znajomości z Lilianą. A przynajmniej nie powinno mieć.

Zostawił kompanom kolejną butelkę alkoholu i ominął chyłkiem kuchnię. Niebiańskie zapachy gołąbków zawijanych w liście kiszzonej kapusty nie uszły jego uwagi, ale postanowił się nie rozpraszać. Owszem, wypił co nieco, w sam raz tyle, co dla odwagi, lecz uznał, że świat należy do zwycięzców.

– Raz się żyje – mruknął.

Rozdział 15

Klemens z duszą na ramieniu wspiął się po schodach na piętro. Już miał zastukać do drzwi apartamentu Liliiany, ale cofnął się na półpiętro i ze stojącego na okiennym parapecie wazonu z kwiatami wyjął na wpół rozwinięty czerwony tulipan. Ostatnio Lilianę rozbawiła perspektywa przyjęcia bukietka z natki pietruszki, teraz postawił więc na kwiat. Po raz kolejny stanął pod drzwiami i zastukał cicho. Wiele go kosztowało, by nie zacząć walić pięścią. Tak bardzo pragnął tej kobiety, że gdyby było trzeba, wyważyłby drzwi wraz z framugą. Niestety nikt nie otwierał, a on, stojąc na korytarzu z kwiatkiem w dłoni, nagle poczuł się jak skończony kretyń. Było raczej niemożliwe, by Liliana gdzieś poszła. Wczesnowiosenna aura nie zachęcała do spacerów. Deszcz zaczął prawie poziomo, a hałny duł tak mocno, że chwilami zachodziła obawa, że wepchnie okna do środka.

– No dobra. Raz kozie śmierć... – Klemens ostrożnie nacisnął klamkę i po cichu wszedł do środka.

Z łazienki dochodził odgłos lejącej się wody. Liliana najpewniej brała prysznic, co wyjaśniło brak reakcji na pukanie. Samo wyobrażenie nagiej kobiety stojącej w szklanej kabinie podziało na Klemensa niczym płachta na byka. Zerknął do środka przez szparę w niedomkniętych drzwiach i wstrzymał oddech.

Nie bardzo wiedząc, jak się ma zachować, w pierwszym odruchu chciał wyjść po cichu z apartamentu, lecz wiedział, że jeśli to zrobi, już nigdy więcej nie odważy się spróbować.

– Liliano, to ja! – powiedział głośno, stojąc bez ruchu na środku pokoju.

– Klemens? Co ty tu robisz? – odpowiedziała ze zdziwieniem. Szum wody z prysznica ustał. – Mów, o co chodzi, zanim tu zamarznę. Dopiero się namydliłam i muszę spłukać pianę.

– Więc... – Klimek zapomniał języka w gębie.

– Mówże! – ponagliła.

– Liliano, może to zabrzmiało idiotycznie, ale nie mogę przestać o tobie myśleć i śnić. Pragnę cię od chwili, w której przekroczyłaś próg pensjonatu, i marzę jedynie o tym, by dołączyć do ciebie pod tym prysznicem – wyznał bezradnym tonem.

– No to wskakuj, przynajmniej będę mogła znów puścić wodę i nadal cię słyszeć! – odrzyknęła.

– Nie mówisz poważnie – zdumiał się.

– Każdy inny na twoim miejscu właśnie wyskakiwałby z gatek, a ty chcesz dalej ciągnąć rozmowę z marznącą kobietą? – Roześmiała się gardłowo.

Nie tracąc czasu na komentarze, Klimek w rekordowym czasie ściągnął z siebie ubrania i wszedł do łazienki. Bezszelestnie wślizgnął się do kabiny. Nie mógł oderwać wzroku od nagiego ciała kobiety.

– Puścić wodę? – zapytał, bo jedynie to przyszło mu do skołowanej głowy. – A może umyć ci plecy? – dodał po chwili i zachnął się w duchu, gdy dotarło do niego, że kwestia zabrzmiała jak wyjęta z tandetnej produkcji filmowej.

Zamiast odpowiedzieć, Liliana uśmiechnęła się nieco lubieżnie i bez słowa się odwróciła. Klemens bez zwłoki sięgnął po mydło i pogładził szczupłe plecy Liliiany. Jednak po chwili uznał, że to za mało, i sunąc ustami po jej szyi, jednocześnie zjechał dłońmi na jej pośladki, po czym zachęcony brakiem protestu sięgnął do sterczących piersi. Liliana w odpowiedzi wygięła się do tyłu, uniosła rękę nad głowę i wsunęła palce we włosy Klemensa.

- I jak tam moje plecy? Już umyte? - mruknęła, ocierając się pośladkami o sterczące przyrodzenie Klemensa. Często na widok atrakcyjnego faceta zastanawiała się nad rozmiarem jego męskich walerów. Czasem w niektórych spodniach bywało naprawdę biednie i pusto. Wprawdzie lubiła seks, ale daleko jej było do rozwiązłości. Jak większość kobiet marzyła o mężczyźnie idealnym, takim na całe życie. Coraz częściej miała już dość bycia idącą po trupach heterą. W głębi ducha pragnęła kogoś, na kim można się oprzeć. Faceta, na którym można polegać w każdej sprawie. Takiego, który zwyczajnie ją pokocha. Takiemu mogłaby nawet urodzić dzieci. Dla takiego machnęłaby ręką na ciężowe rozstępy i nieprzespane noce...

- Mmm... - Liliana z pomrukiem zadowolenia ujęła w dłoń godnych rozmiarów penis.

Klemens jęknął i mocno pocałował jej chętne usta. Był tak podniecony, że tracił rozum. W obawie, że jej sprytnie palce sprawią, że zbyt szybko będzie po wszystkim, miał zamiar odsunąć jej dłoń, ale uczucie było tak nieziemskie, że nie miał na tyle woli, by stanowczo zaprotestować.

- Skarbie, przestań - powiedział wreszcie między pocałunkami.

- Na pewno? - Liliana spojrzała mu w oczy i kucnęła przed nim, biorąc go w usta.

- Tak! Nie! Nie! - Klemens szybko porzucił protesty. Kompletnie przestał myśleć o tym, co będzie później. Nie chciał, by to skończyło się zbyt szybko, ale usta i język Liliany oraz jej dłonie pieszczące jego pośladki zwyciężyły opory. - Nieeee...

Z satysfakcją wstała i mocno przytuliła nieprzytomnego z rozkoszy Klemensa. Sprawiała wrażenie, jakby ugiwały się pod nim nogi i zaraz miał runąć na podłogę.

- Matko! To było coś niesamowitego. - Klemens z trudem łapał oddech.

- Cieszę się, mój jurny góralu! - Liliana się zaśmiała. Wychodząc spod prysznica, podała mu ręcznik i sama owinęła się drugim.

- Ale co z tobą?

- A spiesz ci się gdzieś? - Puściła mu oko i bosy poszła do sypialni. - Szczerze mówiąc, wolę łóżko. Seks pod prysznicem dobrze wygląda jedynie w filmach.

- No nie wiem. Może później zmienisz zdanie na ten temat. - Klemens wreszcie odzyskał jasność myślenia.

- Może. Chodź już do mnie.

Wystarczył jeden ruch, by ręcznik owijający ciało kobiety zsunął się na dywan. Klemens dopiero teraz mógł się jej przyjrzeć. Była naprawdę piękna. Miała długie nogi, lekko zaokrąglone biodra i wąską talię. Odnosił wrażenie, że gdyby spróbował, mogłby objąć ją w pasie palcami obu dłoni.

- Matko, jak bardzo cię pragnę - powiedział ochryplym z podniecenia głosem.

Klemens mocno przytulił Lilianę. Bez wysiłku chwycił ją w ramiona i ułożył na łóżku. Dziękował w duchu, że pod prysznicem stało się to, co się stało, bo teraz na widok leżącej nagiej Liliany zapewne nie zapanowałby nad sobą i niechybnie rzuciłby się na nią jak jakiś nieokrzesany troglodyta. Teraz, rzecz jasna, potrzebował chwili na odzyskanie sił, ale przecież wiedział, jak ją dobrze wykorzystywać. Wcześniej to ona zajęła się nim, teraz nadeszła jego kolej.

Nie trzeba było wiele czasu, by dla odmiany ciałem Liliany targnęły intensywne spazmy spełnienia.

- Klimek! Klimek! - wykrzyczała zduszonym, pełnym pasji głosem. Mimo wszystko wiedziała, że w pensjonacie ściany mogą mieć uszy i nie powinna zachowywać się zbyt głośno. A bardzo chciała. Po raz pierwszy w życiu zdawało jej się, że zaraz straci przytomność. Że te opisywane w książkach fajerwerki to wcale nie literacka fikcja.

- Ćśś... - Klemens przylgnął policzkiem do jej rozedrganego jeszcze brzucha i mocno objął. Odczekał chwilę, by zdołała odzyskać oddech, i znów w pełni sił, z ponownie gotowym orężem przystąpił do dzieła. Z rozkoszą zagłębił się w ciepłe i wilgotne wnętrza. Liliana jęknęła i w naturalnym odruchu ciasno opłótła go nogami. Szybko udało im się znaleźć wspólny rytm. Gdy niedługo później zdyszani opadli na poduszki, Klemens uznał, że chyba ktoś z niebios, w zamian za dobre sprawowanie, postanowił na chwilę uchylić przed nim słynnych bram raj. Nigdy wcześniej

nie przeżył czegoś podobnego. Nawet z Jadźką, którą tak bardzo kochał. Teraz nie wiedział, czy to kwestia partnerki, doświadczenia czy długiej wstrzemięźliwości. A może nagromadzenia emocji?

W końcu nagła śmierć Sebastiano Costy wstrząsnęła wszystkimi. Jednymi bardziej, innymi mniej, ale z pewnością nikt nie pozostał na nią obojętny. Nawet babcia Maria tylko udawała z pełną nonszalancją, że nic się nie stało. Od dawna zwykła ukrywać, co czuje. Klemens jak nikt wiedział, że nieraz pod przykrywką dobrego humoru skrywała to, co naprawdę ją gryzło. Mimo że nie miała łatwego życia, dzielnie stawiała czoło przeciwnościom. Od kiedy pamiętał, nigdy nie widział jej smutnej ani zapłakanej. Za to wściekać potrafiła się jak nikt. Podobne legendy krążyły też na temat Liliany, ale on nie był sobie w stanie wyobrazić, by ten piękny blond anioł mógł być taki wyrachowany i podły, jak mówiono. Kobieta zdawała się być objawieniem. Już w pierwszej chwili, gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, Klemens poczuł się, jakby strzelił w niego grom z jasnego nieba. Lodowata i oschła, wręcz lalkowata powierzchowność kryła kipiący namiętnością wulkan. Od razu o tym wiedział, teraz miał okazję przekonać się, że się nie mylił i pierwsze wrażenie było trafne.

– O czym myślisz? – Cichy głos Liliany wyrwał go z zamyślenia.

– Szczerze? O tobie – odparł zgodnie z prawdą i czule pogłaskał ją po policzku.

– Pewnie same złe rzeczy. – Liliana uśmiechnęła się i pocałowała go prosto w sterczący z gęstwiny ciemnych włosów sutek.

– Aaa! – Klemens drgnął i przekręcił się tak, aby mogła na nim usiąść. W lot odgadła jego intencje i bez skrępowania dosiadła go okrakiem, prezentując w całej okazałości swoje drobne, acz jędrne i kształtne piersi. Sięgnął do nich odruchowo i poczuł, że znów ogarnia go podniecenie. Liliana tylko sugestywnie poruszyła biodrami i z satysfakcją zauważyła, że leżące pod nią męskie przyrodzenie znów zaczyna drgać i pęcznieć.

– No proszę, proszę. Kto by pomyślał, że z grzecznego pana kucharza jest taki namiętny łobuz. No, no... Jestem pod wrażeniem – wymruczała, pocałowała go w usta i zachichotała gardłowo. – A raczej obie jesteście.

– My obaj też! – Klemens nie pozostał jej dłużny, znacząco zerknął w stronę pępka i gdzieś mając ewentualnych podsłuchiawczy, roześmiał się głośno.

Już miał od nowa przystąpić do rzeczy, gdy rozległo się energiczne stukanie w drzwi apartamentu. Oboje zamarli jak para nastolatków przyłapanych na zakazanych igraszkach.

– Olejmy to – powiedziała cicho Liliana.

– Nie możemy. Jeżeli ktoś stał tam dłuższą chwilę, musi wiedzieć, że apartament nie jest pusty.

– Wcale nie musi.

– Ech! A jednak. – Klemens wiedział swoje. Zawsze gdy wchodził do swojego mieszkania, zdejmował buty. Tak zrobił także i teraz. Jego granatowe zamszowe vansy stały równo ustawione pod progiem apartamentu Liliany. Wcześniej kompletnie o tym nie pomyślał, a teraz już było za późno.

– Otworzysz czy ja mam to zrobić? – Liliana niechętnie zsunęła się z Klimka i sięgnęła po szlafrok.

– Idź zobacz, kto to. W końcu ty tutaj mieszkasz.

Najchętniej zignorowałyby intruza, ale pukanie rozległo się po raz kolejny. Szybko zamotała wciąż jeszcze wilgotne włosy w zgrabny turban z ręcznika i podeszła do drzwi.

– Kto tam?

– To tylko ja, drogie dziecko.

Z korytarza dobiegł głos Marii, więc Liliana uchyliła drzwi.

– Och! Przepraszam, widzę, że przeszkodziłam w kąpeli – powiedziała Maria z miłym uśmiechem.

– Nic nie szkodzi. Czy coś się stało?

– Tak, przyszedł sam komendant i chciałyby z każdym zamienić kilka słów.

– Czyli chce zrobić przesłuchanie, tak?

- To takie brzydkie słowo, a to taki miły człowiek. Nie to, co ten pacan Jędrrek. Przez tę sprawę ściągnęli człowieka ze świątecznego urlopu. Chce mieć to z głowy i mówi, że im szybciej się uwinie, tym prędzej będziecie mogli wrócić do domów.

- Dobrze. Zaraz przyjdę, tylko doprowadzę się do porządku.

- Nie ma pośpiechu. Na razie rozmawia z Martusią. Zygmunt jest następny w kolejce.

- A Adrian i Omasta?

- Leżą u Klimka zalani w trupa. A właśnie! Szukam mojego Klimusia. Nie ma go tu?

- Nie. Niestety... Ale dziękuję za informację. Zaraz zejść na dół - zapewniła gorliwie Liliana i wycofała się do pokoju. - Proszę przekazać komendantowi, że jestem do jego dyspozycji.

- Oczywiście. Powiem.

Maria uprzejmie skinęła głową i odwróciła się plecami do drzwi. Już miała zejść na dół, gdy coś przykuło jej wzrok. Stojące pod progiem męskie buty wydały jej się dziwnie znajome. Starsza kobieta uważnie zlustrowała korytarz i upewniwszy się, że nikt jej nie widzi, cicho podeszła do drzwi i podniosła jeden but. Na wszywce widniał numer czterdzieści pięć. Dokładnie taki rozmiar buta nosił jej wnuk.

W ułamku sekundy Maria dodała dwa do dwóch i z uśmiechem pełnym satysfakcji wróciła na dół. Jeśli w apartamencie kulinarnej gwiazdy działo się to, o czym myślała, sprawy nie mogły potoczyć się lepiej.

- I o co cię pytał? - Przestraszona Monika spojrzała na Zygmunta. Przetrzaśała w pośpiechu zawartość swojej walizki.

- Pewnie o to samo, co wszystkich. Co robiłem wczoraj po południu i w nocy. I kiedy widziałem Sebastiano po raz ostatni.

- Powiedziałeś mu prawdę? O nas?

- A jakie miałem wyjście? Ty też niczego nie ukrywaj.

- Ale przecież nasz romans i fakt, dla kogo każde z nas pracuje, a raczej pracowało, mogą rzucić na nas podejrzenia! Jeśli znajdą u mnie ten nieszczęsny proszek na swędzenie i wyświetlą sobie nasze rozmowy na czacie, będziemy ugotowani.

- Ja wykasowałem wszystko. Ty spuść ten cholerny proszek w kiblu i będziemy mieli święty spokój.

- Nieprawda! Usunięte wiadomości da się odtworzyć! Jakbyś korzystał z WhatsAppa, to bylibyśmy bezpieczni, ale ty jesteś tak przywiązany do Messengera, że nie dałeś sobie wytłumaczyć, że z tamtym komunikatorem jest bezpieczniej.

- A skąd, do jasnej cholery, mogłem wiedzieć, że ktoś zamorduje mojego szefa?! - Zygmunt się zirytował.

- Nie krzycz tak! Jeszcze ktoś usłyszy! - Monika zaczęła zdradzać objawy coraz większej paniki.

- Jeśli wyjdzie na jaw, że razem knuliśmy przeciwko Lilianie, to ta suka mnie zabije.

- Chyba już mamy dość zgonów... - Zygmunt spokojnie przesuwiał palcem po ekranie smartfona.

- Och! Przestań! Jaki ty jesteś głupi! Nie znasz Liliany...

- Nie czaję. Przecież cię zwolniła. Podobno nawet kilka razy. - Zygmunt nadal nie popisywał się intelektem.

- Czy ty słuchasz, co ja do ciebie mówię? Liliana nie jest idiotką. Szybko połączy fakty. Jeśli zechce, zniszczy mnie i zajmie jej to nie więcej niż kwadrans. Tobie przy okazji też się oberwie. Jak dwa razy dwa. A na dodatek, jeśli ktoś zechciałby rzucić podejrzenie na nią samą, a tak właśnie może być, w pięć sekund odbije piłeczkę i rzuci winę na nas. W końcu ty jesteś asystentem denata, a ja jestem z tobą w zмовie. Mamy romans i nawet dziecko ogarnie, że spiskowaliśmy

przeciwno niej. Ty, aby się przypodobać Coście, a ja, żeby się zemścić na Lilianie i pomóc wygrać Sebastiano. Przecież to logiczne i proste jak konstrukcja cepa!

– Racja. – Zygmunt wreszcie oderwał wzrok od ekranu smartfona.

– Tylko co teraz? – Monika spuściła w toalecie pozostałości po swędzącym proszku i z przerażeniem spojrzała na Zygmunta.

– Nic. Po prostu pójdziesz tam na dół i powiesz temu policjantowi całą prawdę.

– Jezu. Naprawdę muszę?

– Nie możesz zeznawać inaczej niż ja. Bo dopiero zrobi się burdel.

– No wiem – odparła smętnie Monika. – Chyba jednak muszę. Tylko po jaką cholere powiedziałeś im o nas?

– Zawsze, w razie każdej draki, mówię prawdę. A teraz już tym bardziej.

– Dlaczego?

– Po pierwsze dlatego, żeby nie musieć pamiętać, co nakłamałem, a po drugie po to, żeby nasze zeznania były spójne. Monika... – Zygmunt podszedł do dziewczyny i palcem uniósł jej brodę tak, by spojrzała mu w oczy.

– Tak? – szepnęła.

– Jeśli to nie był nieszczęśliwy wypadek, Sebastiano padł ofiarą mordercy. Rozumiesz? Morderstwo to naprawdę nie są przelewki. Jesteśmy niewinni. Naprawdę żadne z nas nie musi kłamać.

– Rozumiem. – Dziewczyna westchnęła ciężko i z ociąganiem założyła tenisówki. – Ja to, kuźwa, zawsze muszę wdepnąć na jakąś śmierdzącą minę! Jeszcze mi tego brakuje, żeby mnie posądzono o morderstwo. Mnie! Jakby Costa dookoła mało miał wrogów!

– No właśnie. Miał ich wielu, a według moich szacunków twoja szefowa jest pierwsza na liście.

– Niech to szlag! Niech ich wszystkich diabli wezmą!

Monika ze łzami w oczach wyszła z pokoju, a Zygmunt, także cały w nerwach, postanowił czymś się zająć. Jedyne sensowne, co przyszło mu do głowy, to iść do Costy i pozbierać jego rzeczy. Wcześniej posterunkowy sprawdził apartament, zatem Zygmunt uznał, że śmiało może się zabrać za pakowanie. Jeszcze nie wiedział, kto weźmie na siebie poinformowanie rodziny o śmierci Sebastiano, ale przypuszczał, że właśnie jemu zleca spakowanie jego rzeczy. A że nie znał dnia ani godziny wyjazdu, wolał zrobić to wcześniej.

Apartament nadal wyglądał, jakby nikt w nim nie nocował. Zygmunt wyjął z szafy markową torbę podróżną i powkładał do niej wszystkie ubrania. Gdy kończył opróżniać szufladę z bielizną pochodzącą głównie z najnowszej męskiej kolekcji Calvina Kleina, na dnie natrafił na gruby, dość ciężki skórzany zwijany pakiet z emblematem najstynniejszej na świecie firmy produkującej noże. U każdego szefa kuchni taki zestaw stanowił najcenniejszy skarb. Zygmunt przez chwilę ważył w dłoni czarny futerał. Zawsze marzył, by kiedyś mieć choćby podobny, ale teraz trzymał prawdziwego mercedesa w swojej klasie. Z namaszczeniem rozsupał troki i rozwinął zwój. Na widok idealnie wypolerowanego sprzętu aż przestał na chwilę oddychać. Z westchnieniem wyjął z przegródki lśniący uniwersalny nóż szefa kuchni sygnowany logo najlepszej japońskiej wytwórni i przyjrzał mu się pod światło. Wykute ręcznie ostrze ze stali damasceńskiej we wprawnych rękach potrafiło wyczarować cuda. Widział kiedyś w internecie, jak pewien szef kuchni podobnym nożem w powietrzu przeciął na pół lecącego komara. Ekskluzywne noże *gyuto* stanowiły marzenie każdego początkującego kucharza i Zygmunt nie był w tym względzie odosobniony. Niestety cena tego cacka, sięgająca kilku tysięcy złotych, przekraczała jego możliwości finansowe. Pieczołowicie wsunął ostrze do osobnej przegródki i sięgnął do następnej. Trochę zaskoczył go nóż do filetowania ryb pochodzący z autorskiej kolekcji Omasty. Mimo że właściciel zadał sobie wiele trudu, by usunąć z ostrza logo konkurenta, czujne oko dało radę dojrzeć jego niewyraźny zarys. Zygmunt z powrotem umieścił narzędzie na miejscu i w zamian wyjął ciężki, tępo zakrzywiony nóż santoku przeznaczony do siekania. Podobnie jak nóż do pomidorów i nóż do skrobania był ostry jak brzytwa. Przez chwilę przeleciało mu przez głowę, że właśnie patrzy na doskonale

narzędzia zbrodni, ale na myśl o tym aż się wzdrygnął. Mimo że Sebastiano daleko było do wstąpienia w poczet świętych, jako szef i kompan naprawdę dawał się lubić. Co musiało się wydarzyć? Komu musiało nadebrać na odcisk, by stracić życie? Był jeszcze taki młody. Mimo wielu wad pełen uroku i wdzięku. Może i do końca pozbawiony talentu, ale i tak podobał się widzom. Stanowił wyrazistą i powszechnie rozpoznawalną medialną osobowość.

– Cholera, stary, jak to się stało? – szepnęła do siebie Zygmunta. Dotarło do niego, że już nigdy nie zobaczy swojego szefa i mentora. Dotychczas jeszcze nie dopuścił do siebie myśli, że to już koniec. Że pozamiatane na amen. Jeszcze wczoraj Costa był i irytował ludzi nieustannym przekręcaniem słów, a teraz co? Już tego nie zrobi? Był i go nie ma? Tak po prostu?

– Nieważne... – Oczy Zygmunta zaszyły łzami. Bolesna prawda dopadła go z całą mocą. Wszyscy byli z pokolenia, które myśli, że będzie żyło wiecznie. Pokolenia, które chadza na wieczory kawalerskie i wesela. Ewentualnie na chrzciny. A nie na pogrzeby.

Zygmunt z powrotem umieścił wszystkie noże w futerale i starannie go zawiązał. Z jego piersi wyrwał się niekontrolowany szloch. Nieczęsto pozwalał sobie na płacz, ale teraz nie potrafił się powstrzymać.

Chwilę trwało, zanim się uspokoił. Jeszcze raz sprawdził cały apartament i upewnił się, że niczego nie pominął. Torbę ustawił przy drzwiach, a noże wsunął sobie pod pachę. Druga taka okazja, by wejść w posiadanie sprzętu marzeń, mogła się prędko nie nadarzyć.

Właśnie zbierał się do wyjścia, gdy w zamku zazgrzytał klucz. Od razu nacisnął na klamkę i otworzył drzwi.

– Tak? – zapytał.

– Co pan tu robi?! – Stojący w progu posterunkowy niemal krzyknął.

– Eee... No sprzątam. A dokładniej, pakuję rzeczy mojego szefa.

– Cholera, kto panu pozwolił tu grzebać?! – zdenerwował się policjant.

– Nikt. Costa za to mi płacił.

– Przecież on nie żyje, a tu mogły być jakieś dowody! Ale pan narobił.

– Ale jak to? On nie zginął tutaj, tylko w tamtych zgłiszczach. Nic nie rozumiem. A pan przecież już wcześniej sprawdzał ten pokój.

– Dobra – jęknął z rezygnacją Jędrzek. – Niech pan już sobie idzie. A co to jest? – Nieoczekiwanie zainteresował go czarny pakiet, wetknięty pod pachę Zygmunta.

– Nic takiego, to tylko noże.

– Należąły do denata?

– Nnno tak, ale...

– Proszę mi je dać.

Zygmunt niechętnie wypełnił polecenie. Miał szczerą nadzieję, że nikt nie będzie sobie zwracał tym głowy i uda mu się przywłaszczyć przynajmniej drogocenny japoński nóż szefa kuchni.

– Ale co pan z tym zrobi? Chciałbym to oddać rodzinie.

– Niech się pan nie martwi, mamy swoje procedury – odparł z wyższością posterunkowy.

Przesłuchania właścicieli i gości Halniaka przeciągnęły się aż do obiadu. Na sam koniec zaplanowano rozmowy z Adrianem i Kornelem. Klemens miał nadzieję, że obaj zdążą do tego czasu jako tako wytrzeźwieć. Właśnie podsmażał białą kiełbasę do żurku, gdy do pensjonatu wparowała roztrzęsiona i zapłakana Hanka.

– Klemens! Klemens!

– Jezus Maria! Co się stało? – Przerażony spojrzął na przyjaciółkę.

– Aresztowali go! – wykrztusiła z trudem.

– Matko Boska, kogo?!

– Gronia! Boże, przecież niemożliwe, żeby to on był winny śmierci Costy!

– Wsadzili Gustawa Gronia? – Klemens aż wybałuszył oczy ze zdziwienia. – Coś podobnego!

- Tak! Mają jakieś nagranie z monitoringu. To podobno on go zabił! Boże, Klimek! A jeśli to prawda, to ja pracowałam z mordercą! Boże! Klimek... - Hanka na oślep rzuciła się w stronę przyjaciela. - Tak się boję!

Klemens objął ją i mocno przytulił.

- Dobrze już, dobrze - powiedział spokojnym tonem i kołysząc ją w ramionach, pocałował Hankę w czubek głowy. Dokładnie w chwili, gdy w drzwiach kuchni pojawił się skacowany Kornel w poszukiwaniu czegoś zimnego do picia.

- Ekhm! Sorry! Gdzie jest kompot?

- W jadalni! - rzucił na odczepnego wstrząśnięty Klemens.

- Aha. To ja pójdę już - bąknął Omasta, zmieszany widokiem obejmującej się pary. - Nie chciałem przeszkadzać.

- No właśnie ja też nie. - Tuż za jego plecami rozległ się głos Liliany.

- Ty też po kompot? - Omasta palnął pierwsze, co mu przyszło do głowy.

- Mniej więcej - odparła Liliana z przekąsem i odwinęła się na pięcie.

Rozdział 16

- To musiało się tak skończyć - oświadczył ponuro Omasta, patrząc na telewizor wiszący na ścianie jadalni. - Te sępy zawsze się zlecają.

- Nie sępy, panie Kornelu, tylko dziennikarze - skorygowała Pola urażonym tonem. - Ludzie mają prawo do wiadomości.

- Ja tu nie widzę żadnych wiadomości, tylko obrzydliwe spekulacje i wywlekanie na światło dzienne spraw, które w ogóle nie mają nic wspólnego z tragiczną śmiercią Sebastiano. - Omasta wzruszył ramionami.

Jaskrawy pasek informacyjny już od wczesnego poranka zapępiały chwytliwe, wręcz sensacyjne hasła opatrzone znakami zapytania. Grupa kucharzy, nie mając właściwie nic lepszego do roboty, śledziła serwisy, z niedowierzaniem kręcąc głowami.

- „ROMANSE I ZDRADY W ZAKOPIAŃSKIM PENSJONACIE?” - przeczytał na głos Adrian. - Czy ja oglądam telenowelę, czy serwis informacyjny?

- Zobaczcie, jak sprytnie! - zauważyła Martusia. - Znak zapytania i już można pleść trzy po trzy. W razie czego pismak się wykpi, że to przecież tylko domniemany wniosek dziennikarskiego śledztwa.

- Śledztwa! - Monika parsknęła nerwowym śmiechem, zerkając w stronę zasłoniętych szczelnie okien. Różnej maści paparazzi okupowali okoliczne krzaki, a ci co bardziej ambitni wspinali się na pobliską skałkę z nadzieją, że uda im się zajrzeć za pomocą teleobiektywu do apartamentów na piętrach. - To jest zamach na wolność osobistą, a nie żadne śledztwo.

- O, wypraszam sobie! - wciąła się znowu Pola. - Największe afery polityczne na świecie wyszły na jaw w ten sposób.

- Czy ty, drogie dziecko, właśnie porównałaś Watergate z faktem, że moja własna asystentka gzi się z chłopcem na posyłki Sebastiano? Mojego, niestety już nieżyjącego konkurenta w branży? - zapytała wyniośle Liliana. Po wczorajszej scenie, gdy ujrzała Hanke w objęciach Klemensa, ponownie wróciła do zwykłej formy. Znowu stała się dla wszystkich opryskliwa, przypominając wredną wersję siebie znaną wszystkim z telewizji.

- Co robię w wolnym czasie, to moja sprawa - ucięła Monika. Jej twarz niebezpiecznie poczerwieniała.

- Krzywdy tym nikomu nie robimy. - Zygmunt stanął w jej obronie, kłamiąc Lilianie prosto w twarz bez mrugnięcia okiem. - Zresztą jak to było o tym źdźble u bliźniego i belce we własnym oku? - Spojrzał oskarżycielsko na Lilianę. - Może i Monika boi się powiedzieć prawdę, jak ją traktujesz, ale ja na szczęście dla ciebie nie pracuję. Zresztą Monika też już nie. Zwolniłaś ją, jeśli dobrze pamiętam, jeszcze przed wyjazdem.

- Tak? - zdziwiła się uprzejmie Liliana.

- Tak! - potwierdziła Monika. - Dwukrotnie. Przynajmniej.

- Nie pamiętam. Zresztą jeśli nie odróżniasz zwykłych słów rzuconych w złości po tym, gdy zrobisz coś idiotycznego, od wręczenia pisemnego wypowiedzenia, to już nie moja wina. - Liliana mówiła gorączkowo, czując w głębi duszy, że Monika ma prawo żywić do niej niechęć. Pęd życia w Warszawie powodował, że Lilianie wiele spraw umykało, a już w szczególności kwestia relacji międzyludzkich. Dotarło do niej, że skupiona na własnej, rozwijającej się w oszałamiającym tempie karierze traktowała współpracowników jak pozbawione uczuć pionki. Odnotowała w pamięci, żeby rozmówić się z Moniką na osobności. Trochę się zmieszala, widząc, że Maria patrzy

na nią z uniesioną do góry brwią. Nie wiedziała, jak ułożą się sprawy z Klemensem, lecz niezależnie od tego zależało jej na tym, żeby jego babcia nadal miała o niej dobre zdanie. Nie rozumiała dlaczego. – Porozmawiamy niebawem, Moniko. Teraz najważniejsza jest sprawa Sebastiano.

– Jakie to dziwne. – Zygmunt westchnął smętnie. – Był chłop i nie ma chłopca. Ech!

– I jeszcze wsadzili za kratki niewinnego człowieka! – Hanka chlipnęła pod nosem, odruchowo szukając wzrokiem Klemensa.

Omasta zacisnęła szczęki z irytacją, a Liliana przewróciła oczami. Nie tylko z Moniką czekała ją dzisiaj nieprzyjemna rozmowa. Ponad wszystko nie znosiła niedomówień, twierdząc, że nawet brutalna prawda podana w żołnierskich słowach jest lepsza od kluczenia, zwodzenia drugiej strony i mydlenia oczu sobie i komuś. Klimek musi powiedzieć szczerze, co mu w duszy gra.

– Jeśli Groń jest niewinny, to szybko go wypuszczą. – Martusia próbowała pocieszać Hanke.

– Myślę, że to nie takie proste. – Klemens westchnął. – Policja ma zapis monitoringu potwierdzający, że był ostatnią osobą, która widziała Sebastiano żywego.

Jakby na potwierdzenie tych słów, na jaskrawym pasku serwisu informacji pojawił się nowy komunikat.

– „ZAKOPIAŃSKI BIZNESMEN, GUSTAW G., ZATRZYMANY W ZWIĄZKU ZE ŚMIERCIĄ SEBASTIANO COSTY” – przeczytała wstrząśnięta Hanka. – Niby o tym wiem, ale czytanie tego w telewizji powoduje, że to takie bardziej... – zawahała się dziewczyna, szukając odpowiedniego słowa.

– ...namacalne? – podsunął usłudźnie Kornel. – Muszę cię uspokoić, droga Haniu, ale nie istnieje na świecie nic bardziej iluzorycznego niż telewizja. Nic, co tam widzisz, nie jest takim, jak się nam wydaje. Ale to dotyczy również wydarzeń nam znacznie bliższych, prawda? – zapytał z przekąsem, nie mogąc się powstrzymać od oczywistej aluzji.

– „SEBASTIANO COSTA PODPALACZEM SERCA TATR?” – wyszeptała bez tchu Liliana. – Co oni, do jasnej cholery, jeszcze wymyślą? Przecież to jakaś wyssana z palca bzdura!

– Niezupełnie – powiedział cicho Klemens. – Przy aresztowaniu Gronia Jędrzek Ratrak Byrcyn powiedział Hance, że w telefonie Costy znaleźli jakieś dowody wskazujące na powiązania z tą historią.

– Hance powiedział... Szkoda, że my się dopiero teraz o tym dowiadujemy. No ale widocznie macie, gołąbeczki, swoje własne sekrety – skomentowała gorzko Liliana, nie mogąc się powstrzymać.

– Moje i Klimka sprawy to nie twój interes! – odpysknęła Hanka. – Poza tym cokolwiek znaleziono w telefonie Sebastiano, nie ma to nic wspólnego z Groniem. To człowiek o nieposzlakowanej reputacji i wysokiej kulturze osobistej!

– Rzeczywiście. Ideał – mruknęła Liliana z przekąsem. Przypomniała sobie koszmarną randkę na szczycie góry i aż się wzdrygnęła.

– „ROMANS GUSTAWA G. ZE ZNANĄ KULINARNĄ JURORKĄ?” – przeczytała Maria i na wszelki wypadek przeżegnała się pospiesznie. Na ekranie pojawiły się niewyraźne zdjęcia z kamery przemysłowej. Widnieli na nich Groń i Liliana. Sceneria pustej restauracji i świece na stoliku nie pozostawiały złudzeń, że tych dwoje spotkało się na romantycznej schadzce. Jakby tego było mało, jakiś złośliwy pismak wyciął z monitoringu kadr, na którym Gustaw trzymał dłoń Liliany ponad stolikiem i patrząc jej głęboko w oczy, szykował się do złożenia na niej pocałunku.

– Co takiego?! – Liliana nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– „LILIANA K., NAJWIĘKSZA KONKURENTKA DENATA, KOCHANKĄ GUSTAWA G.?” – przeczytał Klemens błdy jak płótno. – Czy oni właśnie... – zabrało mu z wrażenia słów. – Czy oni właśnie próbują zrobić Lilianę we współudział?

– Na to wychodzi – odparła Martusia, nie wiedząc dlaczego podekscytowanym tonem.

– Nie wpadajcie w paranoję. Przecież to tylko obrzydliwe insynuacje. Zrobią wszystko, żeby spreparować sensacyjną wiadomość. – Omasta próbował łagodzić nastroje, lecz sam też czuł

podenerwowanie.

– „SEKRETNY ROMANS LILIANY K. I SEBASTIANO COSTY SPRZED LAT. KULINARNA FEMME FATALE?” – tym razem Klemens przeczytał informację widniejącą na pasku. Zilustrowano ją starym zdjęciem z brzegu morza. Młodszy o kilkanaście lat Sebastiano i nastoletnia Liliana stali uśmiechnięci i obejmowali się czule.

– Ktokolwiek dał im to zdjęcie, pożałuje tego gorzko. Pochodzi z prywatnego albumu – powiedziała cicho, lecz dobitnie Liliana. – Krąg podejrzanych niebezpiecznie się zawęża do osób, które na co dzień mnie otaczają. To chyba oczywiste!

– Nie wiedziałem... – Kornel umilkł. – To znaczy, to by wiele wyjaśniało...

– Co wyjaśniało? – Klemens pospieszył z odsieczą.

– Miałem na myśli tylko tyle, że teraz zaczynam rozumieć, dlaczego przez lata Liliana konsekwentnie unikała Sebastiano w tym naszym niewielkim światku – wyjaśnił. – O nic więcej mi nie chodziło – wycofał się.

– Ja myślę! – powiedziała groźnie Klemens. – Mam wrażenie, że jestem w jakimś bagnie, a każdy w tym pokoju ma jakieś ciemne sprawy na koncie.

– Przyganiał kocioł garnkowi – zadrwił Adrian. – Sam też święty nie jesteś. Zawrócił w głowach połowie bab na Podhalu i niewiniątko udaje. A jeśli chodzi o Costę, to policja już wie, że widziałem go, jak wręcza pieniądze jakiemuś typkowi spod ciemnej gwiazdy. Też miał swoje za uszami.

Słowa chłopaka jakby przelały czarę goryczy. Obecni w sali niemal skoczyli sobie do gardeł, wywlekając na światło dzienne brudne sekreciki i oskarżając się o przeróżne rzeczy. Względnie spokojny dotąd Kornel także skorzystał z okazji, by sobie ulżyć. Spojrzał na Hankę z wymówką i powiedział jej do słuchu parę słów o lojalności.

– Boże, to się nigdy nie skończy! – Monika poderwała się na równe nogi i głośno szlochając, wybiegła w jadalnię.

– Ciszka! – huknęła Maria i walnęła pięścią w stół z taką mocą, że wszyscy podskoczyli jak oparzeni. – Do jasnej cholery, porządek ma tu zaraz być, bo jak nie, to przysięgam, pasem po gołych dupach wszyscy dostaniecie! Nie widzicie tego? Nawet z pensjonatu nie wyszłicie, a już was pismaki skłócili. O to wam chodzi?!

Kobieta niecierpliwym gestem sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor. W jadalni zapanowała cisza jak makciem zasiał. Wszyscy niepewnie zerkali po sobie, lecz nikt się nie kwapił, by cokolwiek powiedzieć.

– Co więcej, jesteście tak zacierzwieni, tak skupieni na swoich małych sekrecikach, że umyka wam sedno tej całej sprawy – mówiła dalej Maria.

– Jakie sedno? – odważył się zapytać Omasta.

– Ktoś kabluje. Mówi pismakom o rzeczach, które wiemy tylko my i policja. – Po słowach Marii cisza stała się wręcz namacalna, a wszystkie oczy odruchowo zwróciły się w stronę Poli. Dziewczyna jakby się przykurczyła. Ewidencje wyglądała na spłoszoną.

– To nie ona. – Hanka nieoczekiwanie stanęła w obronie dziewczyny.

– A skąd ta pewność? – zapytał Zygmunt.

– Nie zrobiłaby niczego, co mogłoby zaszkodzić Groniowi. To jego córka – wyjaśniła Hanka.

– Córka? A dlaczego my nic o tym nie wiemy? – Zaskoczony Kornel spojrzął na Polę, jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu.

– A gdybyś ty był jednym z najbogatszych ludzi w Polsce, tak chętnie pokazywałbyś rodzinę? Pomyśl, ilu bandziorów próbowałoby porwać twoich bliskich dla okupu. Gustaw chciał, żeby Pola miała spokojne życie, to przecież oczywiste.

Nikt nie odpowiedział. Nagle wszyscy zaczęli się gorączkowo zastanawiać, czy wyrazili się kiedyś niepoehlebie o Groniu w towarzystwie Poli.

– Dobrze więc. – Kornel odchrząknął z zakłopotaniem. – Zatem jeśli nie ona, to kto?

– Jędre! – powiedzieli chórem Klemens i Hanka. Spojrzeli na siebie, zdumieni, że dopiero teraz udało im się połączyć oczywiste fakty.

– Ten policjant? – wtrąciła się Liliana. – Przecież to jest bez sensu. Mógł oczywiście sprzedać prasie informacje dotyczące śledztwa, lecz jest niemożliwe, żeby miał coś wspólnego z przeliczaniem w sprawie moich rzekomych romansów. Zdjęcia też nie wyjął z mojego albumu, co nie? Bo niby jak? To nie on.

– Prawda – przyznała Maria.

– No właśnie. A teraz muszę coś załatwić. Mam do pogadania z Moniką. – Liliana wstała.

Zygmunt spojrział na nią z przerażeniem. W pierwszym odruchu pomyślał, że powinien wyspać Monikę, żeby oddalić od siebie ewentualne zarzuty, lecz ugryzł się w język. Jedno nieopatrznie wypowiedziane przy świadkach słowo mogło go pograżyć na dobre. Jedyнным rozsądnym wyjściem było milczeć i czekać na rozwój sytuacji.

Przy drzwiach pensjonatu rozległ się dzwonek. Nikt się nie pokwapił, by do nich podejść. Gdy zadzwonił drugi raz, bardziej natarczywie, Klemens nagle się ocknął.

– Ja pójdę – oświadczył.

Chwilę później wrócił do jadalni błądy jak płótno w towarzystwie Jędrka i dwóch śledczych, którzy, nie bawiąc się w uprzejmości, podeszli prosto do stojącej Liliany.

– Zostaje pani aresztowana za współudział w morderstwie Sebastiano Costy – powiedział jeden z nich. – Jeśli nie będzie pani stawiać oporu, nie założymy kajdanek. I tak tamci na zewnątrz mają dość używania.

– Nie będę stawiała oporu – odparła drętwo zaszokowana Liliana i jakby szukając ratunku, błagalnie spojrziała na Klemensa.

– Jadę z wami – powiedział natychmiast.

– To niemożliwe – zaprotestował ostro Jędrak. – Ale jechać za nami już nikt ci zabronić nie może – dodał pojednawczo.

– Lepiej będzie, jeśli to ja pojedę – zaofiarował się rycersko Omasta. – Ty, Klimek, jeszcze tylko dolejesz oliwy do ognia. Znow będą nagłówki z domniemanymi kochankami.

– A ty zwichniś sobie bez sensu karierę, jeśli pismaki cię zobaczą – ucięła Liliana. – Siedźcie tu grzecznie na tyłkach i czekajcie. Jestem niewinna, więc muszą mnie wypuścić.

– Dobrze, idziemy! Dość tych pogaduszek – ponaglił ostro jeden ze śledczych.

– Jeśli ktokolwiek tam pojedzie, to tylko ja! – oświadczyła Maria, gdy policjanci wyprowadzili Lilianę. W progu stanęła Monika zwabiona hałasem. – A ty, dziecko, mnie tam zawieziesz – zarządziła, wskazując na nią palcem. – Mamy do pogadania – dodała złowieszczo.

Zegar w gabinecie komendanta tykał irytująco, a Gustaw Groń miał wrażenie, że dźwięk narasta i wbija mu się bolesnymi igłami w sam środek mózgu. Poniewczasie zrozumiał, że wypicie rzeki alkoholu przed spodziewanym aresztowaniem było najgłupszą z możliwych rzeczy. Siedział z niedającym się ugasić pragnieniem naprzeciwko policjanta, a w głowie miał tylko mętlik. Nie przewidział, że tak od razu wezmą go na przesłuchanie i będą brać w krzyżowy ogień pytań już drugi dzień. Kac nadal miał się dobrze, co uświadomiło Groniowi, że musiał wypić naprawdę potężną ilość alkoholu.

– Zatem powtórzmy jeszcze raz – powiedział śledczy. – Spotkał pan na zgliszczach hotelu Sebastiano Costę zupełnym przypadkiem. Zgadza się?

– Zgadza – potwierdził Groń.

– A po co pan tam poszedł?

– To takie dziwne? Przecież to moja własność.

– Raczej jej szczątki.

– Ciągnie mnie tam. Ten hotel był dziełem mojego życia i zwyczajnie mi go brakuje.

– A może śledził pan Costę i celowo zepchnął z podestu, wiedząc, że wewnątrz spalonego budynku nie ma już kamer? – Policjant spojrział pytająco.

– Po co miałbym to robić?

– Czy wiedział pan o tym, że to Costa podzegał do podpalenia pańskiego hotelu? – odpowiedział pytaniem policjant. – Jeszcze nie wiemy, kto jest faktycznym podpalaczem, ale wkrótce do tego dojdziemy. – W głosie policjanta dało się usłyszeć ostrzegawcze tony.

– Wiedziałem. Lecz nie śledziłem go wtedy. Gdy go zobaczyłem, wyglądał, jakby był pijany. Wygadywał straszne głupoty. Większości słów nawet nie rozróżniałem. W innym przypadku zrobiłbym mu piekielną awanturę, po czym powiedział, że wiem o wszystkim i zgnije w pierdlu, znaczy pójdzie do więzienia. Ale on zachowywał się przedziwnie. Był rozkojarzony. Całkowicie. Wszedł na antresolę, jak pan wie, niczym niezabezpieczoną. Na górze spłonęły wszystkie balustrady. Po czym ot tak zleciał piętro niżej na odłamki betonu i wystające kawałki zbrojenia. To był straszny widok, prawdę mówiąc. – Groń aż się wzdrygnął.

– Zatem jeśli to był wypadek, dlaczego nie zadzwonił pan po pomoc, tylko zbiegł z miejsca zdarzenia? Ludzie mający czyste sumienie tak nie robią.

– To był błąd. Nie myślałem jasno. Widok był makabryczny, więc wybiegłem stamtąd w popłochu. Nogi same zaniósły mnie do domu. Byłem w szoku. Więc usiadłem i zacząłem pić.

– Co pana łączy z Lilianą Krasnodebską? Czy to na jej polecenie zepchnął pan Costę z piętra? – Policjant zasypywał Gronia pytaniami, nie dając mu nawet chwili na zastanowienie się.

– Co mnie łączy? Jedna nieudana randka i stosunki zawodowe. Chyba nie chce mi pan powiedzieć, że zdołaliście wmieszać niewinną kobietę w tę niefortunną śmierć? – Gustaw się przestraszył.

– Czy niewinną, to już my ocenimy – mruknął policjant. – Założmy na chwilę, że wszystko, co pan powiedział, jest prawdą.

– Jest prawdą. I nie na chwilę, tylko...

Policjant powstrzymał go od mówienia machnięciem dłoni. Groń, nieprzyzwyczajony do takiego traktowania, zagotował się ze złości, lecz na szczęście nie dał się wyprowadzić z równowagi.

– No więc założmy, że jest. Zatem dlaczego nie powiedział pan policji, że wie, kto podzegał do podpalenia? – zapytał śledczy.

– Chciałem, żeby Costa doprowadził mnie do współnika, ponieważ... – Groń ugryzł się w język.

– Tak? – Policjant uśmiechnął się nieco złośliwie.

– Ponieważ nie do końca wierzę w skuteczność organów ścigania – bąknął pod nosem Gustaw.

– Ech, kraj domorosłych detektywów. Każdy najmądrzejszy. I dokąd to pana zaprowadziło, panie Groń? – Policjant cmoknął z niezadowoleniem. – Dobrze, chętnie posłucham pańskiej hipotezy, dlaczego Sebastiano Costa miałby zlecić podpalenie pańskiego hotelu.

– To akurat dość proste. Wynajęty przeze mnie detektyw odkrył, że spółka, w którą zainwestował Costa, kupiła tereny przylegające bezpośrednio do działki, na której stoi Serce Tatr. Miała powstać bliźniacza inwestycja, nawet nieco wyższa od mojej.

– Niechciana konkurencja? – zapytał domyślnie policjant.

– Powiedzmy.

– Dlaczego słyszę wahanie w pańskim głosie?

– Gdy dowiedziałem się o tej inwestycji, postanowiłem ją za wszelką cenę powstrzymać i, jak by to powiedzieć, zakulisowymi działaniami doprowadziłem konkurencyjną spółkę do... hmm... upadku – wyznał z ociąganiem Gustaw.

– Ale dlaczego? – zdziwił się śledczy. – Przecież w Zakopanem taki ruch w interesie, że każdy dutki zarobi.

– To prawda, i nie działałem z chytryści.

– Więc jaki był powód?

– Inwestycja Costy zasłoniłaby ulubiony widok na góry mojej świętej pamięci mamusi. W miejscu mojego hotelu stała niegdyś jej uboga chata – odparł Groń z rozbrajającą szczerością.

Samochód Klemensa prowadzony teraz przez Monikę toczył się nieznośnie powoli po krętej wąskiej drodze. Maria cmokała z niezadowoleniem i ostentacyjnie wzdychała.

– Ależ się guzdrzesz, dziewczyno – skomentowała z dezaprobatą, gdy wyjechały na względnie prosty odcinek. – Jakbyś pierwszy raz drogą jechała.

– To ma być droga? – parsknęła Monika. Nerwy miała napięte jak postronki i ostatnim, czego potrzebowała, była stłuczka.

– Patrzcie, jaka księżniczka z miasta! – fuknęła Maria. – Od początku mi wyglądałaś na taką, co się nie lubi przemęczać i najchętniej by chodziła przez życie na skrót.

– A co pani może o mnie wiedzieć?

– Widzę na przykład, że jesteś asystentką Lilianki, a w ogóle o nią nie dbasz. A jeśli nos mnie nie myli, to i życzysz nie najlepiej. Mylę się?

– Myli to się pani w ocenie swojej kochanej Lilianki. To jest baba z piekła rodem! Praca z nią jest prostą drogą do wariatkowania – odparowała Monika.

– Aż tak jej nie znosisz?

– Kiedyś pani też zrozumie, gdy ją lepiej pozna.

– Musisz jej bardzo zazdrościć sławy i pieniędzy – skwitowała Maria. – Tyle że wiesz co? Wcale nie musisz dla niej pracować, bo to jest wolny kraj. Ale ty wolisz pod nią dołki kopać, prawda?

– O czym pani mówi? Daję z siebie wszystko jako asystentka! Żyły wypruwam! A jej ciągle mało. Zawsze niezadowolona, a jeśli coś się dzieje nie po jej myśli, to oczywiście moja wina!

– I właśnie dlatego sprzedałaś jej tajemnicę prasie? – zapytała Maria niewinnym tonem. – Dlatego dałaś jej coś na śwędzenie i zrobiłaś parę innych świństw? Zamiast odejść z godnością, jeśli czułaś się niedoceniana? Nie twierdzą, że Liliana jest dobrą pracodawczynią, bo też nigdy z nią nie pracowałam. Ale do głowy by mi nie przyszło narażać kogoś na utratę zdrowia albo odsiadkę za cudzą zbrodnię. Miałas w ogóle świadomość, że z powodu swojej małej zemsty wpędzisz ją w takie kłopoty?

– To nie tak miało być – zaprotestowała Monika płacząco. – Zygmunt powiedział...

– Ach tak, Zygmunt. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że cię wykorzystuje dla własnych celów? Założę się, że właśnie gorączkowo pakuje walizkę i ucieka, gdzie pieprz rośnie. Zwłaszcza że jego szef nie żyje. A Liliana, której tak strasznie nienawidzisz, przez ciebie może za to odpowiedzieć. Warto było? – Maria mówiła zdecydowanie, nie zostawiając na dziewczynie suchej nitki.

– Zygmunt nigdy nie mógłby... – Monika umilkła, gdy dotarło do niej, że starsza pani ma rację. – To co ja teraz mam zrobić? – zapytała.

– Przyznać się do wszystkiego policji! Zanim sprawy zajdą za daleko.

Kwadranś później w milczeniu dojechały do komisariatu. Monika, spuchnięta od płaczu, poszła złożyć zeznanie i gdy wyszła z pokoju przesłuchań, ze zdumieniem poczuła, że spłynął na nią osobliwy spokój. Jakby odeszło nieznośne, długotrwałe napięcie.

– Spisali wszystko i puścili wolno. Powiedzieli, że zeznanie rzucają nowe światło na sprawę. Za wszystko, co zrobiłam Lilianie, może mi założyć proces z powództwa cywilnego, o czym zostanie poinformowana.

Maria wstała z plastikowego krzesła stojącego w poczekalni i poklepała Monikę pokrępiącym gestem po ramieniu.

– Wracaj do pensjonatu. Ja tu mam jeszcze coś do załatwienia.

Zdziwiona dziewczyna usłuchała, a Maria odetchnęła głęboko i bez pukania wparowała do pokoju, w którym urzędował Jędrak.

– Dzień dobry, pani Mario. – Poderwał się i odruchowo stanął na baczność, po czym z zakłopotaniem pogłaskał przód policyjnej bluzy i odchrząknął. – Już mam wszystkie potrzebne informacje. Nie musiała się pani do mnie osobiście fatygować.

- Słuchaj, synek. - Maria usiadła ciężko na taborecie. - Musisz zaraz wypuścić Lilianę, bo ona jest niewinna.

- Ależ nie mogę, tak po prostu. Poza tym to nie moja decyzja przecież - wyjąkał zdumiony Jędrrek.

- Ale musisz, bo to ja ubiłam niechcący tego gada. Masz sprawcę, więc Liliana wychodzi na wolność - oświadczyła pogodnie. - I usiądź wreszcie. Co tak sterczysz jak uczeń?

- O czym pani właściwie mówi? - Jędrrek mimo woli jednak usiadł. - Co też pani przyszło najlepszego do głowy?

- Dałam mu wtedy herbatę z wywarem z grzybków.

- I co one powodują? Te grzybki. - Jędrrek poczerwieniał na twarzy i mrugał z niedowierzaniem.

- Sraczkę - wyznała Maria. - Pewnie się biduła zasała na śmierć.

- Pani Mario, on spadł z dużej wysokości. Co jak co, ale z pewnością nie miał ekhm... sraczki. Niechże pani idzie do domu. Za kilka dni będzie raport toksykologiczny, ale cokolwiek stało się Coście, z pewnością nie pani za to odpowiada - powiedział Jędrrek. - Co nie zmienia faktu, że za podawanie niejadalnych grzybów czeka panią kara - dodał surowo. - Tymczasem proszę wrócić do domu. Krasnodębską, po zeznaniach jej asystentki, pewnie jeszcze dzisiaj puścimy do domu. A my wrócimy później do tematu tych grzybków...

- To czego od razu nie mówisz, że Lilianę zaraz puścicie? - rozeźliła się Maria. - Idę! I zapomnij, o czym mówiłam.

- Kiedy nie mogę - jęknął.

- Możesz, możesz - zbyła go. - Tak jak ja mogę trzymać język za zębami, że to ty klepiesz pismakom policyjne tajemnice. Chłapiasz ozorem na prawo i lewo. Mam nadzieję, że chociaż dobrze płacą. - Zachichotała złośliwie.

- W porządku, umowa stoi. Ale jeśli wyjdzie coś w badaniach toksykologicznych...

- Nic nie wyjdzie. - Maria machnęła ręką. - Po prostu chciałam, żebyście wypuścili Lilianę.

Oślupiały Jędrrek patrzył bez słowa na starszą kobietę, która owinęła się chustą i z godnością opuściła pokój. W głowie mu się nie mieściło, że babka Klemensa była gotowa dać się zamknąć za kratki, byleby tylko wypuścili tę Krasnodębską. Inna rzecz, że i raportowi z badań toksykologicznych denata zamierzał się przyjrzeć z dużą uwagą.

Rozdział 17

- Zygmunt! Zygmunt!

Po wizycie na komisariacie Monika udała się prosto do pokoju kochanka. Chciała jak najszybciej podzielić się nowymi informacjami, ale ku swemu zdumieniu zastała puste pomieszczenie.

- Zygmus? Jesteś tu? - ponowiła pytanie, lecz odpowiedziała jej cisza.

Nic dziwnego. Z pomieszczenia znikły wszystkie przedmioty świadczące o wcześniejszej bytności Zygmunta. Dla pewności wycofała się na korytarz i sprawdziła, czy nie weszła do złego pokoju. Nie było mowy o pomyłce. Chłopak ewidentnie zwinął manatki, a jego telefon znajdował się poza zasięgiem. Miała jeszcze nikłą nadzieję, że kochanek czeka na nią na dole, by się pożegnać, lecz ta wyparowała szybciej, niż się pojawiła.

- Nie ma go tutaj - poinformowała Martusia siedząca w jadalni. - Twój luby wyjechał. Jakiś kwadrans temu.

- Jak to? I nic nie powiedział?

- Ależ powiedział! - Dziewczyna parsknęła śmiechem. - Coś w stylu: było miło, ale się skończyło. Bawcie się dobrze, ja już stąd spadam.

- Nie wierzę. - Monika spojrzała na Martusią jak na wariatkę.

- A widzisz go gdzieś tutaj? Dobrze ci radzę, olej kolesia. Od kiedy go znam, mam wrażenie, że źle mu z oczu patrzy.

- A długo go znasz?

- Od czasu, gdy pracuje u Costy. A raczej pracował. Zawsze przypominał śliskiego szczura... - Dziewczyna wychyliła kieliszek orzechówki, a sądząc po tym, że w stojącej przed nią butelce niedaleko już było do dna, zapewne nie pierwszy. - Chcesz? Klimek i pani Maria wiedzą, jak się robi nalewki.

- A daj! Na złamane serce najlepiej coś wypić.

- To prawda. I najlepiej w zaufanym towarzystwie. - Martusia wyjęła ze stojącego w jadalni kredensu czysty kieliszek i hojnie polała trunku. - Długo się znaliście?

- Za długo - mruknęła Monika i opróżniła zawartość kieliszka. Od mocnej nalewki oczy prawie wyskoczyły jej z orbit. - Jezu!

- Nie tak szybko. Te ich napitki mogą pokonać armię wroga. - Dobrze już wstawiona dziewczyna zachichotała i polała Monice drugą kolejkę. - Masz, pij! Wszyscy faceci tego świata to szuje!

- Prawda?

- Oczywiście! Gdyby nie seks, byłiby zbędni. Ale i tak wszyscy zasługują na karę. - Martusia złowrogo lypnęła znad kieliszka. - Faceci to świnię. Wszyscy!

- To akurat prawda. Cholerni gnoje. Na pohybel!

- No, może poza Omastą. On jest w porządku.

- Chyba tylko on jeden, choć jeszcze nigdy nie widziałam go z kobietą. Może to gej? To ostatnio takie modne.

- Bycie gejem? Co ty pleciesz? A co do Kornela, to jest chyba wdowcem czy rozwodnikiem, ale krążą ostatnio słuchy, że podobno kogoś ma.

- Serio? Nie wiesz, kto to?

– Nie mam pojęcia, lecz sam zamieścił niedawno na Instastory jakieś takie dziwne relacje. Jakby był zakochany. O! Sama popatrz! – Martusia w kilka sekund wyszukała profil Omasty.

– Eee... myślałam, że pokażesz mi zdjęcia z tą laską, a nie zadumanego Kornela zagapionego na góry. Może pokochał góry?

– A może jednak kogoś z gór?

– Mówisz? – Monika wyciągnęła rękę po telefon. – Pokaż mi jeszcze raz to zdjęcie. Kurczę, faktycznie. Wygląda, jakby cierpiał. Taki smutny jakiś. Zawsze się szczerzy do obiektywu, a tutaj taki zadumany. Dziwne. Kompletnie nie w jego stylu.

– Toż przecież mówię, że coś jest na rzeczy. Ludzie czasem w ten sposób chcą dać coś komuś do zrozumienia. I jeszcze ten wpis. „Nie wszystko jest takie, jak się wydaje”.

– Cholera, a może on to napisał w nawiązaniu do śmierci Sebastiano? Kurczę, może on coś wie? A może maczał w tym palce?

Adekwatnie do ilości wypitej nalewki dziewczynom przychodziły do głowy coraz dziwniejsze hipotezy. Jeśliby opisać choćby połowę z nich, wyszedłby z tego scenariusz pełnokrwistej komedii kryminalnej. Na szczęście po opróżnieniu kolejnej butelki trunku obie uznały, że mają dosyć. Wstały od stołu i podtrzymując się wzajemnie, z niemałym wysiłkiem dotarły na piętro. Monika nawet nie zauważyła, że towarzyszka gruchnęła na łóżko obok i momentalnie zasnęła.

Maria bezzwłocznie zadzwoniła po wnuka. Mimo że Jędrzek zaproponował, iż odstawi ją do pensjonatu, kobieta uznała, że nie skorzysta z podwózki radiowozem. Miała całkiem inny pomysł.

– Nie wie pani, dlaczego tak nagle mnie wypuścili? – zapytała Liliana. Wciąż jeszcze oszołomiona niedawnymi zdarzeniami miała wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Śmierć Sebastiano, aresztowanie, policja, przesłuchanie, Klemens, Hanka... To wyglądało jak jakiś film i, co gorsza, z nią w jednej z głównych ról.

– A pewnie, że wiem. – Maria uśmiechnęła się tajemniczo. – Niewinnych nie trzymają bez potrzeby.

Liliana zadygotała z zimna i szczerzej otuliła się płaszczem.

– Zadzwonimy po taksówkę? – zaproponowała.

– Nie trzeba. Klimuś już tu jedzie.

Jakby na potwierdzenie jej słów, zza zakrętu wyjechała wiśniowa terenówka. Liliana, myśląc, że Maria pojedzie z nimi, ustąpiła jej miejsca z przodu i podeszła do tylnych drzwi.

– Siadaj z przodu, moje dziecko. Ja mam inne plany. Przejdę się – powiedziała Maria, pomachała im i poszła w przeciwnym kierunku.

Na widok Liliany serce podjechało Klemensowi do gardła. Teraz, gdy zostali sami, podbiegł do niej i objął mocno.

– Kochanie – wyszeptał, całując jej twarz. – Co się tak naprawdę stało? Mój Boże. Tak się bałem. Liliu!

– Klimek... – Liliana poczuła, że się zaraz rozpłacze. Sama nie wiedziała, czy z ulgi, że puszczone ją wolno, czy z powodu gorących pocałunków Klemensa. Tulił ją w ramionach jak najcenniejszy skarb. Nie było możliwe, by tak zachował się mężczyzna, który kocha inną.

– Nic nie mów. – Obiema dłońmi pochwyił twarz Liliany i po kolei pocałował oboje oczu. – A teraz wsiadaj. Jedziemy!

– Spakowałeś moje rzeczy? – Zdziwiła się na widok leżącej z tyłu własnej torby. – Chcesz mnie wyrzucić na bruk?

– Wręcz przeciwnie. Chcę cię zabrać w pewne wyjątkowe miejsce. Z dala od tego szajsu, który nas teraz otacza. Chcę wreszcie nie musieć się czaić i oglądać za siebie, jakbym robił coś złego.

– Brzmi bardzo romantycznie.

– Czy to takie dziwne, że chcesz się tobą nacieszyć? W samotności. Tylko we dwoje?

W pierwszej chwili Liliana nie zorientowała się, dokąd jadą. Nawet gdy Klemens zaparkował auto na parkingu w Kuźnicach. Dopiero widok dolnego peronu kolei linowej na Kasprowy Wierch sprawił, że nabrała pewnych podejrzeń. Gdy wysiedli z wagonika na Myślenickich Turniach, gdzie podstawiono im quada, Lilianie zaczęło coś świtać, a położone nieopodal schronisko Murowaniec rozwiewało już wszelkie wątpliwości. Podziękowała opatrznosci, że siedzi za Klemensem i może ukryć głupawy uśmiech.

Wchodząc do środka, omal nie udusiła się ze śmiechu. Dzielnie walczyła, ale gdy zobaczyła minę, jaką zrobiła na ich widok kobieta za barem, nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Witamy ponownie! – palnęła bezmyślnie barmanka.

– Co takiego? – Teraz to Klemens zrobił głupią minę.

– Nic! – wykrztusiła z trudem Liliana i otarła łzy.

Wyjąc ze śmiechu, podążyła za Klimkiem na samą górę, do słynnego apartamentu dla VIP-ów.

– Lila? Czy możesz mi powiedzieć, co cię tak śmiesz? – zapytał Klimek urażonym tonem. – Bo czuję się jak idiota.

– Nie mogę! – kwiknęła i wijąc się, usiadła na wielkim łożu. – Naprawdę, nie mogę.

Klemens miał ochotę strzelić focha, ale niecodzienne zachowanie Liliany go zaintrygowało. Wyjął z lodówki puszkę piwa i pstryknął zawleczką.

– Mam rozumieć, że już tu kiedyś byłeś? – zapytał i pociągnął długi łyk.

– Tak! Z Groniem! – Liliana wreszcie zaczęła się uspokajać.

– Co?! – Klemens aż zakrztusił się piwem. – Czy wy...

– No coś ty! Oszalałeś?!

– Przecież sama mówiłaś, że byliście tu razem.

– Małe niedopowiedzenie. Przyjechałam tu z nim po tej nieszczęsnej kolacji tam na samej górze. Quadem, w bloku. Ten bałwan myślał, że dam się kupić za kolację i nocleg w wypasionym miejscu. W jego mniemaniu miało być megalomanią i romantycznie. Może i chciał dobrze, ale wszystko zrobił nie tak. Zamknęłam się na klucz, a on z braku wolnych miejsc wyładował w restauracji na drewnianym zydłu.

– A gdyby zrobił tak jak trzeba?

– Też niczego by nie wskórał – odparła szczerze Liliana. – Po pierwsze nie jestem jakąś blacharą, która poleci na różowe pokrowce i da się przelecieć facetowi tylko dlatego, że jest cholernie bogaty. Wbrew pozorom ja nie latam za facetami. Jestem wobec nich bardzo wybredna i nie przeskakuję z łóżka do łóżka. Święta nie jestem, ale mam swoje zasady. A moich byłych mogę policzyć na palcach jednej ręki.

– A po drugie? O co chodziło ci z Gustawem?

– To proste. Ja zwyczajnie Gronia nie lubię. Wiesz, uczucie od pierwszego wejrzenia. Taka spontaniczna antypatia.

– Dziwne. Jest powszechnie lubiany. Hanka też mówi, że on taki całkiem spoko facet.

– A właśnie, skoro już mowa o Hance... – Liliana znacząco zawiesiła głos. – Myślę, że należą mi się jakieś wyjaśnienia.

– Na temat Hanki? Coś z nią nie tak?

– A tego nie wiem. Dlatego pytam. Interesuje mnie wasza relacja. Niby nic was nie łączy, ale przecież nie jestem ślepa i widzę, co się dzieje. Podobnie Kornel.

– Jezus Maria! A co on ma do tego? – Klemens poczuł, że się gubi w międzyludzkich relacjach.

– Jak na dłoni widać, że zależy mu na Hance, a ona go wodzi za nos. To strasznie wrażliwy facet. Oboje przyłapaliśmy was ostatnio w kuchni. Bardzo go to zabolalo. Mnie, nie powiem, też.

– O matko! – Klemens doznał olśnienia i pacnął się dłonią w czoło. – Przecież to tylko moja przyjaciółka! Znam ją od zawsze i Kocham jak siostrę. To jakieś kosmiczne nieporozumienie. Ona przyszła wtedy przerażona po aresztowaniu Gronia, a ja chciałem ją tylko pocieszyć. Nie przypuszczałem, że to mogło inaczej wyglądać. Och, wybacz mi, Lila. Prędzej dałbym sobie obciąż

palec, niż wyrządzić ci przykrość. Ale ze mnie dureń! Przepraszam! – Klemens walnął się w pierś, aż zadudniło, przysiadł obok Liliany i objął ją ramieniem.

– Ja się wcale nie gniewam – odparła z uśmiechem.

– Przez sprawę z Sebastiano wszystkim nam puszczają nerwy.

– Dlatego zaproponuję ci coś dla relaksu. – Liliana wstała i wzięta Klemensa za rękę. – Po ciężkim dniu nic tak dobrze człowiekowi nie robi jak jacuzzi i dobre wino. Że o cudownym seksie nie wspomnę.

– No tak. Najpierw prysznic, teraz wanna... – Klemens nie dał się prosić dwa razy. Natychmiast pognął do łazienki sprawdzić, czy Liliana się nie myli w temacie jacuzzi. Wyobraźnia ruszyła. Odkręcił kurek z wodą i skontrolował zawartość hotelowej lodówki.

– Czy takie może być? Chyba że zamówimy dla ciebie coś innego? – zapytał niepewnie.

– Klemens. – Liliana przywarła ustami do jego ust i wyjęła mu z dłoni butelkę. Po omacku odstawiła ją na stół i dobrała się do drobnych guziczków przy jego koszuli. – W twoim towarzystwie mogę pić nawet wodę z kranu – wymruczała i napała biodrami na jego krocze.

– A chrzanić to! – Klemens pochwycił za brzegi swojej koszuli i szarpnął gwałtownie. Zerwane guziki wystrzeliły we wszystkich kierunkach. Tak samo postąpił z mankietami, po czym pomógł rozebrać się Lilianie i naga zaniósł do jacuzzi. Nie dane im było beczynnie poleżeć w bąbelkach. Teraz co innego okazało się ważniejsze. Zeszło im dłużej, niż przypuszczali. Gdy godzinę później wygodniali opuszczali łazienkę, pierwszą myślą było jedzenie. Klemens już miał dzwonić po obsługę, ale Liliana wyjęła mu telefon z ręki.

– Nie chcesz nic zjeść? – spojrzął na nią ze zdumieniem.

– Oczywiście, że chcę. Przeraza mnie wizja śmierci głodowej w sypialni, ale nie musisz dzwonić po obsługę.

– Nie czaję. Możesz jaśniej?

– Mam dwie zdrowe nogi i mogę normalnie zejść na dół. Czytałam opinie o kuchni w schronisku. Podobno bigos jest najlepszy na świecie. Zjadłabym. I knedle ze śliwkami – rozmarzyła się Liliana. – Mówią, że lepszych nie ma nigdzie.

– Chcesz zjeść takie zwyczajne jedzenie? – zdziwił się Klemens. – Serio, mógłbym poprosić szefa kuchni o coś lepszego. To mój kumpel z liceum.

– A po co? – odparła niemniej zdziwiona. – Czy ja wyglądam na kosmitkę? Myślisz, że nie wiem, jak wygląda jajecznicza, schabowy i leniwe pierogi? Uwielbiam proste smaki. Sam wiesz, że jakość składników to podstawa. Te najsmaczniejsze można wcinać solo.

– Kochanie, zaskakujesz mnie.

– Tym, że jestem normalną kobietą? Zaczekaj. Wrócimy do pensjonatu, to zrobię taką szakszukę na tych twoich pomidorach, że wszystkim buty spadną! A! À propos, sprawdzałeś może w internecie dzisiejsze notowania w głosowaniu?

– Notowania? A to się gdzieś sprawdza? – Klemens dotychczas nie miał pojęcia o funkcjonowaniu w wirtualnym świecie. Nawet nie miał własnych kont w mediach społecznościowych, o zamieszczaniu w internecie treści nie wspominając. Jedyne, nad czym panował, to strona służąca rezerwacji miejsc noclegowych, i to mu wystarczało. Dlatego też zupełnie nie pojmował, o co chodzi tym wszystkim ludziom namiętnie klepiącym w smartfony. On miał na głowie Halniaka, swoje całosezonowe uprawy i ukochaną kuchnię. Czasem przyglądał się swoim gościom i od zawsze go dziwiło, że spora część z nich z takim zaangażowaniem fotografowała potrawy przed spożyciem. Rzecz jasna, w celu zamieszczenia ich w sieci. Sam nigdy by na to nie wpadł.

– Oczywiście. Nie masz wgranej aplikacji utworzonej specjalnie do projektu Gronia? – zapytała Liliana.

– Chyba mam. Kornel coś mi zainstalował, ale nie wiem, co się z tym robi.

– Och głuptasku. – Liliana pocałowała go mocno i przejęła urządzenie. – To proste. Klikasz i masz. O, widzisz ikonkę do głosowania? Spójrz, a tu wchodzisz w nasze notowania.

– I co?

– Matko jedyna! Klimek! Ty prowadzisz w rankingu! – krzyknęła Liliana podekscytowana. – To nie do wiary!

– Serio? – Klemens spojrział na nią ze zdumieniem. W tej chwili dużo bardziej interesowała go przytulona do niego całkiem naga kobieta z większości męskich marzeń niż jakieś notowania.

– Kurczę. A nie mówiłam, że zrobisz furorę? Ja to mam nosa. Aaa! – Liliana pisnęła, gdy Klemens zniecierpliwiona cmoknął ją w pępek.

– Chrzanić to. Teraz mam ciekawsze zajęcia.

Gdy godzinę później usiedli w prawie pustej restauracji, w ich brzuchach porządnie burczało z głodu. Na widok knedli ze śliwkami obojgu pociekła ślinka. Mając w nosie zaciekawione spojrzenia obsługi, nie mogli oderwać od siebie wzroku ani rąk. Oboje mieli potrzebę, by cały czas się nawzajem dotykać. Mimo paskudnej aury na zewnątrz dla nich istniało jedynie to ciepłe i przytulne górskie schronienie oraz łączące ich uczucie. Cała reszta świata pozostała gdzieś tam na dole, w zakopiańskim smogu. Tutaj, na górze byli teraz tylko oni. Dwie lgnące do siebie dusze, dwa spragnione ciała.

Poranek obudził Klemensa ostrym słonecznym światłem. W górach nastał piękny dzień. Mrużąc oczy, nieco obolały po nocnych harcach, niechętnie zwlekł się z łóżka, by zasunąć zastonę. Było jeszcze dość wcześnie, więc nie chcąc obudzić Liliany, po cichu się ubrał i poszedł na dół, by zamówić śniadanie z dostawą do pokoju. W zasadzie nigdzie im się nie spieszyło, ale obiecał pomóc babci przy obiedzie. Poza tym już się nie mógł doczekać, kiedy obwieszczą światu, że zostali parą.

– O czym tak myślisz, mój ty seksowny góralu? – Zaspany głos Liliany wyrwał go z zamyślenia.

– O tobie. O nas. O świecie. Ciekaw jestem, co powiedzą inni, gdy im oznajmimy, że jesteście razem.

– Co powiedzą? To chyba jasne. Po pierwsze okrzykną cię moją kolejną ofiarą, a ci miłsi będą ci radzić, byś brał nogi za pas i w te pędy zwiewał, gdzie pieprz rośnie. Rzecz jasna, dla twojego dobra! Chcesz się przekonać? To chodź tu do mnie. – Liliana znacząco poklepała dłońią poduszkę, a gdy Klemens położył się obok, przełączyła aparat w smartfonie na tryb selfie i szybko pstryknęła kilka ujęć. Błyskawicznie poddała je obróbcie i nawet się nie zorientował, kiedy zamieściła wpis na Instagramie. – A teraz odliczamy: trzy, dwa, jeden! Bam! Już jest pierwsze serduszko!

Było dokładnie tak, jak powiedziała. Zanim zdążyli wrócić do Haniaka, w mediach społecznościowych zawrzało.

– Nie wierzę. – Hance na widok wpisu Liliany opadła szczęka. – To musi być jakiś fejk.

– O tym mówisz? – Kornel Omasta postukał palcem w telefon. – Wyglądają na zakochanych. Zresztą od początku widać było, że coś ich do siebie ciągnie.

– Ale jak oni to zamierzają pogodzić? On tutaj, ona tam?

– Warszawa to nie Buenos Aires! – prychnął Kornel. – Miłość nie zna przeszkód. Tylko trzeba chcieć kochać.

– Ja tam bym chciała.

– No jasne. Niestety Klemens już zajęty.

– Ale ja wcale nie o nim – bąknęła Hanka i oblawszy się rumieńcem, odeszła kilka kroków.

– Możesz jaśniej? – Kornel przykuśtykał do niej i chwycił za ramię.

– Ja... Nie... Ech! Daj mi spokój! Patrz, już wracają. Należy im pogratulować. Ciotka Maria z tego wszystkiego chyba na mszę da albo nawet i na dwie.

– No proszę, proszę. Na chwilę z oczu spuścić was nie można. Od razu narozrabiacie! – Kornel serdecznie uściśnął dłoń gospodarza i przelotnie cmoknął Lilianę w policzek.

– Czyżby to nasza zakochana para? – Martusia wyrosła nagle jak spod ziemi. – Jak słodko.

– No dobrze! – Klemens wziął sprawy w swoje ręce. – Dziękujemy wam, ale życie toczy się dalej. Ja muszę teraz pojechać do hurtowni, bo mnie babka goni, a wy bawcie się dobrze. A ty, Martusia, dokąd?

– Muszę już wracać do domu. Fajnie z wami tu było, ale moja siostra się rozchorowała i potrzebuje pomocy przy dzieciach.

– Może cię podrzucić do Poronina? – zaproponował jej Klemens. – Jadę w tamtą stronę.

– Nie, dzięki. Mój szwagier za godzinę po mnie przyjedzie. A ja chętnie jeszcze sobie tu herbatkę strzelę, bo nie powiem, ale po wczorajszym posiedzeniu przy nalewkach potrzebuję złapać drugi oddech. Monika do tej pory chyba jeszcze nie wstała.

– A co się stało Monice? – zainteresowała się Liliana. – Ona mało kiedy pije.

– To nie słyszałaś, co się wydarzyło?

– Nie.

– Chodź ze mną po herbatę. Usiądziemy na zewnątrz – zaproponowała Martusia.

Towarzystwo rozeszło się po pensjonacie. Obie kobiety z kubkami w dłoniach zasiadły na ławeczce, korzystając z chwilowo lepszej aury. W zacisznym miejscu, w pełni słońca czuło się, że wiosna wreszcie zaczyna wygrywać z zimą.

– A co się stało z Zygmuntem? Aresztowano go? – zapytała Liliana.

– Nie, skąd! Tyle tylko, że rzucił Monikę. Wczoraj wyjechał bez słowa. Nawet się nie pożegnał. Zresztą z nami też nie. Po prostu wyjechał. Jak skończony palant. – Martusia upiła łyk herbaty.

– No to Monika ma nauczkę, ale trudno, to nie nasza sprawa. – Liliana odstawiła pusty już kubek na ziemię i przymknąwszy oczy, z lubością wystawiła twarz do słońca. Po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę szczęśliwa. Takie miłe chwile jak ta mogłyby trwać wiecznie, więc postanowiła czerpać pełnymi garściami, póki jeszcze mogła. Niczym natrętną muchę odpędzała od siebie myśl o powrocie do Warszawy.

– Wiesz co? – Głos Martusi przerwał słodki błogostan. – Może cyknijemy sobie razem selfie?

– Dobra myśl... – Lilianie było wszystko jedno. I tak fanów aktualnie bardziej interesował Klemens.

Dziewczynie nie trzeba było powtarzać dwa razy. Szybko ustawiła w aparacie odpowiedni tryb i wyciągnęła przed siebie rękę. Z wprawą zrobiła zdjęcie.

– Pokaż! – Liliana zawsze kontrolowała to, co miało pokazać się w sieci. – Jakoś tak potężnie wyszłyśmy. Masz przy sobie selfie sticka?

– Tak. W torbie. Już go spakowałam, ale zaraz przyniosę. – Martusia za nic nie chciała przepuścić okazji, by zrobić sobie zdjęcie z gwiazdą. W dodatku w takich okolicznościach, że wyglądały na mocno zaprzyjaźnione. To nobilitowało jak nic. Co sił pognęła po wysięgnik teleskopowy, a Liliana rozwinęła galerię zdjęć, by na wszelki wypadek własnoręcznie usunąć niekorzystne ujęcia. Żeby lepiej widzieć, przemieściła się w cień. To, co przypadkiem ukazało się jej oczom, sprawiło, że Liliana osłupiała. Omal nie wypuściła z rąk smartfona na widok całej serii zdjęć, które ostatnio ukazywały się w mediach plotkarskich. Ze zdjęciem z plaży przedstawiającym ją i Sebastiano, które w ostatnim czasie podbiło internet, na czele.

– Oddawaj! – warknęła Martusia, stając tuż obok. Uchwyt do selfie uniosła groźnie do góry.

– Skąd to masz?! To zdjęcie z plaży? Były tylko dwie odbitki. Jedna jest u mnie, a drugą Costa miał w swoim albumie! – Liliana zwięźła oczy w szparki.

– Oddawaj, powiedziałam! To mój telefon! – wrzasnęła dziewczyna.

– Jeszcze czego! Ty zakłamana zdradliwa suko! Jesteś skończona! Już po tobie! – syknęła Liliana.

– No to zobaczymy! – Na twarzy dziewczyny pojawił się dziki grymas. Rozsunęła kijek teleskopowy i zamachnąwszy się, ze wszystkich sił uderzyła nim Lilianę. Kobieta, trzymając się za twarz, bezwładnie osunęła się na podłogę.

– Zostaw ją! Zwariowałaś? – Hanka przez kuchenne okno usłyszała całą awanturę i przybiegła z odsieczą.

– A co?! – Martusia zamachnęła się na Hanke. Ta na szczęście wykazała się refleksem i uchyliła przed ciosem, po czym wyrwała jej narzędzie i odrzuciła jak najdalej. Ale rozjuszona dziewczyna wzięła krótki rozbieg i niczym zwierzę rzuciła się na Hanke. Obie w jednej chwili runęły na ziemię. Dłonie napastniczki niebezpiecznie zacisnęły się na szyi Hanksi.

– Puść! – wychrypiąta z trudem Hanka, ale dłonie zacisnęły się jeszcze mocniej.

Nagle odczuła ulgę. Uścisk nieoczekiwanie zelżał, a przygniatające ją ciało uniosło się w powietrze.

– Dosyć mi tu! Co tu się, do kurwy nędzy, wyprawia?! – ryknął Omasta i jednym wyćwiczonym chwycem unieszkodliwił agresorkę. Zakwiliła, gdy unieruchomił jej rękę i przygniół kolaniem do ściany budynku.

– Będziesz grzeczna?!

– Spierdalaj! – krzyknęła Marta, próbując się wyrwać. Tymczasem Kornel pobieżnie zorientował się w sytuacji. Hanka odzyskała oddech i masując szyję, gramoliła się z ziemi, natomiast Liliana leżała nieprzytomna przy ławce.

– Hanka! Zobacz, co z nią! Jeśli oddycha, to szybko dzwoń po pomoc i przynieś mi coś, żebym mógł związać tę wariatkę!

– A po co wiązać? Jeszcze się rozsupta. Lepiej trytytki przynieś, wiesz, gdzie leżą. I ręczniki papierowe też. – Przed pensjonat wyszła Maria i dopadła śmiertelnie bladej Liliany. Z jej skroni sączyła się krew.

– Co z nią? – zapytał Omasta.

– Oddycha. Zaraz się ocknie – odparła zwięźle Maria. – A co tutaj w ogóle się wydarzyło?

– Nie wiem. Wyszedłem pooddychać świeżym powietrzem i wlałem w epicentrum awantury. Lila leżała jak teraz, a Martusia prawie udusiła Hankę.

– O Jezusie Nazareński! Niech to wszystko już wreszcie się skończy – powiedziała Maria i pomogła skrzepować ręce wściekającej się dziewczyny.

Dopiero wtedy Omasta poluzował swój żelazny chwyt. W tej samej chwili Liliana odzyskała przytomność i rozejrzała się wokół, jakby widziała to miejsce po raz pierwszy.

Policja przyjechała niezwłocznie, podobnie pogotowie. Klemens i Maria nawet nie chcieli słuchać protestów Liliany. Natychmiast przewieziono ją do szpitala na badania i obserwację. Martę zatrzymano pod zarzutem czynnej napaści i uszkodzenia ciała, a Hankę i Kornela przesłuchano w charakterze świadków.

Gdy było już po wszystkim, Hanka poczuła się jak przebity plażowy materac, z którego uszło całe powietrze. Za radą ciotki otuliła posiniaczoną szyję okładem z arniki i ponownie wyszła na zewnątrz, żeby głębiej odetchnąć.

Zamyślona nie zauważyła Kornela, który przysiadł obok.

– Hanka...

– Kornel... – Głos uwiązał jej w gardle. – Uratowałeś mi życie.

– Gdy zobaczyłem, że dzieje ci się krzywda, wstałem we mnie jakiś diabeł. Nie darowałbym sobie, gdyby stało ci się coś złego. Zrozumiałem, że nie mógłbym dalej z tym żyć. Bez ciebie. To przerażające, ale zdałem sobie sprawę, że w twojej obronie naprawdę mógłbym zrobić komuś krzywdę. – Kornel zacisnął pięści i wbił wzrok w pobielate kłykcie. – Ja cię kocham.

– Usiłuję ci powiedzieć to samo od ładnych paru chwil – powiedziała Hanka na jednym wydechu i spojrzała Kornelowi prosto w oczy.

– Naprawdę? A ja myślałem, że widzisz tylko Klemensa.

– To źle myślałeś – odparła Hanka. Wstała z ławki, usiadła mu na kolanach i objąwszy go za szyję, przytuliła się.

– Czyli to wszystko przez Klemensa, tak? – Kornel się roześmiał.

– Nie. Wszystko przez nasze matki, a szczególnie moją. Dla nich od zawsze było jasne, że jedna z nas, ja albo moja siostra Jadźka, pójdzie za Klimka. Ale jemu z Jadźką nie wyszło, więc padło jakby na mnie. Jak nie ona, to ja. A ja głupia w to uwierzyłam i przyjąłam do wiadomości. Tylko że Klimek nie za bardzo. Nie powiem, zanim zdałam sobie sprawę, że kocham go jak brata, cierpiałam trochę. Lecz później poznałam ciebie.

W gęstniejącym mroku odnalazła chętne usta Kornela. Ochoczo odpowiedziały na pocałunek.

- Kocham cię, Haniu. I chcę, żebyś za mnie wyszła - wyznał Kornel z mocą. - Dziś dotarło do mnie, że gdybym cię stracił, nie mógłbym dalej żyć.

Rozdział 18

Liliana była tak wykończona psychicznie po serii wydarzeń z ostatnich dni, że gdy wreszcie Klemens przywiózł ją ze szpitala do pensjonatu, marzyła tylko o tym, by zaszyć się gdzieś z dala od wścibskich oczu. Nawet życzliwa troska Marii przytłaczała, więc gdy Klimek zaproponował, żeby poszła do jego mieszkania, skorzystała bez protestu. Lubiła niewymuszoną atmosferę tego miejsca, choć jej natura estetyki natychmiast ponownie podpowiedziała, że przydałoby się je ocieplić obrazami, ładnymi tkaninami i poduszkami. Pomyślała o własnym domu, eleganckim i zdecydowanie za dużym jak na potrzeby jednej osoby. Sama czuła się w nim jak gość. Wracła wieczorami po pracy wykończona, a jej cała w nim bytność ograniczała się do szybkiego przejścia do łazienki i sypialni na piętrze. Kuchnia, choć piękna i na wysoki połysk, chyba nigdy nie została użyta do zwykłego domowego gotowania. Po cóż Liliana miałaby tam gotować? Rodziny nie posiadała, gości nie zapraszała, bo znacznie wygodniej było spotkać się w restauracji na mieście. Przyrządzanie posiłków tylko dla siebie też nie miało żadnego sensu, zwłaszcza że gotowaniem zajmowała się zawodowo. Do kobiety dotarło, że jej życie jest taką samą atropą jak ta piękna kuchnia. Poczowała zmęczenie tym ciągłym biegiem nie wiadomo za czym.

Liliana stała pośrodku salonu i zapatrzywszy się w zmierzch za oknem, objęła się ramionami. Nie zareagowała, gdy drzwi otworzyły się cicho.

– Zimno ci? – Klemens stanął za nią i ją przytulił. – Jeśli chcesz, podkręcę ogrzewanie.

– Nie, to nie to – odparła.

– Hej, co się dzieje? – zareagował natychmiast. – Wiem, że ostatnie dni były ciężkie, lecz przy pomysłnych wiatrach wkrótce wszystko się uspokoi.

– Sebastiano raczej nie ożyje – zauważyła z goryczą.

– To prawda. Nie wiedziałem, że jesteś z nim tak związana – zagaił ostrożnie.

– Chcesz zapytać o to, czy rzeczywiście byliśmy kiedyś parą? – Liliana odwróciła się do Klemensa.

– Nie, być może źle się wyraziłem. Nie namawiam cię na zwierzenia. Zwłaszcza teraz, gdy to wszystko jest takie świeże.

– Otóż tak. Umawialiśmy się. Był moją wielką miłością. Do czasu, gdy jego żona, o której istnieniu nie miałam pojęcia, wparowała do naszego wspólnego mieszkania – odpowiedziała cierpko. – Czy rozpaczalam? Na początku trochę tak, lecz później jedynie narastała we mnie wściekłość. Przez ten szmat czasu, jaki upłynął od tamtej pory, nienawidziłam go coraz bardziej, karmiąc zranioną dumę rywalizacją zawodową. W każdej sytuacji chciałam być od niego lepsza, pokonać go. Tak też było i z tą nieszczęsną nagrodą Gronia.

– A teraz, gdy zginął, zdałaś sobie sprawę, że ten cały wyścig w gruncie rzeczy był psu na buty. I że wręcz przeszkodził w zamknięciu sprawy ze zdradą, zgadza się? – zapytał cicho.

– Skąd wiesz? – odparła zaskoczona.

– Po zdradzie Jadźki wpadłem w ciąg alkoholowy. Można go śmiało porównać do wiru bezustannej pracy, jaki pochłonął ciebie. Dopiero później do człowieka dociera, że robi tym krzywdę sobie, a nie niewiernemu partnerowi. Po prostu nie warto w to brnąć. – Klemens pogłaskał Lilianę po policzku. – Chodź na kanapę. Włączę jakąś komedię romantyczną. Przyda nam się coś optymistycznego.

– Nie – zaprotestowała. – To znaczy komedia brzmi świetnie, ale czuję, że muszę zrobić coś innego. – Liliana spojrzała na wysprzątaną kuchnię Klimka. Kilka kubków na suszarce i doniczki z

ziołami świadczyły o tym, że ta przestrzeń cieszy właściciela i choć on przecież też żył z gotowania i także mieszkał sam, nie wypalił się zawodowo. Wciąż radowało go samo tworzenie potraw, a nie przekuwaniu przepisów w sukces medialny. – Mogę usmażyć nam placki?

– Placki? – zdziwił się. – Masz jeszcze siłę stać w kuchni po tych wszystkich przejściach?

– Mam – zdecydowała.

– Uwielbiam każde placki. Są jak wspomnienie dzieciństwa. Tylko nie wiem, jakich produktów potrzebujesz – zmartwił się.

– Bez obaw, nie planuję blinów z kawiozem – roześmiała się. – Marzą mi się najzwyklejsze racuchy z jabłkami.

– Znów poczułem ten zapach jak ze szkolnej stołówki. – Klemens rozciągnął usta w uśmiechu. – Mąka jest w szafce, jajka i mleko w lodówce, a ja zaraz przyniosę jabłka z chłodni. Z mojego sadu. Świetna, stara odmiana, rewelacyjnie zimuje w sianie. Jeszcze świętej pamięci dziadek sadził drzewka.

– Jesteś niezwykły, wiesz? Mam wrażenie, że jakbym poprosiła o tuńczyka, to przyniosłbyś z komentarzem, że właśnie jednego wyłowiliśmy z górskiego strumienia – parsknęła.

– Oczywiście! Łowię w nim także langustyńki i dorodne homary – zażartował.

Liliana spojrzała na Klemensa, który podekscytowany jak dziecko odwrócił się na pięcie i pobiegł po jabłka. Właśnie w takich momentach widać było jego radość życia. Coś, czego ona nie doświadczyła od kilkunastu lat. W jednej chwili poczuła, jak ubogie jest jej życie w porównaniu z tym, jakie wiodł Klemens. Na myśl, że wkrótce będzie musiała wrócić do Warszawy, aż cierpła jej skóra. Zakopane jej nie oszczędzało, lecz i tak życie na Podhalu wydawało się pełniejsze. Babcia Maria, Klemens, nawet Hanka. Oni jawili się pełni energii i sprawiali wrażenie ludzi tkwiących dokładnie w tym miejscu, w którym chcieli być. Tymczasem ona czuła się jak dryfujący okręt bez kotwicy.

– Zobacz, jakie piękne! – Klemens z impetem wparował do salonu i wyciągnął przed siebie dłonie z rumianymi jabłkami.

– Nadzwyczajne – mruknęła. – Jest marzec, a one wyglądają jak świeżo zerwane z drzewa. Zetrzesz?

– Wolisz tarte w racuchach?

– Cienkie plasterki też mogą być – skapitulowała. – Ważniejsza jest temperatura oleju i proporcja mąki.

Stanęli przy blacie kuchennym jak doskonale zgrany duet, a kwadrans później Liliana wyłożyła na patelnię ostatnią partię placków. Miały wspaniale chrupiącą skórkę. Delikatne wnętrza pełne aromatu jabłek i cynamonu mogło zadowolić najbardziej wybredne podniebienie.

– I po co komu homary i tuńczyki z górskiego strumienia, kiedy można mieć to? – Klemens błysnął okiem i z apetytem pochłonął racucha.

– Jeszcze cukier puder! Bez tego to jest nieważne! – Liliana sięgnęła do szafki.

– Doskonale odnajdujesz się w tej skromnej kawalerskiej kuchni – zauważył żartobliwie. – Lubi cię. Ja też cię lubię, nawet bardzo.

– Masz ciasto na ustach – zauważyła. Od dawna nie czuła się tak swobodnie. Po chwili zastanowienia uzmysłowiła sobie, że takiej euforii nie doświadczyła jeszcze nigdy. Zdjęła okruch z ust Klimka, a on chwycił ją za nadgarstek i patrząc prosto w oczy, przysunął jej rękę bliżej. Zlizął ciasto z palca Liliany. Spojrzała na niego oczami pociemniałymi z pożądania. Klemens, nie puszczać jej dłoni, jednym ruchem skręcił palnik pod patelnię.

– Nie wiem, po co żyłem, zanim cię poznałem – wyznał drżącym ze wzruszenia głosem.

– Ja też nie wiem. Serce mi pęka na myśl, że ten najpiękniejszy sen mojego życia wkrótce się skończy – wyszeptła przez ściśnięte gardło.

– Wcale nie musi się kończyć.

– Ja też wolałabym zapomnieć o świecie i zatrzymać czas. – Liliana zarzuciła dłonie na kark kochanka. – Tylko że ten cholerny świat wkrótce się o nas upomni. Nie mów nic. Po prostu mnie

pocałuj.

Stukot jego własnej klawiatury doprowadzał Jędrka do szału, lecz mimo późnej godziny jeszcze nie wybierał się do domu. Głowa pękała mu z bólu, a ekspres do kawy na komendzie właśnie zastrajkował. Urządzenie zapiszczało w proteście, gdy podstawił kubek pod dyszę. Na wyświetlaczu pojawiły się jakieś niezrozumiałe polecenia, lecz Jędrak tylko wzruszył ramionami i wrócił do biurka. Leżał na nim nieszczęsny raport z badań toksykologicznych. Wiedział, że mądrzejsze głowy już się nad nim pochylały, lecz tamci nie mieli pojęcia o szatańskiej działalności babki Klemensa.

Jędrak nie pisał ani słowa nawet swoim przełożonym i na wszelki wypadek wykasował wszystkie namiary na pismaków z plotkarskich portali i gazet. Jednego, szczególnie natarczywego, nawet zablokował.

– Dobra, weź się w garść – dodał sobie animuszu i otworzył kopertę. Większość nazw związków chemicznych widział na oczy po raz pierwszy w życiu, więc przeczytał ich wykaz pobieżnie i niecierpliwie przeszedł do sekcji wniosków. – Ha! – ucieszył się. Pomimo znużenia wstał na równe nogi i podszedł do okna. Otworzył je na pełną szerokość, przymknął oczy i przez chwilę oddychał wciąż mroźnym powietrzem. – Babka Klemensa jest niewinna – mruknął pod nosem. – Cokolwiek zabiło Costę, było twardym chemicznym narkotykiem. Grzybki na szczęście nie miały z tym nic wspólnego. Boże, co za ulga...

Usiadł za biurkiem i wyjął z kieszeni smartfon. Wiedział, że nie powinien tego robić, lecz miał z babką Klemensa układ, a wobec jej wnuka wciąż odczuwał zakłopotanie. Uznał, że już dość namieszał w życiu tej rodziny i zdecydowanie nie ma chęci na więcej.

Nie grzyby. Coś innego. Pracuję nad tym. Powiedz babci, bo czeka na wiadomość. Gratuluję zdobycia nagrody Gronia. Może go wypuścimy niedługo. Są nowe tropy. I przepraszam. Za wszystko. Zrozumiałem, że mogłem załatwić sprawę między nami inaczej.

Jędrak wysłał wiadomość do Klemensa i w tej samej chwili tego pożałował. Zrozumiał, że właśnie podłożył się konkurentowi jak na tacy. Klemens może wysłać do prasy screeny lub wykorzystać je w inny sposób. A Krasnodębska z pewnością pomogłaby to nagłośnić.

Marząc o kawie, Jędrak zacisnął szczęki i podniósł telefon z biurka. Zamierzał wyrzucić go przez okno, a potem położyć się na podłodze i przespać choćby dwie godziny, lecz w tej samej chwili aparat zawibrował, informując, że nadeszła nowa wiadomość od Klemensa.

Przyjeżdż na wódkę. Mówię serio

Jędrak westchnął i poczłapał do radiowozu. Picie było ostatnią rzeczą, na jaką miał obecnie ochotę, lecz zaproszenie w jego odczuciu zabrzmiało alarmująco. Z wielu względów nie potrafił odmówić.

– Czy coś się stało? – Liliana uniosła się na łokciu i spojrzała z uwagą na Klimka. Od kiedy przeczytał wiadomość w telefonie, leżał w łóżku z nieprzeniknioną miną.

– Sama zobacz. – Podał jej smartfon.

– Wygrałeś! – ucieszyła się. – Tak mi tu z tobą dobrze, że zapomniałam o śledzeniu głosowania. Gratuluję!

– Ale co wygrałem? – Klimek nie skojarzył faktów.

– No puchar Gronia!

– Tak? – zdziwił się. – Bardziej mi chodziło o resztę wiadomości. O jakich grzybach bredzi ten Jędrak? I co ma do tego moja babcia?

– Może zamówił u niej pierogi i zmienił zdanie co do farszu?
– Tiaaa, już widzę, jak babcia by mu jakieś pierogi szykowała, jasne. Pewnie z cykutą. Od czasów... Jadźki traktuje go jak najgorszego wroga.

– Zaprosiłeś go – zauważyła, gdy przeczytała drugą wiadomość.

– Czuję, że mamy do pogadania. Na wiele tematów – odparł Klemens.

Chwilę później zszedł na parter w poszukiwaniu babci. Tak jak przypuszczał, kręciła się jeszcze po kuchni. Uśmiechnęła się do wnuka szeroko.

– A gdzieś Liliankę podział? – zapytała radosnym głosem. – Od razu czułam, że z was musi być para. Zgłodniałeś? Może kanapkę ze smalcem zjesz?

– Jak o jedzeniu mowa, to bardzo jestem ciekaw, co babcia ma wspólnego z Jędrkiem i grzybami? – zapytał z uniesioną brwią.

– A tobie co do tego?! – ofuknęła go.

– Jędrrek przysłał mi bardzo dziwnego esemesa o jakichś grzybkach. Tylko ja za cholere nie wiem, o co mu chodzi.

– Co dokładnie napisał? – Maria pozieleniała na twarzy i w jednej chwili spowaźniała.

– Że to nie grzyby, tylko coś innego. Czy babcia się dobrze czuje? – zaniepokoił się Klemens.

– O dzięki ci Boże! – Kobieta odetchnęła z ulgą.

Klimek nie zdążył o nic zapytać, bo do kuchni weszli jednocześnie Adrian, Kornel z Hanką oraz Jędrrek. Tego ostatniego musiał wpuścić któryś z gości.

– Gratulacje! Klemens! Wygrałeś! – powiedział Adrian z lekkim przekąsem.

– Pobieramy się! – wypaliła Hanka, przytulając się do Kornela.

– Chyba mamy przełom w śledztwie – ogłosił Jędrrek.

– Czy ktoś mi może wyjaśnić, co tu się dzieje? – Od strony jadalni do kuchni weszła Liliana ubrana w szlafrok i z niedowierzaniem spoglądała na towarzystwo stłoczone przy kuchennym stole.

– Nie wiem, jak wy, kochani, ale ja muszę się napić naleweczki – oświadczyła Maria. – Tyle do świętowania, że chyba jedna flaszczyka to za mało.

– A zostały jeszcze jakieś mazurki? – zapytała Hanka z nadzieją w głosie.

– Kajmakowy i pomarańczowy – odpowiedział Klimek automatycznie. – Ale zaraz, ludzie! Wy tu o żarcio i picio, a Jędrrek właśnie powiedział coś ważnego!

– A my z Kornelem nie powiedzieliśmy nic ważnego? – zachnęła się Hanka.

– I już nie udawaj takiego skromnego. Wyprzedziłeś nas wszystkich w rankingu. A jeszcze niedawno nikt cię nie znał. Ech, człowiek sobie żyły wypruwa i wszystko jak krew w piach. – Zrezygnowany Adrian machnął ręką.

– Niech zgodnę, zająłeś ostatnie miejsce – skwitowała domyślnie Liliana.

– Ja na serio nie uważam, żeby to była najważniejsza wiadomość w tej chwili. – Głos Klemensa utonął w ogólnym rozgardiaszu.

– Cisza! – ryknął Jędrrek i o dziwo wszyscy posłuchali. – Jak powiedziałem, mamy przełom w sprawie. Siadać wszyscy, to opowiem, co wiem.

Towarzystwo bez szemrania przeszło do jadalni, chwilowo zapominając o nalewkach i mazurkach. Z szuraniem krzeseł zasiedli przy stolikach i spojrzeli wyczekująco na Jędrka.

– W drodze do pensjonatu otrzymałem telefon z komendy. Wasza koleżanka przyznała się do podpalenia hotelu Gronia – powiedział.

– Martusia? – Hanka rozdziawiła usta ze zdumienia. Na wspomnienie starcia z rozjuszoną dziewczyną odruchowo potarła dłonią posiniaczoną szyję. – Wydawała się taka normalna. Oczywiście do czasu...

– Co więcej, ustaliliśmy, że to ona była na miejscu śmierci Costy i ona zgłosiła to na policję – powiedział Jędrrek. – Zeznała także, że Costa namówił ją do współpracy, obiecując, że zrobi z niej gwiazdę. Miała wyrzuty sumienia, choć bardziej przypuszczam, że po prostu wiedziała, że

depczemy jej po piętach, i dlatego chciała dobrowolnie zgłosić się na policję. Costa się przestraszył, więc zaczął jej płacić.

– Zatem to ją widziałem wtedy w bacówce? – wtrącił się Adrian. – Nie wiem, dlaczego założyłem, że to mężczyzna.

– Było ciemno, więc o pomyłkę nietrudno – wyjaśnił Jędrrek.

– Czy to ona zabiła Sebastiano? – Monika wbiła spojrzenie w policjanta.

W jadalni zapadła cisza. Wszyscy czekali w napięciu.

– Nasunęła się nam taka hipoteza, lecz dziewczyna stanowczo zaprzecza. Zresztą zgłosiła sprawę, i to anonimowo. A to już przestaje być logiczne. Poza tym nie zapominajcie, że na miejscu był jeszcze Groń – powiedział Jędrrek.

– Martusia potwierdziła jego wersję? – Klemens najszybciej z całego towarzystwa połączył fakty.

– Dopiero gdy przyparta do muru zaczęła się płatać we własnych zeznaniach. Najbardziej prawdopodobny wariant jest taki, że miała się spotkać z Costą w ruinach hotelu, lecz gdy zobaczyła Gronia, schowała się i z ukrycia obserwowała scenę kłótni między mężczyznami. Ostatecznie potwierdziła, że Costa sam wspiął się na antresolę i z niej spadł. Był pod wpływem silnych narkotyków halucynogennych, co już wcześniej podejrzewał Groń. – Jędrrek patrzył na każdego po kolei, jakby się zastanawiał, kto podał środki odurzające Sebastiano.

– Ktoś chciał go otruć? – Liliana pierwsza nie wytrzymała.

– W kieszeni jego kurtki znaleźliśmy cukierek. Co ciekawe, w drugiej kieszeni był paperek po identycznym. Znaleźliśmy na nim ślady narkotyku – wyjaśnił Jędrrek.

– Nie bardzo rozumiem – zdziwił się Omasta.

– Moim zdaniem Costa nafaszerował jeden z cukierków. Drugi jest czysty.

– Czy ty właśnie próbujesz powiedzieć, że to Sebastiano chciał kogoś otruć, pomylił cukierki i zjadł go sam? – zapytał Klemens z rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

– Pokazaliśmy ten cukierek naszej podpalacze. Powiedziała, że to jej ulubione i że Costa często ją nimi częstował. Prawdopodobnie miał zamiar uciszyć dziewczynę na zawsze, by ta nie zgłosiła się na policję i przy okazji nie wyspała jego.

– Ale żeby tak się pomylić? – zdziwił się Klemens.

– Nigdy nie był zbyt bystry – westchnęła Liliana.

– Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie – podsumował sentencjonalnie Kornel.

– Mimo wszystko żal chłopca. – Adrian skrzywił się i wzruszył ramionami.

– Ano żal – przytaknął Omasta.

– Zaraz! To przecież oznacza, że Groń jest niewinny! Teraz musicie go wypuścić! – Hanka poderwała się na równe nogi. – Powinam pojechać do jego domu, zobaczyć, czy tam wszystko w porządku...

– Ale to dopiero rano. Bez nerwów – uspokoił szwagierkę Jędrrek.

– To może teraz, gdy wyjaśniło się, co trzeba, w końcu jakoś się odniesiecie do naszych rewelacji? – Kornel stanął obok Hanki i objął ją ramieniem.

– Naprawdę się pobieracie? – zdziwiła się Liliana. – Znacie się tak krótko – zauważyła.

– Nie zawsze potrzebny czas – powiedziała Maria. – Bywa, że serca wiedzą od razu. – Kobieta spojrzała znacząco na wnuka, lecz ten udał, że tego nie dostrzega.

– A jak zamierzacie pogodzić to, że Kornel mieszka w Warszawie, a ty tutaj? – Liliana zwróciła się do Hanki.

– Krakowskim targiem! – Omasta się roześmiał.

– I to dosłownie krakowskim – zawtórowała mu Hanka. – Ja i tak mam mnóstwo delegacji do Krakowa, gdzie Groń prowadzi rozliczne interesy, a Kornel przecież otworzył tam niedawno restaurację. Więc zamieszkamy w Krakowie, a on, zamiast doglądać krakowskich interesów z Warszawy, będzie pilnował warszawskich z Krakowa.

Liliana obrzuciła szybkim spojrzeniem Klemensa, lecz nie potrafiła rozszyfrować, o czym myśli. Sama zastanowiła się nad słowami Hanki. W jej ustach to wszystko brzmiało tak prosto, lecz Liliana pozostawała zawodowo zbyt silnie związana z Warszawą, natomiast jeśli chodzi o Klimka, była przekonana, że wyprowadzka z Zakopanego w jego przypadku nie wchodziła w grę. Nigdy o tym nie rozmawiali, lecz pewne rzeczy zwyczajnie się wie.

– Coś mi się zdaje, że mamy co oblewać – ogłosiła uroczyście Maria. – Po burzy zawsze wychodzi słońce.

– I jeszcze ta nagroda dla Klimka – podsunęła Liliana. Wyjaśniła Marii to, co siłą rzeczy zeszło wcześniej na dalszy plan.

– Należało się mojemu wnusowi! – Maria wzięła do ręki stojący w kącie wiklinowy koszyk. – To ja idę po nalewki.

– A ja chętnie pomogę. – Liliana poszła za Marią w stronę kuchni. Zwykle nie była tak wyrwana do pomocy, lecz chciała zebrać myśli z dala od Klemensa. Nowina Hanki i Kornela zasiała w niej wątpliwości. To ją denerwowało. Zawsze szła do celu jasno wytyczonym torem, rozjeżdżając po drodze wszystko jak walec, a teraz biła się z własnymi myślami. Najchętniej przytuliłaby się do Klimka, jednocześnie od niego uciekając. Strachem napawała ją myśl o wyjeździe z Zakopanego, a zarazem chciała, żeby nastąpiło to jak najszybciej. Wszystko było lepsze od tej trawiącej duszę niepewności i rozdarcia. Przerazała ją też to, że pierwszy raz od czasu, gdy tak boleśnie dała się zranić Sebastiano, znów stała się podatna na ciosy. Zrozumiała, że zależy jej na Klemensie, a to, w jej odczuciu, czyniło ją słabą.

– Coś taka markotna, Liluś? – zapytała Maria. – Nie cieszysz się, że Hanka wychodzi za Omastę? A może coś innego cię trapi?

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu tak wiele się ostatnio wydarzyło. Mam mętlik w głowie. – To po części było prawdą, lecz i tak rzeczywiste powody zataiła. Bardzo lubiła babkę Klemensa, co nie znaczy, że zamierzała się jej zwierzać z osobistych rozterek.

– Prawdziwa miłość góry przenosi – powiedziała Maria.

Liliana machinalnie skinęła głową, choć nie miała pojęcia, czy babcia Klemensa nadal przeżywa nowy związek Hanki, czy to aluzja do jej relacji z Klimkiem.

Rozdział 19

– Cześć! Dokąd jedziesz? – zapytał Kornel szykującego się do wyjścia Klemensa.

– Ech! Nawet nie pytaj. Muszę kupić sobie jakiś nowy garnitur. Ten, który mam, chyba jeszcze pamięta moją maturę.

– Jak to? To od tamtej pory nie byłeś na żadnej imprezie? – Kornel się zdziwił.

– Ależ byłem, tyle że u nas na wszystkie większe okazje zakłada się stroje regionalne. Teraz, na tę galę, chciałbym się wyszykować inaczej.

– Rozumiem.

– Niedawno nasz sąsiad się chajał z Kaszubką. On w naszym stroju, ona w ichnim.

– Oj, a więc jak się pokłóć, to się nie dogadają, jeśli w nerwach każde po swojemu zacznie gadać.

– To prawda – przyznał z uśmiechem Klemens. – Ale słuchaj, skoro nie masz co robić, to może pojedziesz ze mną i mi doradzisz? Nie chciałbym prosić Liliany. I tak jestem wystarczająco zestresowany całą tą galą, by jeszcze prowadzić się z Lilą po Krupówkach, a później słuchać plotek.

– Nie ma sprawy. Żaden ze mnie stylistą, ale damy radę. Tylko mam jeden warunek.

– Jaki?

– Zaprowadzisz mnie do jubilera. Chciałbym kupić pierścionek zaręczynowy dla Hanki. Ty najlepiej ją znasz, to mi doradzisz.

– No to zostawimy auto na parkingu i wbijemy prosto na Fashion Street. Tam w trzy miga załatwimy wszystko bez zbędnego snucia się po sklepach. Krótko, po męsku i na temat.

Godzinę później Klemens, stojąc w przymierzalni, kompletnie stracił głowę. Zupełnie nie wiedział, na co się zdecydować. Czerń kojarzyła mu się z pogrzebem, szarości nie za bardzo nadawały się na wieczorną galę, a w granacie nie było dostępnego rozmiaru. Najlepszą opcją wydał mu się antracyt, ale w tym kolorze był dostępny jedynie smoking.

– Kornel, cholera, trzymaj mnie! Szlag mnie zaraz trafi!

– Co tam? – Kornel właśnie rozdawał autografy ekspedientkom.

– Jak działa to cholerstwo?! Kurna chata! Nie umiem zapiąć tego czegoś przy marynarce. Jakaś dziwna ta pętelka z guzikiem.

– No jasne. Dać chłopu zegarek, to za cholewę wsadzi! – skwitował rozbawiony Kornel i pospieszył z odsieczą. Rzecz jasna, otoczony wianuszkiem wniebowziętych kobiet. – Stary, to jest smoking. Ma inne zapięcie niż zwykły garnitur.

– Nigdy nie miałem na sobie smokingu! – jęknął Klemens z rezygnacją.

– To żadna filozofia. Przekładasz guzik od tyłu.

– Tu mam dla pana odpowiednią koszulę ze specjalnym kołnierzykiem, a pod szyję proponuję musznik. To ostatnio bardzo modne – zaszczebiotała ekspedientka i podobnie jak koleżanki wlepiła wzrok w nagą męską pierś.

– Musznik? A co to za wynalazek? Mam się bać? Nie pogryzie mnie?

– Połączenie krawata z muchą. Wygląda jak krótki krawat, ale wiązany jak mucha. Fajna sprawa. Można poszaleć z kolorami i do tego jeszcze identyczna poszetka.

– To ja już sam nie wiem. – Zrezygnowany Klimek zwiesił smętnie głowę.

– Za to ja wiem! – Omasta przejął pałeczkę i finalnie dobrał zestaw. – No, stary, będziesz najlepiej ubranym człowiekiem na gali, a teraz zapłać i lecimy do jubilera, bo moja cierpliwość się

kończy.

Klemens wprowadzie do biednych się nie zaliczał, ale na widok rachunku opiewającego na kilka tysięcy złotych omal nie jęknął. Podczas płacenia kątem oka zauważył pewne poruszenie wśród personelu. Wtem jedna z ekspedientek posłała mu szeroki uśmiech i poprosiła go o autograf. Zanim wyszli ze sklepu, Klemens z wypiekami na twarzy złożył kilka niezgrabnych podpisów na tych samych karteczkach, na których wcześniej podpisał się sam kuchmistrz Omasta. U jubilera było podobnie. Najpierw wybrali pierścionek zaręczynowy dla Hanki, później rozdali autografy.

– Kornel? Jak ty to wszystko znosisz? Możesz jeszcze normalnie wyjść na miasto?

– Przyzwyczałem się. To naprawdę miłe. Pod warunkiem, że nie przyczepi się jakiś plujący jadem hejter albo namolny wielbiciel. Wtedy już nie jest tak wesoło, ale można przywyknąć. Sam widzisz, jak niewiele trzeba, żeby ludziom nagle zaczęło na tobie zależeć. Nie mogłem uwierzyć, kiedy po pierwszym odcinku mojego telewizyjnego cyklu odezwali się do mnie znajomi, o których zdążyłem zapomnieć, że w ogóle ich mam. Nagle uznali, że skoro pojawiłem się w telewizji i na plakatach, to oznacza, że jestem sławny, bogaty i warto mnie znać. Tak to działa.

– A kobiety?

– Tutaj jest jeszcze gorzej. Bo do tego, co powiedziałem wcześniej, należy jeszcze dodać chęć poderwania mnie. I to nie z wielkiej miłości, a zwykłego wyrachowania. Między innymi dlatego jestem taki ostrożny.

– Jeden głupi krok i złapie cię taka na dziecko. No i kaplica.

– Z Hanką tak nie będzie.

– To dobra dziewczyna. Pracowita i uczciwa do bólu. Jak kocha, to na zabój. Jak się piekli, to na sto procent. Nie wiem, jak w innych sprawach...

– ...też na sto procent albo nawet i na dwieście! – Kornel wszedł w słowo i roześmiał się głośno.

– Tylko jakąś krzywdę jej zrób, to będziesz miał ze mną do czynienia. – Klemens ze śmiechem pogroził palcem. – To naprawdę złota dziewczyna. Takie łatwo kochać i życie jest o wiele prostsze.

– A po co je komplikować? Zawsze jest jakieś wyjście.

– Jasne. Tylko że nie każde jest dobre. – Klemens starannie umieścił pokrowiec z nowym ubraniem w bagażniku i westchnął ciężko. Był prawie pewien, że babcia zmyje mu głowę za to, że nie wystąpi w paradnym góralskim stroju, ale już podjął decyzję. Tym razem zapragnął wyglądać inaczej. Dokładnie tak jak pozostali, byli już pretendenci do kulinarnej nagrody.

Oczyszczony z zarzutów Gustaw Groń opuścił areszt minionego ranka i od razu ruszył do pracy. Postawił w stan najwyższej gotowości wszystkich swoich podwładnych z Hanką na czele. Przygotowania do gali finałowej ruszyły pełną parą już po południu. Perturbacje związane ze śmiercią Sebastiano Costy oraz prowadzonym śledztwem pokrzyżowały nieco szyki organizatorom. Po pożarze Serca Tatr zmieniono miejsce wydarzenia na inny hotel, ale jako że termin przepadł, a nikt do końca nie wiedział, czy i kiedy Groń opuści areszt, nie poczyniono żadnych kroków w sprawie poszukiwania nowego miejsca adekwatnego do rangi wydarzenia. Spodziewano się kilkuset gości, więc nie było mowy o żadnej prowizorce.

– I jak? – Groń właśnie wyszedł spod prysznic i cały mokry połączył się na wideoczacie ze swoją główną asystentką.

– Szefie, robi się! – zameldowała Hanka. – Wygląda na to, że pozostaje nam jedynie Kasprowy. Właśnie ruszyli po remoncie, aura nie sprzyja, to i chwilowo cały hotel stoi pusty. Tylko oni mogą pomieścić tylu gości, a i organizacja takiej imprezy to dla nich bułka z masłem.

– Stary, poczywy Kasprowy. – Gustaw Groń zadumał się na krótką chwilę. – Dobrze, niech będzie. Za godzinę umów mnie w biurze z szefem marketingu. Działamy! Powiadomcie wszystkich zaproszonych o zmianie terminu! W ramach zadośćuczynienia opłacimy wszystkim pobyt nie na jedną, a na dwie doby. Stroje wieczorowe, pompa i pełny wyпас!

– Tak, szefie! – Niewiele brakowało, a Hanka popłakałaby się ze szczęścia, znów widząc szefa w tak świetnej formie. – Robi się. Coś jeszcze? Didżej załatwiony, nasza grupa wodzirejów pod parą, jedzenie z najwyższej półki.

– Ma się rozumieć!

– Szef osobiście poprowadzi galę? Tak jak to było ustalone?

– Nie. Poprowadzi ją Pola. Ja tylko powiem parę słów na początku i później wręczę nagrodę.

– Dobrze, pogadam z Polą. Coś jeszcze?

– Tak, Hanuś. Może zadzwonisz do Karpiela Bułeki? Osobiście uwielbiam Zakopower. A jeśli oni nie dadzą rady, ściągnij choćby i Bajm albo Zenka. Cena nie gra roli.

– Dobrze, szefie... – powiedziała Hanka w próżnię, bo Groń już się rozłączył. Zawsze wiedziała, że jej mocodawca ma gest, ale z takim rozmachem nie działał jeszcze nigdy.

Szybko przewertowała notes i zadzwoniła w kilka miejsc. Na szczęście miała do czynienia z profesjonalistami, zatem po paru godzinach udało się dograć większość spraw. Spisała się świetnie, w duchu licząc, że Groń nie będzie nastęrczał problemów związanych z jej rychłą przeprowadzką do Krakowa. Wszystko stało się tak nagle, że jeszcze do niej samej nie docierało, co tak naprawdę oznaczają oświadczyzny Kornela. Gdyby miesiąc temu ktoś jej powiedział, że osobiście pozna sławnego kucharza, popukałaby się w głowę. Nie mówiąc już o nowym uczuciu i oświadczyznach. Za to teraz co chwila szczypała się w rękę, żeby się upewnić, że nie śni.

– Monika? Czy możesz zorganizować deskę do prasowania i żelazko? – Liliana przez telefon wydała polecenie asystentce, a ta po paru minutach przyniosła, co trzeba.

– Proszę. Coś wyprasować?

– Tak, tę złotą kieckę od Balenciagi. – Liliana spojrzeniem wskazała leżącą na oparciu fotela kreację.

– Jasne. Do usług.

– Dziękuję. I wiesz co?

– Coś jeszcze mam zrobić? – zapytała znad deski Monika.

– Nie. Po prostu chciałam za wszystko ci podziękować i cię przeprosić. – Liliana już od dłuższego czasu zbierała się do tej rozmowy.

– Przeprosić? – Zaskoczona Monika zrobiła wielkie oczy.

– Tak. Jesteś świetną asystentką. Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa.

– Miło mi, ale to nie wystarczy. Już nie – odparła Monika, ostatni raz przejechała żelazkiem po lśniącej tkaninie i powiesiła suknię na wieszaku.

– Nie rozumiem? – Liliana spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Proszę. – Monika wręczyła Lilianie wieszak, po czym sięgnęła do torby po papierową teczkę. – To było ostatnie służbowe polecenie. Oto moja rezygnacja.

– Jak to?

– Normalnie. Zwalam się. Sama zwolniłaś mnie tyle razy, że nie pamiętam ile, i stwierdziłaś, że to się nie liczy. No to teraz się liczy. Tu jest papier i podpis. Idę się pakować – powiedziała Monika na jednym wydechu. – Aha, przeprosiny przyjęte.

– Cóż. Rozumiem. Nie pojawisz się na gali?

– Nie. Mam inne plany.

Monika nie zamierzała pozostać w Zakopanem dłużej niż to konieczne. Zachowanie Zygmunta, śmierć Costy i wszystko, co się wydarzyło w ostatnich dniach, dały jej wiele do myślenia. Do tego nawiązała bliższą znajomość z Hanką, co z kolei zaowocowało nieoczekiwaną propozycją współpracy z Groniem. Monice było wszystko jedno, gdzie zamieszka. Pochodziła z Bieszczad i niespecjalnie lubiła Warszawę. Równie dobrze mogła zamieszkać w górach i na miejscu docelowo zastąpić Hankę. Planowała jak najszybciej pozamykać swoje sprawy w stolicy i czym prędzej

wrócić na Podhale. Rzecz jasna, Gustaw Groń do świętych się nie zaliczał, ale przecież miała za sobą długą współpracę z Lilianą Krasnodębską. Po czymś takim niestraszny był jej już żaden szef, nawet największy despotą świata, więc nową propozycję pracy przyjęła bez zastanowienia.

Po jej wyjściu Liliana spuściła nos na kwintę. Zdała sobie sprawę, że trochę poniewczasie doceniła Monikę. Fakt, że najszybciej miała wracać do Warszawy, co wiązało się z rozstaniem z Klemensem, dostatecznie ją przygnębiała, a odejście Moniki dodatkowo ją dobiło. Pełna rezygnacji poszła na dół po coś do jedzenia. Nie zastawszy nikogo w kuchni, przyszykowała sobie kanapkę ze smalcem i z brązowej kamionki wydobyla dwa małosolne ogórki. Normalnie pewnie zachwyciłaby się smakiem, ale teraz ledwie zwróciła uwagę na idealną chrupkość skwarków. Wróciła do pokoju, z westchnieniem zasiadła przed toaletką i zabrała się za makijaż. Wieczorowa wersja wymagała pewnych starań, więc normalnie wezwałaby makijażystkę, ale teraz i tak Liliana nie miała nic lepszego do roboty, a towarzystwo paplającej na okrągło dziewczyny to ostatnia rzecz, na jaką miała w tej chwili ochotę. Była gotowa dokładnie o czasie. Widok Klemensa w ciemnoszarym smokingu niemal zwałił ją z nóg. Kamizelka w dyskretny deseń oraz odpowiednio dobrane dodatki świetnie uzupełniły wieczorowy strój.

– Wyglądasz... – Liliana przełknęła ślinę.

– Ty też. Boże, jaka ty jesteś piękna! – Klemens zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Dziękuję! – Liliana nareszcie odzyskała rezon i zdobyła się na szeroki uśmiech. – Jedziemy?

– Tak. Limuzyna już czeka. Pola przysłała po nas tę najdłuższą, nie wiem, jak się toto złoży na parkingu, ale nic to! Chodźmy! To nie nasz problem.

Jak się można było spodziewać, personel Hotelu Kasprowy stanął na wysokości zadania. Wszystko zorganizowano perfekcyjnie. Tłumy gości usadzono przy elegancko nakrytych okrągłych stołach. W pomieszczeniach unosił się gwar rozmów, co jakiś czas przerywany śmiechem. Pola jako prowadząca gałąź z gładko zaczesanymi włosami i w burgundowej sukni prezentowała się profesjonalnie i elegancko. Jej ojciec miał powody do dumy. Sam w czarnym fraku zyskał nieco sznytu, a niedawny pobyt w areszcie spowodował zauważalny spadek wagi, co tylko wyszło pomysłodawcy plebiscytu na dobre. Groń z niemałym wdziękiem przemówił do gości i oficjalnie otworzył imprezę. Ze swadą opowiedział o genezie swojej nagrody i życzył wszystkim dobrej zabawy. Zanim ogłoszono wyniki i doszło do wręczenia statuetki, gościom umilił czas znany zakopiański wiolonczelista.

– I jak tam, wniosiu? – Podeksycytowana Maria lekko szturchnęła wnuka w bok.

– Zaraz z nerwów dostanę biegunki – mruknął Klemens i włożył palec między kołnierzyk i szyję. – Mam wrażenie, że się za chwilę uduszę. Nigdy bym nie przypuszczał, że będę musiał wychodzić na jakąś scenę. Jak pajac albo co. Dziś widziałem te komentarze w internecie.

– Nie pajac. Nie pajac. Zwycięzca, kolego! – Kornel Omasta uniósł kieliszek z szampanem i puścił oko do Klimka. – Twoje zdrowie!

– To prawda – zawtórowała mu Liliana. – Masz z czego być dumny. Nasz kulinarny świat to nie tylko jedzenie. Drugą, równie ważną rzeczą jest też osobowość, a ty pokazałeś, że ją masz, i widzowie cię pokochali. Skandaliczne zachowanie Sebastiano, a później jego śmierć podkreśliły nieco emocje, nie przeczę, ale nie zapominajmy, o co tak naprawdę chodzi w plebiscycie Gronia.

– Dokładnie, stary! Olej te wszystkie pierdoły, które wypisują w necie nasi psychofani. Zasłużyłeś. Choć mi też zależało na zwycięstwie, z przyjemnością ustąpię ci pola, jednocześnie ciesząc się, że zostałeś moim kumplem.

– Miło mi. – Klemens spąsował z radości.

– Daj spokój! To mi będzie miło, jeśli zostaniesz moim družbą! – palnął niespodziewanie Kornel i wygrzebał z kieszeni malutkie granatowe puzderko.

– Co? – wydusiła z siebie zaskoczona Hanka.

– Jak to co? Żeby nie było. – Kornel otworzył pudełeczko i przykląkł przed Hanką. – Jeszcze raz zapytam przy świadkach. Oficjalnie. Wyjdiesz za mnie?

– Tak! – szepnęła Hanka i wzruszona pozwoliła założyć sobie na palec pierścionek zaręczynowy. Granatowy szafir otoczony rzadkiem diamentów sprawił, że odjęło jej mowę. Elegancka markiza stanowią jubilerski majstersztyk, więc nie było dla niej ważne, że obrączka jest trochę za duża. Za nic nie chciała popsuć podniosłości tej ważnej chwili. Najprawdopodobniej najpiękniejszej w jej życiu.

– Kornel, kocham cię – wyznała.

– Haniu!

– Szanowni państwo! Prosimy o uwagę! – Ze sceny rozległ się dźwięczny głos Poli. Tuż za nią stanął jej ojciec. W dłoniach trzymał okazałą statuetkę. – Miło nam państwa gościć. Cieszymy się, że się świetnie bawicie, ale to dopiero początek wieczoru. Zanim zaprosimy do zabawy, chcielibyśmy oficjalnie ogłosić zwycięzcę naszego plebiscytu na Kulinarną Osobowość Roku. Z wielką przyjemnością informujemy, że w głosowaniu widzów główna nagroda przypadła osobie związanej z Podhalem. Proszę państwa! Przed wami Klemens Smrek Kotelnicki!

– No idź tam! – syknęła Liliana.

Klimka ewidentnie sparaliżowała trema, bo ani drgnął. Dopiero solidny kopniak w kostkę z powrotem sprowadził go na ziemię. W końcu wstał od stołu i wyprostowany jak struna w asyście gromkich braw wszedł na scenę. Jak się okazało, nie było to wcale takie trudne. Trema nagle się ulotniła, więc na chwilę przejął mikrofon i wygłosił krótką mowę. Nawet zdołał zażartować.

Poddawszy się ogarniającej go euforii, zapomniał o stresie. Wcześniej nie przywiązywał wagi do wspomnianej nagrody i niespecjalnie interesował się głosowaniem. Dopiero teraz, stojąc na scenie w świetle jupiterów, dowiedział się, że symboliczna statuetka to nie wszystko. Otóż fundator przewidział także nagrodę pieniężną. Dwieście tysięcy złotych w voucherach zakupowych do najlepszej na świecie firmy zajmującej się wyposażeniem gastronomii było kąskiem nie do pogardzenia. Zaaferowany Klemens nie zauważył, gdy na scenie pojawił się jeszcze jeden człowiek. Jak się okazało, sam dyrektor marketingu popularnej ogólnopolskiej sieci handlowej Bonus. Pola na umówiony znak oddała mężczyźnie mikrofon.

– Szanowni państwo, panie Klemensie... W imieniu zarządu sieci handlowej Bonus chciałbym wręczyć panu promesę na roczny kontrakt reklamowy. Będziemy szczęśliwi, jeśli pan się zgodzi.

– Oczywiście... – Klemens na chwilę zapomniał języka w gębie. – Będę zaszczytny.

– Bardzo się cieszę! Co więcej, moi mocodawcy przewidzieli identyczny kontrakt dla jeszcze jednej osoby. Wskazali na dwóch laureatów, którzy zdobędą w plebiscycie najwięcej głosów, zatem serdecznie zapraszam na scenę także panią Lilianę Krasnodębską, która o pierwsze miejsce otarła się jedynie o włos, i mam ogromną nadzieję, że pani także się zgodzi! Prosimy o wielkie brawa dla naszych zwycięzców!

Klemens, oszołomiony wartością nagrody, prawie stracił oddech. Dotychczas myślał, że chodzi tylko o jakąś statuetkę, tymczasem okazało się, że ta nagroda to niemała rzecz. I do tego jeszcze ten kontrakt z Bonusem! I razem z Lilianą! Okoliczności nie mogły się lepiej ułożyć. Wcześniej cały czas martwił się rozstaniem, a tutaj taka niespodzianka. Przy sprzyjających wiatrach będą mogli się spotykać częściej, niż się spodziewał. Opuścili scenę przy akompaniamencie rześzystych braw, a w drodze do stolika oboje przyjęli dziesiątki gratulacji.

Gdy po chwili przyciemniono światła i rozbrzmiała muzyka, goście ochoczo ruszyli do tańca. Klimek jak jeszcze nigdy pożałował, że nie nauczył się tańczyć. Najchętniej porwałby Lilianę na parkiet, a tak tylko patrzył, jak obtańcowują ją inni. Upojony sukcesem z szerokim uśmiechem rozglądał się wokół siebie. Na imprezie pojawiła się chyba cała lokalna śmietanka towarzyska. Wszędzie przewijały się znane twarze. Nie przypuszczał, że ma tylu znajomych. A teraz nagle każdy uznał, że wypada napić się ze zwycięzcą. Klemens nie umiał nikomu odmówić. Wprawdzie głowę miał mocną, lecz wszystko ma swoje granice. Impreza trwała do białego rana, a on po przebudzeniu nie pamiętał, w jaki sposób trafił do łóżka. Zamroczony kacem gigantem z trudem usiadł na łóżku. W ustach czuł niesmak i taką suchość, że nie pogardziłby nawet wodą z wazonu. Z jękiem doczłapał do łazienki i przyssał się do kranu nad umywalką. Licząc na cud wytrzeźwienia,

sprawił sobie w ramach pokuty lodowaty prysznic. Szczękając zębami, sto razy wyrzucił sobie własną głupotę i poprzysiągł większą rozważę i umiar w przyszłości.

Jakimś cudem dobrnął do kuchni.

– Babciu, ratuj... – jęknął od progu.

– Oj! Przeholowało się! Przeholowało! – Maria się roześmiała i sięgnęła do jednej z szafek.

– Jezu! – Skacowany Klemens chwycił się za głowę. – Nie tak głośno, bo mi łeb odpadnie! Reszta śpi?

– Nie wiem. Dopiero dziewiąta. Wszystko już nakryte, ale jeszcze nikogo nie widziałam. Masz, pij, póki gorące.

Maria wręczyła wnukowi kubek z mętą miksturą. Przełknął z niechęcią i aż się otrząsnął.

– Ohydne.

– Nie narzekaj! – skarciła go Maria. – Za dwa kwadransy będziesz jak nowy. Jak tam Lilianka? Długo wczoraj rozmawialiście.

Klemens dopiero teraz odzyskał względną jasność umysłu. Nagle z mocą do niego dotarło, dlaczego tak się upił. Ten najpiękniejszy wieczór jego życia za sprawą Liliany zamienił się w koszmar. Zupełnie nie pytając go o zdanie, podjęła decyzję za nich oboje. Zdecydowała się odejść. Uznała, że dzieląca ich odległość stanowi dla związku barierę nie do pokonania, i po prostu z nim zerwała.

Wraz z każdym kolejnym łykiem paskudnego babcinego napoju Klemensowi pomału wracała kondycja i pamięć. A wspomnienia wcale nie były miłe. Gdyby mógł, upiłby się jeszcze raz, żeby zapomnieć, ale mając w pamięci historię z Jadźką oraz to, jak bardzo się wtedy stoczył, postanowił, że teraz postąpi inaczej.

Na gali Klemens wręcz nie mógł się opędzić od kobiet. Mimo że oszołomiony, doskonale widział te znaczące spojrzenia i gesty. Te zalotne pozy i miłe słowa sprawiły mu przyjemność, ale to wszystko było niczym w porównaniu z tym, co czuł do Liliany. Teraz, gdy go porzuciła, zamierzał dobitnie dać jej do zrozumienia, jak wiele straciła.

Jakby przyciągnięta myślami, postać Liliany mignęła mu w drzwiach. Jego uszu dobiegło charakterystyczne terkotanie kółek od walizki. Na potwierdzenie jego obaw Liliana weszła do kuchni, bo pożegnać się z Marią. Nie zauważyła go siedzącego za kredensem.

– To ty już jedziesz?

– Tak, pani Mario. Bardzo za wszystko dziękuję, jednak to, co dobre, szybko się kończy – powiedziała Liliana i potarła kąciki oczu. – Dziękuję za gościnę. Taksówka zaraz podjedzie.

– Ale taksówką? Do Warszawy? – Maria się zdumiała.

– Nie, nie. Tylko do Nowego Targu, tam na mnie czeka samochód z wypożyczalni Gronia. Tutaj na miejscu chwilowo mają tylko długie limuzyny z kierowcami, a ja na powrót do domu potrzebuję normalnego samochodu, więc było to najwygodniejsze rozwiązanie na dziś.

– Nie rozumiem, po co ten pośpiech.

– Cóż...

Maria z trudem się powstrzymała, by nie zagadnąć Klemensa. Sytuacja była dziwaczna. Oboje niby zakochani, a tu coś takiego? Liliana mówi, że wyjeżdża. A Klimek siedzi schowany za kredensem i ani drgnie. Liliana serdecznie ucałowała skonsternowaną gospodynię i wyszła.

– O co chodzi? Co to ma znaczyć? Dlaczego ona pojechała? – Maria, nic nie rozumiejąc, wróciła do kuchni i przyparła wnuka do muru.

– Bo chciała. – Klemens wzruszył ramionami. – Zostawiła mnie. Po prostu. Zerwała ze mną.

– Ale dlaczego?! – Maria przerażona się nie na żarty.

– Ech. – Wzruszenie chwyciło Klimka za gardło. Z trudem walczył ze łzami.

– Bo uznała, że to za daleko. Przepraszam, ale przez przypadek usłyszałem co nieco – powiedział Omasta, który wyspany i odświeżony właśnie zszedł na śniadanie.

– Coś podobnego! A Hance i tobie jakoś daleko nie będzie? – zapytała Maria wzburzonym tonem.

– My to my. Oni to oni. Ja na miejscu Klimka bym walczył.
– Klemens? – Maria wbiła we wnuka mordercze spojrzenie.
– Co? O co niby mam walczyć? Ona mnie nie chce.
– Gówno prawda! Ups! Przepraszam, pani Mario, wymusnęło mi się. – Kornel, jak zawsze elegancki, postanowił trzymać fason. – Chłopie! Ty nie pozwól jej odejść! Co ty? Fajtłapa jesteś? Walcz!

– A niby jak? – jęknął Klemens skacowany.
– No, na pewno nie w takim stanie – syknęła złośliwie Maria i podstawiła wnukowi kolejny kubek z mętym specyfikiem na kaca. – Ja bym ją goniła.

– Powiedziałem, że ją kocham, że wszystko oddam.
– Matko! Na jakim świecie ty żyjesz? Kwiaty kobiecie trzeba dać! Paść do nóg! A nie zalewać się w trupa!

– A skąd ja wezmę kwiaty o tej porze? I pojechać nie pojedę. Promili mam tyle, że mógłbym fruwać.

– Ale ja mogę prowadzić – zaoferował Kornel. – No! Klemens! Rusz tyłek! Idź się odśwież, ubierz, ja się zajmę resztą.

– Ale ona już pojechała... – Maria chlipnęła zrozpaczona.

– Cóż z tego? Ma mieć auto z wypożyczalni Gronia, tak? Dobrze słyszałem?

– Zgadza się, lecz co to zmienia? – zapytał oswowiale Klimek.

– To świetna wiadomość. Od czego mamy Hanke? – Kornel bez dalszych wyjaśnień pognął na piętro, by obudzić narzeczoną.

Pół godziny później obaj mężczyźni wsiedli do wiśniowego SUV-a. Omasta zdecydowanie nadepnął na gaz.

– Jezu, nie tak szybko – jęknął Klemens, blednąc jeszcze bardziej.

– A co? Będziesz rzygał? Nie krępuj się, to twoja fura. Lecz najpierw odpał telefon i słuchaj. Już ci mówię, jaki jest plan. Zaraz powinna się odezwać Hanka. Na razie ustala, jak się ma sprawa. Na tę chwilę należy założyć, że taksówka Liliany już dotarła do wypożyczalni w Nowym Targu.

– Jeśli dotarła, to już po sprawie. – Klemens westchnął z rezygnacją.

– Guzik prawda! Człowieku, na jakim ty świecie żyjesz? Słyszysz o nadajnikach GPS? Każda wypożyczalnia na świecie takie montuje, żeby wiedzieć, gdzie się ludziska ich autami bujają i gdzie w razie draki ich szukać.

– No tak.

– A my mamy atut w postaci Hanki, która bez problemu nam ustali aktualną lokalizację Liliany. Pojąłeś wreszcie?

– Tak! Matko, jakie to proste! Dzięki, chłopie, i nie gnaj tak, bo tu przy markecie budowlanym lubią stać i suszyć.

– Jasne. – Kornel posłusznie zdjął nogę z gazu.

– Myślisz, że ją dogonimy?

– Oczywiście! Zaczęło padać, więc pewnie zwolniła. Formalności z wynajmem też musiały chwilę trwać, zatem nie może mieć nad nami jakiejś kosmicznej przewagi. Na zakupianie nadgonimy. Ale na wszelki wypadek odpał CB-radio i Yanosika. Nie mam ochoty na punkty karne – powiedział Omasta i płynnie zredukował bieg.

– Czekaj, Hanka dzwoni!

– Chłopak, ona już jedzie – rozległo się z głośnika w kabinie. – Wynajęła czarnego opla insygnie kombi, już dyktuję numery... Pięć minut temu była w Rabce, więc jest dobrze.

– A jeśli jej nie dogonimy?

– W pięć godzin? Nie ma szans, żeby wam uciekła.

– Kiedy będzie musiała zatankować? – Klemensowi wróciła jasność umysłu. Napar babci Marii wreszcie przyniósł spodziewane efekty.

– Pewnie dopiero w Warszawie. Wzięła auto z pełnym bakiem – poinformowała zwięźle Hanka.

– Jezu, co za emocje... – Klemens zacisnął palce na plastikowym pudełku, które od początku trzymał na kolanach.

– Kto nie walczy, ten nie wygrywa! Głowa do góry, chłopie!

– Dobra, Kornel, ale zwolnij trochę.

Mimo że niedzielny ruch pozwalała na dociśnięcie gazu tu i ówdzie, trasa Zakopane–Kaków i tak nie pozwalała na wiele. Kornel dawał z siebie wszystko, jednak czarnego opla udało im się dogonić dopiero na wysokości Myślenic.

– To ona! Mamy to! Sprawdź numery, żebyśmy przypadkiem nie pomylili aut i nie wyszli na durniów.

– Tak. Zgadza się. To ona. Nawet na ramce przy tablicy rejestracyjnej napisane jest, że to wypożyczalnia Gronia – powiedziała Klemens – nerwowo przełkną ślinę. – I co teraz? W jaki sposób zmusimy ją, żeby się zatrzymała? Zajedziemy jej drogę?

– Matko. Klimek... Puknij się w głowę! – Omasta przewróciła oczami. – To nie Dzikie Zachód ani pościg FBI. Po prostu zaraz do niej zadzwonię, mrugnę światłami i poproszę, żeby zjechała na pierwszą z brzegu stację benzynową. Cywilizowani ludzie tak właśnie robią.

– I co?

– Jak to co? Ja już zrobiłem swoje. Reszta należy do ciebie. A co masz w tym pudełku?

– Nie twój interes! – Klemens w końcu się roześmiał.

– No jasne. Masz, weź mój telefon i wybierz mi numer do niej. Od ciebie pewnie nie odbierze.

Stacja benzynowa w Jaworniku spływała strugami deszczu, więc załatwienie sprawy na parkingu nie wchodziło w grę. Także przy dystrybutorach próżno było szukać zadaszania, które pozwoliłoby na opuszczenie aut. Liliana od razu poznała samochód Klemensa. Telefon zaskoczył ją bardzo, ale cóż jej szkodziło porozmawiać. Chwilowo na stacji nie było żywego ducha, zatem odbezpieczyła centralny zamek i wpuściła byłego chłopaka do środka.

– Zapomniałam czegoś zabrać z pensjonatu? – zapytała z ostrożnym uśmiechem.

– Owszem. Mnie. – Klemens z determinacją, o jaką nigdy wcześniej się nie podejrzewał, pochwycił dłońmi twarz Liliany i złożył na jej ustach gwałtowny pocałunek. – Jeżeli myślałaś, że tak łatwo dam się spławić, byłaś w błędzie. Otóż pragnę cię poinformować, że nie wracasz do żadnej Warszawy, a już tym bardziej beze mnie. Kocham cię i wiem, że z wzajemnością. Nie rozumiem tylko, czego się tak bardzo boisz? Znów się zakochać? Żeby później nie bolało, gdy ktoś cię zrani? Boisz się utracić pancierz i wizerunek Królowej Śniegu? Czy to takie ważne? Ten wymyślony warszawski świat naprawdę jest dla ciebie taki istotny?

– Jest. To mój świat – odparła drętwą Liliana. – Będę wdzięczna, jeśli przesiądziesz się do siebie i odjedziesz w przeciwnym kierunku. Pozdrów Kornela.

– Jasne... – Klemens podniósł z podłogi plastikowy zamykany pojemnik. – Dlaczego jakoś nie wierzę?

– A co tam masz? – wymsknęło się Lilianie.

– A sama sobie zobacz! – odparł zranionym głosem. Rzucił jej pudełko na kolana i wysiadł z samochodu. Zrozpaczony, z trudem powstrzymał się przed walnięciem drzwiczkami ze wszystkich sił. Był może o dwa kroki od swojego SUV-a, gdy zaskoczony usłyszał za sobą słowa Liliany.

– Klimek! Zaczekaj!

Stojąc w strugach deszczu, w dłoń trzymała mały bukietek z pietruszkowej natki, który naprędce dla niej przyszykował.

– A niby na co mam czekać? Powiedziałaś już wszystko.

– Na mnie.

– Co?! – Klemens zamarł w pół gestu.

– Powiedziałam, żebyś na mnie czekał. Pojadę do Warszawy, pozamykam swoje sprawy i gdy będę gotowa, wrócę do ciebie. A raczej po ciebie. Miałam zamiar zrezygnować z tego kontraktu z Bonusem, lecz jeszcze to przemyślę. To na razie bez znaczenia. Daj mi tylko trochę czasu. Ogarnę się i wrócę.

- Boże. Lila? Naprawdę? - wzruszony Klemens niemal się popłakał.
- Tak, kochanie. Tak. - Oczy Lilianny zaszyły łzami. - Jeszcze nigdy nikt tak o mnie nie walczył i nie dbał jak ty!
- Kocham cię! A jeśli chcesz moją recepturę na farsz do pierogów, to ci ją podam. Należysz do rodziny - powiedział gorączkowo.
- Poważnie? - Liliana skrzywiła się śmiesznie. - A wiesz, że to nawet romantyczne i brzmi jak poważne wyznanie? - parsknęła śmiechem.
- A co mi tam! Mój sekretny składnik to podrabiana feta z Bonusa.
- Serio? I w tym tkwił cały sekret i za tym tak długo węszył Sebastiano?
- Nie inaczej.
- Ja też cię kocham. I lepiej dotrzymaj obietnicy, mój seksowny góralu, bo z Krasnodębską się nie zadziera. Wszyscy wiedzą, że ze mnie babsko z piekła rodem - powiedziała Liliana i zarzuciła Klemensowi ręce na szyję. Jego mokre od deszczu usta żarliwie odpowiedziały na pocałunek. A ona zapomniała o bożym świecie.
- Halo! Halo! Proszę państwa, tu ziemia! - nagle doszedł ich damski głos ze stojącego tuż obok samochodu.
- Co? A o co chodzi? - zapytał nieprzytomnie Klemens.
- O nic. Nie przeszkadzajcie sobie. Tylko zatankować bym chciała - odparła rozbawiona kobieta. - No i autografami nie pogardzę.

KONIEC

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)